



TO MIAŁ BYĆ JEDEN,
OSTATNI POCALUNEK.

Ucieczka

ELIZABETH CHANDLER

Wydawnictwo Dolnośląskie

Chandler Elizabeth

Pocałunek anioła 05

Ucieczka

Prolog

Gregory miał już teraz pewność: Ivy o nim wie. Dotarło do niej wreszcie, że on skrywa się w umyśle Beth. Poczuł podwójną radość. W końcu krzywdzenie Ivy nie przyniesie mu żadnej satysfakcji, jeśli sama Ivy nie będzie wiedziała, że jej to robi.

Zemsta jest słodka.

Z dnia na dzień stawał się coraz silniejszy i sprawniejszy. Od chwili, gdy zaczął myszkować w umyśle Beth, ona zwalczała go, ale stopniowo ją osłabiał. Ciało i umysł Beth niedługo będą mu posłuszne. A niech Ivy wzywa na pomoc Tristana. Anioł Tristan odszedł. A lojalny dotąd Will już się od niej odwrócił.

Dopadnie Ivy samą - ta myśl podniecała Gregory'ego tak samo jak wtedy, kiedy jeszcze chodził po ziemi we własnym ciele. Beth z pewnością wyczuła jego podniecenie: zadrżała.

Skoro już udało mu się przejąć kontrolę nad umysłem Beth, z przyjemnością wypróbowałby którąś ze starych taktyk. Stworzyć atmosferę strachu - powoli torturować umysł i duszę Ivy - tak, to będzie prawie tak przyjemne jak jej zabicie. Bo przecież ją zabije, to jasne. Tym razem zwycięży.

Zemsta jest słodka, pomyślał. Poczuł głęboką satysfakcję, gdy usta Beth poruszały się z wolna, wypowiadając jego słowa:

- Już niedługo.

- To nie do wiary! - wykrzyknął Chase, utkwivszy w Ivy swe siwe oczy, w których malował się udawany podziw.

Ivy, Will i Beth ścisnęli się na rozłożonym kocu, by zrobić dla niego miejsce. Chase przybył w ostaniej chwili i dołączył do grona świętującego Dzień Niepodległości na plaży przy zatoce. Jakimś cudem zawsze udawało mu się ich odnaleźć.

- W zeszłym roku zamordowano twojego chłopaka - ciągnął Chase, a w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia. - A w tym roku zadajesz się z bezwzględnym mordercą. Nieźle, jak na tak miłą dziewczynę!

Ivy miała ochotę go zganić, lecz tylko potrząsnęła głową, jakby sama nie mogła uwierzyć w to, że została tak paskudnie oszukana.

- To okropne! Luke owi udało się mnie nabrać. Nigdy bym nie przypuszczała, że potrafi być agresywny.

- Dla mnie to było oczywiste - odparł Chase.

Will, który do tej pory w zamyśleniu rysował na piasku jakieś bazgroły, wyrzucił patyk, podniósł głowę i z niechęcią zmrużył piwne oczy. Ivy wiedziała dlaczego.

Chase od początku chciał wiedzieć coś więcej o nieznanym, którego morze wyrzuciło na plaży Lighthouse Beach. Poza tym nie do końca wierzył w amnezję Luke a. Ale to Will ostrzegał ją

wielokrotnie, że ten gość, którego znaleźli nieprzytomnego i pobitego i który twierdził, że nie ma pojęcia, co się stało, może ukrywać nieciekawą przeszłość. Ivy kiedyś myślała, że Will ją ostrzega, bo przyzwyczyił się ją chronić. Kiedy z nim zerwała, zaczęła przypisywać jego zachowanie zwykłej zazdrości. Koniec końców Will miał jednak rację, zgłaszając na policję nową sympatię Ivy. Luke McKenna uciekał, poszukiwany za uduszenie swej byłej dziewczyny.

- Już po wszystkim - powiedział Will. - Zostawmy to.

- Pomyślałem tylko... - drażył Chase.

- Już po wszystkim! - powtórzył Will.

Ivy wiedziała, że Will słusznie się na nią złości. Musiała to przyznać, biorąc pod uwagę wszystko to, czego ani on, ani pozostali nie wiedzieli. To, że umiał ten gniew opanować i dalej pracować razem z nią w zajeździe „Seabright”, dowodziło siły jego charakteru. Zeszłego lata, kiedy umarł Tristan, Will ryzykował życiem, by uratować Ivy z rąk mordercy Tristana, Gregory ego. Przyjaciele Ivy wiedzieli tylko tyle, że Ivy niedawno zerwała z Lukiem, bo po raz kolejny została oszukana przez „bezwzględного mordercę”.

- Wcale nie jest po wszystkim - powiedziała Beth. Wszyscy odwrócili się w jej stronę.

- On się zemści.

Ivy poczuła, że cierpie jej skóra na ramieniu. Czy Beth mówiła teraz o Luke'u, czy o Gregorym?

- Luke zemścił się, kiedy udusił tamtą dziewczynę - odparł Chase. - Zresztą zdążył nawiać. Jeśli ma trochę oleju w głowie, jest już daleko stąd.

Luke McKenna jest daleko, pomyślała Ivy. Utonął tamtej nocy, kiedy Tristan dopełznął do brzegu w ciele Luke'a. Ale gdzie jest Tristan?

Ivy modliła się, by był teraz w jakimś bezpiecznym miejscu, gdzie nie znajdzie go policja. Inaczej oskarżą go o zbrodnię popełnioną przez Lukea. Ze względów bezpieczeństwa musiał trzymać się z daleka. Z dala od niej. Dla Ivy było to tak samo bolesne jak wtedy, gdy po raz pierwszy go straciła.

Ivy wycofała się z rozmowy. Spojrzała na ciemne wody Zatoki Cape Cod. Co jakiś czas widać było, jak w górę strzela niewielki płomień, oświetlając kontury barki pełnej fajerwerków. Ludzie z niecierpliwością sprawdzali godzinę na telefonach komórkowych i zegarkach. Wreszcie z barki wystrzeliła jasna raca. Wszystkie twarze zwróciły się ku górze.

- Och! - wykrzyknęli chórem zebrani. Na tle nocnego nieba wybuchły kolorowe fajerwerki, czerwone promienie zakończone gwieździstymi okręgami. Ivy patrzyła na spadające iskry sztucznych ogni: małe kule światła nagle gasły i odchodziły w niebyt.

Zastanawiała się, skąd Tristan wziął się w ciele Lukea. Lacey twierdziła, że upadł tamtej nocy, gdy wykorzystał swe anielskie moce, by dać życie Ivy. Czy to znaczy, że teraz był upadłym aniołem? Serce Ivy buntowało się przeciw takiej myśli. Tristanem kierowała jedynie miłość. Jej brat przyrodni, Gregory, działał z zazdrości, chciwości i śmiertelnego gniewu. Zeszłego lata chciał ją zabić. Zamiast niej zginął Tristan. Przez jakiś czas Gregory udawał, że też jest w żałobie, próbował nawet pocieszać Ivy. Przed jej młodszym bratem Philipem też grał rolę kochającego starszego brata, tylko po to, by w ten sposób dotrzeć do Ivy. Gdyby jego kolejny plan się powiódł, zabiłby wtedy i ją, i Philipa. Lecz to Gregory umarł i stał się demonem, nie Tristan.

Kaskada barw na niebie sprawiła, że Ivy wróciła do rzeczywistości. Fioletowe ogniki mieszały się z zielonymi, a złote

z fioletowymi. Ognisty deszcz, pomyślała Ivy. Odwróciła się do Beth i zaparło jej dech w piersiach: przyjaciółka patrzyła na nią oczyma, w których czaił się ogień i gniew. Po chwili kolejna seria fajerwerków przykuła uwagę Ivy. Ostateczna kolorowa eksplozja rzuciła na zwróconą w górę twarz Beth złowieszczy blask.

Już po wszystkim; nad spokojną zatoką unosił się teraz tylko gęsty dym. Po chwili ciszy rozległy się brawa i dźwięki syren z łodzi. Dookoła nich ludzie zaczęli wstawać, z zapalem wymieniając się wrażeniami na temat pokazu fajerwerków.

- Widywałem lepsze - powiedział Chase, gdy szli plażą w kierunku Wharf Lane. - W Jackson's Hole...

- Życie cię chyba strasznie rozczarowuje - zauważył Will. - Zawsze się okazuje, że już widziałeś i robiłeś lepsze rzeczy.

Chase wzruszył ramionami.

- Po co miałbym udawać? Nie lubię fałszywej skromności. Ty też nie, prawda, Elizabeth? - dodał, obejmując ramiona Beth.

Beth wysliznęła się z jego uścisku. Chase roześmiał się. Im bardziej Beth próbowała od niego uciec, tym bardziej Chase ją nękał. Na początku była pełna podziwu dla chłopaka, którego pamiętała z czasów gimnazjum, kiedy to spędzała lato na Cape Cod. Niezdarny Chase Hardy wyrósł na wysokiego młodego mężczyznę o szerokich ramionach, z ciemnymi kręconymi włosami i oczami przywodzącymi na myśl morską bryzę. Wyglądał jak bohater romantycznej powieści, które tak lubiła pisać Beth. Jednak tamtego wieczoru, kiedy odbył się seans, Beth zmieniła się. Oddaliła się od Chase'a, od Ivy - od wszystkich z wyjątkiem Willa.

Will zmarszczył czoło, widząc Chase'a i Beth razem. Ivy zastanawiała się, czy to dlatego, że nie lubił Chase'a, czy też dlatego, że

dziwiło go zachowanie Beth. Dawna Beth, najwrażliwsza osoba, jaką Ivy знаła, pozwoliłaby nawet kibrze usiąść sobie na ramieniu, byle tylko nie zranić jej uczuć.

Przez ostatni tydzień Ivy nikomu nie mówiła o sekrecie Beth, który odkryła. Miała nadzieję, że jednak się myli - choć w głębi duszy wiedziała, że tak nie jest. Czekwała na właściwy moment, by porozmawiać z Willem o ich wspólnej przyjaciółce. Z perspektywy czasu wszystko wydawało się jasne: Beth, naturalne medium, stanowiła dla Gregory'ego najłatwiejszy cel. Była jednak niezwykle delikatna - miała łagodny głos, subtelne rysy twarzy i jasne, miękkie włosy. Dopiero patrząc w jej pociemniałe oczy, Ivy widziała, że jej przyjaciółkę opętał Gregory.

Chase szedł obok Willa, kiedy ruszyli przed siebie wzdłuż Wharf Lane. Rozmawiali o filmach. Ivy trzymała się Beth, która wciąż odwracała twarz, jak gdyby interesowały ją tylko ciemne żywopłoty oraz mury ciągnące się wzdłuż wąskiej uliczki. Ulica dobiegała do drogi numer 6A - na jednym rogu stał duży wiktoriański budynek, a na drugim stary kościół. Will zaparkował na kamienistym podjeździe za kościołem.

- Poczekajcie - powiedział, zatrzymując się na krawędzi podjazdu. - Chciałbym się tu rozejrzeć.

Jako artysta zawsze poszukiwał ciekawych krajobrazów i budynków.

Pozostali poszli za nim, okrążając kościół. Budynek był nieduży. Na każdej ścianie widniały tylko trzy podłużne, podwójne okna. Kościół miał spadzisty, stromy dach, a w nim trójkątne okna mansardowe. Róg drewnianego budynku wieńczyła dzwonnica na planie kwadratu, której wysoka, zadaszona kruchta kryła wejście do samego kościoła. Dzwonnica była obita

wąskimi deskami - na pierwszym poziomie ułożono je poziomo, a na drugim pionowo, deski tuż pod dzwonem wycięto zaś w falowany, fantastyczny deseń, jak gdyby mistrz cukiernictwa udekorował całą konstrukcję polewą czekoladową, a następnie wygładził nożem, tworząc przy tym delikatne wzory.

Drzwi do kościoła były zamknięte na klucz - Will sam to sprawdził. Chase stał przy schodach, nie ukrywając znużenia. Beth oddaliła się od budynku, skrzyżowała ramiona i skuliła się, jakby było jej zimno.

- To już nie jest kościół - poinformowała Ivy, czytając tabliczkę wbity w trawnik. - Prowadzą zbiórkę pieniędzy, żeby go wyremontować i urządzić tu świetlicę, w której będą organizowane przeróżne imprezy.

Ivy podeszła do miejsca, gdzie stała Beth, i podniosła głowę, patrząc na dzwonnice, której kontur rysował się delikatnie na tle nocnego nieba.

- Wygląda na to, że dalej wisi tam dzwon.

- „Nie pytaj, komu bije dzwon” - zacytował Chase, udając brytyjski akcent. - „Bije on tobie”.

Beth z niepokojem odwróciła się i spojrzała przez ramię na dzwon.

- Wybije, jak nadejdzie czas - powiedziała łagodnie.

-John Donne, siedemnastowieczny poeta i kaznodzieja - ciągnął Chase - mówił o tym, że nie widzimy, co nas łączy z innymi ludźmi. Że śmierć każdego człowieka jest naszą własną stratą, a...

- Widzę - rzekła Beth, po czym dodała tak cicho, że usłyszała ją tylko Ivy: - Już niedługo. Niedługo dzwon znów będzie bił.

Ivy poczuła, że cierpnie jej skóra na karku. Czasami Beth „widziała” jakieś *rzeczy* i naprawdę je *przewidywała*. Czy mówiła teraz we własnym imieniu, czy przemawiał przez nią Gregory? Czy przejrzała jego plan? Czy ktoś wkrótce zginie?

Ivy położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

-Beth...

Beth strąciła jej dłoń i odeszła, okrążając kościół w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Zmierzała do samochodu. - Niech anioły mają ją w opiece - modliła się Ivy. - Niech mają nas wszystkich w opiece.

Tristan biegł. Skąd biegł i dokąd - tego już nie wiedział. W jego piersi biło cudze serce. Nogi poruszały się z prędkością, która wskazywała, że ich właściciel był przyzwyczajony do biegania, uciekania i ukrywania się.

Tristan nie mógł jednak uciec - nie mógł oddalić się od głosów - mamroczących, niepokojących, nieludzkich głosów. Zatrzymał się na chwilę, starając się rozszyfrować poszczególne słowa, ale słyszał tylko emocje: nieszczęście i wściekłość.

Znów ruszył pędem przed siebie, przedzierając się przez zarośla, depcząc gałązki, kopniakami zrzucając lawinę kamieni z krawędzi wąwozu. Hałas nijak nie zdołał jednak zagłuszyć głosów w jego głowie. Nieważne, co robił, przez cały czas słyszał głosy, tuż powyżej progu słyszalności. Brakło mu tchu, więc znów przystanął. Znajdował się teraz na szczycie górskiego grzbietu i spoglądał w dół na kamieniste, porośnięte drzewami strome zbocze. Nagle coś sobie przypomniał: tamtej nocy, kiedy razem z Willem biegli na most kolejowy, by uratować Ivy, też słyszeli głosy. To demony, myślał wtedy. Choć jego nogi były już ciężkie ze zmęczenia, a kolana uginały się pod nim, Tristan biegł dalej. Zobaczył Ivy na moście

- tak jak widział ją tamtej zamglonej jesiennej nocy, wysoko nad

kamieniami i rzeką. Pognał w kierunku dziewczyny, wołając ją po imieniu. Potknął się, a głosy w jego głowie aż zakrzyknęły z radości. Upadł głową w dół. Spadał...

Tristan obudził się. To sen, to tylko sen, powtarzał sobie. Mimo wszystko przykucnął przy ogromnych korzeniach zwalonego drzewa. Rozejrzał się. Była noc, na niebie świecił księżyc. Zorientował się, że leży w połowie zbocza, a otaczają go kamienie i drzewa. Wiedział już, gdzie jest: to Nickerson State Park, na Cape Cod. To tu się schował, kiedy uciekł ze szpitala.

Kilka tygodni wcześniej, gdy znaleziono go ledwo żywego na brzegu oceanu, trafił do szpitala. Nie znał nawet własnego imienia. Lekarze myśleli, że cierpi na amnezję. Ale życie, którego nie mógł sobie przypomnieć, należało do Luke'a McKenny. Nie było jego. Powoli Tristan przypominał sobie, kim był. Przypominał sobie Ivy.

Wiedział, że już kiedyś umarł, był wtedy z Ivy. Powrócił jednak jako anioł, by ostrzec ją przed Gregorym. Wykonał to zadanie z pomocą Beth i Willa oraz anioła imieniem Lacey. Później przeszedł na stronę Światła.

Dlaczego zatem powrócił? Tristan przypominał sobie, że ocalił Ivy po raz drugi, kiedy to wydarzył się wypadek na Morris Island, a jego anielska moc przywróciła jej zdrowie tamtej nocy. Ivy powiedziała mu wcześniej, że Gregory wrócił, że dysponuje teraz mocami demona, Tristan uwierzył zaś, że po raz kolejny wysłano go, by uratował Ivy. Jeśli było to jednak prawdą, to dlaczego uzdrowiłszy ją, stracił swą anielską moc? Co gorsza, uwięziono go w ciele człowieka poszukiwanego za morderstwo. Jak ma teraz pomóc Ivy, skoro musi ukrywać się przed policją?

Odnosił wrażenie, że poddano go jakiemuś makabrycznemu sprawdzianowi, który ułożono tak, by nie miał szans sobie z nim

poradzić. Przez cały czas dręczyły go głosy, wieszcząc niepowodzenie. Czy były to nikczemne, mroczne myśli Gregory'ego?

Jedynie, w co teraz nie wątpił Tristan, to miłość do Ivy. Wiedział, że nie zniesie kolejnego rozstania.

- Polałabyś mnie wodą - powiedziała Kelsey. - Zaraz się usmażę.

- Gdybyś nie użyła oliwki dla dzieci, pewnie byłoby ci lżej - rzuciła Dhanya, z wdziękiem wyciągając nogi i prostując palce u stóp, po czym przewróciła stronę w grubej książce. Siedziała na drewnianym leżaku, przytarganym z zajazdu na trawnik niedaleko strefy rozładunku „Seabright”, gdzie Ivy myślała samochód. Kelsey, której ręcznik plażowy leżał obok krzesła Dhanyi, wstała i przyjrzała się własnym ramionom i nogom, po czym wykręciła szyję, starając się zerknąć na łopatki. Jej zgrabna sylwetka korzystnie wyglądała w czarnym bikini, eksponującym umięśnione ręce i nogi, kształtne biodra i biust.

Gdyby Kelsey opalała się w czasach, kiedy tworzył Michał Anioł, z pewnością uwieczniłby ją w którejś ze swych rzeźb, pomyślała Ivy. Podniosła końcówkę gumowego węża i skierowała strumień wody na dziewczynę.

- Nie po włosach! - krzyknęła Kelsey.

Ivy roześmiała się i dotknęła dłonią własnych ciemnozłotych włosów, które nastroszyły się jeszcze bardziej niż kasztanowa czupryna Kelsey.

- Daj spokój, Kelsey, mamy pod nosem cały ocean, a ty się upierasz przy suchych włosach.

Zajazd „Seabright” należał do ciotki Kelsey i Beth. Stał na wysokim urwisku za wydmami w Orleanie. Płaskie podwórze ciotki Cindy kończyło się kępą zarośli i niskich drzew, które chroniły piaszczyste zbocze klifu i zasłaniały rozciągający się poniżej ocean, ale mimo to wyczuwało się bliskość wody morskiej, wdychając wilgotne, słone powietrze. Błękit Atlantyku widać było z ganku, gdzie każdego ranka dziewczęta wraz z Willem podawały śniadanie, oraz z pokoiów na piętrze, które sprząтали i porządkowali dla przyjeżdżających gości.

Pracowali pięć dni w tygodniu lub nawet sześć, jeśli był duży ruch, i na zmianę brali wolne. Dzień pracy rozpoczynał się o wpół do siódmej rano w kuchni. Dzisiaj skończyli o drugiej, ale z okazji Dnia Niepodległości na Cape zjechało się mnóstwo ludzi, mieli więc pełne ręce roboty i uznali, że pokręcą się jeszcze w pobliżu zajazdu. Will wrócił do swojego pokoju w przerobionej stodole ciotki Cindy, żeby trochę porysować. Beth została w domku dziewcząt, schowanym pośród kępy drzew między zajazdem a drogą.

Beth coraz częściej lubiła spędzać czas samotnie. Niepokoiło to Ivy, która widziała w tym znak rosnącej władzy Gregory'ego nad umysłem przyjaciółki. W zeszłym roku, kiedy Tristan wkradł się w myśli Beth, dziewczyna zaczęła z nim walczyć. W końcu jednak zorientowała się, że to Tristan, więc pozwoliła aniołowi wykonywać misję za jej pośrednictwem. Musiała wyczuć, że tym razem obca świadomość w jej umyśle jest zła; sama przecież powiedziała, że Gregory tu jest. Czyżby zyskał tak wielką moc, że Beth nie może już dłużej mu się opierać? Ivy próbowała trzymać się blisko niej, ale Beth odtrącała każdą próbę podjęcia rozmowy.

W ostatnim tygodniu Dhanya i Kelsey były przy Ivy, starając się ją wspierać, gdy policja przyszła po Luke'a. Ivy przypuszczała, że zyskała odrobinę w oczach Kelsey, kiedy ta uwierzyła, że w istocie Ivy została uwiedziona przez „pełnego uroku zbira uciekającego przed wymiarem sprawiedliwości”.

Na ciele Kelsey migotały kropelki wody. Dziewczyna odwróciła się, poprawiła ręcznik na leżaku i wyciągnęła się, znów wystawiając do słońca.

- Spieczesz się - ostrzegła ją Dhanya.

- Dhanya, wyluzuj! Nie chcę tego słuchać i to od kogoś, kto urodził się już opalony. Nie masz pojęcia, jak to jest mieć cerę Królowy Śnieżki.

- No co, ona też w końcu znalazła swojego księcia - przypomniała Dhanya.

Kelsey położyła się na ręczniku i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Tak, masz rację. Ivy, musimy ci znaleźć księcia. Zaskoczona Ivy niechętnie połała wodą samochód, który dopiero co wytarła.

- Od tygodnia chodzisz z nosem na kwintę - mówiła dalej Kelsey. - Nie sądzisz, że już wystarczy?

Ivy omal się nie roześmiała.

- Chodź z nami dziś wieczorem. Koledzy z drużyny Bryana przyjechali na Cape i wybierają się na imprezę do Maxa. Studenci, a do tego hokeiści - warto się zainteresować!

- Nie mogę się doczekać - mruknęła Dhanya. - Ciekawe, czy mają przednie zęby?

- Ale z ciebie snobka, Dhanya! Ivy uśmiechnęła się.

- Nie chcę cię martwić, ale ja też wolę facetów z przednimi zębami.

Kelsey prychnęła.

- Musisz trochę wrzucić na luz, Ivy. Odpuść już, skończ z tym żalem. Było, minęło - życie toczy się dalej! A ty, Dhanya, przestań żyć powieściami i zajmij się prawdziwym życiem. - Mówiąc z zamkniętymi oczami, Kelsey wyglądała niczym mityczna wieszczka, udzielająca mądrych rad. - Muszę wam powiedzieć, że mylicie się co do tych zębów. Hokej w studenckiej drużynie wymaga nie lada umiejętności i dyscypliny. Potrzebna jest nie tylko siła fizyczna, lecz również spryt i inteligencja. Jestem pewna, że koledzy Bryana są do niego podobni.

- Jakże więc można im się oprzeć? - Rozległ się nagle czyjś głęboki głos.

Dhanya odwróciła się i momentalnie zarumieniła. Kelsey usiadła na leżaku.

Bryan wybuchnął głośnym, szczerym śmiechem.

- Ale może bardziej spodoba ci się Max - zwrócił się do Dhanyi.

- Nie sędzę - powiedział Max, który wraz z Bryanem wyszedł z za rogu zajazdu.

Max i Bryan zaprzyjaźnili się w collegeu. Różnili się pod każdym względem. Bryan miał ciemne włosy i zielone oczy. Był średniego wzrostu i mocnej budowy, przystojny i pewny siebie. Na jego twarzy malował się często szelmowski uśmieszek. Max był szczuplejszy, miał jasnobrązowe włosy, piwne oczy i opaloną cerę. Zwykle nosił jaskrawe, markowe, drogie ciuchy. Ostatnio dowiedział się jednak, że Dhanya uważa jego styl za „kiczowaty”, więc zaczął ubierać się nieco bardziej klasycznie.

- Jak nas znaleźliście? - spytała Kelsey.

- Dzięki Beth - odparł Bryan. - Choć nie powiem, żeby chętnie udzielała informacji. Usłyszeliśmy, że jest w kuchni. Kiedy nie odpowiedziała na wołanie, sami weszliśmy.

- Bywa w takim nastroju, kiedy coś pisze - wyjaśniła Kelsey. - Całkiem odlatuje.

Max i Bryan spojrzeli po sobie, po czym wzruszyli ramionami. Ivy odgadła, że dostrzegli w Beth coś dziwnego, istnieniu czego Will uparcie zaprzeczał, a Kelsey po prostu ignorowała, bo tak było wygodniej.

- Przychodźcie dzisiaj do Maxa? - spytał Bryan.

Kelsey zaczęła wcierać w ciało więcej olejku, choć i tak cała się już błyszczała.

- Za nic bym nie opuściła takiej imprezy!

- A ty, Dhanya?

- Też idę.

Bryan spojrział na Ivy, lecz ta pokręciła głową.

- Niestety.

W oczach Bryana pojawił się szelmowski błysk.

- Czy to oznacza, że możemy po ciebie zadzwonić, kiedy Kelsey znów się upije jak prosię?

Od tego wszystko się zaczęło. Trzy noce po tym, jak Gregory wrócił do świata żywych podczas seansu, który miał być tylko zabawą, Kelsey i Dhanya przesadziły z alkoholem na szalonej imprezie u Maxa. Ivy i Beth pojechały, by je odebrać, lecz po drodze uderzył w nie inny samochód. Kierowca uciekł z miejsca wypadku. Personel medyczny nie umiał wyjaśnić, jakim cudem Ivy udało się przeżyć. Ona wiedziała jednak dobrze, co to za cud: pocałunek Tristana.

Ivy wytarła drzwi wypożyczonego samochodu, wyprostowała się i odwróciła do Bryana. Dużo gadał o piciu i procentach, ale przyszło jej do głowy, że sam pije więcej kawy niż alkoholu.

- Nie, to znaczy, że masz jej lepiej pilnować, żeby do tego nie doszło.

Bryan uśmiechnął się.

- Mam ją niańczyć?

- Jeśli nie ma innego wyjścia - odparła Ivy. - Ciotka Cindy zaczyna nas już mieć dość.

Bryan kiwnął głową.

- Mój wujek dawno by was już stąd wyrzucił. Imprezujecie, rozbijacie samochody, a ty na dodatek umawiasz się z mordercą, który twierdzi, że cierpi na amnezję.

- *Naprawdę* miał amnezję - podkreśliła Ivy.

- Jesteś tego pewna?

- Oczywiście. - Wylała mydliny na maskę białego volkswagena. Robiło jej się przykro za każdym razem, gdy przypominała sobie, jak opisała ją ciotka Cindy: „dobra dziewczyna”, która „kompletnie nie zna się na ludziach”. Ivy chciała zaprzeczyć, powiedzieć, że to właśnie spostrzegawczość i instynkt, a nie kłopoty z osądem kazały jej zaufać obcemu, zanim poznała jego historię. Bezpieczeństwo Tristana wymagało jednak jej milczenia. Nie mogła się więc w żaden sposób obronić.

- Miałaś jakieś wieści od Lukea? - spytał Max. - Nie.

- *A chciałabyś*. - ciągnął temat Bryan, podnosząc drugą gąbkę i zabierając się za mycie kawałka, który Ivy pominęła.

Ivy spojrzała Bryanowi w oczy. Wydawało jej się, że dostrzega w nich błysk współczucia, ale w tym momencie chłopak rzucił

mokrą gąbką w Kelsey, która zaczynała im się zazdrośnie przyglądać.

- Dlaczego miałabym chcieć utrzymywać kontakt z mordercą?
- zapytała Ivy, wrzucając gąbkę do wiadra i podnosząc gumowy wąż.

- Bo w twoim mniemaniu - przypomniał Bryan - nie był mordercą.

- Dałam się nabrać. Zachowałam się jak idiotka.

Bryan przyglądał się jej bacznie, aż zawstydzona odwróciła wzrok.

- Wszyscy popełniamy błędy, Ivy. Nie zadrećzaj się z tego powodu.

- Też jej to powtarzam - wtrąciła Kelsey. - To ilu przystojnych hokeistów dzisiaj poznam?

Bryan odwrócił się do Kelsey.

- Ty już jednego znasz - odparł z uśmiechem. - Ale jeśli nie będę zbyt zajęty dziewczętami z Bostonu, mogę cię przedstawić kilku kumplom z drużyny.

- Na to właśnie liczę. Chciałam im zadać parę pytań na twój temat.

Zaczęli się droczyć. Max bezskutecznie próbował zagadać Dhanyę, by opowiedziała mu o książce, którą czytała; gdyby nieco dokładniej przyjrzał się okładce, pewnie domyśliłby się, że to namiętny romans. Ivy czym prędzej skończyła myć samochód i wprowadziła go z powrotem na parking przy zajeździe.

Kusiło ją, by udać się do Nickerson State Park, gdzie mógł się ukrywać Tristan, ale wiedziała, że nie wolno jej ryzykować. Oficerowie, którzy go szukali, kontaktowali się z nią cztery razy w ciągu ostatniego tygodnia. Dwukrotnie w zajeździe pojawiła

się policjantka w cywilu, w nieoznakowanym samochodzie. Twierdziła, że tylko bada teren. Ivy nie mogła się nigdzie ruszyć, bo wszędzie jej się wydawało, że ktoś ją obserwuje. Tydzień temu policja odgadła, że „Lukę” będzie chciał do niej wrócić; z pewnością jeszcze przez jakiś czas będą ją mieli na oku.

Kiedy się kogoś kocha i chce się z nim być, pomyślała Ivy, łatwiej być odważnym niż cierpliwym. Łatwiej podjąć ryzyko, niż czekać i nic nie wiedzieć. Gdyby kładła na szali tylko własne bezpieczeństwo, już dawno poszłaby go szukać. Tristan, obyś był bezpieczny, modliła się, idąc w stronę domku. Kiedy weszła do małego, krytego gontem budynku, w środku panowała cisza.

- Beth? Jesteś tu?

Nie otrzymawszy odpowiedzi, Ivy ruszyła do kuchni, do której wchodziło się bezpośrednio z salonu. Nalała sobie do szklanki mrożonej herbaty i podeszła do schodów. Na środku starej chatki znajdował się kominek, a wokół komina wspinały się wąskie schody prowadzące z kuchni na piętro. Gdy Ivy zaczęła po nich iść, z góry zbiegła Beth. Poruszała się tak szybko, że Ivy musiała odsunąć się pod ścianę, chcąc uniknąć zderzenia.

- Beth!

Zimny napój oblał rękę Ivy oraz ramię Beth, gdy ta mijała przyjaciółkę w biegu. Beth nie zatrzymała się jednak. Wybiegła na zewnątrz tylnymi drzwiami. Ivy spojrzała za nią. Gdyby nie zerknęła w przelocie na twarz Beth, pomyślałaby, że to strach tak gna jej przyjaciółkę. Dostrzegła jednak tylko potężną złość. Przeraziła się, że Gregory powoli doprowadza Beth do obłądu.

Ivy wytarła rozlaną herbatę i poszła na piętro. Znajdowała się tam duża sypialnia z małą łazienką po drugiej stronie

biegnącego centralnie komina. W każdym rogu pomieszczenia stało łóżko. Po prawej, pod spadzistym dachem, stały łóżka Dhanyi i Kelsey, po lewej - Beth i Ivy. Ivy wyczuła zapach kadzidełek, po czym zerknęła na łóżko Dhanyi, pod którym koleżanka trzymała planszę ouija, ale nic nie wskazywało na to, by Beth znów się nią posługiwała. Ivy wyjęła czysty podkoszulek, lecz gdy otworzyła szufladę, ze zdumieniem stwierdziła, że w środku jest bałagan. Odpędziła podejrzenia, jakoby ktoś grzebał w jej rzeczach. Przebrała się i zaniósła na łóżko torbę z akcesoriami muzycznymi. Zdjęła japonki i założyła buty, w których zwykle grała na pianinie.

Nagle poczuła w stopie pałacy ból, jak gdyby w podeszwę wbiły się tysiące igieł. Mimowolnie zgięła prawe kolano. Upadła na łóżko i zrzuciła but. Przez chwilę przyglądała się od spodu swojej zakrwawionej stopie, w którą powbijane były kawałki szkła. Była zaskoczona, znów mając przed oczyma ten widok. W zeszłym roku, latem, Gregory zabił jej kotkę, Elle, lecz przedtem pociął mięciutkie poduszcзки na jej łapkach. Następnie rozsypał kawałki szkła na dywaniku w łazience Ivy. To miało być ostrzeżenie. Ten koszmar wciąż powracał: jeszcze gorsze od fizycznego bólu było przerażenie i uczucie uwziężenia w pętle wydarzeń. Ivy wiedziała, że najgorsze dopiero ją czeka.

Krzywiąc się z bólu, wyciągnęła ze stopy kawałek szkła, po czym na jednej nodze doszakała do łazienki, gdzie pincetą powyjmowała mniejsze odłamki. Poraniona stopa niemiłosiernie bolała. Ivy oddychała coraz szybciej, ale była zbyt zdziwiona i oszołomiona, by płakać. Przemyła stopę zimną wodą. Kiedy delikatnie ją wysuszyła, skrzywiła się z bólu, bo okazało się, że w stopie tkwiło jeszcze kilka kawałków szkła.

Gdy posmarowała rany maścią z antybiotykiem i opatrzyła, pakużykała z powrotem do łóżka i ciężko na nie opadła. Była przerażona - tak jak przewidział to Gregory. Na pewno niezmiernie się cieszył, planując ten okrutny żart.

- Tristan! - zawołała Ivy, ale nie mógł jej usłyszeć.

Ivy próbowała nie wyobrażać sobie, jak Beth rozbija szklanke i wkłada odłamki do buta, gdzie nie będzie ich widać, dopóki Ivy go nie założy. Ivy delikatnie potrząsnęła butem i wyjęła ze środka jeszcze jedną lśniącą drzazgę.

Nie mogła się doczekać, aż Will w końcu przestanie się na nią gniewać. Teraz mu pokaże. Przekona go, by ją wysłuchał i pomógł się bronić, zanim Gregory dopuści się czegoś gorszego. Bo wtedy i dla niej, i dla Beth będzie już za późno.

Ubrania Tristana wyschły już po nocnej kąpieli w sadzawce Rut. Tego dnia popołudnie było tak upalne, aż Tristan zaczął żałować, że teraz nie może popływać. Siedział jednak w gęstych zaroślach z dala od wszelkich szlaków. Choć był głodny, zawsze hamował się, kradnąc żywność z kempingów - tu bułka, tu kawałek mięsa. Nigdy nie brał tyle, by ktoś zauważył kradzież i zgłosił na policję. Chodziło właśnie o to, by policja nie dostrzegła na terenie parku nic podejrzanego.

Nie mógł się zobaczyć z Ivy; policja z pewnością ma na nią oko i tylko czeka, by się pojawił. Wiedział, że powinien opuścić Cape Cod, ale nie chciał oddalać się od Ivy. Może lepiej by było, gdyby zobaczył ją jeszcze ten jeden, ostatni raz, a potem niech znajdzie go policja. Z drugiej strony pozostawał jednak Gregory: jeśli Tristana złapie policja, Ivy będzie musiała radzić sobie z nim sama. Lepiej, jeśli zostanie - w ukryciu.

Przez cały zeszły tydzień Tristan przypominał sobie coraz więcej szczegółów ze swojego życia oraz okresu bezpośrednio po jego śmierci. Pamiętał już, że pomógł mu wtedy anioł imieniem Lacey. Czy wciąż była gdzieś w pobliżu? Kiedy ją poznał, od dwóch lat ociągała się z odnalezieniem własnej misji. Przez cały czas jej uwagę odwracały jakieś nowe przygody i psikusy.

Teraz minęły już trzy lata, ale znając Lacey, nadal przemierzała ziemię, łapiąc się coraz to nowych zajęć.

- Lacey - zawołał łagodnym głosem, w którym pobrzmiwała niepewność. - Jesteś tam? Słyszysz mnie? Potrzebuję twojej pomocy.

Wtem tuż obok zaszeleściły liście. Jakiś owad zaczął bzyczeć tuż przy uchu Tristana. Ciemnozielone listowie dębów i sosnowe igły prawie całkowicie zasłaniały niebo. Tristan poczuł się samotny. Sytuacja była bez wyjścia.

- Proszę, proszę, kogo my tu mamy - powitał go nagle znajomy głos. - Złotowłosa z brodą!

- Lacey! - Tristan uśmiechnął się i zaczął rozglądać. Na gałęzce zwisającej jakieś dwa metry nad jego głową zauważył purpurowe liście. Fioletowa mgielka zawirowała i opadła na ziemię.

- Szkoda, że nie mogę cię dotknąć. Chciałbym cię uściskać - powiedział Tristan. - Straciłem moją anielską moc. Widzę cię tylko jako fioletową mgielkę.

Ku jego zdumieniu tuż przed nim ukazała się nagle dziewczyna z długimi włosami o lekko fioletowym odcieniu. Miała na sobie legginsy i obcisły top. Wydawała się tak prawdziwa jak pnie rosnących dookoła drzew. Tristan wyciągnął rękę i chwycił drobniutką dłoń dziewczyny zakończoną długimi fioletowymi paznokciami. Przyciągnął Lacey do siebie i przytulił, czując ciepło jej ciała.

- Cudownie cię widzieć.

Nagle Lacey odsunęła się od niego.

- Tęskniłem za tobą, Lacey. Znowu cofnęła się o krok.

- Ja też pewnie bym tęskniła, gdybym nie była taka zajęta.

- A co takiego robiłaś? Przyklejałaś śmieszne zdjęcia na billboardach na Times Square? Straszyłaś bawiące się na cmentarzu dziewczynki? Pamiętasz tę huczną imprezę u Bainesów, kiedy sprawiłaś, że Ella przemówiła ludzkim głosem i zamówiła u barmana miseczkę mleka?

Lacey uśmiechnęła się.

- To były czasy.

- Zgaduję, że nie miałaś czasu odnaleźć swojej misji? - spytał Tristan.

- Znów się czepiasz - odparła Lacey. - Może i nie przeszłam na stronę Światła tak jak ty, ale przynajmniej nie utknęłam w żadnym ciele - *i to cudzym*.

Tristan kiwnął głową.

- Jak się czujesz jako morderca i zbieg?

- Niespecjalnie - odrzekł. - A ty skąd o tym wiesz?

- Są gazety, jest Internet. Zawsze trzymam się w pobliżu czyjogoś iPada. Długo czekałeś, zanim postanowiłeś się ze mną skontaktować, Tristanie.

Słyszając to, od razu przybrał postawę obronną.

- Sam nie wiedziałem, kim jestem.

- Gdybyś nie powiedział mi przed chwilą, że za mną tęskniłeś, głowę bym dała, że czegoś potrzebujesz.

- Właściwie to... - zaczął Tristan. -O-o.

- Lacey, naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Lacey skrzywiła się.

- Daj spokój, co to ma być, jakiś sequel? Kiedy jeszcze mieszkałam w Hollywood, nigdy nie dałam się zasufladkować w żadnej roli.

Tristan wspominał karierę aktorską Lacey trochę inaczej, więc tylko uniósł brwi, lecz nie zaprzeczył.

- Ivy sądzi, że Gregory powrócił.

- A to oznacza, niech no zgadnę, że Ivy grozi niebezpieczeństwo.

Tristan zignorował sarkastyczny ton Lacey.

- Trudno mi jej pomóc w tej chwili - odwrócił się, słysząc dobiegające z oddali śmiechy i rozmowy turystów. - Jeśli złapie mnie policja...

- Policja to twój *najmniejszy* problem!

- Mów ciszej - ostrzegł.

Lacey podskoczyła i chwyciła się zwisającej nad głową Tristana gałęzi. Zrobiła to z taką łatwością i gibkością, jak gdyby miała szkielet kota.

- Lacey, gdyby ktokolwiek zobaczył...

- Mów ciszej - przerwała mu Lacey i przez chwilę wisiała na gałęzi, patrząc gdzieś w dal. - Poszli.

Mięciutko opadła na dywan z sosnowych igiełek. Wyciągnęła ramię i okręciła sobie na palcu kosmyk włosów Tristana.

- Nie przyszło ci do głowy, że ktoś, kto pobił to atrakcyjne ciało, w którym się teraz znalazłeś, i zostawił na pewną śmierć, teraz będzie niezmiernie rozczarowany, widząc, że nadal chodzi wśród żywych? Na twoim miejscu obciąłabym te urocze złote loki i przefar-bowała się na czarno. Razem z brodą. Brodę też można zafarbować.

Tristan uśmiechnął się i spojrzał w jej ciemne oczy, nie mogąc się nadziwić, że naprawdę wygląda jak osoba z krwi i kości. Znów się cofnęła.

- Mam zamiar jakoś się przebrać - powiedział. - Ale muszę tu zostać w ukryciu, dopóki policja nie uzna, że opuściłem Cape.

Lacey pstryknęła palcami i wymierzyła w niego z dłoni jak z pistoletu.

- Mam pomysł. Zniknij z Cape. Ucieknij jak najdalej stąd. Poprzesuwam spotkania z klientami, żeby ci trochę pomóc.

- Nie mogę zostawić Ivy.

- Oczywiście'cie, że możesz.

- Nie teraz. Grozi jej niebezpieczeństwo. Lacey z niezadowoleniem potrząsnęła głową.

- W takim razie masz coś, co można by nazwać wiecznym problemem.

- Jak to?

- Jak myślisz, kto jest producentem tego filmu? Wątpię, żeby Wielki Reżyser był zachwycony zmianami, jakie wprowadzasz w scenariuszu.

- Nie rozumiem.

- Złamałeś zasady, Tristan. Kiedy Ivy miała wypadek, zabaWiłeś się w Boga. Martwe dziewczyny mają być martwe. A ty dałeś jej pocałunek życia.

- Wcale nie próbowałem przywrócić jej życia. Nie ratowałem jej. Chciałem ją tylko przytulić po raz ostatni.

- Jakie to żałosne.

- Chciałem... jeszcze raz dotknąć jej twarzy. To miał być jeden, ostatni pocałunek...

- Koszmarnie żałosne.

Głos Lacey zadrzał jednak, gdy za wszelką cenę próbowała zabrzmieć pogardliwie. Kiedy się odwróciła, Tristan chwycił ją za ramię.

- Nie wierzysz w to, co mówisz, prawda? Rozumiesz mnie. Wiem, że tak jest. Ty też kiedyś kogoś kochałaś, teraz sobie przypominam. Zanim odszedłem, powiedziałaś...

Lacey wyrwała rękę z jego uścisku.

- Różnica między nami polega na tym, że ja od tamtego czasu zdążyłam zmądrzeć.

Tristan przyjrzał się jej uważnie, ale odwróciła twarz.

- Anioły nie powinny kłamać - powiedział. Lacey gwałtownie się odwróciła.

- A to dobre! I kto to mówi? W końcu to ty straciłeś swoją anielską moc. Nie rozumiesz, Tristanie? Jesteś upadłym aniołem! Nie możesz się zmaterializować tak jak ja, targasz ze sobą cielsko przez cały czas. Jesteś *upadłym* aniołem!

Tristan gwałtownie wciągnął powietrze. Czyli nie wrócił po to, by ratować Ivy przed Gregorym? Chociaż stracił swoje moce, w głębi duszy zakładał, że wciąż jest tym samym Tristanem, który przeszedł na stronę Światła. Nie wiedział, że odesłano go tu za karę. Oparł się o pień drzewa i powoli przykucnął. Pograżył się w myślach.

- Mówię ci, to twoja ostatnia szansa - powiedziała Lacey. Podniósł głowę.

- Ostatnia szansa na co?

Lacey spojrzała mu w oczy. Już nie była taka pewna siebie.

- Ja... Nie jestem pewna. W końcu raz już umarłeś. Wydaje mi się, że teraz grasz o wieczność.

Tristan zanurzył dłoń w igliwiu i liściach leżących na ziemi. Choć była pełnia lata, a wszystko dookoła kwitło i tętniło życiem, w lesie wciąż leżały brązowe igły i suche, poskręcane liście. Życie i śmierć były nieodłącznie ze sobą splątane w niekończącym się cyklu pór roku. Czy ludzie i anioły podróżują do wieczności w kółko, czy po linii prostej? Tristan nie znał odpowiedzi na to pytanie. Nie znał też w tej chwili swojej prawdziwej natury

- był na wpół żywy. Tylko jedno nie budziło jego wątpliwości: wiedział, że kocha Ivy.

- Lacey, przekazałabyś Ivy wiadomość ode mnie?

- Słyszałeś, co przed chwilą powiedziałam? -Tak.

- Wykańczasz mnie, Tristanie. I to na kilka sposobów - dodała, unosząc dłonie. Jej skóra była teraz przezroczysta. - Mogę się materializować na coraz dłuższe okresy, ale...

Patrzył, jak powoli znika.

- Lacey, wszystko w porządku?

Fioletowa mgiełka okrążyła drzewo i wyjrzała zza niego, jakby bawiła się w chowanego. Uśmiechnął się.

- Zrobisz coś dla mnie, żeby Ivy wiedziała, że wciąż tu jestem?

- Co takiego? - burknęła.

- Zostaw jej na poduszce jednopensową monetę. Albo włóż jej do ręki. Zostaw tam, gdzie ją łatwo zauważy i będzie wiedziała, że to dla niej. Tamtego dnia, kiedy znalazłem monetę w stawie, przypomniałem sobie, kiedy po raz pierwszy ją pocałowałem - tamtego popołudnia zanurkowała w szkolnym basenie, żeby wyłowić monetę. Wtedy zaczęły do mnie wracać wszystkie wspomnienia. Daj jej tę jednopensówkę. Będzie wiedziała, co to oznacza.

Fioletowa mgiełka Lacey zwinnie przemykała między drzewami.

- Masz szczęście, że jestem zmęczona - powiedziała, a jej głos z każdą chwilą oddalał się od Tristana. - Inaczej dostałbyś ode mnie w łeb.

- Max! - zakrzyknęła Ivy. - Nie słyszałam, jak wchodzisz. Po tym, jak znalazła w bucie odłamki szkła i postanowiła, że poruszy ten temat z Willem, siedziała na górze i próbowała się uspokoić, układając sobie w głowie, co powie podczas rozmowy. Kiedy zeszła do kuchni, z zaskoczeniem dostrzegła Maxa. Stał przed otwartą szafką.

- Przyszedłem nalać wody dla Dhanyi, a przy okazji sam chciałem się czegoś napić - wyjaśnił, podnosząc szklankę. - Wszystko w porządku?

- Tak, jasne. - Wyluzuj, powtarzała sobie. Nie usłyszała go, bo była pogrążona we własnych myślach, a może nie chciał jej przeszkadzać i wszedł po cichu, wcale nie dlatego, że ukradkiem myszkował po kątach.

- W lodówce jest malinowa mrożona herbata, a w szafce obok lemoniada w torebkach.

- Też się napijesz? - spytał.

Kiedy Max pojawił się na grillu po raz pierwszy, kręcił się koło Dhanyi i oczekiwał, że to ona będzie mu usługiwać. Ivy zastanawiała się, czy przyjaciółka zauważyła zmianę w jego zachowaniu.

- Nie, dziękuję.

Max spojrział z zaciekawieniem na but, który trzymała w ręce. Zanim zdążył zapytać, czemu niesie tylko jeden, Ivy szybko ruszyła do tylnych drzwi.

- Ivy! - zawołał za nią. Odwróciła się.

- W moim domu jest sporo miejsca. Przyjdź na imprezę razem z Kelsey i Dhanya. Jak będziesz miała dość, możesz się zaszyć na przykład w bibliotece. Znajdzie się u nas sporo pokoi, w których da się w spokoju odpocząć. Sam czasami uciekam z własnych imprez - dodał z uśmiechem i wzruszył ramionami.

- Dzięki. Dzisiaj raczej nie wpadnę, ale zapamiętam to sobie na przyszłość.

Ivy wyszła przez tylne drzwi i zagłębiła się w zarośla za domkiem. Idąc pomiędzy drzewami, dotarła do odnowionej stodoły. Dwa apartamenty gościnne wychodziły na ogród oraz zajazd, trzeci zaś na mały zagajnik, który oddzielał zajazd od ulicy Cockle Shell. Pokój Willa, stanowiący dobudówkę do stodoły, miał zdecydowanie najgorszy widok - na szopę z narzędziami.

Ivy podeszła do dobudówki. Usłyszała jakieś głosy. Wahala się przez chwilę, po czym zbliżyła się i stanęła bezpośrednio pod oknem Willa. Usłyszała Beth.

- Nie widzisz, jak bardzo Ivy się zmieniła?

- Wszyscy się zmieniają - odparł Will. - Być może tylko Suzanne umiała się do tego przyznać, kiedy wyjechała do Włoch. Wszyscy troje mieliśmy nadzieję, że wszystko zostanie po staremu, dopóki nie pójdziemy na studia, ale nasze drogi rozchodzą się szybciej, niż oczekiwaliśmy.

- Nie. To coś więcej. Z Ivy dzieje się coś niedobrego. Kiedy poznała Luke a, odwróciła się od ciebie, Will. A teraz odwraca się ode mnie.

- Jak to?

- Obwinia mnie o powrót Gregory'ego.

Ivy przygryzła wargę, chcąc się wtrącić do rozmowy.

- Mówi, że to ja go tu ściągnęłam w noc naszego seansu. Nigdy tak nie twierdziłam! - zaprotestowała w duchu Ivy.

Wszyscy się do tego przyłożyliśmy. Oparła się bokiem o ścianę z szorstkich desek. Dlaczego Beth opowiada takie rzeczy?

Nagle usłyszała szuranie odsuwanego krzesła, a potem skrzypienie sprężyn w materacu. W zastawionym obrazami pokoju Willa można było usiąść tylko na krześle albo na łóżku.

- Beth, kiedy próbowałem ostrzec Ivy przed Lukiem, powiedziałem jej o mailu od Suzanne. Mówiłem jej, że Suzanne czuje się osaczona przez Gregory'ego i miewa sny podobne do twoich. Wydawało mi się, że Ivy trzeba porządnie przestraszyć, aby nabrała rozumu. Chciałem, aby sama się przekonała, że ślepo ufa gościowi, który na to nie zasługuje, tak samo jak kiedyś zaufała Gregory'emu. Ale pomyśl, że Gregory faktycznie powrócił... to już chyba przesada.

- W zeszłym roku sam wierzyłeś, że Tristan wrócił.

- Słyszałem Tristana. Widziałem jego blask. Wtedy pojawiły się znaki.

- Ja też mam znak - odparła Beth. -Jaki?

- Pokaż rękę - poleciła mu.

Na chwilę zapadła cisza; Ivy pochyliła się, nastawiając uszu.

- Szkło - powiedział łagodnie Will. - Potłuczone szkło.

- Wsadziła mi je do buta. Ivy cofnęła się, zaskoczona. Z buta, który trzymała w ręce, wyslizgnął się odłamek szkła i upadł na trawę obok stodoły.

- Ivy? Nie wierzę - odparł Will.

- Gregory ją do tego skłonił. Boję się, Will. Cały czas przypomina mi się, jak w zeszłym roku Gregory rozsypał odłamki szkła, zęby Ivy w nie weszła. On wrócił. Jak myślisz, dlaczego Ivy miałyby mi robić takie rzeczy?

- Ivy?!

- Nie jest sobą, odkąd poznała Lukea - upierała się Beth - Zachowuje się, jak gdyby rzucił na nią jakiś urok.

Ivy usłyszała, że Will przechadza się po pokoju.

- Gdzie leżały twoje buty, kiedy znalazłaś w nich szkło? - spytał. ^{F/}

- W łazience.

- Może ktoś rozbił szklanekę i posprzątał, ale nie zauważył, że kawałek szkła wpadł do twojego buta.

Beth nie odpowiedziała od razu.

- Jesteś lojalny, Will - odezwała się wreszcie. - Podziwiam to. Po tym wszystkim, co Ivy ci zrobiła, ty w dalszym ciągu jesteś wobec niej lojalny.

Ivy usłyszała szelest zgniatanej kartki papieru. Will zniszczył jakiś rysunek.

- Po prostu staram się to jakoś wytłumaczyć - powiedział.

- A może wmawiasz sobie, że Ivy jest tą samą osobą, którą nadal kochasz.

Ivy z trudem przełknęła ślinę, odczuwając na nowo ból, który zadała Willowi i samej sobie. Czy kiedykolwiek nadarzy się okazja, by jakoś mu to wynagrodzić? Jak niby miałyby go teraz

poprosić, by jeszcze raz ją wysłuchał i uwierzył w to, co chce mu powiedzieć?

- Ja też ją kocham - mówiła dalej Beth. - Ale widzę, że coraz bardziej się od nas oddala. Nie umiem jej już zaufać.

Ivy oparła się o ścianę stodoły. Kręciło jej się w głowie. Czyżby Gregory włożył odłamki szkła również do *butów* Beth, by poróżnić przyjaciółki, tak jak niegdyś skłócił ją i Suzanne? Jako anioł Tristan nauczył się materializować własne palce. Czy demony też mają takie zdolności?

A może Gregory wpływał na umysł Beth, by mówiła to, co jej każe? Może chodziło o to, by Ivy nie miała się jak zwrócić do Willa w sprawie odłamków szkła w bucie? Skoro Beth zasugerowała mu, że to Ivy znajduje się pod wpływem Gregoryego i płała jej okrutne dowcipy, Ivy nie zdoła przekonać Willa, że w rzeczywistości Gregory opętał *Beth*.

Niezależnie od tego, jak Gregory tego dokonał, pomyślała Ivy, wracając do domku, udało mu się wygrać tę rundę. Nastawił jej najlepszych przyjaciół przeciwko niej.

Blizna biegnąca w poprzek szyi Tristana tuż pod szczęką niemal całkowicie skryła się pod jego brodą. Sińców nie było już widać. Ostatniej nocy ściał swą gęstą, kręconą czuprynę nożem do ryb, który ukradł z kempingu. Nierównych kosmyków prawie nie było widać spod czapki znalezionej na ścieżce przy sadzawce Flax. Założył też wyblakłą koszulkę z logo zespołu Red Sox, którą ściągnął ze sznura na pranie. Teraz wyglądał jak zwyczajny chłopak z Cape Cod; mimo to, kiedy stał w kolejce w szpitalnej stołówce, dręczyło go wrażenie, że ma na czole napis: Poszukiwany.

Wczoraj, kiedy Lacey zniknęła, Tristan długo myślał o tym, kto tak brutalnie potraktował ciało, w którym teraz się znalazł. Luke McKenna miał burzliwą przeszłość. Dopóki Tristanowi nie uda się odkryć, co wydarzyło się tamtej nocy, kiedy Luke zginął - oraz nieco wcześniej - będzie łatwym celem dla ewentualnego mordercy.

Z tego, co Tristan wiedział, osoba, z którą walczył Luke, nie zgłosiła całego zajścia na policji. Dlaczego? Być może przeciwnik Luke a też był poszukiwany przez prawo. Albo już nie żył, a Luke w rzeczywistości miał na koncie dwa morderstwa? Może byli na łódce i Luke wyrzucił ofiarę do wody, przywiązując jakiś ciężarek do ciała, by nigdy go nie odnaleziono.

O co właściwie walczył Luke z swym nieznanym przeciwnikiem - o pieniądze, o władzę? Być może ktoś, kto kochał Corinne, była dziewczyną Lukea, chciał pomścić jej śmierć. Możliwości było mnóstwo, faktów wciąż za mało. Tristan nie mógł iść na policję i spytać, co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy przywieziono go nieprzytomnego do szpitala. Mógł się zwrócić tylko do jednej osoby: do Andy'ego, pielęgniarza, który się nim wtedy zajmował.

Zapach frytek oraz zupy z owoców morza sprawił, że Tristan zrobił się potwornie głodny. Jako że musiał teraz liczyć każdego centa, kupił tylko kawę. Podniósł gazetę, którą ktoś zostawił na stoliku, i usiadł plecami do okien, bo wiedział, że patrząc pod światło, nikt nie rozpozna jego twarzy. Czasami docierało do niego, jak wielu sztuczek zdążył się nauczyć, próbując usunąć się w cień.

Zastanawiał się, ile czasu spędzi na stołówce, zanim ktoś zwróci na niego uwagę. Kto wie, czy Andy nie miał dzisiaj wolnego. Tristan nie mógł jednak ryzykować na tyle, by iść na górę i się o tym przekonać. Dlatego czekał. Udawał, że czyta gazetę i pije kawę. Spoglądał nad brzegiem kubka na ludzi wchodzących na stołówkę. Zazdrościł pracownikom szpitala, którzy przychodzili tu głodni i zmęczeni. I tak mieli więcej szczęścia niż on, gdyż mogli zjeść posiłek w towarzystwie przyjaciół i chodzić, gdzie chcieli, nie oglądając się z przestrawieniem przez ramię.

Jakieś trzy kwadransy później do stołówki wreszcie wszedł Andy z jakimiś dwiema kobietami. Wszyscy mieli na sobie pielęgniarzkie kitle. Tristan z zaskoczeniem stwierdził, że na widok tego korpulentnego blondyna ogarnia go wzruszenie. Co prawda

Andy pożyczył mu kiedyś kitel, który okazał się przykrótki, mimo to Tristan nie zdawał sobie dotychczas sprawy, że pielęgniarz jest przysadzisty. Tristan trafił do szpitala przestraszony i bezradny jak dziecko. Nie ufał nikomu z wyjątkiem Andy'ego. Miał u tego faceta dług wdzięczności.

Andy rozejrzał się po stołówce, szukając wolnego stolika. Znieruchomiał na chwilę, kiedy zorientował się, że Tristan mu się przygląda. Tristan szybko podniósł gazetę. Czuł się jak detektyw z serialu kryminalnego.

Czy Andy będzie chciał z nim rozmawiać? Czy wezwie policję? Nawet jeśli nie czytał gazet, które leżały wszędzie w całym szpitalu, to z pewnością ktoś już go uświadomił: „Hej, pamiętasz tego pacjenta, którym się zajmowałaś? Tego, który ci uciekł? Jest poszukiwany za morderstwo ”.

Cała trójka uwinęła się z obiadem w piętnaście minut, ale Tristanowi wydawało się, jakby jedli w nieskończoność. Kiedy odnieśli tace, Tristan wstał i ruszył za nimi, cicho nawołując Andy ego.

Ten odwrócił się i rzucił Tristanowi szybkie, przenikliwe spojrzenie. Tak samo patrzył na niego, gdy Tristan leżał tu jako pacjent.

- Wybacz, ale musiałem się pozbyć kitla.

Andy otworzył szerzej oczy, po czym odwrócił się do swoich koleżanek, które już wyszły na korytarz.

- Do zobaczenia na górze, zaraz was dogonię! - zawołał za nimi. Kiedy zniknęły, zwrócił się do Tristana.

- Guy? - spytał, używając imienia, które Tristan podał mu, kiedy jeszcze nie znał własnej tożsamości.

Tristan kiwnął głową.

- Rany boskie, co ty tu robisz? Przyszedłeś kusić los?

- Muszę z tobą porozmawiać. Możemy na chwilę usiąść? Nie zajmę ci dużo czasu. - Tristan wskazał stolik, na którym zostawił kawę. Andy ruszył za nim.

Przez chwilę milczeli. Tristan siedział plecami do zebranego na stołówce tłumu.

- Nieźle wyglądasz - powiedział przyciszonym głosem Andy.

- Zawdzięczam ci życie.

- Nie przesadzaj.

- Nie przesadzam. Ja...

- Wiesz mi kitel, który ci pożyczyłem, żebyś w szpitalnej koszuli nie świecił tyłkiem przed innymi pacjentami.

Tristan roześmiał się cicho. Andy też się uśmiechnął. Jego opalona twarz rozpromieniła się. Wyglądał młodziej, niż wynikałoby ze zmarszczek dookoła oczu. Nagle się rozejrzał.

- Pewnie masz mi wiele do opowiedzenia, ale lepiej przejdź do rzeczy. W szpitalu aż roi się od plotkarzy. Po co przyszedłeś?

- Muszę się czegoś dowiedzieć. Kiedy mnie przywieźli, w jakim byłem stanie?

- Zobaczyłem cię dopiero, jak trafiłeś na moje piętro.

- Musiałeś czytać dokumenty z izby przyjęć. Andy przytaknął.

- Opiłeś się słonej wody. Byłeś tak dezorientowany, kiedy odzyskałeś przytomność, że wszyscy uznaliśmy to za objaw urazu mózgu, ale tomograf nic nie wykazał. Odzyskałeś pamięć?

Tristan pokręcił głową.

- Nie. Nic nie pamiętam z życia gościa, który nazywał się Luke.

Andy przyjrzał mu się z zaciekawieniem. Być może zaskoczyło go sformułowanie, jakiego użył Tristan. Tristan nie wiedział

jednak, jak mu wyjaśnić, że gość imieniem Luke to wcale nie on. Nie chciał, by pielęgniarz skierował go do psychiatry.

- Nie pamiętasz... nic? - zapytał powoli Andy.

- Pytasz, czy nie przypominam sobie morderstwa? Nie.

- Miałeś sporo alkoholu we krwi - powiedział pielęgniarz.

- Każdy ma inny próg tolerancji, w zależności od warunków fizycznych i stopnia przyzwyczajenia do alkoholu. Ale pamiętam, że byłem zdziwiony, bo spodziewałem się, że wyjdzie u ciebie znacznie więcej promili niż wyszło w rzeczywistości. Strasznie długo nie odzyskiwałeś przytomności. Straciłeś trochę krwi, ale niezbyt dużo

- rana zadana nożem nie była aż tak głęboka, jak nam się wydawało. Mogłeś stracić przytomność w wyniku uderzenia w głowę, ale jak ci już mówiłem, nic nie wskazywało na silny cios. Chociaż wypiliśmy bardzo dużo słonej wody, nie zauważyliśmy śladów niedotlenienia z powodu długiego przebywania pod powierzchnią. Z medycznego punktu widzenia stanowiłeś zagadkę. A skoro już jesteśmy przy medycznych zagadkach - dodał Andy - jak się ma Ivy?

- Wiedziałaś? - spytał zaskoczony Tristan. Pochylił się. - Pisali o niej w gazetach, prawda?

- Nie. Nie pisali. Osoby poniżej osiemnastego roku życia mają gwarantowaną ochronę tożsamości. Ivy przyszła ze mną porozmawiać tego dnia, kiedy zniknąłeś ze szpitala. Poza tym, gdy wysłałem ją i te jej przyjaciółki na werandę, chcąc cię trochę podnieść na duchu, widziałem twój wyraz twarzy, jak stamtąd wybiegłeś. - Andy uśmiechnął się. - Nie była ci obojętna. Widziałem też, że wróciłeś, kiedy jej przyjaciółki wyszły.

- Nic nie umknie twojej uwadze - powiedział Tristan.

- Nie, umykają mi tylko pacjenci wychodzący ze szpitala bez wypisu - odparł oschle Andy. - Guy... Luke... jest jeszcze coś.

Zrobiliśmy ci badania toksykologiczne. Nie wykazały żadnych narkotyków. Istnieją jednak pewne narkotyki, inne niż te, jakie ludzie biorą z własnej woli. Nie zostawiają śladów. Znam jeden, którego używa się w celach leczniczych - na jakiś czas paraliżuje pacjenta. Niektórzy reagują później skurczami mięśni, szczególnie zaraz po przebudzeniu. Kiedy człowiek pracuje jako pielęgniarz, wyłapuje takie szczegóły. I ja to zauważyłem.

- Powiedziałeś o tym policji?

- Kiedy tu byłeś, policję interesowało tylko to, co mieli do powiedzenia ratownicy i lekarze, a nie jakiś tam pielęgniarz. - Andy spojrzał Tristanowi w oczy. - Rozumiesz, co chcę ci powiedzieć?

Tristan wolno pokiwał głową, gdy dotarło do niego, co to oznacza.

- To znaczy, że podano mi jakiś środek, żebym nie mógł uciec ani się bronić. - Po plecach Tristana przebiegły ciarki. - Zatem wylądowałem w szpitalu nie z powodu zwykłej bójki po pijaku. To miało być morderstwo z premedytacją.

- Tak. A osoba, która za tym stoi - mówił dalej Andy - może uderzyć po raz drugi. Uważaj na siebie.

Tristan usłyszał pischczenie pagera przy pasku Andy'ego. Pielęgniarz zignorował sygnał.

- Masz gdzie się ukryć?

- Tak - skłamał Tristan.

- Na pewno? -Tak.

Pager zapiszczał po raz kolejny. Andy zerknął na ekranik.

- Przepraszam, muszę wracać na górę.

- Powiesz policji, że tu byłem?

- A jak myślisz?

Tristan wstał, wziął kawę i delikatnie zakołysał papierowym kubeczkiem.

- Nie rozumiem, dlaczego miałbyś nic nie mówić o spotkaniu z mordercą.

Andy kiwnął głową.

- A ja nie rozumiem, dlaczego pewnego ranka przywieziono mi dwoje pacjentów, każde z dziwną historią choroby: chłopak nie pamiętał, że podobno jest mordercą, a dziewczynę niby przywieziono już martwą, a wyszła stąd cała i zdrowa. Tego faktycznie nie rozumiem. Ale po dwudziestu trzech latach pracy w szpitalu nauczyłem się, że czasami trzeba wierzyć w cuda i robić to, co do mnie należy - pomagać.

- Dziękuję.

- Mimo wszystko mogę jednak zgłosić kradzież kitla - rzucił na odchodne Andy.

- Idźcie już. Mówię poważnie, sama pościelę łóżka - powiedziała Ivy do Dhanyi i Kelsey o drugiej po południu, po czym wygoniła przyjaciółki z korytarza na piętrze. Gdy podały śniadanie, odkurzyły pokoje, wyczyściły umywalki i wymieniły ręczniki, Will zajął się apartamentami w stodole. Teraz Will wyszedł razem z Beth, by dokończyć pracę na podwórzu. Ivy zastanawiała się, czy ciotka Cindy zauważyła, że z Beth dzieje się coś dziwnego, i celowo wyznaczyła siostrzenicy zadanie z dala od gości.

- Mnie się nie spieszy. Mogę dokończyć - powiedziała Ivy.

- Myślałam, że wybierasz się z nami do Chatham - odparła Dhanya.

- Innym razem - wykręciła się Ivy. - Obiecuję. Kelsey rzuciła jej stertę poskładanej pościeli.

- Chodź już, Dhanya, tracimy czas. Rwijcie stokrotki, póki młode.

- Rwijcie *róż* paki, Kelsey, tak to szło. Rwijcie róż paki, póki młode - poprawiła przyjaciółkę Dhanya. Zerknęła jeszcze raz na Ivy, po czym zeszła tylnymi schodami za Kelsey.

Minęło już dziewięć dni, odkąd Tristan uciekł spod kurateli policji. Ivy czuła, że z każdym dniem robi się coraz trudniej, a ponoć czas leczy rany. Było jej ciężko, bo nie wiedziała, co się

z nim dzieje. Martwiła się, że coś mogło mu się stać, a ona nigdy się o tym nie dowie. Wolą pracować, zamiast wylegiwać się na słońcu - wolą mieć jakiegokolwiek zajęcie, żeby tylko nie pograżać się w smutnych myślach.

Ivy zaczęła dzielić komplety czystej pościeli dla gości, którzy dziś się zameldowali, kiedy usłyszała, że z półpiętra woła ją ciotka Cindy.

- Ivy, zejdziesz na dół? Przyszła pani Donovan.

Ciotka Cindy nigdy nie nazywała Rosemary Donovan „poste-runkową”. Ivy pomyślała, że być może ciotka nie chce, by gości zaniepokoiły ciągle wizyty policji u pokojówki. Poza tym młoda policjantka często przychodziła do nich, zanim rozpoczęła swoją zmianę, więc miała na sobie cywilne ubranie. Ivy podejrzewała, że posterunkowa Donovan stara się wzbudzić w niej zaufanie, by Ivy szybciej doprowadziła ją do „Lukea”.

- Kończę ścielić łóżka - powiedziała Ivy, wychodząc na korytarz. - Czy pani Donovan mogłaby przyjść na górę? - Ivy nie lubiła siedzieć z panią Donovan przy stole. Czuła się wtedy jak na przesłuchaniu.

- Nie ma sprawy - odparła z dołu Donovan. - Zawsze chciałam rzucić okiem na któryś z pokoiów.

Szybko wspięła się po schodach. Wyglądała tak samo jak zwykle. Jej ciemne włosy były związane w koński ogon nad karkiem, a na głowie miała ciemne okulary założone jak opaskę.

- Och, jak tu przytulnie! - zawołała, wchodząc do pokoju zwanego Jabłkowym Kącikiem. - Przytulnie i ładnie.

- To jeden z moich ulubionych pokoiów - odparła Ivy, gdy policjantka przyglądała się dekoracyjnym paskom na ścianach, czerwonej narzucie oraz szafkom nocnym zrobionym ze starych

skrzynek na jabłka. Donovan usiadła w bujanym fotelu z poduszką.

- Któregoś dnia będę miała dom z takimi pokojami.

Ivy kiwnęła głową i założyła na materac czysty podkład ochronny, zaczepiając go w rogach.

- Mam dla ciebie wieści - przeszła do rzeczy Donovan. - Luke się stąd wyniósł.

Ivy strzepywała właśnie wierzchnie prześcieradło. Zamarła w bezruchu, pozwalając, by bawełniana płachta powoli opadła na łóżko. Jej serce przestało na chwilę bić.

- Jak to się wyniósł? Dokąd?

- Nie ma go już na Cape. Równie dobrze mógł wyjechać z Massachusetts.

Ivy chciała, by był bezpieczny, ale...

- Skąd pani o tym wie?

- Wyrzucił telefon na parkingu przy autostradzie. Sprzątający znaleźli go tam o piątej nad ranem.

- Gdzie? - Ivy wiedziała, że zadała to pytanie za szybko i wykazała zbyt duże zainteresowanie, ale nie mogła nic na to poradzić.

- Na granicy stanu Massachusetts. W Ludlow. Zła wiadomość jest taka, że mógł stamtąd odjechać w każdym kierunku: na północ lub na południe drogą numer 84 albo na zachód w kierunku autostrady New York Thruway. - Donovan przerwała i przyjrzała się Ivy. - Dobra wiadomość jest taka, że w tej chwili prawdopodobnie znajduje się daleko od ciebie.

Ivy odwróciła się, udając, że jest zajęta ścieleniem łóżka.

- Ivy.

Ivy zatknęła za materacem ostatni rozek prześcieradła.

-Tak?

- Przestępcy, którzy działają w pojedynkę, często zdają sobie sprawę z tego, że skończyły im się pieniądze, a wokół nie ma już nikogo, kto mógłby im pomóc. Zdarza się, że wracają do ostatniej osoby, która udzieliła im pomocy. Chciałabym, żebyś' uważała na siebie przez najbliższych parę tygodni.

- Dobrze. — Ivy wygładziła prześcieradło po bokach.

- On jest niebezpieczny.

- Tak, to prawda - odparła Ivy, narzucając na łóżko koc.

- Bardzo niebezpieczny.

- Wiem.

Donovan wstała i chwyciła brzeg koca. Stała po drugiej stronie łóżka, naprzeciwko Ivy. Trzymała koc, dopóki dziewczyna nie podniosła głowy i nie spojrzała na nią.

- Posłuchaj mnie, Ivy. Nawet jeśli wciąż nie wierzysz, że Luke jest mordercą, nie możesz ignorować faktu, że brał udział w brutalnej bójce. Widziałas, w jakim stanie przywieziono go do szpitala. Tak czy inaczej, Luke obraca się w niebezpiecznym towarzystwie. Uważaj, żebyś i ty nie dała się w to wciągnąć.

- Dzięki za dobrą radę.

- Nie ma sprawy - mruknęła Donovan. - Obyś tylko wzięła ją sobie do serca.

Razem skończyły ścielić łóżko, po czym posterunkowa Donovan wyszła.

Pół godziny później Ivy przechodziła przez ogród rozpościerający się między zajazdem a domkiem. Zauważyła, że Beth i Will siedzą razem na huśtawce na dziedzińcu. Beth miała na kolanach otwarty notes, ale nie zwracała na niego uwagi. Will kreślił coś w swoim szkicowniku. Ivy zatęskniła za miłymi chwilami, które

spędzali we trójkę. Bardzo lubiła na nich patrzeć, jak zatracali się w swoim świecie sztuki, ze śmiechem pochylali nad rysunkami, wspólnie tworząc obrazkową powieść. Czy Will nie widział, że Beth trzyma się teraz z daleka od wszystkiego, co kiedyś było dla niej ważne?

- Cześć - odezwała się Ivy.

Choć Beth nie zwróciła na nią uwagi, Will podniósł wzrok. To on poszedł na policję w sprawie nieznanego chłopaka, którego nazywali „Guy”, więc z pewnością rozpoznałby Rosemary Donovan. Ivy postanowiła przezwyciężyć resztki gniewu i powiedziała to, o czym Will już wiedział:

- Była u mnie posterunkowa Donovan.

- Naprawdę?

- Uważa, że Luke opuścił Cape. Znaleźli jego telefon na parkingu przy Mass Pike.

Will kiwnął głową, nic nie mówiąc i nie okazując ani cienia emocji. Ivy wolałaby już chyba złość od tej udawanej obojętności. Nagle poczuła się całkowicie osamotniona. Odwróciła się i ruszyła w stronę domku, gdzie leżały jej zeszyty z nutami.

Już od tygodnia nie ćwiczyła gry na pianinie. Czowała, że nie mogłaby stanąć twarzą w twarz z ojcem Johnem, księdzem, który pozwalał jej korzystać z instrumentu w kościele. To w końcu on pomógł jej przyjacielowi, „Guyowi”, znaleźć pracę. Poleciał jednemu ze swych parafian usługi mordercy: to nie będzie wyglądało dobrze w życiorysie osoby duchownej. Ivy nie zdziwiłaby się, gdyby ksiądz nie chciał już mieć do czynienia z dziewczyną, która przyjaźni się z takimi osobnikami.

Piętnaście minut później Ivy rozmawiała z gospodynią na plebanii, gdy ojciec John wyszedł z gabinetu.

- Ivy. Dawno się nie widzieliśmy. Przyszłaś pograć? -Tak.

- Zaprowadzę cię do kościoła. Przy okazji pokażę ci moją nową różę, Glamis Castle.

Ksiądz poprowadził Ivy do ogródka wydzielonego drewnianym płotkiem. Otworzył furtkę, wszedł do środka, po czym odwrócił się do Ivy.

- Jak się trzymasz? - spytał.

- W porządku.

- Miałaś pewnie ciężki tydzień.

- To prawda.

- Kip o ciebie pytał. Ivy kiwnęła głową.

- To było bardzo uprzejme z jego strony, że dał Lukeowi pracę i dach nad głową, a do tego pożyczył mu telefon i motor.

- Kip i jego żona bardzo polubili Lukea. Byłem zaskoczony, kiedy się dowiedziałem...

- Przepraszam, że nie powiedziałam księdzu o całej tej sytuacji w szpitalu i reszcie. Powinnam była, ale... nadal mu ufałam.

- Teraz już mu nie ufasz? Ivy przygryzła wargę.

- Nie dostrzegłem w nim zła - rzekł ksiądz. - Kip też nie. Widzieliśmy uczciwego i pracowitego młodego człowieka. Kip mówił, że Luke wszystko zostawił, nawet swoją wypłatę. Obaj mieliśmy nadzieję, że policja się pomyliła i że Luke wróci.

- Ja też na to liczyłam - przyznała Ivy. Ulżyło jej, że ktoś inny miał podobne odczucia i dostrzegł rzeczywisty charakter tego człowieka. Poczwała się mniej samotna, wiedząc, że dobroć Tristana została zauważona nawet przez kogoś, kto nie znał jego

prawdziwej historii. Ulżyło jej, że nie musi udawać przerażenia na myśl o swoim związku z Lukiem.

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością.

Ojciec John wskazał krzew obsypany białymi różyczkami podobnymi do małych główek kapusty, po czym zaprowadził Ivy do kościoła i otworzył drzwi. Ivy usiadła przy pianinie i zaczęła grać, zatracając się w muzyce. Nie chciała wracać myślami do tego, jak cudownie jej tu było razem z Tristanem.

Godzinę później przeciągnęła się. Wszystkie myśli, których do tej pory do siebie nie dopuszczała, teraz uderzyły z całą mocą. Wpatrywała się w duże witrażowe okno nad ołtarzem: granatowe i zielone kawałki szkła układały się w obraz przedstawiający łódź na wzburzonych falach oraz Jezusa, który wyciągał rękę do Piotra, zachęcając go, by wyszedł z łodzi. Próba wiary, pomyślała Ivy.

Nagle usłyszała czyjeś głosy. Do kościoła wszedł ojciec John, a za nim jakiś mężczyzna z naręczem polnych kwiatów.

- Za półtorej godziny odbędzie się tu ślub - powiedział ksiądz.

- Ale graj dalej, będzie mi się lepiej pracowało.

Do kościoła wniesiono więcej kwiatów, a ojciec John zajął się przygotowywaniem ołtarza i bocznych stolików do mszy. Ivy grała utwory, które dobrze знаła, rezygnując ze wszystkich melodii kojarzących jej się z Tristanem. Kwiaciarz wyszedł, a minutę później, kiedy Ivy przerwała, by wybrać kolejny utwór, ojciec John zakrzyknął ze zdumieniem.

Stał na tyłach kościoła, opierając dłonie na dużej marmurowej misie stojącej na podeście. Ivy przypomniała sobie, że to chrzcielnica. Patrzyła, jak ksiądz sięga do środka i wyjmuje coś tak małego, że mieściło mu się w dłoni.

Ruszył nawą w kierunku Ivy, a na jego twarzy malowała się radość oraz zaskoczenie. Wyciągnął przed siebie mokrą dłoń:

- Popatrz, to jednopensówka. Lśniaca jednopensówka. Ivy przyjrzała się z bliska monecie.

- Pewnie jakieś dziecko ją upuściło. Mój brat Philip zawsze prosił o pieniążki, które chciał wrzucać do fontanny w centrum handlowym.

- Być może - powiedział ksiądz, choć bez przekonania. Wtedy Ivy spojrzała na jego okulary: na jednym szkle widać

było kroplę wody. Szybko wstała z ławeczki przy pianinie i podeszła do chrzcielnicy. Sięgnęła do wody i wyjęła drugą miedzianą jednopensówkę.

- Były dwie?

- Dwie? - powtórzył zdezorientowany ojciec John. Jednopensówka w wodzie - czyżby to *znak od Tristana?* Czy udało mu się wejść do kościoła i zostawić dla niej tę monetę? Ale plusk wody i kropla, która ochlapała okulary księdza - to musiało się wydarzyć dosłownie przed chwilą... Ivy poczuła ścisk w gardle. Tristan nie mógł przyjść tu osobiście, więc przysłał Lacey, żeby zostawiła jej coś na pożegnanie.

Ivy rozejrzała się po kościele. Małe boczne okienka lśniły, a promienie słońca padały na witraże przedstawiające anioły w białych sukniach na kolorowym tle. Jedna z sukienek wydawała się błyszczeć fioletowym blaskiem. Lacey? - zawołała po cichu Ivy.

Fioletowa poświata zniknęła, po czym pojawiła się znów w oknie za plecami ojca Johna. Ivy wiedziała, że osoba wierząca zauważyłaby ten blask, więc odgadła, że anioł prawdopodobnie chciał ukryć się przed księdzem. Stała obok ojca Johna. Kiedy

wyciągnął rękę, podała mu drugą jednopensówkę, uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Z pewnością był wierzący, mimo to Ivy nie sądziła, by uznał jej wyjaśnienie za prawdopodobne.

- Włożę je do skarbonki dla biednych - powiedział.

Ivy chciała go powstrzymać. Za te dwie jednopensówki oddałaby milion innych. Tristan o niej myśli. Kocha ją. Te dwie monety były dla niej bezcenne. Ale wbrew sobie powiedziała tylko:

- Dobry pomysł.

- Otwieramy już drzwi dla gości weselnych - powiedział ksiądz. - Możesz wyjść, kiedy będziesz chciała. I przyjdź znowu - dodał.

Gdy ciężkie drewniane drzwi zamknęły się za księdzem, Ivy rozejrzała się dookoła.

- Lacey, jesteś tu jeszcze?

Cisza. Ivy nie widziała nigdzie anielskiej poświaty, ale wiedziała, że Lacey z łatwością mogła się gdzieś ukryć.

- Jeśli tu jesteś, porozmawiaj ze mną. Muszę wiedzieć, gdzie się udał Tristan. Nic mu się nie stało? Proszę, powiedz mi, że jest bezpieczny. Powiedz mi cokolwiek, odezwij się.

Nadal cisza.

- Co za złościca z tego anioła - mruknęła Ivy, zbierając nuty i zamykając pianino. Kilka metrów dalej na podłogę upadła jakaś ciężka księga. Ivy momentalnie się obróciła.

- Dobrze, już dobrze. Rozumiem. Zostawiłaś te monety, bo Tristan cię o to prosił. Nie robisz tego dla mnie.

Przeszła na drugą stronę ołtarza i podniosła okazałą Biblię. Jej wzrok padł na czerwono-czarny druk zdobiony złotymi inicjałami:

Ale Rut odparła: nie nalegaj na mnie, abym cię opuściła, powróciła i nie szła za tobą.

Bo dokąd pójdziesz, i ja pójdę, a gdzie pozostaniesz, tam i ja pozostanę.

Ivy rozplakała się. Strach i ból, które narastały w niej przez ostatnie dziewięć dni, przebrały miarę. Poszłaby za nim wszędzie i została z nim, gdyby tylko jej pozwolił. Gdyby tylko poprosił, by podążyła za nim.

Wreszcie wstała. Odkładając Biblię na boczny stolik, nagle zauważyła, że stronice ze złotymi obwódkami nie są równo złożone. Obawiając się, że któraś mogła się zawinąć, Ivy szybko otworzyła Biblię. Na samym początku Księgi Rut ktoś wcisnął między karty małą monetę. Widniała na niej podobizna anioła, tak samo jak na monecie, którą Philip parę tygodni temu podarował „Guyowi”. Ten pieniądz był jednak z prawdziwego złota.

Wychodząc z kościoła, Ivy wrzuciła monetę do pudełka dla biednych.

- Ale z ciebie numerantka, Lacey - powiedziała, śmiejąc się przez łzy.

- Gdzieś ty był?

Tristan zignorował pytanie Lacey i ciężko opadł na ziemię obok stosu połamanych gałązek sosnowych. Potrzeba zachowania ciągłej czujności zmęczyła go bardziej niż sama podróż, a trzeba powiedzieć, że musiał przemierzyć wiele mil.

- Tu i tam - odparł wreszcie, kładąc się na miękkim posłaniu z igliwia i zamykając oczy.

- Nie ma czasu na odpoczynek - powiedziała Lacey.

- Jest ciemno. Kiedy odpoczywać, jak nie teraz?

- Niech ci będzie, marudo. Pomyślałam sobie, że zechcesz wypatrywać ukochanej.

Tristan usiadł.

- Ivy? Widziałaś ją?

- Jasne. Zostawiłam jej trochę drobnych, tak jak prosiłeś. Teraz zobaczymy, czy faktycznie jest taka bystra.

- Jak to?

Fioletowa mgiełka zamigotała tuż przed Tristanem.

- Zostawiłam jej pewną wskazówkę. Zobaczymy, czy da radę ją rozszyfrować.

- Lacey, to nie jest gra...

- Dla mnie jest - odcięła się. - Musi być - dodała z lekkim żalem w głosie. - Tak czy owak, pora na mnie; mam innych klientów, którzy nieco bardziej mnie doceniają. Wiesz, wyprzty-kałam się z energii, zamieniając kawałek świecy w złotą monetę.

- Jakiej świecy?

- Tej wielkiej, grubej, która stoi przy chrzcielnicy w kościele św. Piotra.

- Ułamałaś kawałek świecy z kościoła? - spytał Tristan, próbując dopatrzeć się sensu w tym, co mówiła Lacey.

- Tylko mały kawałek. - Zbliżyła się na moment. - Chyba nie przypuszczasz, że umiałabym stworzyć złotą monetę z niczego? *Tworzenie to* zajęcie Wielkiego Reżysera. W przeciwieństwie do ciebie, nie próbuję przejąć jego umiejętności.

Tristan był wciąż zdezorientowany, lecz ostatnią wiadomość zrozumiał bezbłędnie. Pokręcił głową i powoli wypuścił powietrze.

- Nie śpij, Tristanie. I obserwuj jeziorko - poradziła mu Lacey.
- Dziewczyna może być mądrzejsza, niż się wydaje.

Ivy przewracała się z boku na bok. Po wczorajszej imprezie Kelsey i Dhanya poszły wcześniej spać. Beth podążyła za ich przykładem. Ivy również miała ochotę nadrobić zaległości i porządnie się wyspać, ale przez cały czas zastanawiała się, gdzie podziewa się Tristan. Bez pomocy Lacey nigdy go nie znajdzie.

Z dołu rozległo się ciche miauknięcie, a po nim gwałtowne drapanie w okno. Ivy wstała z kanapy, żeby wpuścić Dusty'ego. Odkąd zorientowała się, że Gregory ma coraz większą moc, nie mogła zmrużyć oka we własnym łóżku. Tuż obok spała Beth, więc Ivy wyrywał ze snu każdy, najmniejszy nawet szelest.
Kiedy

wszyscy na górze już usnęli, Ivy schodziła na dół i kładła się na kanapie w salonie. Ogromny maine coon szybko odkrył tę prawidłowość i co noc odwiedzał ją, domagając się uwagi.

Ivy usiadła, zaczęła głaskać Dusty'ego i intensywnie rozmyślać. Coś się nie zgadzało w tym, co dziś usłyszała od posterunkowej Donovan. Jeśli Tristan miał przy sobie telefon, to dlaczego nie zadzwonił do niej, by powiedzieć, że jest bezpieczny? Skoro obawiał się, że policja go w ten sposób namierzy, postąpiłby ostrożniej i nie wyrzucił komórki na byle parking. Poza tym skąd wiedzieli, że to jego telefon? Został kupiony i zarejestrowany na nazwisko Kipa.

W takim razie możliwe, że telefon, który dostał się w ręce policji, należy do prawdziwego Luke'a. Prawdziwy Luke umarł cztery tygodnie temu, ale Ivy podejrzewała, że ktoś mógł przypadkowo kopnąć komórkę na parkingu tak, że udało się ją znaleźć dopiero teraz. Tak czy inaczej, znalazłszy telefon, policja uznała, że uciekinier zdołał opuścić Cape.

A co jeśli nadal tu jest? - zastanowiła się Ivy. Po co Lacey się z nią skontaktowała? W sercu Ivy zabłysnęła iskierka nadziei. Wstała i po cichu otworzyła szufladę stojącego w salonie biurka, gdzie trzymano ulotki dla turystów. Włączyła lampkę i rozłożyła broszurę z mapą parku Nickerson. Gdyby Tristan tam wrócił, którą część porośniętego drzewami obszaru wybrałby sobie na kryjówkę?

Nagle wstrzymała oddech. Słyszała o jeziorkach Flax i Cliff, gdzie znajdowała się plaża oraz przystań dla łodzi. Nigdy nie zauważyła jednak małej niebieskiej plamki na zachód od jeziora Cliff: sadzawki Rut. „Dokąd pójdziesz i ja pójdę, a gdzie pozostaniesz, tam i ja pozostanę.”

Ivy wzięła kluczyki do samochodu. Parę minut później wyszła z zajazdu, tak samo jak tamtej nocy, kiedy pojechała na plażę Race Point po nabożeństwie żałobnym w intencji Tristana. Czuła, że coś ją ciągnie w tamto miejsce. Tym razem miała jednak nadzieję, że Tristan będzie na nią czekał.

W nocy park był zamknięty. Mieli tam wstęp tylko turyści mieszkający na kempingu. Ivy zerknęła na mapę, szukając miejsca w pobliżu, gdzie mogłaby zaparkować. Zaczynała żałować, że jeździ przyciągającym uwagę białym volkswagenem Beetle. Nie chciała go zostawiać zbyt blisko bramy przy sadzawce Rut, bo to mogłoby zwrócić czyjąś uwagę i naprowadzić na ślad Luke'a osoby, które go poszukiwały. Księżyc w nowiu nie świecił zbyt jasno, a Ivy wolała nie korzystać z małej latarki, chyba że nie będzie innego wyjścia. Wyjechała na drogę niedaleko 6A. Stamtąd było jakieś półtora kilometra do miejsca, gdzie brukowana droga przecinała pieszy szlak prowadzący do sadzawki Rut. Nogi jej drżały, gdy o wpół do trzeciej w nocy szła pustą drogą obok parku. Miała ochotę szeroko rozłożyć ręce i śpiewać wniebogłosy. Nagle obok przejechał jakiś samochód. Zwolnił, gdy był tuż za nią, jak gdyby kierowca chciał jej się uważniej przyjrzeć. Ivy natychmiast przestała bujać w obłokach.

Obejrzała się przez ramię, ale samochód już zniknął za rogiem. Po chwili pojawił się kolejny. Minał Ivy i zwolnił, podobnie jak poprzedni. Ivy nie miała czasu uskoczyć w bok. To nic takiego, powiedziała sobie w duchu; sama by tak postąpiła, gdyby w środku nocy zauważyła na drodze samotną dziewczynę. Mimo wszystko ulżyło jej, gdy wreszcie dotarła do leśnej ścieżki.

Kiedy uszła jakieś piętnaście metrów, nie widziała już, gdzie idzie, choć jej oczy zdążyły się przyzwyczać do ciemności. Do

najbliższego kempingu było niecałe pół kilometra. Niechętnie włączyła latarkę, mając nadzieję, że gęsty las osłoni ją przed ciekawskim wzrokiem ewentualnych obserwatorów. Skierowała snop światła w dół, na ziemię, oświetlając przestrzeń tuż przed stopami. Ukryła latarkę w dłoniach, by światło nie rozpraszało się dookoła.

Gdzieś za jej plecami trzasnęła jakaś gałązka. Ivy zgasila latarkę i spojrzała w kierunku prześwitu między drzewami, gdzie szlak krzyżował się z drogą. Ciemność rozpraszała się przy końcu szlaku, niczym odpowiednio przeczesane aksamitne włókienka. Ivy nic tam jednak nie dostrzegła. Zganiła się w duchu za tchórzostwo i ruszyła przed siebie.

Na początku chciała liczyć kroki, by mieć pojęcie, jak daleko już zaszła, ale potykała się, więc liczenie wkrótce straciło sens. Wiedziała, że dojdzie do miejsca, gdzie szlak rozgałęzia się na trzy ścieżki. Dwie po prawej stronie prowadziły na brzeg sadzawki. Ścieżka po lewej zataczała wokół niej pętlę, lecz w końcu się oddalała. Jeśli Tristan wysłał jej wiadomość za pośrednictwem Lacey, to chyba będzie czekał gdzieś w pobliżu sadzawki? Nawet jeśli tak, to na pewno się ukrył, wywnioskowała Ivy, więc to ona musi znaleźć się w miejscu, w którym on będzie mógł ją zauważyć.

Znów usłyszała trzask gałęzi i szelest krzaków. Odwróciła się. Uniosła latarkę i oświetliła przestrzeń za sobą. Szybko przesunęła snop światła w bok, tworząc złudzenie optyczne, w którym nie dało się rozpoznać pojedynczych drzew. Opuściła latarkę i oświetliła gałęzie i krzewy tuż przy ziemi.

Ivy przypomniała sobie, że zwierzęta też mogą chodzić po lesie, a nie wszystkie są tak zwinne i ciche jak koty. Ruszyła

dalej. Wydawało się, że droga do rozwidlenia trwała całe wieki. Ivy zastanawiała się, czy przypadkiem nie minęła tego miejsca. Przeszła jeszcze kilka metrów i uniosła latarkę. Nareszcie: zobaczyła kolorowy znaczek szlaku. Odetchnęła z ulgą i wybrała środkową dróżkę, która prowadziła najbliżej brzegu. W świetle księżyca sadzawka wydawała się całkowicie nieruchoma, niczym blat mahoniowego stołu. Jeśli Tristan gdzieś tu jest, jak mogłaby przyciągnąć jego uwagę? Jeśli się ukryje i go zawoła, sama będzie bezpieczna. Z kolei jeśli zachowa ciszę i stanie na widoku, to Tristan będzie bezpieczniejszy. Ivy przycupnęła pod gałęziami, przemknęła się między sięgającymi do pasa trzciniami i weszła do sadzawki.

Kiedy Lacey zniknęła, Tristan poczuł, że oczy mu się kleją. Ze szpitala do parku Nickerson było ponad trzydzieści kilometrów w jedną stronę. To sporo, jak na jeden dzień. Kempingi w parku były rozmieszczone dookoła trzech jeziorek: Cliff, Little Cliff i Flax. Dlatego właśnie Tristan kilka dni temu wybrał sobie kryjówkę w pobliżu sadzawki Rut. Las był jego schronieniem i miejscem nocnego wypoczynku. Tristan pograżył się w marzeniach sennych.

Śniło mu się, że leżał na ganku jakiegoś starego domu i patrzył, jak Ivy powoli wchodzi do jeziora. Przez jakiś czas pływała, nie wiedząc, że ją obserwuje. Dookoła niej po szafirowej powierzchni wody rozchodziły się złociste kręgi. Patrzył na nią z zachwytem, nie mogąc się nadziwić, jak bardzo polubiła wodę. Po chwili obróciła się na plecy i zaczęła spokojnie unosić na wodzie.

Tristan chciał do niej iść, spojrzeć z bliska na jej twarz, dotknąć unoszących się na wodzie włosów. Wiedział, jak teraz

wygląda - włosy rozchodziły się dookoła jej głowy niczym promienie słońca.

Nagle usłyszał jej głos tak blisko, że miał wrażenie, jakby płynął z jego serca: „Jakie to wspaniałe uczucie tak dryfować po jeziorku, dookoła rosną drzewa, a z góry świeci słońce, grzejąc moje stopy i dłonie”. Sam jej to kiedyś mówił, kiedy uczył ją pływać.

Chciał ją wziąć w ramiona. Pocałować jeszcze raz. Wszedł do wody. Wyciągnął rękę, ale kiedy był już blisko, poczuł, że coś ciągnie go pod wodę.

-Ivy!

- Tristanie? Tristanie, gdzie jesteś? -Ivy!

Poczuł, że zapada się pod własnym ciężarem w ciemną otchłań. Podniósł głowę i zobaczył powierzchnię jeziora. Dookoła widział zanurzone korzenie drzew rosnących na brzegu. Ze wszystkich sił starał się wypłynąć na powierzchnię.

-Ivy!

- Tristanie? Jesteś tu?

Nagle się obudził. Leżał otoczony sosnowymi gałązkami, które rozpaczały silną woń. Podniósł głowę i spojrzał w kierunku polanki. Wysoko na niebie zobaczył cienki skrawek księżyca. Wstał i zauważył, że ktoś wszedł do sadzawki Rut. Kiedy postać poruszała się, na powierzchni wody powstawały srebrzyste kółka.

- Ivy - zawołał cicho.

Odwróciła się, szukając go wśród drzew, po czym pospieszyła w kierunku, z którego dobiegało wołanie. Kiedy wyszedł z sosnowego zagajnika, Ivy zatrzymała się. Wyglądała na zdezorientowaną. Zaśmiał się, przypomniawszy sobie, że przecież zapuścił brodę i obciął włosy.

Wreszcie Ivy roześmiała się i podbiegła do niego.

- O Boże, to naprawdę ty!

Przytulił ją mocno, kryjąc twarz w jej włosach. Tak bardzo chciał ją zobaczyć, dotknąć, usłyszeć - czy tego pragnie upadły anioł? Nic go to nie obchodziło: właśnie tego *potrzebował*.

Ivy wciąż się do niego przytulała.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam!

- Ja też. Każdego dnia. Przez cały czas - odparł.

- Myślałam, że wyjechałeś.

- Nie mógłbym.

Nagle Ivy odwróciła się i spojrzała przez ramię.

- Musimy uważać. Ktoś nas może zobaczyć.

- Nikogo tu nie ma - uspokoił ją. Liczyło się tylko to, że znów był blisko niej. Przy niej robił się odważny, aż do granic rozsądku.

- Ale jesteśmy na otwartej przestrzeni...

Tristan z niechęcią wypuścił ją z objęć, po czym zaprowadził do sosnowego zagajnika, gdzie spał. Klęknął, chcąc wymościć jej miejsce, gdzie mogłaby usiąść. Kiedy podniósł wzrok, Ivy się uśmiechała.

- Dziękuję za tę miękką poduszkę z sosnowych igiełek - droczyła się z nim. - Wolałabym jednak położyć się na tobie.

Tristan wstał i pocałował dziewczynę, nie dotykając jej rękoma. Trzymał ją przy sobie samym tym pocałunkiem. Po chwili Ivy objęła go ramionami. Kiedy usiedli, Tristan oparł się o pień drzewa i przyciągnął dziewczynę blisko siebie. Oparła policzek na jego piersi i przez chwilę siedzieli tak bez słowa. Tristan cieszył się, że może słyszeć jej oddech, czuć delikatny dotyk pasemka jej włosów na dłoni.

- Gdyby tak dało się zatrzymać czas - zaczął - albo nawet cofnąć...

Ivy uniosła rękę.

- Nie trzeba, Tristianie. To cud, że dostaliśmy jeszcze jedną szansę, by być razem.

Już po raz drugi tego dnia słyszał słowo „cud”. Kto miał rację, Andy i Ivy czy Lacey? Czy to, że znalazł się w ciele Luke'a, było cudem, czy przekleństwem?

- Zastanawiałam się nad czymś - odezwała się Ivy, po czym opowiedziała o wizycie posterunkowej Donovan oraz o znalezionej komórce. - Co się stało z telefonem, który pożyczył ci Kip?

- Oddałem mu go. Zostawiłem w szopie razem z pozostałymi rzeczami, które do niego należały.

- Czyli aparat, który znaleziono na parkingu przy autostradzie, musiał należeć do prawdziwego Luke'a. Zdaniem Donovan ten telefon to dowód na to, że wyjechałeś z Cape. Ale prawdziwy Luke nie mógł korzystać z komórki po własnej śmierci, a to było już cztery tygodnie temu. Przecież policja chyba sprawdziła, czy w ostatnich dniach wykonywano z niej jakieś połączenia.

- Ktoś mógł z niej korzystać. Być może nawet osoba, która zabiła Luke'a.

Ivy wyprostowała się.

- Szkoda, że nie wiemy, co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy znaleziono cię na plaży. Gdybym tylko mogła rzucić okiem na raport policji...

- Nie sądzisz, że nabraliby podejrzeń, gdybyś o niego poprosiła? Ivy, myślę, że najlepiej będzie, jeśli zaczniesz udawać, że nie chcesz mieć już ze mną nic wspólnego.

- W takim razie może zdobędę kartę ze szpitala. Gdyby udało mi się porozmawiać z Andym...

- Już z nim rozmawiałem.

Tristan przytoczył rozmowę, którą odbył tego dnia w szpitalu. Ivy wysłuchiwała go uważnie.

- Substancja, która nie zostawia śladu w organizmie - powtórzyła powoli. - W takim razie wygląda mi to na działanie z premedytacją.

-Tak.

- Tristanie, proszę cię, uważaj na siebie!

- Będę - uspokoił ją.

- Jeżeli morderca ogląda wiadomości, to wie, że Luke przeżył. A jeśli postanowi wrócić? Skoro spróbował raz, to może...

- Nie sądzę, żeby aż tak ryzykował. Z pewnością wie, że policja depta mi po piętach. Po co miałby się narażać na zarzut morderstwa, skoro może się równie dobrze zemścić, zostawiając całą sprawę wymiarowi sprawiedliwości?

Tristan przyjrzał się Ivy, próbując odgadnąć, czy przekonało ją takie rozumowanie. Szczerze mówiąc, sam nie wierzył w ten argument. Przypomniawszy sobie Gregory'ego - to doświadczenie nauczyło go, że mordercy, nawet ci, którzy starannie opracowują plany swych zbrodniczych działań, nie mają w zwyczaju rozważać konsekwencji swoich czynów. Nawet jeśli te konsekwencje dotyczą bezpośrednio ich samych. Gdy Gregory zaczął zabijać, po prostu nie umiał przestać.

- Jak tam Beth? - spytał Tristan, celowo zmieniając temat. - Dalej sądzisz, że opętał ją Gregory?

- Myślę, że... stara mu się oprzeć. Oddała się od wszystkich z wyjątkiem Willa, a Will nie chce rozmawiać o zmianie, jaka w niej zaszła. Zupełnie jakby wszystkiemu zaprzeczał.

Tristan wyczuł, że to nie wszystko. Czekał cierpliwie na ciąg dalszy, ale Ivy tylko pokręciła głową.

- Nie potrafię dotrzeć do Beth. Mogę co najwyżej spróbować odzyskać zaufanie Willa, a potem przekonać go, by jakoś jej pomógł.

Tristan podejrzewał, że Ivy nie mówi mu o wszystkim, co jej leży na sercu. Z drugiej strony, on sam też nie przyznał się, co go najbardziej trapi. Sięgał po mechanizm zaprzeczenia, wypierając ze świadomości wszystkie myśli o zagrażającym mu niebezpieczeństwie. Dla niego istniało właściwie wyłącznie jedno zagrożenie, bo śmierć oznaczała tylko to: rozstanie z Ivy. W tej chwili Ivy była jednak przy nim i nic poza tym się nie liczyło.

- Nie. Idę na plażę z Ivy - oznajmiła Dhanya w piątek po południu.

Ivy właśnie zakładała koszulkę na bikini. Zaskoczona, podniosła głowę, widząc, że Kelsey jest tak samo zdziwiona decyzją przyjaciółki. Beth i Will mieli się spotkać na plaży tuż obok zajazdu. Ivy planowała się do nich przyłączyć choćby na kilka minut, a potem iść na spacer brzegiem oceanu. Chciała wykorzystać każdą sposobność, by poprawić relacje z Willem i pokazać mu, że jest godna zaufania. Oboje będą musieli stanąć do walki z Gregorym.

- Przecież miałyśmy jechać do Chatham - zaprotestowała Kelsey.

-Jedziemy tam dziś i jutro wieczorem - odparła Dhanya. - To chyba wystarczy?

- Jesteś na mnie zła?

- Kelsey, to, że nie spędzam z tobą dwudziestu czterech godzin na dobę, nie oznacza, że jestem na ciebie zła.

- Czyli nie masz mi za złe, że dwa dni temu flirtowałam z Maxem?

Dhanya zmarszczyła brwi, jak gdyby chciała sobie przypomnieć, o co chodzi.

- Czemu miałabym być o to zła? Poza tym, jeśli flirtowałaś z Maxem, to flirtowałaś również z pozostałymi hokeistami z drużyny Bryana.

- Oczywiście, że tak!

Obie dziewczyny roześmiały się, po czym Dhanya zwróciła się do Ivy:

- Gotowa?

- Jasne, tylko wezmę książkę.

Kilka minut później Ivy i Dhanya przeszły przez ogród, okrążyły zajazd i przystanąły na szczycie schodów prowadzących na plażę. Z urwiska rozciągał się niesamowity widok: szerokie wydmy, fragment płaskiej, białej plaży oraz lśniące, błękitne wody oceanu. Kawalek dalej, na północ, ocean otaczał piaszczystą mierzeję, tworząc zatoczkę, gdzie często przybijali poławiacze krabów oraz żeglarze.

W połowie schodów, na ustawionych naprzeciwko siebie na podeście ławeczkach, siedzieli Beth i Will. Will pochylał się nad notatnikiem. Jego dłoń poruszała się szybko, tworząc kolejny rysunek. Beth siedziała w milczeniu, nie wykazując zainteresowania ani rysunkiem Willa, ani notesem, który leżał otwarty tuż koło niej. Kiedy Ivy i Dhanya znalazły się kilka stopni nad nimi, Beth nagle podniosła wzrok, jak gdyby przyjaciółki się do niej podkradły.

- Czemu za mną łazisz? - spytała.

- Co takiego? - odparła Dhanya.

- Nie ty. Ivy. Dlaczego za mną łazisz?

Will uniósł głowę i z zaciekawieniem patrzył to na Beth, to na Ivy.

- Idę na plażę z Dhanyą.

- Ale ja tu jestem - rzuciła Beth.

Dhanya spojrzała z ukosa na Ivy, pokręciła głową, po czym powiedziała:

- Na plaży jest mnóstwo miejsca, Beth.

- Zresztą nie musisz z nami siedzieć. Widzę, że jesteście zajęci powieścią - dodała Ivy, starając się okazać spokój i zrozumienie. Razem z Dhanyą przeszły obok Beth i Willa.

- Beth ostatnio zrobiła się dziwna - zauważyła Dhanya, kiedy dotarły do końca wąskiej kładki, która prowadziła przez wydmy do ścieżki.

- Nie jest sobą. To pewne.

Przyjaciółki zaczęły iść po nagrzanym piasku.

- Kelsey ostrzegała mnie, że jej kuzynka jest dziwna, ale myślałam, że Kelsey przykłada do niej własną miarę. Wiesz, dla niej dziwna będzie każda dziewczyna, która nie uprawia sportów, nie imprezuje do upadłego ani nie ugania się za chłopakami.

Dziewczęta rozłożyły sobie ręczniki z dala od pozostałych plażowiczów. Większość z nich stanowili turyści, którzy zatrzymali się w „Seabright”.

- Co się dzieje z Beth? - spytała wprost Dhanya.

- Właściwie to sama nie wiem.

Ivy czuła się osamotniona w swoim strachu o Beth. Chciałaby zwierzyć się Dhanyi, ale wiedziała, że przyjaciółka jej nie uwierzy, a gdyby nawet uwierzyła, zaczęłaby panikować. Choć Dhanya przy pierwszym spotkaniu wydawała się opanowana i pełna wdzięku, w rzeczywistości wszystko, co przekraczało jej wyobrażenia, szokowało ją i spotykało się z natychmiastowym odrzuceniem. Na przykład Max.

Ivy i Dhanya właśnie otworzyły swoje książki, gdy dołączyli do nich Will i Beth. Rozłożyli ręczniki obok Dhanyi, z dala od Ivy. Ivy udała, że tego nie zauważyła.

- Jak tam nowe przygody? - spytała.

Beth i Will tworzyli powieść obrazkową na prośbę brata Ivy, Philipa. Miały to być przygody Lacey i Elli, anielskiego kota.

W odpowiedzi Beth tylko spojrzała w dal na ocean.

- Akcja tej części rozgrywa się na Cape Cod, prawda? - pytała dalej Ivy, stawiając tym razem na uprzejmość Willa.

Will kiwnął głową.

- Philip chciał piratów.

- Tam, do czorta! - odparła Ivy. Will uśmiechnął się delikatnie. Dhanya odłożyła książkę.

- Pokażecie nam rysunki?

- Nadal pracuję jeszcze nad scenerią, nie nad samą akcją. Czeka nas jeszcze trochę pisania - powiedział, zerkając na Beth.

Beth po seansie zaczęła się blokować. Ivy pomyślała teraz, że to był pierwszy znak obecności intruza, który wkradł się do jej umysłu.

- Ale powiedzcie, jak wam się podobają te - mówił dalej Will, otwierając notes na ostatnich ilustracjach, po czym podał go Dhanyi. Obie dziewczęta pochyliły głowy nad rysunkami.

- Kościół z dzwonnica - zauważyła Ivy. - Pięknie ci wyszedł, Will.

- Wygląda na opuszczony - powiedziała Dhanya.

- Bo jest.

- Will zawsze umie stworzyć odpowiednią atmosferę, szczególnie w przypadku budynków - Ivy wyjaśniła Dhanyi.

Przewróciła stronę.

- Ella - uśmiechnęła się Ivy. - To była moja kotka - wytłumaczyła Dhanyi.

- Ta, którą zabił Gregory?

Beth odwróciła się i spojrzała na nie przez ramię.

- Tak, to ona. Popatrz, jaka tu jest zadowolona, Will. Jak sobie idzie po oparciu kościelnej ławki.

- Prawda, wygląda, jakby to ona tu rządziła - potwierdził Will.

- Tu chyba będzie dom na Cape Cod dla niej i Lacey - Will pochylił się i przewrócił kolejną stronę: na następnym rysunku Ella siedziała w dzwonnicy.

- Wysoko jak ptak - skomentowała Ivy. - Ella naprawdę jest w kocim niebie!

- Szczegóły faktycznie robią wrażenie - przyznała Dhanya, gdy przewróciła jeszcze kilka stron i przyjrzała się scenom z wnętrza kościoła.

- To prawda - powiedziała w zamyśleniu Ivy. Nie dokuczała Willowi, odkąd się rozstali, i zastanawiała się, jak by zareagował na zaczepkę. - Wiesz, wydawało mi się, że w kościele są szyby z matowego szkła, a to znaczy, że z zewnątrz nie można zajrzeć do środka.

Will uśmiechnął się delikatnie.

- Jest coś, czego nie wiesz o Willu - Ivy zwróciła się do Dhanyi. - Jest prawym, porządnym obywatelem, dopóki nie ma ochoty przyjrzeć się z bliska czemuś, co chce narysować.

- Zasuwka w jednym z okien w piwnicy jest złamana - wyjaśnił Will.

- Toż to prawie jak zaproszenie! - droczyła się Ivy.

- W przyziemi można zobaczyć oryginalny kamień, który jest podstawą dzwonnicy - ciągnął z entuzjazmem Will - oraz kawałek zwiniętej liny. Pewnie zwisa z samej góry, z dzwonnicy.

- Dostałeś się na górę? - spytała Ivy.

- Nie prowadzą tam żadne schody. Na głównym piętrze kościoła są drzwiczki w suficie, tuż pod dzwonnica, oraz drabina, która prowadzi prosto do dzwonu. Być może dzwon uruchamiano z piwnicy.

- Nie pytaj, komu bije dzwon - powiedziała Beth, powoli odwracając głowę, aż wreszcie spojrzała prosto w oczy Ivy. - Bije on tobie.

Dhanya spojrzała na Ivy, jak gdyby chciała powiedzieć: a nie mówiłam? Will zachowywał się tak, jakby nic nie usłyszał.

Widzi, że się zmieniała, pomyślała Ivy, ale nie chce się do tego przyznać.

Mimo wszystko Ivy uznała, że widzi jakiś postęp. Will uśmiechnął się do niej po raz pierwszy od kilku tygodni. Choć sam pomysł wyszedł od Dhanyi, pokazał im swoje rysunki i opowiedział o kościele. Obejrzelili razem jeszcze kilka ilustracji, po czym Ivy i Dhanya wróciły do czytania, a Will zaczął na nowo szkicować.

Słońce ogrzewało plecy Ivy. Dziewczynie po chwili zaczęło się kręcić w głowie. Niewiele spała ostatniej nocy, więc teraz zamknęła oczy. Jakiś czas później zbudziły ją czyjeś głosy i śmiech.

Podniosła głowę. Kelsey spojrzała na nią i powiedziała:

- No jak, odpoczęłaś? Przecież to nie ty wczoraj byłaś na imprezie.

- A może była, tylko my o tym nie wiemy? - rzucił Chase, wykładając kartę na środek. Razem z Bryanem i Maxem grali na kocu rozłożonym obok Ivy. Will nadal szkicował, a Dhanya czytała. Beth już nie było.

- Poszłaś do kogoś innego na imprezę zamiast do mnie? - spytał Max.

- Max, czasami *ty sam* nie przychodzisz na własne imprezy
- przypomniał mu Bryan.
- Ależ przychodzę. - Max spojrział w karty, po czym wyłożył jedną. - Po prostu od czasu do czasu robię sobie przerwy.
- Bryan wyrzucił następną kartę.
- Zły ruch, Max.
- Zły ruch, Bryan — powiedziała z triumfem Kelsey, układając swoją kartę.
- Chase roześmiał się i machnął ręką.
- Ona oszukuje.
- Chciałeś powiedzieć: *wygrywa* - poprawiła go Kelsey. - Może gdybyś bardziej się skupił na grze, ty byś wygrał. - Spojrzała mu w karty. - Dostały ci się o wiele lepsze niż mnie. Mogłeś mnie pobić na głowę.
- Rywalizuję tylko w ważnych sprawach - powiedział Chase. Uniósł butelkę zielonej herbaty i pociągnął długi łyk.
- Na przykład na imprezie u Maxa? - podpuszczała go Kelsey.
- Kiedy założyłeś się ze Stefanem o tyle forsy, że pokonasz go w wyścigach na basenie, nie wierzyłam ani przez moment, że ci się uda. Co ty sobie *myślateP*.
- Wkurzył mnie - odparł Chase. - Czy ten gość bierze jakieś sterydy? Bryan odchylił się i oparł na łokciach.
- Wszyscy bramkarze hokejowi są porąbani.
- To coś więcej - powiedziała Dhanya, podnosząc głowę z nad książki. - Autentycznie się go wystraszyłam.
- Bryan wyszczerzył zęby w uśmiechu.
- Szkoda, że go nie widziałas w sezonie, kiedy chodzi cały poobijany.
- Dlaczego nazywa cię Strzelcem? - spytała Dhanya.

- To taka ksywa. Doskonale strzelam gole.

- Wiesz, skąd pochodzą twoi kumple z drużyny? - spytał Chase, po czym urwał i powoli zakręcił butelką z herbatą, jak gdyby chciał mieć pewność, że wszyscy go słuchają.

Will nie okazał żadnych emocji, ale Ivy widziała, że słowa Chase'a musiały go zdenerwować, bo zaczął mocniej dociskać ołówek do kartki.

- Z tej samej okolicy co Luke McKenna.

- Naprawdę? Tak ci powiedział? - zainteresował się Max.

- Przechwalał się i zaczął opowiadać o lodowisku w River Gardens. Znam tę okolicę. Mieszka tam trochę robotników, a poza tym same męty. I narkomani - powiedział Chase i dodał z niedbałym machnięciem: - Mój ojciec ma tam paru klientów.

- Twój ojciec handluje narkotykami? - spytał Will. Wszyscy poza Chaseem się roześmiali.

- Jest adwokatem - odparł chłodno Chase.

Ta sama okolica, pomyślała Ivy, i ten sam wiek. Nagle dotarło do niej, że wielu turystów przyjeżdżających na Cape mogłoby rozpoznać „Luke'a”, jeśli razem z Tristanem nie będą wystarczająco ostrożni. " Rozmowa zesła tymczasem na inne tematy. Zaczęto wspominać innych gości, którzy pojawili się na ostatniej imprezie.

- Jeśli znajdziecie wolną chwilkę między przyjęciami w stylu Gatsby'ego, to na sobotę wieczorem zaprosiłem paru znajomych - rzekł Chase. - Niektórzy z nich mają zimowe rezydencje w Jackson Hole, tam gdzie my. Polubilibyście ich.

- Co to są przyjęcia w stylu Gatsby'ego? - zapytał Bryan.

- To imprezy takie jak te, które opisuje w swojej powieści Fitzgerald - odgadł Will.

Chase kiwnął głową.

- Wielki Gatsby. Bogaty facet desperacko próbuje zaimponować dziewczynie, a przy okazji mnóstwo innych osób upija się na jego koszt.

Ivy domyśliła się, że streszczenie powieści było przytykiem wymierzonym w Maxa.

- Ależ to brzmi doskonale! - wykrzyknęła z entuzjazmem Kelsey.

- Co ci się tak podoba, impreza Chase'a czy przyjęcie u Gatsby'ego? - spytał Bryan.

- Oczywiście, że u Gatsby'ego - odparła Kelsey, chwytając swe kasztanowe włosy związane w koński ogon i machając nimi wokół twarzy niczym wachlarzem.

-Ja chętnie przyjdę, Chase - powiedziała Dhanya.

- Ja też - dodał natychmiast Max. - Skoro oboje się tam wybieramy, to może po ciebie przyjadę, Dhanya?

Zdziwiona dziewczyna zamrugła.

- Hmm, właściwie to byłam umówiona z Ivy na jutrzejszy wieczór.

Ivy nic wcześniej o tym nie wiedziała, zresztą taka wymówka w wykonaniu Dhanyi była dość kiepska. Ale Chase tylko kiwnął głową, przyjmując odmowę.

- Świetnie. Wezmę drugi samochód. Jest w nim więcej miejsca.

- A Will i Beth? - spytała Dhanya.

Will przestał szkicować. Kelsey przewróciła oczami, słysząc zagmatwane wymówki Dhanyi. Ivy zaczęła podejrzewać, że wśród samochodów rodziny Moyer z pewnością znajdzie się jakiś, który pomieści całe towarzystwo, ale Max najwyraźniej zrozumiał aluzję. Na jego opalonej twarzy pojawił się rumieniec.

- Dobra - powiedział Will na tyle głośno, by odwrócić uwagę pozostałych od grymasów Kelsey i złośliwego uśmiešku

Chase'a. - Skoro i tak wszyscy mamy takie same plany, to może spotkamy się na miejscu, Max?

- Świetnie. A Max pójdzie ze mną - dodał Bryan.

- A co ze mną? - spytała Kelsey.

- Wydawało mi się, że wolisz przyjęcia u Gatsby ego - droczył się Bryan. - Ale w porządku, jeśli chcesz, możesz się do nas przyłączyć.

Ivy jeszcze przez chwilę słuchała żartobliwej wymiany zdań, po czym wstała i podeszła na sam brzeg oceanu. Szum wiatru znad wody zagłuszył śmiech i rozmowy grupki przyjaciół. Wydawało się, że dzień ciągnie się niemiłosiernie - Ivy nie mogła się już doczekać nocy, kiedy znów zobaczy się z Tristanem.

Oboje wiedzieli, że ryzykują, umawiając się na kolejne spotkanie. Łatwiej byłoby przedsięwziąć jakieś środki ostrożności, gdyby wiedzieli, z której strony mogą się spodziewać zagrożenia. Czy Gregory dowiedział się, że Tristan zamieszkuje ciało Lukea? Gdyby tak było, czy dopuściłby się otwartego ataku na Tristana, czy też czekałby na stosowny moment? Być może Gregory nie musiałby sam nic robić; wystarczyłoby, żeby pomógł wrogom Lukea. Zabijając ciało, które teraz należało do Tristana, wymierzyłby Ivy najgorszy cios.

Kto jednak był wrogiem Lukea? Jeśli Andy miał rację, ktoś zaplanował morderstwo, które mogło zakończyć się powodzeniem - choć osoby, które za tym stały, nie wiedziały, czy udało im się osiągnąć cel. Czy spróbują jeszcze raz? Czy Ivy niechcący nie doprowadzi wrogów Lukea do Tristana?

Ivy wzdrygnęła się, bo poczuła, że ktoś dotyka jej łokcia.

-Hej.

- Bryan, to ty. Cześć. - Odwróciła się, odgarniając z twarzy rozwiane włosy. - Wchodzisz do wody?

- Nie, tak się tylko kręcę - odparł z wesołym uśmiechem.

O, nie, znów zaczyna, pomyślała Ivy, przypominając sobie tamten wieczór, kiedy Bryan flirtował z nią na lodowisku. Zaprzeczył, jakoby chciał wzbudzić zazdrość Kelsey, ale wiadomo było, że oboje uwielbiają się nawzajem wkurzać.

Bryan przysunął się do Ivy i spojrzał na plażę. Pewnie chce zobaczyć reakcję Kelsey, pomyślała Ivy.

- Bryan, czy dziś wieczorem nie odbywa się przypadkiem jakaś impreza?

- Tak, niedaleko Maxa. Wpadniesz?

- Nie. Wolałabym, żebyś poczekał do wieczoru i na imprezie znalazł jakąś dziewczynę, z którą sobie poflirtujesz, żeby Kelsey była zazdrosna. Dziwię się, że w college'u cię tego nie nauczyli: od współlokatorek trzymaj się z daleka.

W zielonych oczach Bryana pojawił się błysk rozbawienia, lecz chłopak nagle spoważniał.

- Słuchaj, zrobimy tak - powiedział. - Będę się teraz uśmiechał i dotknę twojej dłoni, jak prawdziwy podrywacz, którym przecież jestem...

- Błagam, *daruj sobie*.

- ...ale to wszystko na pokaz.

- Nie żartuj!

- Bo chciałbym z tobą zamienić dwa słowa, a ostatnio jakoś nie ma ku temu okazji.

Ivy już się odwracała, ale słowa Bryana ją zaniepokoiły.

- A o co chodzi?

- O Lukea.

Spojrzała na niego uważnie.

- Przyjaźniliśmy się.

Ivy otworzyła oczy ze zdumienia. -Jak to?!

Bryan delikatnie kiwnął głową.

- Wyglądasz na zdenerwowaną. Przechylę teraz głowę i uśmiechnę się do ciebie, jakbym był zafascynowany...

Ivy skrzywiła się.

- Dobrze, że stoisz tyłem do plaży - roześmiał się Bryan.

- Znałeś Lukea? Dlaczego wcześniej nic nie powiedziałaś? Przez cały czas to właśnie Bryan miał informacje, których ona i Tristan poszukiwali.

- Bo jestem tchórzem. Ivy przyjrzała mu się.

- Nie sądzę.

- Uwierz mi, jestem. Teraz wszystko się uspokoiło. Lukea już nie ma. Nie muszę się zastanawiać, co byłoby w tej sytuacji dobre, a co złe. Nie muszę znów decydować, czy mu pomóc.

- Już wcześniej mu pomagałaś?

- Mówiłem ci, przyjaźniliśmy się.

- Byliście dobrymi przyjaciółmi?

Bryan spojrzał ponad ramieniem Ivy na resztę przyjaciół, siedzących na plaży.

- Razem się wychowaliśmy. Tak, właśnie w tej dzielnicy, o której Chase tak pięknie wam opowiadał. Wiedziałem, że prędzej czy później to wyjdzie na jaw. Luke i ja razem jeździliśmy na łyżwach. Jego matka była alkoholiczką, zapiła się na śmierć. Ojca ciągle gdzieś nosiło, diabli wiedzą, gdzie się podziewał. Luke spędzał dużo czasu u nas w domu.

Bryan wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

- Trudno mi uwierzyć, że można tak po prostu zapomnieć o wszystkim, co się wie o własnym życiu. Wszystko, co razem robiliśmy, zniknęło.

Ivy milczała.

- Ale dla Luke'a to chyba lepiej.

- Lepiej? - spytała ostrym tonem. - To lepiej, że nie wiedział, jak się bronić ani kogo się obawiać?

- Prawda jest taka, że Luke nie wiedział tego nawet wtedy, kiedy jeszcze wszystko pamiętał - powiedział Bryan. - Może się przejdziemy kawałek? Znam język ciała Kelsey i widzę, że chciałyby się do nas przyłączyć. Jest jednak zbyt dumna, żeby za nami gonić.

Przez parę minut szli w milczeniu. Ivy przyglądała się spienionym falom, które obmywały jej stopy, i próbowała dojść, co wynika z najnowszego odkrycia związanego z Lukiem.

- Luke był dobrym człowiekiem - odezwał się wreszcie Bryan. - Zrobiliby wszystko, by wyciągnąć przyjaciela z kłopotów. Nie znał się jednak na ludziach, a kiedy dorasta się w wiejskiej okolicy, gdzie każdy walczy o przetrwanie, trzeba umieć rozpoznać, kto jest twoim wrogiem, a kto przyjacielem.

- Miał wielu wrogów?

Bryan przystanął i przyjrzał się mewie, która krążyła nad wodą, po czym usiadła na fali.

- Wystarczy jeden. Ale nie - większość ludzi lubiła Luke'a, a ci, którzy za nim nie przepadali, po prostu go unikali.

- A co go łączyło z Corinne?

- Był w niej zakochany po uszy. - Bryan pokręcił głową, lecz nie zatrzymał się. - A ona robiła go w konia.

- To z pewnością nic miłego, ale normalny człowiek nie morduje osoby, która z nim zrywa - skomentowała Ivy. - Czy Luke był agresywny?

- Nie. Ale zawsze był bardzo emocjonalny. Sama z pewnością się o tym przekonałaś. Czasami dzięki temu doskonale grał

w hokeja, a czasami silne emocje całkowicie niszczyły jego grę. Nie umiał trzymać uczuć na wodzy. Podobnie jak wielu facetów, w życiu był taki sam jak w sporcie. Kiedy pił, to już zupełnie przestawał się kontrolować.

- Czy tamtej nocy też coś pił? -Tak.

- To jak mu pomogłeś? - spytała Ivy.

- Udawałem, że współpracuję z policją, podsuwając im jedną małą, dokładną informację. Potem podałem im parę fałszywych tropów, żeby zaczęli poszukiwania, a Luke zyskał czas na ucieczkę. Podwoziłem go w miejsce jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów stąd i dałem mu trochę pieniędzy. Policjanci byli wkurzeni, ale uznali, że jestem po prostu durnym hokeistą z kiepskiej dzielnicy, marginesem społecznym i mętem, jak to określił Chase, który okazuje lojalność wobec innego męta.

Włosy Ivy znów zaczęły wpadać jej do oczu, więc gwałtownym ruchem odrzuciła głowę w tył i odwróciła się.

- Kelsey tu idzie.

- Tak? W takim razie chyba nie tylko Luke źle oceniał dziewczyny

- odparł Bryan z cierpkim uśmiechem. - Ivy, nikt na Cape nie wie o tym, co mnie łączyło z Lukiem, z wyjątkiem mojego wuja i Stefana

- gościa, o którym mówił Chase. Chciałbym, żeby tak zostało.

- Zgoda. - Dla Tristana też najlepiej będzie, jeśli nikt więcej się o tym nie dowie. Ivy uznała, że pozwoli Bryanowi myśleć, że „Luke” faktycznie opuścił Cape. Póki co ona i Tristan muszą wszystko gruntownie przemyśleć.

- Powiedziałem ci to wszystko nie bez powodu - ciągnął Bryan. - Znam mojego przyjaciela. Jeśli Luke coś do ciebie czuje, to wróci, nawet jeśli będzie przy tym ryzykował życie.

Ivy ze wszystkich sił starała się zachować obojętny wyraz twarzy.

- Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, to wiesz...

- Dzień dobry państwu - wtrąciła się Kelsey. - Nabrałaś już energii, Ivy?

Ivy zrobiła krok w tył, oddalając się od Kelsey i Bryana.

- Właściwie to ledwo powłóczę nogami — odparła. — Miałam zamiar znów się położyć.

Odeszła szybkim krokiem - zbyt szybkim jak na kogoś, kto podobno jest wykończony. Kiedy dotarła do ręcznika, zobaczyła, że Kelsey popycha Bryana do wody, a on odpowiada jej tym samym. Różnica polegała na tym, że Bryan się śmiał, a Kelsey nie.

Gdy Ivy usiadła, Dhanya przyjrzała jej się z zaciekawieniem. Chyba nie tylko Kelsey pomyślała, że flirtują.

- Wolałabym, żeby Bryan tak nie dokuczał Kelsey - powiedziała Ivy.

- Tak - odparła Dhanya, lecz bez przekonania. Chyba nie do końca wierzyła, że tylko Bryan jest tu winny.

Ivy spojrzała na Willa, lecz w jego oczach zobaczyła ten sam chłód, który przebijał z nich przez ostatnie kilka tygodni. Jeśli nawet udało jej się dziś zaskarbić odrobinę zaufania Willa, to już je straciła. Krok do przodu, krok do tyłu.

- Bryan! - wykrzyknął Tristan. - Miło z jego strony, że mówi to dopiero teraz, kiedy już udało mi się dowiedzieć, kim jestem.

- Moja pierwsza reakcja była podobna - odparła Ivy. - Ale przypomniałam sobie, że przynajmniej dochował twojej tajemnicy. To Will powiedział policji, gdzie jesteś, nie Bryan.

Tristana aż rozpiekało - miał ochotę chodzić w tę i nazad, łamać gałęzie i kopać leżące na ziemi kamienie. Zaczynał się czuć osaczony, jak zwierzę w klatce. Było jednak wpół do jedenastej, a obozowicze jeszcze nie spali. Jako że na niebie świecił jedynie wąziutki skrawek księżyca, ludzie z kempingu raczej nie planowali spacerów w takich ciemnościach, więc Tristan i Ivy mogli czuć się bezpieczni. Lecz tego ranka jakieś dziecko, znudzone wyprawą na ryby, oddaliło się od rodziny i natknęło na śpiącego Tristana. Po południu wróciło. Niedługo pewnie zacznie się przechwalać, że znalazło nowego przyjaciela.

- Bryan po raz pierwszy zobaczył cię w noc karnawałową - ciągnęła Ivy - a następnego wieczoru zjawiła się po ciebie policja. Do tamtej pory znał cię tylko ze słyszenia, jako faceta imieniem Guy.

- Myślisz, że możemy mu zaufać?

- Zastanawiałam się nad tym - odparła. - Jest wyraźnie rozdarty między lojalnością wobec przyjaciela a tym, co sam uważa za słuszne. - Ivy przekazała Tristanowi wszystko, co opowiedział jej Bryan. - Moim zdaniem powinniśmy jeszcze trochę poczekać, zanim mu powiem, że tu jesteś.

-Ale to właśnie on ma informacje, które są mi potrzebne - zauważył Tristan.

-Akurat tego mogę się dowiedzieć bez konieczności ujawniania czegokolwiek - odpowiedziała Ivy. - On wie, że się w tobie zakochałam. Znaczący, w Luke'u. Moja ciekawość nie powinna go dziwić.

Tristan przyjrzał się Ivy uważnie. Jej piękne ciemnozłote włosy były ukryte pod ciasno zawiązaną chustką. Dzisiejszego wieczoru przyszła z innej strony. Na butach miała błoto, bo tym razem wybrała ścieżkę wokół jeziora, a nie szlak rowerowy. Podobnie jak Tristan bała się, by policja - oraz wrogowie Luke'a - nie dowiedzieli się, gdzie on się ukrywa.

- Co jest? Co się stało? - spytała nagle Ivy. Tristan zgiął obie ręce.

- Sam nie wiem... Mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Ivy przygryzła wargę.

- Też to czujesz - zauważył.

- Wczoraj w nocy faktycznie... - Ivy wzięła głęboki oddech. - Tristanie, wydaje mi się, że musisz opuścić ten park. Powinieneś wyjechać z Cape.

- Nie ma mowy!

- Musisz stąd uciec, Tristanie. Chwyć ją za ramiona.

- Nigdzie nie wyjadę, dopóki Gregory tutaj jest.

- Chociaż na jakiś czas - prosiła. - Kiedy dowiem się więcej o Luke'u i jego wrogach...

-Nie.

- Dzisiaj mogłabym cię zawieźć na przykład na drugą stronę kanału - zaproponowała Ivy. - Jutro wyjadę nieco wcześniej i podrzucę cię jeszcze dalej. - W jej oczach błysnęły łzy. - W przyszłym tygodniu mama, Philip i Andrew wybierają się do Kalifornii, ale nikt w zajeździe o tym nie wie. Zapytam, czy nie mogłabym na parę dni jechać do domu. Zatrzymamy się tam, weźmiemy jakiś prowiant, a potem odwiozę cię jeszcze parę mil dalej.

Tristan delikatnie ujął w dłoń jej twarz.

- Posłuchaj mnie, kochanie. Zanim mnie dokądkolwiek wywieziesz, będziemy musieli minąć kilka mostów i rogatek. Wszędzie są kamery. Posterunkowa Donovan ostrzegła cię, że wrócę. Będzie miała cię na oku. Jeśli policja się dowie, że wyjechałaś z Cape, natychmiast sprawdzą twój dom, a potem wyślą oficjalny komunikat.

Po policzkach Ivy potoczyły się łzy. Tristan przytulił policzek do jej twarzy, jak gdyby chciał powstrzymać jej płacz.

- Tristanie, jeśli morderca Luke'a cię znajdzie... Jeśli umrzesz po raz drugi, ja tego nie przeżyję.

-Jeśli Gregory zniszczy ci życie, ja również tego nie przeżyję. Ivy wtuliła twarz w jego ramię.

- Trzeba to przemyśleć. Musi być jakieś miejsce, gdzie możesz się schować. Czy na Cape jest jakiś inny park? W parku narodowym i każdym innym miejscu na Cape będziesz na widoku, zaś patrząc w drugą stronę... Kościół!

Tristan miał ochotę wybuchnąć śmiechem, ale nie chcąc urazić Ivy, powiedział łagodnie:

- Wiesz, nie sądzę, żeby ojciec John przyjął mnie z otwartymi ramionami.

- Miałam na myśli inny kościół, taki mały, jakieś pięć kilometrów stąd. Ludzie zbierają pieniądze, żeby urządzić w nim świetlicę, ale na razie cały budynek jest zarośnięty trawą i chyba nikt tam nie przychodzi. Jedno z okienek w piwnicy może być otwarte. Will tam był któregoś dnia, żeby porobić zdjęcia.

- A co, jeśli Will tam wróci?

- Możesz naprawić okno i zaryglować je złamaną zasuwką albo patykiem, żeby nie dało się go otworzyć. A jeśli ktoś otworzy główne drzwi, to i tak to usłyszysz i będziesz mógł uciec przez piwnicę.

- Powiesz mi, jak się tam dostać?

- Zawiozę cię - odparła.

- Lepiej będzie, jeśli pójdę tam pieszo jeszcze dzisiaj w nocy. Ivy pokręciła głową.

- Ivy, nie chcemy, żeby ktoś zauważył koło kościoła twojego małego białego garbuska, prawda?

Ivy w odpowiedzi pokiwała głową, po czym spojrzała mu w oczy.

Mieli tak mało czasu dla siebie, pomyślał, żeby cieszyć się prostymi przyjemnościami, takimi jak wspólny wieczorny spacer czy przytulanie. Dla Ivy byłoby pewnie lepiej, gdyby nigdy się w nim nie zakochała.

- Nie wiem, o czym teraz myślisz, ale zapewniam, że się mylisz - powiedziała Ivy i mocno się przytuliła. Po chwili oboje wiedzieli, że czas już się pożegnać.

Kiedy Ivy wróciła do domu w piątek wieczorem, przywitał ją tylko Dusty. Chcąc zdobyć więcej informacji na temat

Luke'a i dowiedzieć się, komu mogło zależeć na jego śmierci, otworzyła laptopa, postawiła go na stole kuchennym i wpisała w oknie wyszukiwarki „River Gardens Providence”. Na ekranie pokazała się mapa okolicy. Ivy przyglądała się jej przez parę minut, po czym przesłała sobie na telefon. Przejrzała pozostałe linki wybrane przez wyszukiwarke Google i zobaczyła salon fryzjerski, fryzjera męskiego, dwa sklepy monopolowe, kilka barów oraz szkołę podstawową i gimnazjum z nazwą dzielnicy. Większość linków już jednak знаła, były to artykuły sprzed tygodnia, w których podawano informacje na temat śmierci Corinne Santori.

W materiałach prasowych powtarzały się dwa zdjęcia: na obu widniała niezwyklej urody dziewiętnastoletnia dziewczyna z ciemnymi włosami i ciemnymi oczami. Według tego, co pisano, ona i Luke McKenna chodzili razem do szkoły, choć Luke zakończył naukę w wieku szesnastu lat. Przyjaciele twierdzili, że potajemnie się zaręczyli, ale Corinne w lutym zerwała z Lukiem. Na dwa miesiące przed tym, jak została zamordowana.

Ivy była zaskoczona, że związek Luke'a i Corinne trwał aż tak długo. Po skończeniu szkoły średniej Corinne poszła na uczelnię artystyczną, gdzie studiowała fotografię. Dostała pracę w sklepie z aparatami fotograficznymi i kupiła mieszkanie z dala od River Gardens. Wyglądało jednak na to, że Luke utknął w swojej dzielnicy i staczał się coraz niżej. Wcześniej zaczął pić, dwa razy złapano go na jeździe samochodem pod wpływem alkoholu, a raz nawet oskarżono o udział w bójce przed barem, choć te zarzuty później wycofano. Może Corinne było go żal, pomyślała sobie Ivy. A może bała się go tak bardzo, że nie ośmieliła się wcześniej z nim zerwać.

Nagle rozległo się trzaśnięcie drzwi wejściowych. Ivy szybko wyszła ze strony wyszukiwarki i otworzyła skrzynkę mailową.

- Hej tam! - zawołała.

Nie uzyskała odpowiedzi. Dusty, który do tej pory spał na krześle w kuchni, wstał i spojrzał w kierunku salonu, nerwowo marszcząc nos.

- Beth? Dhanya? Kelsey? - zgadywała na głos Ivy.

To musiała być Beth. Ivy rozpoznała jej kroki. Stała w drzwiach do kuchni. Ivy zobaczyła, że kot zaczął machać ogonem na boki, a jego źrenice powiększyły się i wyglądały teraz jak dwa lśniące, czarne spodki. Odwróciła się, ale nie miała pojęcia, co spowodowało tak gwałtowną reakcję zwierzęcia. Ella dostrzegła Tristana, kiedy był aniołem. Czy Dusty wyczuwał Gregory'ego?

- Właśnie miałam zamiar zrobić popcorn - powiedziała, chcąc wciągnąć Beth w rozmowę. - Siadaj, sama go przecież nie zjem.

- Nie jestem głodna.

- No to po prostu dotrzyмай mi towarzystwa - zaproponowała wesoło Ivy.

Beth ruszyła w górę po schodach.

- Beth! - Ivy wstała i złapała przyjaciółkę za ramię. - Nie jesteś sobą. Nie mówisz i nie zachowujesz się tak jak dawniej. Nie rozumiesz? - Chciała spojrzeć jej w oczy, ale Beth odwróciła głowę. - Coś niedobrego się z tobą dzieje. Gregory cię opętał.

- To absurd - odparła dziewczyna. - On chce ciebie. To na ciebie czyha. - Z tymi słowami wyrwała się z uścisku Ivy i pospieszyła schodami na górę.

Ivy przez chwilę patrzyła za nią, po czym wróciła do stołu. Czuła się nieswojo. Dusty stał na krawędzi stołu. Sierść na jego grzbiecie nastroszyła się.

- Co ty tam zauważyłeś? - spytała Ivy łagodnym tonem. - Jest już taki silny, że go widzisz?

Opadła ciężko na krzesło przed rozłożonym laptopem. Nie miała pojęcia, jak zdoła powstrzymać Gregory'ego. Zastanawiała się, co zaspokoi jego pragnienie zemsty. Lacey miała rację. Gregory pragnął zemsty i pomалу dostawał to, czego chciał, niszcząc kogoś, kogo Ivy kochała.

Obawiała się, że zanim Will zorientuje się, z czym mają do czynienia, Beth zrobi coś strasznego. Czy wtedy będzie już dla niej za późno? Musi istnieć jakiś sposób, by do niej dotrzeć.

- Anioły, pomóżcie. Prowadźcie mnie. Pokażcie mi drogę! Ivy patrzyła na listę wiadomości w skrzynce mailowej: Philip, mama, Andrew, znów Philip, Suzanne.

Suzanne. Dwa tygodnie temu napisała do Beth, że miewa sny, w których pojawia się Gregory. Ivy kliknęła na nową wiadomość: „Ivy, tęsknię za tobą. Szkoda, że cię tu nie ma”.

Szkoda, że ciebie nie ma tutaj, pomyślała Ivy.

„Czy z Beth wszystko w porządku? Wczoraj dostałam od niej dziwną wiadomość o jakimś śnie. Przestraszyłam się”.

Ivy spojrzała na zegar - 12:28 po południu. We Włoszech jest 6:28 nad ranem.

„Co to był za sen?” - napisała, po czym wysłała wiadomość z wysokim priorytetem. Następnie wstała, nalała sobie szklanekę wody z lodem i zaczęła się przechadzać po kuchni. Dusty usiadł na kamieniach przy kominku i patrzył na szczyt schodów.

Wstawaj, Suzanne. Wstawaj, myślała Ivy. Słyszając ciche piśnięcie, rzuciła się do laptopa.

„Wiesz, która tu jest godzina?!?! Śniła jej się dziewczyna z wężem owiniętym dookoła szyi. Dusił ją”.

Ivy zmarszczyła brwi, usiadła i napisała kolejną wiadomość: „Może to nawiązanie do tej dziewczyny z Providence, którą udusił były chłopak? ukrywał się później na cape”.

Ivy nie była pewna, na ile Suzanne zna historię Luke'a. Zastanawiała się, czy dodać coś więcej, kiedy jej uwagę zwróciło niskie, gardłowe warczenie Dusty'ego. Ivy natychmiast wysłała wiadomość, nic nie dopisując, po czym na palcach podszła do schodów. Nasłuchiwała uważnie.

Leciutkie kroki, dużo lżejsze niż zwykły chód Beth, skierowały się teraz do części pokoju zajmowanej przez Kelsey i Dhanyę. Ivy wydawało się, że słyszy skrzypienie otwieranej i zamykanej szuflady komody. Pociągnęła nosem, chcąc wyczuć, czy Beth nie pali świeczek. Pożałowała, że nie wyrzuciła ich razem z planszą ouija należącą do Dhanyi. W pierwszym tygodniu ich pobytu na Cape, kiedy Kelsey i Dhanya chciały zabawić się tabliczką, Beth nie zgodziła się, by użyć czerwonych świeczek. Powiedziała, że potrzebne są białe, by przywołać jedynie dobre duchy. Teraz Beth postawiła jedną ciemnoczerwoną świecę na stoliku między łóżkiem swoim a Ivy.

Po chwili Ivy usłyszała, że Beth wraca na ich stronę pokoju. Wspięła się kilka schodków wyżej i poczuła zapach siarki: Beth zapaliła zapalną.

- Beth?

Ivy poszła na górę. Kiedy dotarła na piętro, zobaczyła, że Beth leży w łóżku z zamkniętymi oczami, a obok niej na stoliku płonie świeca w karmazynowej szklance. Należąca do Ivy figurka anioła stała teraz na krawędzi stolika. W świetle migoczącego płomienia wyglądała koszmarnie.

Choć Beth się nie ruszała, Ivy wiedziała, że nie mogłaby tak szybko zasnąć. Przeszła przez pokój i usiadła na swoim łóżku, zwrócona do przyjaciółki. Twarz Beth była nieruchoma, lecz mimo to niespokojna - przypominała raczej pośmiertną maskę. Dobroć Tristana w ciele mordercy i zła moc Gregory'ego pod postacią najbardziej kochanej osoby, jaką Ivy знаła - dziewczyna pomyślała sobie teraz, że umrzeć lub stracić ukochaną osobę można na wiele sposobów.

Obok świeczki leżał ametystowy naszyjnik, który Ivy i Will podarowali Beth z okazji osiemnastych urodzin. Beth nie nosiła go już od paru dni, może nawet od tygodnia. Ivy dotknęła palcem błyszczącego kamienia w naszyjniku, po czym pochyliła się, by zdmuchnąć świecę.

- Co ty robisz? - spytała ostrym tonem Beth. Ivy wyprostowała się.

- Chciałam zdmuchnąć świeczkę. Nie zostawia się płonącej świecy, jak się idzie spać.

- Przecież stoi w szklance.

- Nic nie szkodzi, mogłabyś się przewrócić na drugi bok i niechcący ją strącić. Albo przypadkiem przykryjesz ją kocem i się zajmie.

Beth tylko wzruszyła ramionami i przewróciła się na bok, plecami do Ivy. Płomień zamigotał, rzucając na przeciwległą ścianę jej ciemny cień.

- Beth, mam do ciebie pytanie. Znalazłam w bucie kawałki szkła. Nie wiesz, skąd się tam wzięły?

Beth dalej leżała plecami do Ivy.

- Ty je tam włożyłaś.

- Ja je tam włożyłam?! Przecież to bez sensu. Po co miałabym to sobie robić?

- Żeby zwrócić na siebie uwagę - odparła Beth i dodała melodyjnie: - Nie ma Willa, nie ma Tristana. Biedna Ivy potrzebuje uwagi.

Ivy cofnęła się. Czyżby to Gregory wkładał w usta Beth takie słowa? Czy też może Beth, owładnięta przez niego, sama uwierzyła w to, co mówi?

- To nieprawda - powiedziała.

- To nieprawda - zawtórowała jej Beth.

- Beth, spójrz na mnie!

Beth odwróciła się gwałtownie, przewracając przy tym świeczkę, która potoczyła się po nocnym stoliku.

Ivy chwyciła świecę, parząc sobie koniuszki palców, po czym zdmuchnęła płomień:

- Nie wiem jak do ciebie dotrzeć, Beth! Nie potrafię!

Beth odwzajemniła spojrzenie Ivy. Jej oczy lśniły zimnym blaskiem, choć w pokoju nie paliło się już żadne światło. Ivy zaniósła świecę do kuchni, próbując opanować drżenie rąk.

Roztrzęsiona usiadła przy stole. Zobaczyła, że przyszła kolejna wiadomość od Suzanne:

„Ivy, tą dziewczyną ze snu byłaś ty”.

Tristan w półśnie uniósł głowę. Nie był pewien, która to godzina ani dlaczego leży u kogoś na strychu. Obrócił się na plecy. Nad głową ujrzał kwadrat światła - słonecznego, pomyślał. Zauważył drabinę z płaskimi drewnianymi szczeblami, która prowadziła do otworu w suficie. Usiadł. Było wystarczająco jasno, by mógł rozejrzeć się i dostrzec belki krzyżujące się jak ogromne litery X. Całe pomieszczenie było drewniane. Z sufitu zwisała gruba lina - jej poszarpany koniec dyndał jakieś trzy metry nad ziemią. Tristan wiedział już, że znajduje się w dzwonnicy kościoła, o którym opowiadała mu Ivy.

Zanim Ivy opuściła park poprzedniej nocy, dała mu czysty koc, latarkę oraz butelkę wody - wszystko pochodziło z zestawu ratunkowego, który wozila w samochodzie. Tristan czekał, aż niebo zacznie się rozjaśniać. Wtedy wyruszył do kościoła. Dotarł na miejsce tuż przed wschodem słońca, ciesząc się wyjątkowo z gęstej porannej mgły. Dom znajdujący się najbliżej kościoła, usytuowany frontem do drogi numer 6A, był mały i od samego kościoła dzielił go rząd drzew. Drewniany budynek po drugiej stronie Wharf Lane również okalały drzewa. Był na tyle duży, że mogłaby się w nim mieścić gospoda, lecz był za bardzo zniszczony. Na rozpadającym się podjeździe stało tylko jedno

auto. Naprzeciwko, po drugiej stronie autostrady 6A, mieścił się jeszcze jeden stary budynek, przerobiony na galerię, która zgodnie z tym, co głosił szyld, była otwarta do szóstej po południu. Tristan postanowił mimo wszystko zachować ostrożność, gdy przemykał pod ścianą kościoła i sprawdzał po kolei każde okno, aż znalazł to ze złamaną zasuwką.

Na jednej ścianie piwnicy znajdował się rząd okienek, więc w pomieszczeniu było na tyle jasno, by Tristan mógł znaleźć klatkę schodową bez włączania latarki. Schody prowadziły do końca ołtarza na głównym piętrze kościoła. Po przeciwległej stronie znajdowała się drabina wiodąca do klapy. Stojąc na jej szczycie, tuż przy wejściu na dzwonnice, Tristan wreszcie włączył latarkę. Rozejrzał się, po cichu licząc na to, że z żadnego kąta nie wyjrzy na niego para okrągłych, wytrzeszczonych oczu.

Pomieszczenie było o wiele czystsze, niż się spodziewał. Może zresztą długi spacer do szpitala i niedobór snu zrobiły swoje i Tristan nie dbał już tak bardzo o szczegóły. Rozłożył śpiwór, a na nim koc, który dostał od Ivy. Czuł się bezpieczniej niż przez ostatnie jedenaście nocy, więc szybko pogrążył się w głębokim śnie.

Jak długo spał? Zerknął w dół do pogrążonego w mroku przedsionka, po czym mrużąc oczy, popatrzył w okienko nad głową. Wstał i przyjrzał się drabinie prowadzącej do dzwonnicy, naciskając szczeble, by sprawdzić, czy go udźwigną. Wreszcie wspiał się na górę. Górne szczeble były bardziej zniszczone niż dolne. Tristan wyciągnął rękę i chwycił za sznur, na wypadek gdyby któryś się złamał. Drabina okazała się jednak wytrzymała, a powietrze na samym szczycie było chłodne i świeże.

Tristan podciągnął się do otwartej dzwonnicy. Schylił się, by nikt nie dostrzegł go z ulicy. Spojrzał na masywny, mosiężny

dzwon oraz koło z nawiniętym na nie grubym sznurem, który opadał w dół przez dziurę w podłodze. Tristan roześmiał się. Gdyby spadł z drabiny i pociągnął za ten sznur, dzwon oznajmiłby wszystkim, że coś się dzieje.

Na każdej ścianie dzwonnicy znajdowały się dwa duże okna tworzące gotycki łuk, z jednej strony ciemnoniebieski, z drugiej zaś pomarańczowy. Tristan zorientował się, że spał aż dwanaście godzin! Słyszał szum samochodów z głównej drogi; pomału podniósł głowę i wyjrzał nad parapetem między ozdobnymi metalowymi prętami. Dziedziniec, kamienna ścieżka oraz gęste zarośla nie wyglądały podejrzanie. Wydawało się, że wszyscy letnicy posłusznie okrążali teren kościoła.

Tristan wrócił do pomieszczenia, w którym spał, po czym zszedł po drabinie na główne piętro kościoła. Okna miały kolorowe szyby ze szkła ołowiowego, podzielone na nieduże romby, więc z zewnątrz nie dało się zajrzeć przez nie do kościoła, za to wpuszczały tyle światła, że Tristan mógł dostrzec gotyckie sklepienie żebrowe. Usiadł w kościelnej ławce i pogrążył się we wspomnieniach z poprzedniego życia. Pamiętał, jak w dzieciństwie bawił się figurkami bohaterów kreskówek w szpitalnej kaplicy, czekając, aż ojciec skończy pracę w gabinecie kapelana. Po jakimś czasie zwykle przychodziła mama, niosąc doktora Misiaczka, pluszaka, który zawsze towarzyszył jej podczas wieczornego obchodu, wciśnięty do kieszeni kitla.

Ponieważ mama pracowała w szpitalu, Tristan od zawsze wiedział, że dzieci i młodzież również umierają. Zakładał, że ojciec, wielebny Carruthers, towarzyszy przestraszonym, zasmuconym, pogrążonym w żałobie ludziom i modli się razem z nimi. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że ich własna, bezpieczna rzeczywistość

może zostać w okropny sposób zburzona. Zastanawiał się teraz, jak się mają jego rodzice. Chciał znów usłyszeć ich głosy i przytulić się do nich tak mocno jak wtedy, kiedy był dzieckiem.

Tristan siedział tak przez dłuższy czas, aż wewnątrz kościoła wypełnił mrok. Ivy miała podrzucić dla niego paczkę na plaży niedaleko drogi. Umówili się, że zostawi jedzenie w dziecięcym plecaku z nabazgranym na wierzchu imieniem Philip. Czekał, aż zapadnie noc. Kiedy było już prawie całkiem ciemno, zszedł krętymi schodkami do piwnicy. Chciał się tu trochę rozejrzeć, zanim znikną resztki światła dziennego. Okna w piwnicy nie były niczym zakryte, więc Tristan stanął pod samą ścianą, uważnie przyglądając się każdemu szczegółowi pomieszczenia. Oprócz stołów i krzeseł znajdowało się tu parę kościelnych „pamiątek”: dziecięcy teatrzyk lalkowy, zniszczone ozdoby świąteczne oraz zardzewiałe wentylatory na wysokich stojakach, mające chronić wiernych przed skwarem podczas letnich nabożeństw.

Tristan starał się zapamiętać rozkład pomieszczenia, by później wejść z powrotem do kościoła i w ciemnościach znaleźć drogę do schodów. Nagle poczuł przemożną chęć, by wyjść na zewnątrz już teraz. Uznał, że jest wystarczająco ciemno. Podszedł do okna ze złamaną zasuwką i zamarł w bezruchu. Na skraju trawnika ktoś stał, intensywnie wpatrując się w kościół. To była Beth.

Stała nieruchomo niczym kamienne posagi, jakie widuje się na cmentarzach. Była zbyt daleko, by Tristan mógł dostrzec jej oczy, ale miała uniesiony podbródek, więc wywnioskował, że patrzy w górę, na dzwonnice. Nie widział w niej Gregory'ego, ale przeraziła go jej nienaturalna, sztywna poza oraz wzrok skierowany w miejsce, w którym jeszcze niedawno sam stał. Czy Gregory wyczuł, że on, Tristan, przed chwilą był na dzwonnicy?

Nie, oczywiście, że nie - przekonywał sam siebie. Gdyby Gregory go widział, Beth patrzyłaby teraz w dół, na piwnicę. Pozostawało jednak pytanie, po co w ogóle tutaj przyszła.

- Zawiozłabyś towarzystwo na imprezę? - Will zapytał Ivy w sobotę wieczorem. Razem z Dhanya spotkały się z nim przed domkiem. Dhanya chodziła jak robot, bo lakier na jej paznokciach u rąk i nóg jeszcze nie wysechł.

- Nie idziesz do Chasea?

- Beth wzięła moje auto - wyjaśnił Will.

- Beth! Pożyczyłeś jej samochód? - wykrzyknęła Ivy. Opamiętaj się, Will, chciała powiedzieć. Beth nie ma kontaktu z rzeczywistością. Jest coraz bardziej wrogo nastawiona. Nie powinna sama jeździć.

Sen Beth nie dawał Ivy spokoju - nie dlatego, że uznała go za jedną z proroczych wizji przyjaciółki; dopatrywała się w tym raczej obawy, że „Luke” mógłby udusić Ivy, tak jak udusił Corinne. Co będzie, jeśli sama *Beth* uzna, że to to wizja? Co, jeśli będzie próbowała odnaleźć Luke'a, by „uratować” Ivy? Co, jeśli ten sen jest sprawką Gregoryego - może zatruwa umysł Beth, podsyłając jej takie obrazy? Może to początek jego demonicznego planu?

- Słuchaj, jeśli nie chcesz prowadzić, zadzwonię do Bryana - powiedział Will, nagle dziwnie podenerwowany. Dhanya patrzyła to na Ivy, to na Willa.

- Nie, no daj spokój - odparła Ivy. - Po prostu martwię się o Beth.

Ivy zorientowała się, że Will wcale nie ma ochoty iść na tę imprezę, podobnie zresztą jak ona sama. Pożałowała, że ich dzisiejsza rozmowa nie zaczęła się nieco przyjemniej. Liczyła, że dzięki imprezie w towarzystwie nieznanym osób Will choć na chwilę stanie się znów jej sprzymierzeńcem, a ona zdoła poruszyć temat Beth.

Pojechali drogą 6A na zachód, do domu Chasea. Po drodze minęli kryjówkę Tristana. Kiedy Will odwrócił się na siedzeniu, by zerknąć na kościół, Ivy trochę się zdenerwowała. Szybko przypomniała sobie, że przecież to Will odkrył ten budynek.

- Dobra, rozglądajcie się za Toby's Landing - powiedziała.

- Tu jest - odparł natychmiast Will, więc Ivy zjechała z drogi 6A i dojechała do dróżki oznaczonej szyldem: POSIADŁOŚĆ PRYWATNA. Dom Chasea był trzecim z budynków, które stały frontem do Zatoki Cape Cod. Dzielili je spora odległość. Ivy podjechała pod kryty gontem budynek, w którego centralnej części dominował dwuspadowy dach zwrócony przodem do podjazdu. Pod każdym daszkiem widniał rząd okien.

- Jest przepiękny - powiedziała Dhanya. Stała na kamiennym podjeździe i wpatrywała się w starą posiadłość. - Gdybym mieszkała na Cape Cod, właśnie taki dom bym sobie kupiła.

- Musiałabyś wyłożyć jakieś pięć milionów - stwierdził Will. Cena nie zrobiła na Dhanyi wrażenia.

- Dom Maxa kosztuje o wiele więcej, ale moim zdaniem nie ma między nimi porównania. Oby była tu również altanka z ławeczką i treliazem. Tak właśnie wyobrażam sobie dom na Cape Cod!

-Nie licząc, rzecz jasna, malutkich chatek powszechnie zwanych Cape Kolkami - wtrącił Will.

Ivy roześmiała się, ale Dhanya była zbyt zachwycona, by zwracać uwagę na złośliwe komentarze Willa.

- Chase mówił, że jego ojciec jest znanym adwokatem - powiedziała.

- Tak, też o tym słyszeliśmy - odparła Ivy, gdy podchodzili do drzwi wejściowych.

- Czyli w niektórych przypadkach zbrodnia jednak popłaca - zauważył Will.

- Nie, większość pieniędzy odziedziczyli po dziadku Chasea. Oczywiście, ojciec Chasea sam bardzo dobrze zarabia. Mama prowadzi galerię, gdzie w sezonie letnim sprzedaje dzieła sztuki, ale Chase twierdzi, że nie robi tego dla pieniędzy. W ten sposób się realizuje.

Ivy i Will spojrzeli po sobie; przez moment poczuli się jak za starych dobrych czasów, kiedy rozumieli się bez słów: Biedny Max, na nic się zdały jego wysiłki, gdy chciał zaproponować Dhanyi, że ją podwiezie na imprezę. Wyglądało na to, że lada moment jego serce zostanie złamane. Mógł sobie mieć duży dom i mnóstwo gadżetów, ale Ivy podejrzewała, że Max, syn właściciela sieci sklepów, nie może rywalizować z ambitną, wykształconą rodziną z tradycjami.

Drzwi otworzył Chase. Gestem zaprosił ich do środka, po czym odsunął się, by mogli podziwiać wyłożony ciemnymi panelami hall, rzeźbioną klatkę schodową, tajemniczą alkowę na półpiętrze oraz porozstawiane wszędzie wartościowe dzieła sztuki. W otoczeniu obrazów Will nie mógł dłużej pozostawać obojętny ani udawać pogardy. Kiedy Ivy i Dhanya poszły za Chase'em na

werandę na tyłach domu, Will został w hallu jeszcze na chwilę, by w samotności podziwiać płótna.

Chase przedstawił Ivy i Dhanyę swoim przyjaciołom - było tam już dwanaście osób pochodzących z różnych stanów. Łączyło ich to, że w dzieciństwie razem jeździli na nartach w Jackson Hole. Przyjaciele Chasea nie wydawali się zbytnio zainteresowani rozmową z nowo przybyłymi gośćmi, ale Ivy uznała, że to normalne, skoro grupa starych przyjaciół widzi się po dłuższej przerwie. Wszyscy mieli na sobie nierzucające się w oczy, choć markowe ubrania. Suzanne wspominała kiedyś Ivy o takiej modzie.

- Nie siadajcie, dopóki nie zorganizujecie sobie czegoś do picia - powiedział Chase, biorąc Dhanyę za rękę. Odwrócił się i skinął przez ramię na Ivy, żeby podążyła za nimi w kierunku stołu z przekąskami po drugiej stronie werandy. Bufet wyglądał jak poczęstunek, który jej mama i Andrew przygotowywali dla swego wydziału na uczelni: schłodzone wino, piwo z importu, Perrier, szaszłyki oraz inne małe przekąski. Jeden rzut oka na zastawiony stół wystarczył, by Ivy nabrała przekonania, że rodzice Chasea zgodzili się na taki wybór alkoholi.

Gdy Dhanya wzięła sobie butelkę wody Perrier, Chase zaprowadził ją do jakiegoś chłopaka i dziewczyny. Oboje byli zajęci rozmową. Ivy została przy stole. Po chwili na ganek wszedł Will. Rozejrzał się, zmierzył wzrokiem nieznane mu towarzystwo, po czym przyłączył się do Ivy.

- Wiesz oczywiście, że jesteś na eleganckim przyjęciu - zauważył. - Używaj sztućców do nabierania przystawek.

- Chętnie schrupałabym garść chipsów. Jak ci się podobały dzieła sztuki? - spytała, używając określenia, którym Dhanya nazwała wcześniej przedmioty sprzedawane przez matkę Chasea.

- Muszę przyznać, że niektóre są faktycznie dobre - odparł Will. Ivy kiwnęła głową.

- A ja muszę przyznać, że to miejsce coraz bardziej mi się podoba, w dodatku jest tak blisko wody.

Rozciągający się tuż za werandą trawnik sięgał aż do plaży, pod koniec opadając delikatnym zboczem w dół. Noc była ciepła, powietrze wilgotne, a gwiazdy świeciły nad zatoką łagodnym światłem.

- Chciałbym tu rozstawić sztalugi - powiedział Will z tęsknotą w głosie.

Ivy miała właśnie go zapytać, czy nie chciałby się przejść wzdłuż plaży, ale w tej chwili atrakcyjna brunetka, która do tej pory stała tyłem do nich, odwróciła się i zagadała:

- Malujesz?

- Tak. A ty?

Natychmiast zaczęli gadać o sztuce. Ivy zrozumiała, że straciła swoją szansę, więc przeszła kawalek dalej i wciągnęła się w dyskusję z jakimś rodzeństwem z Chicago. Rozmowa na temat uczelni zaczynała się jej podobać - chłopak skończył pierwszy rok na akademii muzycznej, a jego siostra była w wieku Ivy - kiedy na ganku pojawili się Bryan, Kelsey i Max.

Bryan miał na sobie bojówki i koszulkę z logo swojej drużyny; Kelsey założyła szorty, które więcej odsłaniały, niż zakrywały, błyszczący top bez ramiączek oraz buty na tak wysokich obcasach, że mniej wygimnastykowana osoba nie zrobiłaby w nich ani kroku. Dwie klasyczne koszule Maxa, które nosił parę razy chcąc zrobić wrażenie na Dhanyi, musiały być w praniu, bo dzisiejszego wieczoru zdecydował się na wyblakłe džinsy i jedną ze swych ulubionych jaskrawych koszul z nadrukiem.

- No proszę - powiedziała dziewczyna, z którą rozmawiała Ivy. - Wygląda na to, że robi się zabawnie!

- Cóż za trio - jej brat zmierzył Kelsey wzrokiem. - Dlaczego ty się nigdy tak nie ubierasz? - złośliwie spytał siostrę.

- Nie gap się tak, Brett. Przecież o to jej właśnie chodzi.

- W takim razie z chęcią sprawię jej tę przyjemność - odparł chłopak.

- Ta dziewczyna to moja współlokatorka, Kelsey - wyjaśniła Ivy. - A Max i Bryan to koledzy, których poznałyśmy tu, na Cape.

- Czy jeden z nich nie gra przypadkiem na bongach? - zażartował Brett.

- Nie, powinien grać raczej na stalowym bębnie - zauważyła jego siostra. - Jeśli oczywiście masz na myśli tych karaibskich bębniarzy. - Odwróciła się do Ivy. - Ale z pewnością są bardzo mili.

- Owszem - odparła Ivy. Uznała, że takim towarzystwie nie musi silić się na uprzejmość, więc wstała bez słowa i poszła do Maxa i Bryana, którzy zatrzymali się na chwilę przy stole z przekąskami. Max próbował każdego przysmaku, biorąc przekąskę palcami, zamiast używać wykałaczek. Bryan przyglądał się szerokiemu asortymentowi piw. Kelsey natychmiast zaczepiło jakichś dwóch chłopaków - widać było, że bardzo im się spodobała. Bryan patrzył, jak dziewczyna się oddala, po czym mrugnął do Ivy.

- Następnym razem - zwrócił się do Maxa - wszyscy założymy takie bluzeczki bez ramiączek. Widziałeś, jak na nas patrzyli, kiedy weszliśmy?

Max spuścił wzrok i przyjrzał się swojej koszuli.

- Mnie tam się podoba taki strój.

- A *mnie* się podoba, że tobie się podoba - rzekł Bryan. - Żle ci doradziłem, kiedy powiedziałem, żebyś zaczął nosić klasyczne koszule dla Dhanyi.

Max spojrzał na Dhanyę, która stała po drugiej stronie werandy, obok Chasea, i rozmawiała z jakąś parą. Cała czwórka wyglądała na doskonale dopasowaną - jak gdyby od lat umawiali się na podwójne randki i któregoś dnia mieli zatańczyć na swoich weselach. Ale nuda, pomyślała Ivy. Złapała się na tym, że sama woli towarzystwo Maxa, którego, nawiasem mówiąc, zaczynała coraz bardziej lubić.

- Sam o sobie decydujesz, Max - mówił dalej Bryan - nie podążasz bezmyślnie za tłumem. Prawda? - spytał dwóch dziewcząt, które podeszły do stolika po coś do zjedzenia. Popatrzyły na Bryana, potem na Maxa i zaczęły chichotać.

- Ci wszyscy goście mają na sobie uniformy. A ten facet - Bryan klepnął Maxa w ramię - lubi eksperymentować z kolorem. Nie mówcie mi, że dziewczyny lubią gości bez wyobraźni i poczucia humoru. Co w tym romantycznego?

Dziewczyny spojrzały po sobie. Wyższa pokręciła głowę, całkowicie lekceważąc Bryana, ale on ciągnął:

- Podobają wam się katamarany? Lubicie mknąć po oceanie, jakbyście miały skrzydła? Czy może wolicie motorówki, które przepływają obok Chatham z prędkością stu czterdziestu kilometrów na godzinę? A może jachty? Max ma to wszystko, do wyboru, do koloru. A poza tym nie idzie za tłumem. Ma swój rozum.

Max zarumienił się.

Ivy patrzyła ze zdumieniem, jak zmieszanie Maxa, reklama, jaką zrobił mu Bryan, i sugestie na temat jego bogactwa robią

na dziewczętach wrażenie. Obie się przedstawiły, przy czym ta niższa wydawała się wyjątkowo zainteresowana. Wyższa z dziewcząt zwróciła się do Bryana.

- A ty spotykasz się z kimś? - spytała wprost.

- Jasne - odparł, obejmując Ivy. Ivy zakrztusiła się drinkiem.

- Hej, ostrożnie! Wszystko w porządku, kotku? - spytał z troską Bryan. - Chodź.

Krztusząc się i śmiejąc Ivy dała się zaprowadzić do środka:

- Co to miało być? - spytała, gdy oddalili się nieco od reszty towarzystwa.

- Chodzi o Maksia. To poczciwy chłopak i dobrze by było, gdyby znalazł sobie jakąś dziewczynę - powiedział Bryan. - Nie jedną z tych tutaj. Ale na początek mogą być. Musiałem to zrobić, Ivy. Inaczej przez cały wieczór kręciłby się koło Dhanyi i robił do niej maślane oczy, a to jeszcze bardziej by ją zniechęciło. Chciałbym, żeby już wybił ją sobie z głowy.

- Masz rację, tak zdecydowanie byłoby dla niego lepiej - przyznała Ivy i dodała z westchnieniem: - Ale miłość niestety jest ślepa.

Bryan przechylił głowę, przyglądając się Ivy uważnie. W sztucznym świetle w pokoju rysy jego twarzy wydawały się nieco łagodniejsze:

- Tęsknisz za nim.

- Jasne, jeszcze jak. - Jej głos zabrzmiał dziwnie. Trudno jej było ukryć siłę swych uczuć podczas rozmowy z kimś, kto również przyjaźnił się z „Lukiem.”

- Boisz się, że coś mu się stanie - zgadywał Bryan.

- Tak, a ja nie będę mogła nic na to poradzić.

Bryan położył jej dłoń na ramieniu.

-To jest właśnie cały problem z Lukiem. Chcesz mu pomóc, ale koniec końców okazuje się, że to niemożliwe. On sam musi sobie pomóc, szczególnie jeśli chodzi o problemy z alkoholem. Zawsze ma przez to kłopoty.

Ivy kiwnęła głową. Teraz zapanowała już nad swoimi emocjami, może dlatego, że rozmawiali o prawdziwym Luke'u, a nie o Tristanie.

- Dzięki. Dzięki za zrozumienie.

- "Wiesz, co by ci dobrze zrobiło? Porządne jedzenie - powiedział Bryan. - Widziałem, że ktoś zabrał już ostatniego szaszłyka. Rozejrzę się za kuchnią. - Bryan podszedł do trzech par drzwi prowadzących do innych pomieszczeń. - Moje wewnętrzne oko, a jest ono bardzo wyczułone na jedzenie, mówi mi, że drzwi numer dwa to właściwy wybór. Idziesz ze mną?"

Ivy zastanawiała się, co by powiedzieli rodzice Chase'a, gdyby zastali ją i Bryana buszujących w kuchni; po chwili wahania kiwnęła jednak głową i poszła za nim, mając nadzieję, że przy okazji uda jej się wydobyć z niego kilka informacji. Wewnętrzne oko Bryana się nie myliło - znaleźli się w kuchni, w której Martha Stewart z pewnością dobrze by się czuła. Było to kwadratowe pomieszczenie z dwiema płytami do gotowania, centralną wyspą z granitowym blatem oraz gustownym stojakiem na miedziane garnki. Na środku blatu stał bukiet stokrotek - niektóre zwisały z wazonika, odbijając się w wypolerowanej powierzchni. Na otwartym palenisku spoczywał ceramiczny wazon z małymi słonecznikami. Bryan stanął przed ogromną lodówką z nierdzewnej stali.

- Widzisz tam coś dobrego? - spytała Ivy.

Bryan odwrócił się z szerokim uśmiechem na twarzy. W ręce trzymał jakiś pojemnik:

- Znalazłem resztki czegoś, co wygląda na stek. Chcesz? Ivy pokręciła głową.

Bryan szukał dalej, otwierał kolejne szufladki, podnosił wieczka, aż wreszcie powiedział:

- Już wiem, co jest nie tak z Chase'em. On nie je nic niezdrowego. W tej lodówce nie ma żadnego przyzwoitego zarcia. Musimy się zadowolić stekiem.

Mówiąc to, zamknął drzwi od lodówki, uniósł wieczko pojemnika i spojrział do środka.

- Takiego mięsa nie godzi się jeść byle jak... Potrzebny nóż i widelec - mruknął pod nosem, zaglądając do kuchennych szuflad. Znalazł to, czego chciał za drugim podejściem. Wyjął srebrne sztucce i położył je wraz z pojemnikiem na blacie.

- A co, jeśli ktoś miał ochotę zjeść ten stek w środku nocy? - spytała Ivy, gdy Bryan kroił mięso.

- A co, jeśli parę osób miało na niego chrapkę i nikt się nie przyzna, że go zeżarł? - odparł Bryan. - To by dopiero była zabawa.

Z tymi słowami nabił kawałek mięsa na widelec i uniósł do ust. Nagle znieruchomiał.

- Patrzysz na mnie z taką dezaprobatą.

- Bo nie podoba mi się to, co robisz. Bryan włożył sobie do ust kawałek steku.

- Filet mignon - powiedział, po czym westchnął rzewnie i zamknął pojemnik. - Ty to potrafisz człowiekowi odebrać apetyt.

Ivy roześmiała się. Po chwili Bryan odpowiedział jej uśmiechem. Włożył stek z powrotem do lodówki i jeszcze przez chwilę

czegoś szukał. Wreszcie odwrócił się, trzymając w ręce kiść winogron.

- W lodówce zostało ich jeszcze sporo - wyjaśnił. - Więc nie patrz na mnie wilkiem.

- Dobra, już dobra. Posłuchaj, Bryan, chciałam ci zadać kilka pytań.

Bryan usiadł na wysokim krześle i wysunął drugie, stojące obok.

- Czyli jednak nie przyszłaś tu, żeby pobuszować po lodówce. Tak myślałem. Pewnie chcesz o czymś pogadać. Albo o kimś. Może o Luke'u?

Ivy usiadła i zahaczyła stopy o szczebelek krzesła.

- Czy Luke był zakochany w Corinne, nawet po tym, jak z nim zerwała?

- O, tak!

- Trochę o niej czytałam. Wiem, że wybierała się do szkoły artystycznej, miała swoje mieszkanie i stałą pracę. Luke wyleciał ze szkoły w jedenastej klasie. Nie można powiedzieć, żeby byli dobraną parą.

- Tak samo można powiedzieć o Luke'u i *tobie* - powiedział Bryan, wrzucając sobie winogrono do ust. „Co mnie w nim pociąga?” - pomyślała szybko Ivy. Prawda była taka, że pociągał ją Tristan, nie Luke. Próbowwała sobie przypomnieć, jak Bryan opisał Luke'a podczas ich ostatniej rozmowy. Wiedziała, że musi się pilnować i mówić w czasie przeszłym.

- Chyba sądziłam, że potrzebuje pomocy. Na pierwszy rzut oka wydawał się silny, ale w rzeczywistości był wrażliwy. I zagubiony.

- Właśnie. Luke wychowywał się tylko z matką, dla której najważniejszy był alkohol. Nie potrafiła zadbać o siebie, a co

dopiero o niego. Żadnego planu dnia, regularnych posiłków, czystych ubrań - nic z tych rzeczy. I to od dzieciństwa. Kiedy dorastał, kręcił się koło naszego domu, mówiłem ci o tym. Moi rodzice ustalili pewne zasady i zaczęli go karmić. Pomogło. Ale po jakimś czasie człowiek zaczyna się czuć dziwnie, kiedy tak przylgnie do rodziny kumpla. Wtedy znalazł Corinne. Była bardzo pewna siebie. Lubiła mu rozkazywać, jak małemu dziecku.

- Nie przepadałeś za nią - stwierdziła Ivy.

- Podziwiałem ją. Corinne też nie miała łatwego życia. Jej matka związała się z gościem, który okazał się wyjątkowym draniem, przynajmniej jako ojczym. W najlepszym przypadku można go nazwać kretyńcem, w najgorszym zaś... - Bryan wzruszył ramionami, nie kończąc zdania. - Ale Corinne była dobra w sporcie, ambitna i zdyscyplinowana. Znasz takie powiedzenie: Co cię nie zabije, to cię wzmocni? Ta dziewczyna była jak ze stali. Luke'owi się to podobało.

- A jej spodobało się to, że on jest wrażliwy, zagubiony i potrzebuje pomocy - dokończyła Ivy.

- Wszystkie dziewczyny tak mają? Ivy skrzywiła się.

Bryan znów wzruszył ramionami.

- Może i nie. Tak czy inaczej, ich związek trwał przez jakiś czas i miał się względnie dobrze. Aż któregoś razu do Corinne uśmiechnęło się szczęście. Musisz wiedzieć, Ivy, że każdy w River Gardens czeka na okazję, żeby się stamtąd wyrwać. Szansą Corinne była fotografia. Moją - hokej.

- A Luke'a...

- Też mógł to być hokej. Luke miał większy talent niż ja, ale z kilkoma sprawami zupełnie nie umiał sobie poradzić.

Bryan podsunął Ivy kiść winogron. Urwała sobie dwa.

- Kim byli jego wrogowie? - spytała.

- Luke nie miał prawdziwych wrogów.

- Ale w jednym z artykułów napisano, że oskarżono go kiedyś o pobicie, a...

- Oskarżenie wycofano - powiedział ostrym tonem Bryan.

- Przepraszam, nie chciałem na ciebie naskakiwać. Po prostu po śmierci Corinne dziennikarze zaczęli grzebać w starych sprawach, bo chcieli udowodnić, że stróże prawa i pracownicy opieki społecznej powinni byli przewidzieć nadchodzące kłopoty. Zrobili nagle aferę z niczego. Wszyscy w River Gardens wiedzieli, że Luke ma problem z piciem, ale jak było trzeba, to nie znalazł się nikt do pomocy. Na trzeźwo był dobrym przyjacielem, świetnym kumplem. Ten człowiek, z którym wdał się w bójkę

- w zwykłą przepychankę pod knajpą - to był po prostu jakiś przechodzień, który zachował się jak dureń.

- Mimo wszystko jednak - zauważyła Ivy - parę tygodni temu ktoś go pobił...

- Widzę, do czego zmierzasz. Jeśli doniesienia były prawdziwe, to musiało być coś więcej niż zwykła utarczka.

- Zostawili go na pewną śmierć! - powiedziała Ivy. - Był nieprzytomny. Gdyby zabrał go przyływ, utonąłby.

Bryan zabębnił palcami w lśniący granitowy blat.

- Ktoś musiał mu w międzyczasie pomagać. Ktoś inny niż ty czy ja. Musiał przecież coś jeść. Prawdopodobnie kradł. Pewnie narobił sobie wrogów podczas tej ucieczki.

Ivy oparła się na krześle. Nie rozważyła tej możliwości. Mogła dowiedzieć się wszystkiego na temat życia Luke'a w River Gardens, ale i tak nie odkryłaby, kto chciał go zabić.

- Nie wiesz, dokąd się udał po wyjeździe z Providence? - zapytała. - Jak daleko go zawiozłeś?

- Zostawiłem go w Nowym Jorku. Obaj jesteśmy z miasta - nie dałby sobie rady w górach w Vermont. Na Manhattanie łatwo można wtopić się w tłum.

To prawda. Tylko że tam na pewno nie da się prześledzić jego poczynąń, pomyślała Ivy. Z drugiej strony wylądował jednak blisko miejsca, z którego wyruszył. Od czegoś trzeba zacząć.

- Jak zachowali się ludzie w River Gardens po morderstwie Corinne? Zwrócili się przeciwko Luke'owi?

- Nie jestem pewien - odparł Bryan. - To się stało w kwietniu, a ja byłem na uczelni, kiedy rozeszła się wieść o morderstwie. Pojechałem do domu, żeby pójść na pogrzeb, ale wszyscy byli jeszcze wtedy w szoku. W następny weekend znów wróciłem do domu, ale wtedy już tylko pomagałem Luke'owi uciec. Nie rozmawiałem z innymi znajomymi.

- Gdyby ktoś z River Gardens go rozpoznał, poszedłby z tym na policję?

Bryan odsunął od siebie winogrona i oparł się na przedramionach. Po chwili namysłu odpowiedział:

- Być może. Gdyby policja zaoferowała przyzwoitą nagrodę, to znam parę osób, które z pewnością by go wskazały. Mam nadzieję, że Luke będzie się trzymał z dala od Providence.

- W lecie ludzie dużo podróżują - mówiła dalej Ivy. - Wiele osób tutaj przyjeżdża. Na karnawale była taka dziewczyna...

- Alicia Crowley? Nigdy by go nie wydała. Od gimnazjum się w nim kochała. Odeszła z liceum w ostatniej klasie. Jej rodzice wyjechali, gdy tylko nadarzyła się okazja. Tak czy owak, zawsze

mi się wydawało, że jest w nim zakochana. Nie wyrządziłaby mu żadnej krzywdy, czego nie można powiedzieć o Corinne.

- Myślisz, że on naprawdę zabił Corinne? - spytała wprost Ivy. Bryan przez chwilę milczał. Siedział tak z pochyloną głową i łokciami wspartymi na blacie. Wreszcie pokręcił głową:

- Nie, Luke, którego znałem, nie mógłby jej zabić.

Serce Ivy zatrzepotało nerwowo. Czyżby pojawił się promyk nadziei? Czy to tylko myślenie życzeniowe, wynikające z lojalności Bryana i jej własnego, rozpaczliwego pragnienia?

To nie miało znaczenia - nie wolno tracić nadziei. Może ktoś inny zabił Corinne? Może razem z Tristanem zdołają dowieść, że Luke był niewinny? Wtedy przestaliby się ukrywać. O niczym innym Ivy w tej chwili nie marzyła - chciała żyć i kochać tak, jak kiedyś, zanim Gregory wszystko zniszczył.

Jeśli ta nadzieja nie jest tylko złudzeniem, trzeba znaleźć wrogów Luke'a, by chronić Tristana, oraz wrogów Corinne, by go uwolnić. Co oznaczało, że Ivy musi dowiedzieć się jak najwięcej o Corinne i Luke'u. W tej sytuacji najlepiej będzie, jeśli zacznie od osoby, która również należała do nieszczęśliwego trójkąta miłosnego, czyli od Alicii Crowley.

- Czy ja wam przypadkiem nie przeszkadzam? - spytała ostrym tonem Kelsey.

Bryan szybko podniósł głowę, a Ivy obróciła się na stołku. Od dłuższej chwili siedzieli tak w milczeniu, blisko siebie. Ivy zastanawiała się, czy poprosić Bryana o pomoc w znalezieniu Alicii.

Kelsey weszła do kuchni i zwróciła się do Ivy:

- Kiedy Will powiedział, że jesteś z Bryanem, nie wspomniał, że ucinacie sobie romantyczną pogawędkę.

- Tylko rozmawialiśmy - odparła łagodnie Ivy.

- Od tego się zaczyna.

- Daj spokój, Kelsey - odezwał się Bryan zadziornym tonem. - Nie wiesz, że współlokatorki są nietykalne? Ivy mi tak powiedziała.

Kelsey złapała przynętę.

- Czyli to ty miałaś nadzieję...

- Nie, nie, nie. - Bryan chwycił Kelsey za rękę i przyciągnął ją do siebie. - Czekałem tylko, aż znudzisz się Jackiem i Plackiem.

Ivy zsunęła się z krzesła, chcąc się stamtąd zmyć, zanim Kelsey i Bryan rozpoczną kolejną miłosną gierkę. -Gdzie jest Will?

- Szuka Beth - odparła Kelsey, uwodzicielsko przytulając się do Bryana. - W ogóle się nie bawi, tylko przez cały czas pisze

SMS-y. Dziewczyna, z którą rozmawiał, też miała tego dość i sobie poszła.

Ivy uznała, że to dobra wiadomość; to oznaczało, że Will opamiętał się, że ma powód do zmartwienia. Wróciła do reszty towarzystwa. Na ganku zauważyła Maxa i dziewczynę, którą najwyraźniej skusiła wizja luksusowych łodzi. Po chwili dostrzegła Willa. Stał sam na drugim końcu dziedzińca. Patrzył na telefon, wcisnął jakiś klawisz, po czym wsunął komórkę do kieszeni. Ivy podeszła do niego szybkim krokiem.

- Miałeś jakieś wieści od Beth? Will odwrócił się gwałtownie:
-Nie.

- Martwię się, Will.

- Myślisz, że ja nie?

Cieniutki paseczek księżycy zniknął, podobnie jak wszystkie gwiazdy. W oddali zamigotała błyskawica.

- Oczywiście, wiem, że ty też - zapewniła go. - Skoro ma twój samochód, to może być wszędzie, a...

- Masz do mnie pretensje, że pożyczyłem jej samochód? Ivy zawahała się, po czym udzieliła szczerzej odpowiedzi:

- Tak, trochę tak. Wiem, że chciałeś dobrze, ale chyba nie zdajesz sobie sprawy...

- Nie jestem głupi! Widzę, że ostatnio dziwnie się zachowuje. Ivy milczała, usłyszawszy takie wyznanie. Miała nadzieję, że wreszcie będą mogli porozmawiać o Beth.

- Wiesz - mówił dalej Will - kiedy ludzie przechodzą ciężkie chwile i zachowują się inaczej niż zwykle, prawdziwy przyjaciel ich nie opuszcza. Zawsze jest obok, żeby wysłuchać.

- Problem polega na tym, że Beth mi na to nie pozwala - odparła Ivy i zrobiła krok w stronę Willa.

Trawnik łączył się z krótkim skalistym zboczem, z którego schodziło się na plażę po czterech schodkach. Will ruszył w dół, najwyraźniej nie chcąc skracać dystansu między nim a Ivy.

- Beth oddaliła się ode mnie i od pozostałych - kontynuowała Ivy. - Widziałeś ją na pokazie sztucznych ogni.

- Nie lubi Chasea - odparł Will, jak gdyby to wszystko wyjaśniało.

- Widziałeś, jak się wczoraj zachowywała, kiedy zeszliśmy z Dhany na plażę - ciągnęła, dołączając do niego na dole, przy schodkach. - I widzisz, jak się zachowuje wobec gości w zajeździe. Jest inna niż na początku, kiedy zaczynaliśmy tu pracować. Zrobiła się taka chłodna.

- Jest zmęczona.

- Usprawiedliwiasz ją, Will! Dlaczego to do ciebie nie dociera? Z Beth dzieje się coś niedobrego. Samo wysłuchanie jej nie pomoże. Przy końcu schodków zaczynała się ścieżka, która prowadziła przez łąkę z morskiej trawy na piaszczystą plażę. Will ruszył nią. Ivy przez chwilę mu się przyglądała, po czym powoli podążyła za nim, chcąc mu dać przestrzeń, której potrzebował. Postanowiła jednak, że tym razem dotrze do sedna sprawy i powie mu o Gregorze.

- Will, w środę Beth włożyła mi do buta kawałki szkła. Przystanął i odwrócił się.

- Pamiętasz, co Gregorzy zrobił Elli i mnie w zeszłe wakacje - ciągnęła Ivy. - To było ostrzeżenie.

- Beth twierdzi, że to ty włożyłaś jej do buta szkło.

- Słyszałam, jak ci o tym opowiadała. Kłamała albo sama nie wie, co się dzieje.

- Słyszałaś? A to jakim cudem?

Ivy przygryzła wargę.

- Podśłuchiwałaś - powiedział oskarżycielskim tonem Will.

- Podkradłaś się pod moje okno. Ivy próbowała się wytłumaczyć:

- Szłam do ciebie. Chciałam ci powiedzieć o szkle w bucie, ale dotarłam akurat wtedy, kiedy opowiadała ci swoją wersję tej historii.

Will pokręcił głową.

- Wy chyba obie zwariowałyście.

- O mnie możesz sobie myśleć, co chcesz - odparła Ivy.

- Przyznaję, trochę zasłużyłam sobie na twój gniew. Ale teraz chodzi o Beth, więc chciałabym, żebyś przez wzgląd na nią uważnie mnie posłuchał. Gregory powrócił. Opanował jej umysł podczas seansu i teraz wykorzystuje ją, żeby mnie dopaść. Nie wiem, jak mam jej pomóc, jak się go pozbyć i jak sprowadzić z powrotem tę Beth, którą oboje znamy i kochamy. Wiem tylko, że będę potrzebować twojej pomocy. Gregory robi się coraz silniejszy.

Przez chwilę Will tylko patrzył na nią bez słowa. W oddali znów zamigotała błyskawica, rozjaśniając kontur chmury nad zatoką. Po dłuższej chwili rozległ się grzmot.

- Zastanów się nad tym, Will - poprosiła Ivy, po czym odwróciła się i zostawiła go samego, mając jednak nadzieję, że nie będzie się nad tym zbyt długo zastanawiał. Przez wzgląd na Beth. Wkrótce potem cała impreza przeniosła się do domu, bo nadciągała burza. Ivy wymówiła się bólem głowy i upewniwszy się, że Will i Dhanya mają jak wrócić do domu, poszła do samochodu. Burza rozpełtała się szybko. Duże krople wody na przedniej szybie samochodu wkrótce zamieniły się w ścianę wody. Ivy starała się cokolwiek zobaczyć mimo ulewy. Droga pojawiała się i znikwała, w miarę jak

wycieraczki na ułamek sekundy odgarniały wodę z szyby. Ivy przejechała obok kościoła, lecz nie miała jak przyjrzeć mu się dokładnie.

- Obyś był bezpieczny, Tristanie - mruknęła i pojechała dalej.

Planowała rozpocząć poszukiwania Alicii Crowley, gdy tylko dotrze do domu. Miała nadzieję, że Alicja zamieściła na Facebooku jakieś informacje, dzięki którym Ivy zdoła się z nią skontaktować. Mogłaby zaprosić ją do grona przyjaciół, ale nie chciała zostawiać elektronicznych śladów, na które natknęłaby się policja lub ktoś, kto poszukiwał „Lukea”. Najlepiej byłoby spotkać się z nią osobiście. Gdy Ivy dotarła do zajazdu, zauważyła, że samochodu Willa nadal nie ma, ale w domku znalazła parę butów Beth, które wcześniej tu nie stały. Płócienne buty były pokryte grudkowatą, wilgotną mieszaniną ziemi i piasku. Coś takiego leżało na plażach i mokradłach nad zatoką.

Ivy zdjęła własne przemoknięte obuwie i postawiła je obok butów Beth. Z kuchni wyszedł Dusty. Zamiauczał na powitanie.

- Ty przynajmniej jesteś suchutki - powiedziała Ivy, głaszcząc zwierzaka. - Zaraz ci znajdziemy jakieś smakołyki, a ja sobie wezmę herbaty.

W kuchni Ivy na chwilę przyklękła koło Dustyego, który mrużąc, zabrał się za chrupanie kocich przysmaków. Wyjęła z lodówki malinową mrożoną herbatę i usiadła przy kuchennym stole, chcąc jak najszybciej rozpocząć poszukiwania. Otworzyła laptopa i ze zdumieniem odkryła, że zapomniała go wyłączyć. Na ekranie pojawiło się zdjęcie: przerażona Ivy zorientowała się, że z ekranu patrzą na nią wściekłe oczy Gregory'ego.

Tristan pływał, a może fruwał - przejrzysta woda była lekka niczym powietrze. Poruszał się, jak tylko chciał; pod jednym warunkiem: nie mógł się oglądać za siebie.

Obejrzał się jednak i zobaczył Ivy. Zaskoczony, odwrócił się szybko i pomknął w jej stronę. Była dalej, niż mu się początkowo zdawało. Aby do niej dotrzeć, musiał wykorzystać całą swoją siłę i zwinność. Nagle lekkość, która go otaczała, uległa zmianie. Dookoła niego zapadła ciemność, jak na dnie oceanu. Woda zrobiła się ciężka od soli i piasku. Tristan nagle zorientował się, że jego kończyny stają się ciężkie i zaczynają go ściągać w dół. Z głębi morza dobiegł groźny pomruk - były to jakieś niepokojące, nieludzkie głosy. Nakładały się i mieszały ze sobą, niczym fale obmywające ciało Tristana.

Groźne odgłosy stawały się coraz głośniejsze. Tristan nie słyszał już własnych myśli. Wszystkie inne zmysły poza słuchem odmawiały mu posłuszeństwa.

- Ivy? - krzyknął. - Ivy! Gdzie jesteś?

Tristan zbudził się nagle - jego ubranie było mokre, a na twarzy poczuł strużkę wody. Szybko usiadł, by z ulgą odkryć, że znajduje się w znajomym miejscu, w wieży kościelnej. Cieszył się, że słyszy tylko wiatr hulający nad jego głową. Spostrzegł, że przez otwarte drzwiczki w suficie do środka wdziera się woda. Wspiął się na drabinę.

Głosy zaczęły znów coś do niego mówić - najpierw cicho, tak cicho, że zdawało mu się, że to wiatr. Szybko dotarł na szczyt drabiny i zatrzasnął ciężką klapę. Głosy umilkły. Tristan wziął głęboki oddech, uspokoił się, po czym zszedł po drabinie, ostrożnie stawiając stopy na kolejnych szczeblach, ponieważ nie miał pod ręką żadnego światła.

Kiedy znalazł się na dole, zaczął szukać latarki. Wydawało mu się, że jest w plecaku, ale w ciemnościach nie mógł jej znaleźć.

Ivy zostawiła mu zegarek ze świecącą tarczą. Gdzież on się podział? Umysł Tristana chaotycznie chwycił się różnych myśli. Głosy znów powróciły. Były ledwo słyszalne, przebijały się przez jego własne myśli. Z czasem robiły się jednak coraz głośniejsze, aż w końcu zagłuszyły jego własne myśli.

Tristan uniósł dłonie, chcąc zatkać sobie uszy, ale nie zdołał stłumić natrętnych głosów. Poruszając się na czworakach po szorstkiej drewnianej podłodze, szukał plecaka. Natknął się na klapę, więc szybkim ruchem otworzył ją i po drabinie zszedł do kościoła.

Przez chwilę zdawało mu się, że uciekł przed głosami. Teraz słyszał tylko wiatr i drzenie szyb w oknach. Deszcz powoli ustawał, niebo zaczynało się przejaśniać. Zbliżał się świt. Nagle Tristan zamarł: w szarym świetle budzącego się dnia obok okna przemknął jakiś cień, przypominający ciemne skrzydło. To gałąź, powiedział sobie. To tylko gałąź porośnięta liśćmi, nic więcej.

Wtedy głosy znów się rozległy. Tym razem Tristan wiedział, że to nie sen. Nie spał już i wyraźnie je słyszał. Nie docierały do niego poszczególne słowa, ale same dźwięki i tak doprowadzały go do szaleństwa. Z każdą chwilą głosy przybierały na sile, choć nadal nie dawało się rozpoznać słów.

- Zostawcie mnie! - krzyknął wreszcie Tristan.

Zdawało się, że głosy czerpią energię z jego gniewu, ale nie mogąc nic na to poradzić, Tristan krzyknął jeszcze raz:

- Zostawcie mnie! - W tym momencie dotarła do niego kolejna fala głosów. Upadł na kolana.

- Boże, pomóż mi. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Lacey. Potrzebuję cię.

W niedzielę po południu okazało się, że ostatniej nocy ulewny deszcz solidnie zmył cały przyładek. Ivy dokończyła robotę w zajeździe, po czym wyruszyła do sklepu, który stał przy drodze między A6 a autostradą.

Zeszłej nocy wystraszyła się na widok twarzy Gregory'ego na monitorze. Ivy w końcu domyśliła się, skąd się tam wzięło jego zdjęcie. Ktoś - czyli Beth - ustawił jako wygaszacz ekranu folder, który zawierał wyłącznie zdjęcia Gregory'ego. Kiedy Ivy zauważyła, że z jej rodzinnych zdjęć, starannie przyciętych i powiększonych, utworzono nowy folder, poczuła się osaczona i wystraszona, jak gdyby ktoś grzebał w szufladce z jej osobistymi rzeczami.

Starając się otrząsnąć z nieprzyjemnego uczucia, zabrała się za szukanie Alicii Crowley. Wkrótce odkryła, że dawna przyjaciółka Luke'a spędza wakacje na Cape Cod, gdzie pracuje w sklepie warzywnym dziadków. Na swoim profilu na Facebooku Alicia podała nawet link do strony rodzinnego interesu.

Ivy dotarła do straganu Crowley'ów o wpół do czwartej po południu. Wcisnęła się na piaszczysty parking obok samochodów gotowych do powrotu na stały ląd. Biały budynek miał spadzisty dach. Z zewnątrz wyglądał całkiem przytulnie, aż człowiek chciał wejść do środka, by przez chwilę rozkoszować się chłodem.

Na ganku stały wiadra pełne kolorowych kwiatów, koszyki ze świeżymi warzywami i owocami oraz wiązanki ziół. Na tablicy obok wejścia kredą wypisano specjały dnia: chleb, zapiekanki, dżem, ser, plastry miodu. Chleb skreślono, lecz obok dodano: „będzie jutro”; Ivy domyśliła się, że z pewnością warto stać po niego w kolejce.

Siwy mężczyzna z okularami przeciwsłonecznymi zawieszonymi na szyi pomagał klientom przed domem. Ivy znalazła Alicię w środku, przy kasie. Obok stała siwowłosa kobieta - podparła się pod boki i z uwagą słuchała klienta, co jakiś czas kiwając głową. To pewnie babcia Alicii, pomyślała Ivy. Gospodarstwo skojarzyło jej się z zajazdem ciotki Cindy - to takie miejsce, do którego goście co roku wracają.

Ivy wzięła jeden z koszyków i zaczęła wypatrywać okazji, żeby podejść do Alicii. W międzyczasie wzięła z półeczki dżem truskawkowy i trójkącik sera. Pomyślała, że później zawiezie te produkty Tristanowi. Alicia przyjrzała się jej między jednym klientem a drugim, po czym znów zerknęła, jak gdyby skądś się znały.

Ivy wyszła przed sklep, dołożyła do koszyka słoiczek borówek i przesunęła dłonią po pachnących wiązankach rozmarynu, majeranku i szalwii. Po dziesięciu minutach krążenia po sklepie uznała, że i tak nie uda jej się złapać Alicii sam na sam, więc ustawiła się w kolejce, żeby zapłacić.

- Cześć, Alicia - powiedziała, kładąc zakupy na drewnianej ladzie.

- Cześć - Alicia miała włosy spięte na czubku głowy. Spod ozdobionej koralikami klamry wymykały się ciemne kosmyki. W jej piwnych oczach malowała się niepewność, najwyraźniej nie mogła sobie przypomnieć, skąd zna Ivy.

- Widziałam cię na Festiwalu Truskawek. Byłam z przyjacielem. Z bardzo dobrym przyjacielem.

Alicia nagle wszystko sobie przypomniała - gwałtownie wytrzeszczyła oczy. Zerknęła ponad ramieniem Ivy na swoją babcię, która była akurat pochłonięta rozmową z klientem.

- Och! I jak on... się ma?

- W porządku. Wiem, obiecywałam, że zadzwonię - mówiła dalej Ivy, korzystając z okazji. Liczyła na to, że Alicia będzie współpracować. - Ale mieliśmy strasznie dużo pracy w zajeździe. Prawie w ogóle nie dostaję wolnego.

Alicia lekko kiwnęła głową.

- Świetnie poznać kogoś, kto też wybiera się na Uniwersytet w Rhode Island - dodała Ivy, ciesząc się, że zapamiętała kilka szczegółów z profilu Alicii na Facebooku. - Może byśmy się wybrały razem na jakieś lody albo co?

Alicia wzięła od Ivy pieniądze i szybko wydała jej resztę.

- Właśnie zbliża się moja przerwa. Daj mi pięć minut. Lubisz granitę?

- Uwielbiam.

- Można kupić bardzo dobrą kawalek dalej.

Ivy włożyła zakupy do samochodu. Kilka minut później spotkały się z Alicią przy wyjściu z parkingu.

Alicia pokazała drogę, ale nie odezwała się, dopóki nie oddaliły się od gospodarstwa.

- Jak się ma Luke? Co z nim? Ale tak *naprawdę*.

- Kiedy go ostatnio widziałam, był przerażony.

- Gdzie on teraz jest?

- Ukrywa się. - Choć Bryan powiedział, że Alicia nigdy nie zdradziłaby Luke'a, Ivy nie chciała jej podawać informacji, które przez przypadek mogłyby trafić do nieodpowiedniej osoby.

- Kiedy się z nim ostatnio widziałaś? - spytała Alicia.

- Kiedy policja chciała go aresztować. To było dzień po tym, jak się widzieliście podczas karnawału.

Alicia odwróciła się do niej.

- Ja im niczego nie powiedziałam! Ivy kiwnęła głową.

- Wiem.

- Czytałam wiadomości w gazetach - powiedziała Alicia. - Zawsze się martwiłam, że skończy gdzieś pobity, ranny, osamotniony. Gdzieś, gdzie nikt nie będzie mógł mu pomóc.

- Alicia, kto mógł go tak urządzić?

- Nie mam pojęcia.

Ivy zastanawiała się, dlaczego Alicia jest taka ostrożna i nie chce pokazać, że cokolwiek wie.

- Jako jego bliska przyjaciółka na pewno wiesz, kim mogą być jego wrogowie. - Ivy zatrzymała się, żeby Alicia zrobiła to samo. Chciała spojrzeć jej w oczy i przekonać się, czy dziewczyna mówi prawdę.

Alicia zmarszczyła ciemne brwi.

- Wydaje mi się, że nie miał żadnych wrogów.

- Bryan powiedział to samo - westchnęła Ivy i ruszyła przed siebie.

Dotarły do budki z lodami i przestały rozmawiać o Luke'u. Temat powrócił dopiero, gdy usiadły przy stoliku z nieheblowanych desek z daleka od innych gości, którzy zajadali się mrożonymi smakołykami.

- To Bryan Sweeny podał ci moje nazwisko - domyśliła się Alicia. - Był najlepszym przyjacielem Luke'a. Nie mam pewności, ale to chyba on pomógł Luke'owi w ucieczce.

Ivy włożyła do ust porcję szmaragdowego sorbetu.

- To prawda.

- Ja nie.

- Co nie?

- Nie pomogłam - wyjaśniła Alicia drżącym głosem. - Nie wiedziałam, co robić. Uznałam, że jeśli zacznę rozmawiać z policją, to tylko mu zaszkodzę. - Alicia skrobała łyżeczką swoje lody, ale ich nie jadła.

- Jaki był jego związek z Corinne? - spytała Ivy.

- Mieli spore problemy, jeszcze zanim Corinne z nim zerwała. Nie podobało mi się to, jak go traktowała. Kiedy go w końcu rzuciła, Luke był zrozpaczony. Bardzo mocno go zraniła. - Alicia pokręciła głową. - Nie mogłam w to uwierzyć.

- Ze ją nadal kochał czy że ją zabił?

- W żadną z tych rzeczy.

Ivy patrzyła na strużkę różowego syropu na palcach Alicii.

- Nie rozumiałam, dlaczego ją kocha - mówiła dalej Alicia - ale wiedząc, ile ona dla niego znaczy, nie mogłam uwierzyć, że ją zabił.

- Może nie zabił? - spytała Ivy. Alicia spojrzała na nią zaskoczona.

- *Nie zabił?* Co on ci powiedział? Pamięta tamtą noc? - w głosie Alicii zabrzmiała nadzieja.

- Nie, nic nie pamięta - odparła Ivy. - Ale ani ty, ani Bryan, czyli dwie osoby, które najlepiej go znały, nie wierzycie, że mógłby ją zabić.

- Byłam z Lukiem tamtej nocy, kiedy zginęła Corinne.

- Naprawdę? - O tym do tej pory nikt nie wspominał. - Byłam przekonana, że siedział sam w domu i pił.

- To prawda, pił - przyznała Alicia.

- Był pijany?

- Kiedy przyjechałam, miał już mocno w czubie. Ale gdy wychodziłam, nie był już pijany. - Alice urwała i zjadła parę łyżeczek lodowego deseru. - Widzisz, zawsze się przyjaźniliśmy. Kiedy moja rodzina dwa lata temu wyprowadziła się z River Gardens, rodzice zabronili mi tam wracać. Przez długie lata próbowali uskładać pieniądze na to, żeby się stamtąd wynieść i posłać mnie oraz moje młodsze siostry do lepszej szkoły. Ale mimo to udawało mi się tam wymykać. Kiedy zeszłej jesieni przeniosłam się do internatu, bez trudu odwiedzałam Lukea, żeby z nim pogadać. On wysłuchiwał mnie, ja wysłuchiwałam jego...

Alicia zamrugnęła i odwróciła głowę. Ivy zaczynała podejrzewać, że Bryan miał rację: Alicia kochała się w Luke'u.

- Luke był szczęściarzem, że miał taką przyjaciółkę.

Alicia zacisnęła usta i pokiwała głową. Nadal siedziała z głową odwróconą od Ivy. Ivy w milczeniu czekała, żałując, że nie zna Alicii na tyle dobrze, by móc ją uściskać.

- Przepraszam - mruknęła Alicia.

- Nie ma sprawy - zapewniła ją Ivy i zamieszała miętowy koktajl w pucharku. Kiedy Alicia znów się do niej odwróciła, Ivy spytała: - Wszystko w porządku?

- Tak, jasne. - Alicia westchnęła głęboko, po czym powiedziała: - Tamtego wieczoru, kiedy zginęła Corinne, zadzwonił do mnie Luke. Trochę wcześniej, po południu. Był przygnębiony. Później rozmawiałam z nim o piątej. Miałam pisać pracę na zaliczenie, ale wiedziałam, że on mnie potrzebuje. Po drodze kupiłam kanapki, a kiedy do niego dotarłam, zaparzyłam nam mocną kawę. Długo rozmawialiśmy. Myślałam, że coś do niego

dotarło, że pomału godzi się z tym, że z jego związku z Corinne i tak nic by nie było. Wtedy stara, poczciwa Corinne przysłała mu SMS-a. Przysięgam, gdyby była gdzieś blisko, *sama* bym ją udusiła. Niestety, siedziała wtedy na farmie Czterech Wiatrów, w miejscu, gdzie zwykle spotykali się z Lukiem. To taki sad niedaleko Providence - na zimę go zamykają.

- Chciała do niego wrócić? - spytała Ivy. Alicia wzruszyła ramionami.

- Mówiła tylko, że chce się z nim zobaczyć. Powiedział mi, że nie pójdzie na to spotkanie - nie zamierzał jej nawet odpisywać. Podziękował mi za pomoc. Myślałam, że wszystko będzie dobrze. Przez godzinę oglądaliśmy telewizję, a o jedenastej wróciłam do internatu, żeby pisać pracę...

- Czyli dostał tego SMS-a około dziesiątej?

- Tuż po - potwierdziła Alicia. - Tuż po tym, jak zaczął się serial *Prawo i porządek*.

Do oczu Alicii napłynęły łzy.

- W jego mieszkaniu było mnóstwo alkoholu, jak zresztą zawsze, chyba że akurat nie miał pieniędzy. Ale myślałam, że jakoś sobie poradzi, że wszystko będzie dobrze. - Łzy spłynęły jej po policzkach. - Na drugi dzień dowiedziałam się, że Corinne uduszono na farmie Czterech Wiatrów, a Lukea szukała policja. Po dwóch dniach dotarli do mnie. Zaczęli mi zadawać pytania. Nic im nie powiedziałam. Wszystko - to, że pił i że dostał od niej SMS-a - mogłoby mu tylko zaszkodzić. Zresztą oni już wtedy podjęli decyzję. „Ucieka tylko winny”, tak mi powtarzali.

Ivy pochyliła się i oparła na łokciach.

- Nie tylko mordercy mają powody, by uciekać.

- Sama chciałabym w to wierzyć. W głębi duszy też tak uważam. Ale może jestem naiwna. - Alicia potrząsnęła głową i spojrzała na zegarek. - Muszę wracać.

Kiedy szły z powrotem do gospodarstwa, Alicia podała Ivy nazwiska osób, które znały Corinne i Lukea, oraz wyjaśniła jej, jak najlepiej nawiązać z nimi kontakt.

- Babcia Corinne uważała, że jej wnuczka jest święta, ale Lukea też bardzo lubiła. Matka Corinne to wariatka. Rywalizowała z Corinne, ubierała się jak nastolatka. Ojczym nazywa się Hank Tynan. Pracuje jako szofer, wozi różnych VIP-ów i dyrektorów. Jeśli będziesz chciała z nim rozmawiać, umów się w miejscu publicznym. Ma potworny temperament. Corinne mówiła Lukebwi, że ojczym ją bił. Być może zmyślała, ale już wcześniej nie ufałam gościowi. Ma coś dziwnego w oczach. Nigdy nie dogadywał się z Lukiem.

- Dzięki za informacje.

Zanim dziewczyny się rozstały, wymieniły numery telefonów.

- Jeszcze jedno - przypomniała sobie Alicia, gdy Ivy szła już do samochodu. Odwróciła się. Alicia nie podjęła tematu, więc Ivy podeszła bliżej.

- Jeśli będziesz rozmawiać z Lukiem, powiesz mu, że chciałabym się z nim zobaczyć? - spytała Alicia.

Ivy zawahała się.

- Tylko jeden raz - poprosiła cicho Alicia, patrząc na nią błagalnym wzrokiem. - Ostatni raz.

Tristan leżał na kościelnej ławce na plecach, patrząc w sufit. Uważnie śledził gotyckie linie sklepienia żebrowego. Głosy, które słyszał, umilkły, gdy wezwał Lacey i zaczął się modlić. Miał jednak przeczucie, że na tym się nie skończy.

Spojrzał na zegarek, który zdążył już mocno zapiąć na nadgarstku. Szesnasta dziesięć. Minęło dwanaście godzin, odkąd wezwał Lacey, a jej nadal nie było. Przez chwilę martwił się, że coś jej się przytrafiło. Później pomyślał, że może jakimś cudem udało jej się wypełnić misję i bez pożegnania przeszła na stronę Światła.

- Przestań już wzdychać.

Słyszając jej głos, Tristan natychmiast wstał.

Lacey siedziała ze skrzyżowanymi nogami, niczym Budda. Na szyi miała różaniec, na głowie czapeczkę kufi, a przy uszach pejsy. Spoglądała na Tristana z samego przodu kościoła.

- Dzisiaj tak międzywyznaniowo - powiedziała. - Jak ci się podoba?

- Nieźle.

Przez chwilę mu się przyglądała, po czym wyprostowała nogi i poderwała się.

- Chyba nie będziesz mi tu teraz marudził? Przybyłam tak szybko, jak się dało.

Tristan powoli wstał.

- Nie ma sprawy.

Lacey podeszła bliżej i uważnie przyjrzała się jego twarzy.

- Doprawdy? Lacey, potrzebuję cię! Byłam przekonana, że znajdujesz się na samym dnie rozpacz, ale skoro tak, to może sprawdzę, co słychać u moich pozostałych klientów. - Z tymi słowami Lacey zamieniła się w fioletową mgiełkę i przemknęła niczym wicher obok Tristana.

- Lacey, zaczekaj! Naprawdę cię potrzebuję... Jestem... jakby to powiedzieć... na krawędzi.

Tym razem Lacey zmaterializowała się już we własnej osobie.

- A wiedziałeś, że mogę teraz utrzymać materialną postać przez piętnaście minut?

- Super - wymamrotał Tristan.

- I mogę dodawać rekwizyty, jak przed chwilą miałeś okazję zauważyć. Sama jestem tym zaskoczona.

- Podejrzewam, że Bóg też. Lacey rozejrzała się po kościele.

- Ale sobie znalazłeś kryjówkę! Kto by wpadł na to, żeby szukać anioła w kościele?

- Chowam się w dzwonnicy - wyjaśnił.

- W dzwonnicy? - Ciemne oczy Lacey zaśniły. - Ale fajowo. Widziałeś Dzwonnika z Notre Dame? - Uniosła jedno ramię i zaczęła kuśtykać. - Pamiętasz, oczywiście, co przytrafiło się Quasimodo, kiedy oszalał na punkcie kobiety. On...

Tristan powoli tracił już cierpliwość.

- Lacey, zaczynam słyszeć głosy. Lacey wyprostowała się.

- Teraz?

- Kiedy cię wezwałem. Wcześniej też je słyszałem. Za pierwszym razem spałem i wydawało mi się, że głosy są częścią snu. Ale dziś nie spałem. Były coraz wyraźniejsze, zrobiły się tak głośne, że nie słyszałem własnych myśli.

Lacey wyglądała na zaintrygowaną. - I co mówiły?

- Były wściekłe, rozemocjonowane. To były setki głosów i wszystkie mówiły jednocześnie. Nie rozumiałem słów.

Lacey uniosła brew.

- Czyli zupełnie jak te głosy, które rozległy się w nocy, kiedy umarł Gregory.

Lacey zrobiła krok do tyłu.

- Czy to z jego powodu? - spytał Tristan. - Czy jeden z tych głosów należy do niego?

- Nie wiem.

- Słyszysz Gregory'ego? Albo widzisz?

- Kiedy patrzę w oczy Beth, widzę ciemność. Niespokojną ciemność, niczym dym.

- Skąd wiesz, że ta ciemność to Gregory? Lacey zastanowiła się przez chwilę.

- Trudno to wyjaśnić. To trochę tak, jak rozpoznawanie ludzi we śnie, nawet jeśli wyglądają inaczej niż naprawdę. Po prostu wiesz, że to oni.

- Co widzi Gregory, kiedy patrzy oczyma Beth?

- Okazuje.

- Do krzywdzenia Ivy - odpowiedział sobie Tristan. Chce ją zabić i po raz kolejny ich rozdzielić. - Czy on ciebie też widzi?

- Nigdy nie zachowuje się tak, jakby mnie widział - odparła Lacey.

- Mnie na pewno dostrzega. Lacey skrzywiła się.

- Pochlebiasz sobie, Tristanie. Wydaje ci się, że kiedy wróciłeś, rozległy się trąby z niebios? Ja sama nie miałam pojęcia, dopóki Ivy mi o tym nie powiedziała. Przy odrobinie szczęścia Gregory nadal nie wie, że tu jesteś.

Tristan przechadzał się przez chwilę po kościele, po czym usiadł i zabębnił palcami w oparcie ławki.

- W takim razie wychodzi na to, że Gregory nie opuszcza umysłu Beth. Czy on w ogóle nigdzie nie wędruje?

- Myślę, że *mógłby*... Pamiętasz, co się działo, kiedy wróciłeś po raz pierwszy. Byłeś najsilniejszy, kiedy działałeś za pośrednictwem Willa albo Beth, kiedy zajmowałeś ich umysły. Ograniczało cię jednak ich pole widzenia oraz ich myśli. Przedostanie się do zniszczonego narkotykami umysłu Erica było niebezpieczne. Nie stawiał ci oporu, ale z drugiej strony ty stałeś się podatny na jego wpływ oraz na skutki narkotyków. To, co działo się z Erikiem, kiedy byłeś w jego umyśle, dotyczyło również ciebie.

Tristan kiwnął głową.

- Dobrze. Bardzo dobrze. Przynajmniej Gregory nie skrzywdzi Beth, skoro znajduje się w jej umyśle.

Lacey wybuchnęła zachrypniętym śmiechem.

- A od kiedy to Gregory ma coś przeciwko autodestrukcji? Wizja samozniszczenia nie odstrasza nikogo ogarniętego obsesją.

Tristan nie słuchał jej już uważnie, bo jego myśli pognały naprzód.

- Może w takim razie wróciłem w ciele Luke'a, żeby nie ujawniać się przed Gregorym? Może wróciłem po to, by uratować przed nim Ivy.

Lacey wymierzyła w niego palec wskazujący.

- Teraz masz inną misję. Masz się *sam* uratować przed Ivy.

- To twoje zdanie. Ośmielę się nie zgodzić - odparł spokojnie.

Lacey wyrzuciła rękę w górę.

- Posłuchaj mnie, Tristanie! Ivy była martwa. Zginęła w wypadku! *Ivy schodzi ze sceny*. Nie miałeś prawa przywracać jej życia.

- Czyli osoba, która wtedy wjechała w jej samochód, miała prawo ją zabić - odparł ze złością Tristan. - Ale ja nie miałem prawa dać jej drugiej szansy?

- Żadne z was nie miało takiego prawa.

- Tego właśnie się nauczyłaś przez długie lata wygłupów na ziemi, kiedy to bezskutecznie szukałaś własnej misji?

Lacey spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy, po czym ruszyła przed siebie główną nawą. Odwróciła się dopiero przy drzwiach. Zrobiła to wyłącznie dla efektu, bo przecież mogła zniknąć, kiedy tylko chciała.

- Być może nie zapoznałam się ze scenariuszem - rzekła. - I może Numer Jeden nigdy nie pytał mnie o zdanie, ale mogę ci powiedzieć, co w tej chwili widzę: anioła, który stracił swe moce i zajmuje teraz ciało mordercy, a do tego słyszy zbliżające się głosy demonów. Popełniłeś duży błąd, Tristanie. Teraz musisz ratować samego siebie.

Wkrótce po rozstaniu z Alicią, Ivy znalazła miejsce, gdzie mogła się zatrzymać, żeby spisać wszystko, co powiedziała jej przyjaciółka Luke'a. Następnie pojechała do kościoła św. Piotra, gdzie przez resztę popołudnia grała na pianinie i odrabiała wakacyjne zadania. Gra na pianinie zawsze pomagała jej poukładać myśli.

Kiedy oddała klucz do kościoła na plebanii, zorientowała się, że już w artykułach znalezionych w Internecie nie było wzmianki o dwóch szczegółach: o szacowanym czasie zgonu oraz o tym, kiedy znaleziono ciało. Z kolei w nowszych opracowaniach pisano, że śmierć Corinne nastąpiła „późną nocą 14 kwietnia”. Jeśli Luke rozstał się z Alicią o jedenastej, miałby raptem chwilę, by popełnić morderstwo jeszcze przed północą. Wszystko zależy, oczywiście, od tego, jak długo się jedzie z kampusu Uniwersytetu Stanowego Rhode Island na farmę Czterech Wiatrów.

Po obiedzie w Chatham Ivy wróciła do domku, akurat kiedy Kelsey i Dhanya gdzieś się wybierały. Gdy już wyszły, Ivy stanęła u stóp schodów w kuchni i zawołała Beth. Podłoga zaskrzypiała, ale Beth nie odpowiedziała. Ivy zawołała jeszcze kilka razy i zrezygnowała. Otworzyła laptopa, wstrzymując na moment oddech, lecz z ulgą dostrzegła na ekranie własny wygaszacz.

Sprawdziła plik, do którego skopiowała wszystkie doniesienia prasowe związane ze śmiercią Corinne. Zastanawiała się, czy to możliwe, by policja zataiła pewne informacje, przesłuchując kolejnych podejrzanych. W żadnym z wcześniejszych artykułów nie pojawiły się wzmianki o okolicznościach odkrycia zbrodni; ale w jednej z nowszych publikacji, napisanej już po tym, jak znaleziono „Lukea” na Cape, wymieniono nazwisko osoby, która znalazła ciało Corinne: był to niejaki James Oberg.

Ivy przeszukała Facebooka, lecz bez skutku. Numer telefonu do Jamesa P. Oberga znalazła jednak w książce telefonicznej Providence. Postanowiła natychmiast zadzwonić. W automatycznej sekretarce rozległ się stanowczy głos starszego mężczyzny - Ivy wyczuła w nim nawet wojowniczą nutę. Odłożyła słuchawkę i zastanowiła się, czy powinna zostawić wiadomość. Uznała

wreszcie, że starsi ludzie nie lubią telefonów od nieznanych osób, więc po raz drugi wybrała numer i nagrała się: „Dzień dobry, z tej strony Abbie Danner, stażystka w redakcji Cape Cod Times. Chciałabym zadać panu kilka pytań do artykułu, który właśnie piszę”. Podała numer swojej komórki, wyjaśniając, że w ten sposób najłatwiej się z nią skontaktować.

Załatwiwszy jedną sprawę, Ivy zlokalizowała kampus Uniwersytetu Stanowego Rhode Island i znalazła farmę Czterech Wiatrów na Mapquest: z jednego punktu do drugiego najszybciej można było dojechać w czterdzieści minut. Jeśli nawet drogi były puste, a Luke przekroczył dozwoloną prędkość, i tak miałyby bardzo mało czasu na popełnienie morderstwa! Ivy sprawdziła jeszcze Hanka Tynana, Tony'ego Millwooda, każdego znajomego z Facebooka i każdą osobę wspomnianą na stronie Corinne. Zdobyte informacje przegrała na pendrive'a. Najbardziej interesował ją Tony Millwood, powiernik i przyjaciel Corinne. Zdaniem Alicii łączył ich dziwny związek, ni to miłość, ni to nienawiść. Podobno Tony miał za złe Corinne fakt, że go wykorzystywała.

Corinne zamieściła na swojej stronie wiele zdjęć i innych dzieł sztuki; niektóre znajdowały się również na stronie uczelni artystycznej, gdzie studiowała. Ivy przyjrzała się fotografiom, próbując wyczytać z nich coś więcej na temat charakteru i zainteresowań Corinne.

Dwie godziny później przeciągnęła się i wstała. Jej uwagę przyciągnęło stanowcze miauknięcie: to Dusty zaglądał do środka przez osłonkę w drzwiach.

- Nie miałeś przypadkiem strzec ogrodu przed gryzoniami, mały darmozjadzie?

Dusty uniósł łapkę, chcąc podrapać osłonkę.

- O, nie, nie - powiedziała Ivy, szybko otwierając drzwi. Nalała do miseczki świeżej wody i postawiła na ziemi. - Nie ma dzisiaj smakołyków. Ciotka Cindy nam zabroniła. Mówiła, że jak wszyscy będą cię dokarmiać, zrobisz się gruby i leniwy.

Dusty spojrzął na wodę w misce, po czym podniósł wzrok na Ivy, jak gdyby chciał powiedzieć: „Nawet nie żartuj”.

- Przykro mi. - Ivy nalała sobie zimnej wody, wrzuciła parę kostek lodu i wróciła do komputera. Kliknięciem wywołała mapę Providence i wykonała zbliżenie, by przyjrzeć się dokładniej ulicom dzielnicy River Gardens. Kiedy podniosła głowę, Dusty siedział na stole kuchennym i trzymał łapkę w jej szklance, jak to zwykle robią Maine coony.

- Hej, czy ja piję z twojej miseczki? - zapytała ze śmiechem Ivy. Kot zamruczał, ciesząc się, że ma towarzystwo. Gdy Ivy pisała

na klawiaturze, ocierał się policzkiem o jej nadgarstek, po czym wcisnął się pod ramię, jak gdyby chciał umościć się na kolanach. Dziewięć kilo żywej wagi zwinęło się na udach Ivy. Dziewczyna podrapała gęstą grzywę na szyi Dusty'ego i przeczesalała palcami jego ciężkie furto. Nagle wyczuła, że ciało kota pręży się. Zwierzę uderzyło ją gwałtownie ogonem w biodro i wstało, wpatrzone w schody obok kominka.

- Co się dzieje? - szepnęła Ivy.

Dusty uniósł głowę i wbił wzrok w sufit. Najwyraźniej śledził coś poruszającego się od rogu, w którym spała Beth, do szczytu schodów i z powrotem. Miał o wiele lepszy słuch niż Ivy - ona niczego nie słyszała.

Dusty zeskoczył z jej kolan i ostrożnie podszedł do schodów. Spojrzął w górę, gwałtownie wymachując ogonem. Ivy po

cichutku wstała i podążyła za nim. Zastanawiała się, czy powinna po raz kolejny zawołać Beth, ale postanowiła, że lepiej jej nie ostrzegać. Od razu ruszyła na górę.

W pokoju panowała ciemność. W rogu widać było tylko czerwony płomień. Beth znów zapaliła świeczkę. Gdy Ivy skradała się w jej stronę, zauważyła, że Beth leży w łóżku z zamkniętymi oczami. Nie ruszała się. Ivy usiadła na łóżku naprzeciwko niej i przyjrzała się twarzy przyjaciółki. Nagle kątem oka dostrzegła coś lśniącego.

Ametystowy wisiołek Beth migotał w drżącym świetle świecy. Srebrny łańcuszek zawieszono na gałce na zagłówku łóżka Ivy; na jego drugim końcu ktoś uformował pętlę - całość przypominała stryczek, a na nim powieszono za szyję porcelanowego aniołka Ivy.

Ivy nagle przypomniała sobie dziwny sen Beth, w którym jej własną szyję oplatał wąż. Zaczęła się trząść. Wyciągnęła rękę, by uwolnić aniołka, po czym gwałtownie ją cofnęła, bo w tym momencie Beth otworzyła oczy. Przypominały dwie czarne sadzawki, prawie nie było widać tęczówki. Odbijał się w nich płomień świecy. Uśmieszek, który igrał na jej wargach, nijak nie pasował do Beth. Był to szyderyczy uśmiech złego ducha czyhającego na Ivy.

Ivy próbowała się uspokoić.

- Rozwiąż to.

Beth spojrzała na powieszzonego aniołka, po czym przeniosła wzrok na karmazynową świecę. Nic nie powiedziała, ale Ivy zauważyła, że delikatna skóra pod oczami Beth lekko się ściągnęła: dziewczyna skrzywiła się. Przez ułamek sekundy nawet dusza Beth wzdrygnęła się, rozpoznając, z czym ma do czynienia.

Ivy pomyślała, że oto pojawia się promyczek nadziei, więc powiedziała:

- Popatrz, co zrobiłaś.

Beth odmówiła, wpatrując się przez cały czas w migoczący płomień świecy wotywniej.

Ivy wyciągnęła rękę i chwyciła palcami podbródek Beth, unosząc go. Dziewczyna gwałtownym ruchem odtrąciła jej dłoń, ale Ivy i tak nie spuszczała wzroku z twarzy przyjaciółki. Po raz kolejny zobaczyła wzdrygnięcie: sygnał, że jakaś część Beth jeszcze stawiała opór intruzowi.

- Zdejmij to.

Beth zamknęła oczy. Ivy zauważyła, że przyjaciółka ma ściśnięte gardło. Chciała delikatnie przytrzymać jej twarz, ale kiedy się nad nią pochylała, Beth szybko się odwróciła. Ivy zdjęła łańcuszek z ramy łóżka i położyła naszyjnik wraz z aniołkiem na kolanach Beth.

- Uwolnij ją.

Dłonie Beth zaciskały się w pięści twarde niczym kamień. Ivy mimo to nalegała, widząc, że choć promyczek nadziei jest maleńki, to być może jeszcze da się jakoś dotrzeć do Beth.

- Stać cię na to. Potrafisz go zwalczyć, Beth.

Beth odwróciła głowę i spojrzała na ametyst. Na jej skroni pulsowała maleńka niebieska żyłka.

- Jestem tu - powiedziała Ivy. - Razem jesteśmy silniejsze od niego.

Beth dotknęła palcem fioletowego kamienia.

- Ten ametyst podarowaliśmy ci razem z Willem. To znak. Nasza miłość jest silniejsza niż cała jego nienawiść.

Beth otworzyła dłoń i chwyciła kamień.

- Nie mogę go powstrzymać, Ivy. On cię skrzywdzi. Wykorzysta mnie, żeby się zemścić. Trzymaj się ode mnie z daleka.

- Nie mam zamiaru! Nie pozwolę mu tobą zawładnąć!

- Już za późno. To nie ma sensu.

Ivy rozwiązała pętlę na końcu łańcuszka, uwalniając aniołka, po czym założyła wisiorek na szyję Beth. Czy to możliwe, by ten fioletowy kamień dodawał Beth sił i pozwalał jej wyrwać się spod władzy Gregory'ego? Ivy przypomniała sobie, że w ciągu kilku tygodni po tamtym seansie Beth nosiła przy sobie ametyst i ostrzegła, że Gregory powrócił.

- Nie zdejmuj go, Beth. Nie zapominaj, że Will i ja jesteśmy z tobą. Znajdziemy jakiś sposób, żeby cię od niego uwolnić, przyrzekam. Tylko go nie zdejmuj.

- Jestem zmęczona.

Ivy spojrzała w oczy Beth. Teraz widać w nich było błękitne tęczy, lecz gdzieś w głębi migotał odblask płomienia świecy wotywniej. Cienie pod oczami Beth wyglądały jak sińce.

- Tak bardzo zmęczona - powiedziała cicho.

- Spij teraz. Połóż się. Zostanę przy tobie.

- Nie, Ivy, nie siedź koło mnie! On chce cię zniszczyć. Ivy zdmuchnęła świeczkę.

- Ciiii. Połóż się. Zostanę z tobą, dopóki nie wrócą Dhanya i Kelsey.

Kiedy współlokatorki wróciły, Ivy nadal leżała na swoim łóżku naprzeciwko Beth. W jej głowie kłębiły się myśli. Opracowywała plany, powtarzała sobie, że może jeszcze coś zrobić - tym sposobem udawało jej się powstrzymać ogarniający ją strach. Jutro poprosi Suzanne, żeby napisała Willowi, o czym śni Beth. Jeśli

Will usłyszy to od kogoś, kto zna i lubi Beth, to może wreszcie coś do niego dotrze. Razem dadzą radę pokonać Gregory'ego. Później powie Tristanowi, czego się dowiedziała od Alicii, i porozmawia z mężczyzną, który znalazł zwłoki Corinne...

Dodaj mi sił, modliła się Ivy. Była silniejsza niż ciemność, która była niewiedzą. Była silniejsza niż ciemność, która była wcielonym złem. Znajdzie jakiś sposób, żeby wszystko się ułożyło.

Dla Tristana odosobnienie było gorsze niż strach. Kiedy leżał w szpitalu, wydawało mu się, że to utrata pamięci doprowadza go do rozpacz. Teraz wiedział już, że nie to jest najgorsze. Rozłąka z Ivy sprawiała, że czuł się jak na wygnaniu. Być może dlatego słyszał w głowie głosy demonów; może tak właśnie wygląda piekło, pomyślał. Może najgorszą karą jest rozstanie z Ivy.

Nagle usłyszał jakąś melodię. Ktoś stał przed kościołem i gwizdał. Tristan stanął w przejściu, niedaleko drabiny, szykując się do ucieczki w razie potrzeby, lecz złapał się na tym, że sam zaczął nucić do wtóru wesołej melodii. To piosenka z musicalu *Carousel*, Ivy kiedyś grała dla niego ten utwór.

Biegiem rzucił się po schodach do piwnicy. W poniedziałkowe popołudnie wpadały tam promienie słońca, więc każdy, kto zajrzyłby do środka przez czyste okna, dostrzegłby go bez trudu. To nie było mądre posunięcie, tylko niebezpieczne, i Tristan dobrze o tym wiedział. Nagle zobaczył ją - siedziała w wysokiej trawie tuż obok okna i gwizdała. Tak, to głupie i niebezpieczne - ona też doskonale o tym wiedziała. Mimo to oboje postanowili zaryzykować.

Tristan podbiegł do okna i odsunął drewnianą belkę. Na początku pomyślał, że Ivy go nie usłyszała; rozejrzała się dookoła,

jak gdyby nigdy nic. Wyglądała, jakby pogrążyła się w marzeniach. Wtem rzuciła się do okienka i otworzyła je w tej samej chwili co on, wpadając mu prosto w ramiona.

Schody - powiedział Tristan, gdy Ivy wciągała do środka plecak. Zamknął okno, zasunął je belką i podążył za nią. Dotarli tylko na półpiętro. Kiedy stanęli w rogu klatki schodowej, przytulili się mocno, a Tristan okrył twarz Ivy pocałunkami.

- Tęskniłem za tobą.

- A ja za tobą!

- Kocham cię.

- Ja cię też kocham.

- Potrzebuję cię!

Włosy Ivy zasłoniły twarz i dłonie Tristana. Zatracił się w jej zapachu, dotyku, głosie. Słodycz jej pocałunków docierała wprost do jego duszy. Jeśli był upadłym aniołem, pomyślał, wówczas Ivy była łaską, jaka na niego spłynęła, by go zbawić.

- Tristan - powiedziała. - Tak bardzo za tobą tęskniłam. Nie powinnam była przychodzić w dzień, ale...

Uciszył ją pocałunkiem.

- Nie lubię być z dala od ciebie.

- Wiem. - Przytulił ją do siebie i delikatnie pogłaskał po policzku. - Chciałbym, żebyś zawsze była blisko mnie.

- Martwiłam się o ciebie w sobotnią noc, kiedy rozpętała się burza. Ale wygląda na to, że nic ci nie jest.

Tristan postanowił nie mówić jej nic o głosach, które słyszał. Po co miała się martwić czymś, co było tylko i wyłącznie jego problemem?

- Dach nie przeciekał?

- Nie. Zamknąłem klapę prowadzącą na dzwonnice.

Ivy uśmiechnęła się i zaczęła przechadzać po kościele, wiodąc palcem po rzeźbionych drewnianych ozdobach. Później usiedli razem na jednej z długich ławek. Tristan patrzył, jak wpadające przez mleczone szyby światło odbija się od twarzy dziewczyny. Pomyślał, że chyba nigdy nie przestanie się nią zachwycać.

- Mam nowe informacje na temat Luke'a - odezwała się Ivy i streściła mu rozmowę, którą odbyła w sobotę z Bryanem. Opowiedziała też o spotkaniu z Alicią.

- Czyli to możliwe, że Luke jest niewinny...

- *Bo jest niewinny. Ja to wiem!*

- Pomału, Ivy. Nie ciesz się zbyt wcześnie - ostrzegł ją Tristan, lecz sam musiał przyznać, że nowe informacje rozbudziły w nim nadzieję.

Ivy przekazała mu informacje o mężczyźnie, który znalazł zwłoki Corinne, po czym zerknęła na telefon.

- Dalej cisza. Ale podobno dziennikarze bywają upierdliwi - dodała, znów wybierając numer Jamesa Obergga. Nagle w jej oczach pojawił się radosny błysk. - Tak, dzień dobry. Z tej strony Abbie Danner.

Odsunęła telefon od ucha, żeby Tristan też mógł coś usłyszeć.

- ...studentka, która wcześniej nagrała wiadomość - mówił mężczyzna.

- Tak, to ja. Piszę artykuł na temat śmierci Corinne Santori.

- O tym już było - odparł mężczyzna.

- Wiem, ale jak pan pewnie słyszał, parę tygodni temu widziano Luke'a McKennę w Orleanie. Policja wznowiła poszukiwania. Na Cape wciąż przyjeżdżają nowi turyści, więc nie wszyscy czytali poprzedni artykuł.

- Przedrukujcie go - odpowiedział rozmówca.

- Jestem stażystką, proszę pana. Chciałabym napisać własny tekst. I chcę, żeby był dobry.

Mężczyzna roześmiał się.

- Niech ci będzie. Jedno pytanie. I streszczaj się.

- Mógłby pan opisać moim czytelnikom, jak i gdzie znalazł pan ciało?

- Wyszedłem z psem na spacer. Tam, gdzie zwykle. Prawie już okrążyliśmy farmę Czterech Wiatrów, Rufus załatwił się po drodze, więc chciałem wracać. Zawsze wracaliśmy na wiadomości.

Tristan i Ivy wymienili spojrzenia. Alicia była z Lukiem do końca odcinka *Prawa i porządku*, czyli do jedenastej.

- Na wiadomości w telewizji? Lokalne?

- Innych nie oglądam.

Ivy ścisnęła dłoń Tristana, starając się opanować podniecenie.

- O jedenastej wieczorem? Nie było tego dnia żadnego opóźnienia, na przykład z powodu meczu baseballa? Czy wiadomości tego dnia nadawano o jedenastej?

- A dlaczego niby tak mi się spieszyło? Wtedy jednak Rufus zaczął węszyć. Zachowywał się jak jakiś zakichany ogar. Po chwili znalazł tę dziewczynę. Leżała w pobliskich krzakach.

- Kiedy wezwał pan policję?

- Kiedy dotarliśmy do domu. Dziesięć po jedenastej. O tej porze zaczyna się prognoza pogody. Nawiasem mówiąc, potwornie teraz przedłużają tę prognozę.

- Dziękuję bardzo, panie Oberg. Bardzo mi pan pomógł. Ivy odłożyła telefon i spojrzała na Tristana oczami, które aż błyszczały z podniecenia.

- Wczoraj wieczorem weszłam na Mapquest i sprawdziłam, jak długo jedzie się z kampusu uniwersyteckiego na farmę Czterech

Wiatrów. Czterdzieści minut! Luke nie mógł tego zrobić, jeśli ciało znaleziono o jedenastej, a policję wezwano dziesięć minut później. Teraz możemy być tego pewni. Wiemy już nawet, że Luke ma alibi!

Tristan poczuł się, jakby ktoś zdjął mu kajdany. Pochylił się i przytknął czoło do czoła Ivy. Czy myślała teraz o tym samym? Gdyby udało im się przekonać policję, że Luke jest niewinny, mogliby jeszcze raz rozpocząć wspólne życie.

- Postaram się jak najszybciej spotkać się z Alicią - mówiła dalej Ivy. - Poproszę ją, żeby poszła na policję.

Tristan uśmiechnął się, ale nagle Ivy spochmurniała.

- Myślisz, że tego nie zrobi? - spytał.

- Nie, na pewno zrobi, nawet jeśli miałyby mieć z tego powodu kłopoty. Ona już taka jest. Ale musimy zastanowić się nad czymś innym. Alicia prosiła mnie, abym przekazała Lukeowi, że chciałyby się z nim zobaczyć. „Ostatni raz” - tak mi powiedziała - błagała mnie o to. Do końca pozostała jego wierną przyjaciółką. Myślę nawet, że była w nim zakochana.

Tristan przesunął dłoń po wygładzonej powierzchni starej, drewnianej ławki.

- Zastanawiasz się, czy to w porządku prosić ją o pomoc w oczyszczeniu z podejrzeń kogoś, kto jej zdaniem jeszcze żyje.

- Z pewnością chciałyby oczyścić go z podejrzeń, nawet gdyby wiedziała, że już nie żyje. Nie jestem tylko pewna, czy powinieneś się z nią spotkać, by powiedzieć jej prawdę.

- Jeśli nie powiemy jej, że jestem kimś innym, będziemy ją tylko oszukiwać - odparł Tristan.

- Wiem. A oszustwo jest zawsze złe, prawda? Ale z drugiej strony, kiedy umarłeś, sama zrobiłabym wszystko, żeby ujrzeć cię jeszcze raz, żeby cię zobaczyć takim, jak za życia, kiedy jeszcze

byliśmy razem. Kiedy usłyszałam w głowie twój głos, bardzo mi to pomogło. Szczególnie gdy musiałam znów się z tobą pożegnać. - Ivy wzięła go za rękę. - Ale to byłeś naprawdę ty. A co, gdybym się później dowiedziała, że to ktoś inny posłużył się twoim głosem? Czy parę chwil szczęścia i radości byłoby warte takiego kłamstwa? Ivy wstała i zaczęła przechadzać się między ławkami.

- Jeśli Alicia była bliską przyjaciółką Luke'a, może się zorientować, że nim nie jestem - zauważył Tristan.

- Ale ona wierzy, że straciłeś pamięć, więc to tłumaczyłoby fakt, że wielu rzeczy nie wiesz lub nie pamiętasz. Ironia losu polega jednak na tym, że im lepiej ktoś znał Luke'a, tym chętniej uwierzy w to, że faktycznie nim jesteś. Taka osoba rozpozna w tobie wszystkie szczegóły wyglądu i głosu Luke'a. Masz nawet typowy akcent z Rhode Island. Owszem, myślisz inaczej i na tym polega różnica. Ale tę różnicę z kolei wyjaśnia wszystko, co przeszedł Luke.

Tristan ruszył do przedniej części kościoła i usiadł na schodku prowadzącym do ołtarza. Świat za witrażami okien był bezbarwny i nijaki. Do zacienionego wnętrza wpadało światło. Tristan tęsknił za namacalnymi granicami zwyczajnego życia. Odkąd Lacey stwierdziła, że ratując Ivy, stał się upadłym aniołem, sam już nie wiedział, co jest dobre, a co złe.

- Problem polega na tym, że Alicia widziała cię już na Cape - mówiła dalej Ivy. - Na własne oczy przekonała się, że Luke żyje. Cokolwiek byśmy jej nie powiedzieli, kto by uwierzył w historyjkę o aniele, który zajmuje czyjeś ciało? Oczywiście, mogłabym jej wmówić, że Luke jest teraz daleko stąd i że nie może ryzykować, kontaktując się z kimkolwiek ze swoich znajomych.

Z drugiej strony jednak - dodała - wiem, że gdybyś odszedł bez pożegnania po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, chyba bym tego nie przeżyła.

- *Wszystko* byłoby lepsze od myśli, że nawet nie zdążyliśmy się pożegnać - zgodził się Tristan. Chwycił Ivy, kiedy obok niego przechodziła, i przyciągnął ją do siebie. - Czyli wiemy już, co robić.

Tristan pokazał Ivy swój „strych”, pokój na wieży bezpośrednio nad przedsionkiem kościoła. Zaprosił ją na „taras”, czyli nasłonecznione miejsce, gdzie wisiał dzwon, tuż pod szczytem wieżyczki. Usiedli razem, grzejąc się w promieniach słońca i patrząc pomiędzy drewnianymi belkami na niebo. Wreszcie nadszedł czas, kiedy Ivy musiała wyruszyć na farmę Crowleyów.

Wróciła parę godzin później, gdy zapadł zmrok. Znów zagwizdała melodię z musicalu *Carousel*. Kiedy Tristan wyszedł, zaprowadziła go na podjazd, gdzie zaparkowała samochód.

- Nic jej jeszcze nie powiedziałam, miałyśmy tylko chwilę, żeby ustalić, gdzie się spotkamy. Ale kiedy poprosiłam, żeby przyszła w miejsce, gdzie nikt nas nie będzie widział, zobaczyłam w jej oczach promyk nadziei.

Tristan z powagą kiwnął głową.

- Alicia co wieczór biega na plaży, więc jej dziadkowie nie będą nic podejrzewać. Proszę, masz tu mapę, którą od niej dostałam.

Tristan przyjrzał się mapie.

- To niedaleko. Może pójdziemy na piechotę z plaży przy kościele?

- Musielibyśmy minąć dom Chase'a, by dotrzeć na słone błota. Bezpieczniej będzie, jeśli dostaniemy się na plażę w mieście, skierujemy się w dół, a potem z powrotem.

Parking przy plaży był pusty, kiedy przyjechali. Po cichu maszerowali wzdłuż plaży, po czym skręcili na wschód. Poczuli, jak podłoże pod ich stopami robi się coraz bardziej miękkie. Wkrótce piasek ustąpił miejsca błotnistym mokradłom porośniętym długą trawą. Z zatoki na brzeg napływała woda. Na trawie leżały wyciągnięte z wody kajaki i kanoe. Mgła, która osiadła na ich zaokrąglonych krawędziach, zamieniła się w lśniące kropelki. Alicia powiedziała Ivy, że stoi tu raptem kilka domów, a i one są ukryte kawałek dalej, za mokradłami i kepmi drzew. Blisko brzegu mieli poszukać drewnianej szopy, gdzie trzymano łodzie.

Gdy tak krążyli po mokradłach niedaleko wyznaczonego miejsca, Tristan dostrzegł szczupłą postać, która wyszła z ciemnej szopy. Postać z początku poruszała się niepewnie, lecz naraz przyspieszyła kroku. Zatrzymała się tuż przed nimi.

- Luke - odezwała się łagodnie.

Przez chwilę Tristan pożałował, że postanowił przyjść na to spotkanie. Nie wiedział, jak ma zareagować na naładowane emocjami powitanie Alicii. W efekcie nic nie powiedział, tylko wyciągnął do niej dłoń. Alicia chwyciła ją delikatnie i uniosła do policzka. Po chwili Tristan poczuł na palcach jej łzy.

- Przepraszam - powiedział i to akurat była prawda. Objął ją, bo na widok jej cierpienia ścisnęło mu się serce.

- Zadzwoń, jak będę potrzebna - rzuciła cicho Ivy i oddaliła się na plażę.

Alicia zdjęła z głowy Tristana potarganą czapkę z daszkiem i roześmiała się, widząc niestarannie obcięte włosy. Delikatnie dotknęła palcem jego brody.

- Wyglądasz... Wyglądasz nieźle - powiedziała.

Tristan wiedział, że w tę bezksiężycową noc i tak niewiele widać, ale przyglądając się pogrążonej w ciemnościach Ivy, pomyślał sobie, że miłość nie potrzebuje księżyca ani gwiazd, by widzieć więcej.

- Jesteś... Jesteś zadbany. Kiwnął głową.

- Miałem szczęście. Alicio, dziękuję ci za twój czas i troskę, za to, że zawsze umiałaś i chciałaś mnie wysłuchać. Dziękuję za wszystko. - Tak mógłby powiedzieć Luke, gdyby wiedział to, czego niedawno dowiedział się Tristan.

- Tak dobrze chyba jeszcze nigdy nie wyglądałeś - mówiła dalej Alicia. - Jestem naprawdę wdzięczna Ivy.

Tristan przypomniał sobie, jak po własnej śmierci obserwował Willa opiekującego się Ivy. Nade wszystko chciał, by ktoś otoczył ją miłością i troską. Mimo to czuł ogromny ból, patrząc bezradnie, jak ktoś inny okazuje jej uczucie. Z całego serca współczuł teraz Alicii.

- Nie poznałem cię na karnawale - powiedział. - Nie chciałem od ciebie uciekać. Straciłem pamięć.

- Wiem. A teraz coś pamiętasz?

- Pomału sobie przypominam.

- Czyli to wszystko, co nas łączyło... Nie pamiętasz tego? - Spojrzała mu w oczy. - Tak, widzę, że nie pamiętasz. Głos jej się załamał.

- Ale ciągle wracają do mnie kolejne wspomnienia - dodał szybko Tristan, nie próbując już mówić jej prawdy czy też fragmentów prawdy, które mógłby jej przekazać Luke. Teraz chciał tylko załagodzić jej cierpienie.

- Może za jakiś czas - odparła Alicia.

- Na pewno - przekonywał, a w jego oczach zalśniły łzy. Alicia dotknęła dłonią jego policzka, jak gdyby chciała złapać spadającą łzę.

- Kochasz Ivy. - To było stwierdzenie, nie pytanie. - Cieszę się, Luke. Cieszę się, że kochasz kogoś, kto będzie dla ciebie dobry. Zasłużyłeś na to.

Tristan poczuł się zawstydzony, widząc tak bezinteresowną miłość.

- W porządku. Naprawdę. Cieszę się, widząc cię szczęśliwego. Muszę ci coś jednak powiedzieć, bo obiecałam sobie, że to zrobię, jeśli jeszcze kiedyś cię zobaczę. Zakochałam się w tobie już dawno temu. Dalej cię kocham. I zawsze będę.

Tristan schylił głowę.

- Wybacz, że tak bardzo cię ranię.

Alicia położyła mu dłoń na ramieniu, jak gdyby chciała go pocieszyć. Przyciągnął ją do siebie. Przez chwilę czuł tak ogromny ból, jak gdyby ich dusze złączyły się w jedno.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Za to, że przyszedłeś, że mnie wysłuchałeś. Zresztą wiesz, co ci zawsze powtarzałam...

Oddałby teraz wszystko, by móc to odgadnąć i jej powtórzyć. Roześmiała się.

- No to sobie zapamiętaj: Koniec to nowy początek, a każdy początek możemy sami przekuć w coś dobrego.

Ivy krążyła przez jakiś czas po własnych śladach, żeby Alicia mogła spędzić trochę czasu z „Lukiem”. Zatrzymała się w bezpiecznej odległości od nich i spojrzała na linię brzegu. W nocy słone błota nabierały swoistego uroku. Mokra trawa błyszczała, tafla wody wyglądała jak satynowe prześcieradło, a dookoła nic,

tylko zwodnicza cisza i bezruch. Pod tą spokojną powierzchnią tętniło jednak życie, ukryte w ciemnościach. Jediną wskazówkę stanowił ostry zapach, który Ivy tak lubiła. W tej ciszy słycać było każdy, nawet najmniejszy dźwięk. Kiedy Ivy usłyszała, że cos' się poruszyło, natychmiast odwróciła się w stronę drzew. Ptaki wybudziły się ze snu. Nagle Ivy zauważyła światło. Od razu zniknęło, ale była pewna, że przez ułamek sekundy je widziała.

Przypomniała sobie, że za drzewami stoją domy. Spojrzała w tamtą stronę, próbując dostrzec kontury budynków. Nawet jeśli nie było tam żadnego domu, to przecież ludzie chodzą na spacer, pomyślała sobie. Wychodzą z psami na spacer, często zabierając ze sobą latarki. Oni też wzięliby latarkę, gdyby nie obawiali się, że ktoś ich zauważy. Ivy patrzyła tak w stronę kępy drzew, dopóki nie usłyszała wołania Alicii.

Kiedy Ivy dołączyła do nich, Alicia dotknęła lekko jej ramienia.

- Dziękuję ci, Ivy.

- Nie ma sprawy.

- Luke powiedział, że dowiedziałaś się czegoś ważnego.

- Tak. Powinam była wcześniej to zauważyć - odparła Ivy.

- Żaden z artykułów napisanych zaraz po śmierci Corinne nie podawał szacowanej godziny zgonu ani informacji, jak znaleziono zwłoki. Jeden z ostatnich artykułów wspomniał jednak o mężczyźnie, który jako pierwszy zadzwonił na policję. Ten człowiek znalazł ciało, kiedy wyszedł na spacer z psem, a było to *przed* jedenastą. Alicia patrzyła to na Ivy, to na Tristana.

- Jest pewien godziny?

- Powiedział Ivy, że zadzwonił na policję dziesięć po jedenastej

- wtrącił Tristan - kiedy rozpoczyna się stała część wiadomości.

- W aktach policji z pewnością zapisano, o której dzwonił
- dodała Ivy.
- Czyli jedyne, czego policja nie wie, to że byłam z Lukiem do końca odcinka *Prawa i porządku*, więc nie mógł dotrzeć na miejsce w tym czasie. Myślicie, że mi uwierzą? - spytała Alicia.
- Złożę zeznanie pod przysięgą, ale wiecie, co mi powiedzą...
Będą dociekać, dlaczego nic wcześniej nie mówiłam.

Ivy kiwnęła głową.

- Znam jedną policjantkę. Nazywa się Rosemary Donovan. Pracuje dla komendy w Orleanie. Przesłuchała mnie tamtej nocy, kiedy aresztowali Luke'a. Ona zrozumie, że się bałaś, by nie zaszkodzić Lukeowi.

- Rosemary Donovan - powtórzyła Alicia. - Jutro do niej zadzwonię.

Alicia i Ivy uzgodniły, że spotkają się nazajutrz wieczorem w tym samym miejscu. Ivy uściskała Alicię na pożegnanie. Tristan zrobił to samo, po czym delikatnie wypuścił ją z objęć. Wreszcie Ivy i Tristan ruszyli na zachód, a Alicia na wschód.

Nagle Tristan się zatrzymał.

- Alicia - zawołał głosem drżącym z emocji. Dziewczyna odwróciła się.

- Koniec to nowy początek - powiedział - a każdy początek możemy sami przekuć w coś dobrego.

Ivy nie widziała w ciemnościach twarzy Alicii, ale zauważyła, że dziewczyna uniosła dłoń do ust, po czym z wdziękiem przesłała Lukeowi pocałunek.

We wtorek po południu, po pracy, Ivy sprawdziła, czy przysły jakieś nowe SMS-y lub maile, ale jedyne wiadomości, jakie dostała, były od Philipa i mamy, którzy razem z Andrew lecieli do Kalifornii odwiedzić przyjaciół. Alicia obiecała, że skontaktuje się z Ivy po rozmowie z policją. Ivy uznała, że dziewczyna widocznie ma dużo pracy u dziadków w sklepie; mimo to zaczęła się denerwować.

Suzanne nie zareagowała jeszcze na prośbę, którą Ivy przekazała jej dzień wcześniej SMS-em. Ivy usiadła na huśtawce przed domkiem i wysłała Suzanne kolejną wiadomość, błagając koleżankę, by skontaktowała się z Willem i opowiedziała mu o dziwnych mailach, jakie dostawała od Beth. Czasu było coraz mniej. Ivy wierzyła, że razem z Willem okażą się dość silni, by pokonać Gregory'ego, ale nie wiedziała, na jak długo wystarczy im sił.

Akurat kiedy wysłała wiadomość, z domku wyszła Beth. Niosła koszyk z rzeczami do prania.

- Hej, co porabiasz w dzień wolny od pracy? - spytała Ivy. Beth zachowywała się, jakby jej nie usłyszała.

- Beth? Jak ci minął wolny dzień?

Beth szła dalej. Ivy pochyliła się na huśtawce, chcąc sprawdzić, czy przyjaciółka ma na szyi wisiołek. Wczoraj wieczorem

późno wróciła ze spotkania z Alicią, więc nie zdążyła się już zobaczyć z Beth. To oznaczało, że przez ostatnie siedem godzin jej przyjaciółka była sama. Ivy weszła do domku, by rozejrzeć się za naszyjnikiem; nie znalazła go, więc szybko udała się do pralni w zajezdzie.

Pralka nabierała wody, a stara suszarka obracała się hałaśliwie, susząc porcję ubrań. Kiedy Ivy dotknęła ramienia Beth, przyjaciółka podskoczyła, po czym gwałtownie się odwróciła.

- Czego się tak skradasz?

- Nie skradam się. Przyszłam porozmawiać.

- Daj mi spokój. - Beth znów odwróciła się w stronę pralki i zaczęła wkładać do niej ubrania. Na jej szyi perliły się tylko kropelki potu. Nie miała na sobie naszyjnika.

- Beth, gdzie jest ametyst?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Musisz go przez cały czas mieć przy sobie. Musisz go nosić. Beth nie odpowiedziała. Pochyliła się nad pralką, żeby Ivy nie widziała jej twarzy.

- To podarunek od Willa i ode mnie. Wydaje mi się, że ci pomaga. Rozmawialiśmy o tym. Pamiętasz?

- Kłamiesz.

- Po co miałabym kłamać? Gdzie go dałaś?

- Wyrzuciłam.

Ivy poczuła ścisk w żołądku.

- Dlaczego?

- Woda się o niego upomniała.

- Woda? Chodzi ci o ocean?

- Wyszłam wczoraj wieczorem na spacer i woda się o niego upomniała - powiedziała krótko Beth. - Więc go wyrzuciłam.

- Gdzie? Tutaj?

- A skąd ja mam wiedzieć? Ciemno było. Wyrzuciłam i tyle.

- Och, Beth - powiedziała Ivy, kładąc przyjaciółce dłoń na ramieniu.

Beth wyrwała się.

- Daj mi spokój!

Nagle obie umilkły, bo na korytarzu rozległy się czyjeś kroki. Ivy zaczęła, aż gość sobie pójdzie, po czym zamyślona wyszła z zajazdu. Jeśli przeczucie jej nie myliło, Gregory zdał sobie sprawę z mocy ametystu i kazał Beth się go pozbyć. Beth prawdopodobnie nie wyszła poza plażę przy zajeździe. Niestety, biżuteria nie unosi się na wodzie jak muszelka, więc trudno ją raczej znaleźć na piasku. Ale jeśli Beth wyrzuciła naszyjnik podczas przypiływu...

Ivy szła przez ogród ze spuszczoną głową. Dopiero gdy była parę metrów od domku, zauważyła Bryana. Siedział na stopniu zgarbiony, ze wzrokiem wbitym w ziemię. Trzymał przed sobą ciasno splecione dłonie.

- Cześć, co ty tu robisz? Kelsey mówiła, że spotykacie się u Maxa.

Bryan podniósł głowę. W jego oczach nie czaiła się tym razem psotna iskierka. Nie uśmiechał się, więc wyglądał na starszego i szczuplejszego niż w rzeczywistości. Siedział skulony, z opuszczonymi ramionami.

- Bryan, co się stało?

-Nic nie słyszałaś... — powiedział niepewnie, wpatrując się w twarz Ivy. - Usiądź. - Przesunął się na schodku, żeby zrobić dla niej miejsce. - Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o Alicji Crowley, dziewczynie, która przyjaźniła się z Lukiem? Ona nie żyje.

- Co takiego? - Ivy skoczyła na równe nogi. - Kiedy to się stało? I jak? To niemożliwe!

Bryan chwycił Ivy za rękę i pociągnął, żeby usiadła koło niego.

- Dwie godziny temu znaleziono jej ciało.

- O Boże.

- Szukali jej od zeszłej nocy. Myślałem, że już wiesz z wiadomości albo od któregoś z gości.

- Od zeszłej nocy. - Ivy poczuła ścisk w żołądku.

- W wakacje mieszkała i pracowała u dziadków, na Cape. Tak przynajmniej mówili w radiu. Mój wujek puszcza wiadomości na cały regulator codziennie o szóstej rano.

Ivy przeszły dreszcze, mimo że na zewnątrz było ciepło.

- Wczoraj wieczorem wyszła pobiegać i już nie wróciła.

- O rany!

- Wiem, co myślisz - powiedział Bryan. - Ale to niemożliwe. Luke nigdy by jej tego nie zrobił. Przynajmniej nie ten Luke, którego znałem.

- Czego by jej nie zrobił? Ktoś ją zabił? - Ivy zaczęła drżeć.

- W wiadomościach podali, że jej śmierć budzi podejrzenia.

Ivy starała się pozbierać myśli.

- Co to znaczy?

Bryan otworzył usta, ale zawahał się.

- Wszystko, co nie jest naturalną przyczyną śmierci. Morderstwo. Albo samobójstwo.

- Samobójstwo! To niemożliwe! Bryan spojrzał na nią z ciekawością.

Ivy opamiętała się. Nie mówiła przecież Bryanowi, że kontaktowała się z Alicją. Zresztą musi się zastanowić, czy w ogóle mu o tym powiedzieć.

- Chyba... Chyba nie mieści mi się to w głowie.

- Znaleźli ją w kanale pod mostem kolejowym.

Ivy zamknęła oczy. Czy to jej wina? Nie, w końcu Alicia co wieczór biegała. Za każdym razem mogła się natknąć na jakiegoś bandytę.

Przypomniała sobie jednak światełko, które widziała między drzewami. Może trzeba było zwrócić na nie uwagę? Skąd wiadomo, czy to niewinny przechodzień z psem, czy morderca?

- Pod mostem kolejowym - powtórzyła. Wszystko pomału zaczynało do niej docierać. - Pod tym, który biegnie wysoko nad kanałem? Ale to nie... - znów urwała. To nie tam spotkali się wczoraj z Alicią, ale przecież Bryan nie wspominał nic o tym, gdzie Alicia biegała. - To wszystko wydaje mi się takie nieprawdopodobne.

Przez dłuższą chwilę oboje siedzieli w milczeniu. Ivy patrzyła na ogród, przyglądając się motylkowi, który tańczył wśród białych kwiatów.

-Jak sobie pomyślę o jej rodzicach i dziadkach... To straszne, co muszą teraz przeżywać.

- Ja się martwię o Lukea. Ciekawe, jak zareaguje, kiedy się dowie.

- Myślisz, że policja będzie go chciała powiązać z jej śmiercią?

- Byłoby im to pewnie na rękę, prawda? - odparł Bryan. - Nie żyje kolejna dziewczyna, z którą był blisko. Ale jej rodzina na pewno nie wie, że Alicia kontaktowała się z nim po wyprowadzce z River Gardens, więc przynajmniej oni nie będą się upierać przy tej wersji.

- Kiedy chcieli aresztować Lukea - przypomniała sobie Ivy - powiedziałam policji, że rozpoznała go jedna dziewczyna podczas karnawału. Wtedy nie znałam jednak jej imienia.

- Mogą wrócić ze zdjęciem Alicii i spytać, czy to ona. Ivy kiwnęła głową.

- Ivy, dla Lukea byłoby lepiej, gdyby policja nie dowiedziała się, że coś ich łączyło.

- Wiem.

- Potrafisz kłamać? - spytał Bryan.

W ciągu ostatniego roku Ivy często powtarzała sobie, że tylko *udaje*, żeby pomóc przeżyć „Lukebwi”, ale sama musiała przyznać, że kłamała i wychodziło jej to całkiem nieźle.

- Jeśli trzeba...

- Jeśli Luke się o tym dowie, może wrócić, nawet jeżeli to ryzykowne - dodał Bryan. - Będzie zły, prawdopodobnie na siebie. Jeśli wróci, skontaktuje się z tobą. Tak cię tylko uprzedzam.

Tak czy owak, pomyślała Ivy, wkrótce możemy potrzebować pomocy Bryana. Wyjęła telefon.

- Podaj mi swój numer.

Tristan patrzył na Ivy z niedowierzaniem.

- *Nie żyje?*

Tristan zauważył w przyćmionym świetle w dzwonnicy, że Ivy mruganiem próbuje powstrzymać łzy.

- Jak to się stało?

Ivy wyrzuciła z siebie urywaną relację. Tristan zorientował się, że sam też płacze, dopiero gdy Ivy otarła mu łzy z twarzy.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- A ja nie wierzę, by to było samobójstwo - powiedziała Ivy i wtuliła twarz w ramię Tristana.

Słuchał jej oddechu, czuł ciepło ciała dziewczyny, rozkoszował się jej zapachem i bliskością, lecz chwilę później poczuł wyrzuty

sumienia, że cieszy się z obecności Ivy, podczas gdy Alicii nie ma już wśród żywych. Okropna bliskość śmierci sprawiła, że zapragnął ze wszystkich sił zatrzymać każde fizyczne doznanie, które kojarzyło się z życiem.

- Spóźniłam się, bo przyszła posterunkowa Donovan. Pokazała mi zdjęcie Alicii i pytała, czy to ona rozpoznała cię na Festiwalu Truskawek.

- I co jej powiedziałaś?

- Skłamałam. — Ivy cofnęła się i spojrzała mu w oczy.

- Tristanie, czy Alicia zginęła z naszej winy?

- Nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

- A jeżeli człowiek, który zabił Corinne, teraz mnie śledzi? A jeżeli morderca musi dopilnować, by Luke nie miał żadnego alibi? Wczoraj w nocy, kiedy rozmawiałeś z Alicią, zauważyłam jakieś światełko. Ktoś się chował w drzewach za mokradłami, tam gdzie stałam. Powtarzałam sobie, że to pewnie jakiś wieczorny spacerowicz.

- Na pewno. Dlaczego miałyby być inaczej?

- Tak samo było z Erikiem - rzekła Ivy drżącym głosem.

- W zeszłym roku Erie poprosił mnie o spotkanie. Chciał mi powiedzieć o Gregorym, chciał mi pomóc, a Gregory zabił go, zanim Erie zdążył cokolwiek mi wyjawić. Historia znów się powtarza.

Tristan poczuł, że Ivy zadrżała.

- Co takiego? - spytał, po czym znów mocno ją przytulił.

- Dziwi mnie, że znaleźli ją pod mostem kolejowym. Tristan zastanowił się przez chwilę.

- Masz na myśli... *upodobanie* Gregory'ego do pociągów i mostów? Myślisz, że miałyby dość siły, by ją zrzucić?

- Chodzi ci o siłę fizyczną? Sama nie wiem. Może nie. Ale to i tak makabryczne.

- A jak się ma Beth?

Ivy powiedziała mu o ametyście.

- Mówiła, że woda się o niego upomniała, że go wyrzuciła... O Boże, przez cały czas myślałam, że chodzi jej o ocean. A jeśli była na...

- Nad kanałem? To niemożliwe, Ivy - stwierdził Tristan.

- Z wisiorkiem czy bez, Beth nie mogłaby nikogo zabić.

- Skoro jej umysł opanował Gregory, śmiało może komuś zrobić krzywdę. Włożyła mi do buta potłuczone szkło.

Tristan spojrzał na nią z przestraszeniem.

- Nic mi o tym nie mówiłaś!

- A czasami zdarza się - ciągnęła Ivy - że ktoś, kto chce tylko skrzywdzić lub zastraszyć drugą osobę, posuwa się za daleko.

- Ivy, wolałbym, żebyś dzisiaj w nocy została ze mną.

- Wiesz przecież, że nie mogę. Tristan chwycił ją za ramiona.

- Możesz, jeśli tylko będziesz tego chciała.

- A jutro w nocy? - spytała. - A pojutrze? - Pokręciła głową.

- Możemy się ukrywać przed policją. Jeśli gdzieś jest osoba, która chce cię zabić, przed nią też da się schować. Ale Gregory znajdzie mnie wszędzie. Ściany go nie powstrzymają.

- Ivy, jeśli on ma coraz większą władzę nad Beth...

- To lepiej, żebyś załatwiła go teraz, zanim zrobi się jeszcze gorzej.

Widok przerażenia na twarzy Tristana został w pamięci Ivy jeszcze długo po tym, jak odeszła. Towarzyszył jej nawet wtedy, gdy po powrocie do domu włączyła światło w salonie. Ucieszyła się, widząc, że na stopniu przed domkiem czeka na nią Dusty. W pobliżu Beth kot robił się czujny i nerwowy, dlatego Ivy czuła się bezpieczniej, gdy widziała, że zwija się razem z nią na kanapie w salonie. Włączyła lampkę nocną i zasnęła wsłuchana w niskie pomrukiwanie Dusty'ego. Sen otwierał jednak drzwi marzeniom sennym, a ostatnio każde z nich kończyło się tak samo.

Tej nocy śniła jej się Alicia: posyłała „Lukebwi” ostatni pocałunek i znikła gdzieś w ciemnościach. Śnił jej się też Will, który odjeżdżał gdzieś swoim samochodem, tak jak tamtej nocy, gdy Ivy z nim zerwała. On też przepadł w ciemnościach. Na koniec śniła o Beth, odtrącającej jej dłoń. Przyjaciółka również pogrążyła się w ciemnościach.

W tych snach czyhało na Ivy jeszcze coś. Choć nie widziała, co to takiego, wyczuwała, że się porusza, jak gdyby skradanie się mogło wprawiać w ruch powietrze w przestrzeni między nimi. To coś pełzło powoli w stronę Ivy, wyciągając z mrocznej nocy resztki wszelkich dźwięków; absolutna, martwa cisza zwiastowała jego obecność. Ivy poczuła, że zbliżający się stwór już po nią sięga.

Najpierw poczuła lekki ucisk na żebrach. Prawda, przecież leżał na niej kot. Kot jednak zeskoczył, a Ivy poczuła, że coś ciężkiego upadło jej na klatkę piersiową. Wybudzona ze snu natychmiast otworzyła oczy. Ujrzała niewielki przebłysk światła, który jednak od razu zniknął. Kto tam? - zawołała, ale tak jak we śnie, nie mogła wydobyć z siebie głosu. Poczowała na ramionach i plecach twardy materiał obicia kanapy i szparę między poduszkami. Wiedziała już, że to nie sen. W ustach poczuła suche włókna poduszki, którą ktoś przyciskał jej do nosa i do ust. Nie mogła oddychać!

Przerażona Ivy próbowała chwycić za ramiona, które dociskały poduszkę do jej twarzy, po czym wykręciła szyję, próbując się uwolnić. Poduszka ześlizgnęła się i Ivy natychmiast złapała oddech, ale napastnik nie dał za wygraną. Przydusił ją jeszcze mocniej. Ivy czuła na piersi coraz większy ciężar. Napastnik pozbawiał ją tchu, miażdżąc jej płuca. Korzystając z tego, że ramiona miała wciąż wolne, Ivy wzięła zamach, próbując strącić siedzącego na niej przeciwnika. Dotarło do niej, że ten na niej klęczy. Kiedy zamiast materiału poczuła pod palcami skórę, wbiła w nią głęboko paznokcie. Przeciwnik na chwilę się cofnął. Ivy nie widziała jego twarzy, ale w półmroku zauważyła włosy...

- Beth! - krzyknęła. Przez chwilę była tak oszołomiona, że nie dała rady walczyć.

Przez ciężar napastnika Ivy sądziła, że to mężczyzna. Nawet teraz nie do końca chciała uwierzyć w to, co zobaczyła. Wyciągnęła rękę, by odsunąć włosy i spojrzeć przeciwnikowi w twarz. Gdy dotknęła delikatnych kosmyków, Beth brutalnie chwyciła ją za nadgarstek. Ivy popatrzyła na przyjaciółkę: jej oczy były całkowicie czarne, a źrenice nienaturalnie rozszerzone. Oczy Beth

przypominały teraz piekielną otchłań. W tym piekle czaił się Gregory.

Ivy znów zaczęła walczyć, chcąc zepchnąć z siebie Beth. Anioły, pomóżcie, modliła się w duchu. W ramionach czuła już mrowienie, które docierało aż do czaszki. Zaczynało jej brakować tlenu.

Nagle Beth runęła na plecy, a poduszka poleciała gdzieś na bok. Ivy wygięła się w łuk, gwałtownie łapiąc oddech, po czym opadła na kanapę. Poczowała na piersi czyjaś dłoń, która miarowo unosiła się z każdym wdechem. Kiedy oddech Ivy wyrównał się, druga obca dłoń delikatnie odgarnęła jej włosy z twarzy. Ktoś pochylił się nad nią.

- Will - zaczęła kaszleć.

- Ciii. Złap oddech.

- Ivy? Beth? - zawołała z góry Dhanya. - Jesteście na dole? Will odwrócił się szybko, a Ivy spojrzała tam, gdzie on: na

Beth. Dziewczyna siedziała zgarbiona na krześle. Miała zamknięte oczy.

- Wszystko w porządku? - szepnął Will do Ivy. Kiwnęła głową. Fizycznie nic jej nie dolegało.

- Wszystko w porządku? - krzyknęła z góry Dhanya z troską w głosie.

- Tak - Ivy starała się opanować drżenie głosu. - W porządku - powtórzyła i zaczęła kaszleć. Słyszając, że Dhanya schodzi na dół, Ivy wstała z kanapy i pobiegła do kuchni. Kątem oka zobaczyła, że Will bierze na ręce Beth i niesie ją w kierunku wyjścia.

Ivy podeszła do Dhanyi, gdy ta zeszła po schodach.

- Beth nie mogła spać. Nic się nie stało.

- To nie znaczy, że trzeba wszystkich budzić! - krzyknęła z góry Kelsey.

- Wracaj do łóżka - powiedziała cicho Ivy. - Ja dotrzymam Beth towarzystwa.

- Coś z nią jest nie tak - stwierdziła Dhanya.

- Wiem. Zostanę z nią. Już prawie zasnęła. Wracaj do spania.

- Na pewno wszystko w porządku?

Ivy nie była tego pewna; w środku cała jeszcze drżała ze strachu. Gdyby nie obecność Willa, powiedziała by Dhanyi całą prawdę.

- Jasne. Dobrej nocy.

Ivy wróciła do salonu, po czym wymknęła się na zewnątrz. Will gdzieś zniknął razem z Beth. Przez chwilę Ivy nie wiedziała, gdzie ich szukać, lecz nagle jej uwagę zwróciło ciche gwizdanie. Poszła ścieżką na parking, ciesząc się w duchu, że chociaż Will miał na tyle oleju w głowie, by zabrać Beth z domu, z dala od innych.

Kiedy Beth odzyska przytomność, czy będzie cokolwiek pamiętała? Czy znów zaatakuje? Ivy wciąż miała w sobie tę chwilę, kiedy podniosła wzrok i zobaczyła nad swoją twarzą włosy przyjaciółki. Nie potrafiła zapomnieć mrocznej nienawiści i bólu, które ujrzała w jej oczach. To nie była Beth, ale mimo wszystko to się wydarzyło. Ivy wciąż czuła na żebrach ucisk kolan przyjaciółki. Miała wrażenie, jak gdyby ktoś złamał jej serce.

Kiedy dotarła do Willa, zobaczyła, że ułożył Beth na trawie obok swojego samochodu. Ivy opadła obok niego na kolana.

- Co z nią?

- Oddycha. Puls ma w normie. Ale nie reaguje, kiedy próbuję ją ocucić.

- Powinniśmy ją zabrać na pogotowie. Will podniósł głowę i spojrzał na Ivy.

- I kogo poprosimy o pomoc, egzorcystę? O, Boże, Ivy! Nie wierzyłem ci. Próbowalaś mi wszystko powiedzieć, a ja ci nie uwierzyłem. Nie wierzyłem nawet własnym oczom, kiedy zobaczyłem, że próbuje cię zabić! - Will z drzeniem chwycił dłoń Ivy. - Tak bardzo cię przepraszam.

Ivy pochyliła się i przytknęła głowę do czoła Willa.

- Niech Bóg ma nas w opiece - westchnął.

Przez kilka minut siedzieli tak, przytuleni, aż wreszcie Ivy odezwała się:

- Przez cały czas powtarzam sobie, że to Gregory, nie Beth, chciał mnie udusić.

Will potrząsnął głową.

- Jaka to teraz różnica?

- Dla mnie to jest różnica, Will. Musi być jakaś różnica! Gregory opanował jej umysł tak, jak kiedyś Tristan opanował twój. Próbuje przejąć nad nią władzę, ale jeszcze możemy do niej dotrzeć.

- Tristan nigdy nie miał nade mną aż takiej kontroli.

- Nie - przyznała Ivy - ale Gregory nie ma jeszcze nad nią całkowitej władzy. Nie jest silniejszy niż my oboje razem. Jeszcze nie.

Opowiedziała Willowi o ametyście.

- Zastanawiam się nad tym od tamtej nocy. Kiedy to wszystko się zaczęło, kiedy Beth ostrzegała mnie, że Gregory powrócił, zawsze bawiła się tym naszyjnikiem. Myślałam, że robi tak z przyzwyczajenia, ale teraz myślę, że ten kamień dawał jej siłę do walki z nim.

- *Dawał*, czyli już jej nie daje?

- Już go nie ma. - Ivy spojrzała na Beth. - Powiedziała mi, że woda się o niego upomniała i że go wyrzuciła. Gregory też musiał się zorientować, jaką moc ma ten ametyst.

- Nie możemy pozwolić, żeby całkowicie ją opętał.
- On ją tylko wykorzystuje. To mnie chce dopaść.
- Powinien był wykorzystać mnie! - krzyknął Will. - Powinien był wykorzystać kogokolwiek innego, ale nie Beth. Ona jest zbyt delikatna, zbyt wrażliwa...

- Dlatego właśnie wybrał ją. Kiedy wrócił, był jeszcze słaby. Teraz nabiera siły, ale we dwójkę i tak jesteśmy silniejsi od niego.

Will zacisnął usta, jak gdyby trudno mu było uwierzyć w nadzieję, którą jeszcze żywiła Ivy.

- Przyszedłeś akurat wtedy, kiedy cię potrzebowałam. Skąd wiedziałeś? Lacey ci powiedziała?

- Lacey jeszcze tu jest? Ivy kiwnęła głową.

- Philip był z nią w kontakcie. Ja też ją wezwałam, kiedy... - urwała. Nie trzeba mówić Willowi o Tristanie. Po co wprowadzać zamieszanie? - Kiedy zauważyłam, że z Beth jest coś nie tak. Myślałam, że może to Lacey ci powiedziała, że potrzebuję pomocy.

- Nie. - Will wyprostował się i oparł o samochód. - Martwiłem się o Beth, zresztą, dobrze o tym wiesz. Na początku myślałem, że Chase za bardzo na nią naciska, Kelsey i Dhanya ją irytują. Powtarzałem sobie, że ma prawo być na ciebie wściekła, ale w głębi duszy obawiałem się, że to coś więcej. - Spojrzał na Beth zatroskanym wzrokiem. - W pracy przez jakiś czas było w porządku, ale później zauważyłem, że od gości też zaczyna się odsuwać. Ciotka Cindy również to spostrzegła. Powiedziała, że martwi się o was obie. Kiedy wyszedłem dziś wieczorem, zobaczyłem, że Beth idzie w kierunku schodów na plażę. Poszedłem za nią. Przez dłuższy czas stała u szczytu schodów. Jej usta się

poruszały, ale nic nie mówiła. Kiedy ją zawołałem, zachowywała się tak, jakby mnie nie słyszała. Stałem obok niej, ale nie chciała na mnie patrzeć. Odwróciłem ją w moją stronę i zapytałem, z kim rozmawia. „Z wodą”, odpowiedziała. Wiedziałem już, że sprawy zaszły za daleko. Była jedenasta wieczorem, więc postanowiłem, że nazajutrz z tobą pogadam. Godzinę później nie mogłem jednak zasnąć. Usłyszałem, że przyszedł jakiś e-mail - to od Suzanne. Przesłała mi wiadomości, które otrzymała od Beth. Gdy je przeczytałem, przybiegłem co sił w nogach do waszego domku. Nie zastanawiałem się, co robię, dlaczego biegnę... Musiałem znaleźć ciebie i Beth.

Czyżby to tylko łut szczęścia? - zastanawiała się Ivy. W jej życiu zdarzyło się już zbyt wiele, by mogła wierzyć w szczęśliwe zbiegi okoliczności.

- Chyba dotarło do mnie wszystko, czemu do tej pory zaprzeczałem. Nawet to, że przeze mnie obie znalazłyście się w niebezpieczeństwie.

Ivy wzięła Willa za rękę. Przyjaciel ścisnął jej dłoń. Ivy wsunęła drugą rękę w otwartą dłoń Beth. Poczowała, jak palce Beth zaciskają się. Przez chwilę zapragnęła wyrwać się z tego uścisku, ale opanowała się i z trudem przełknęła ślinę, jak gdyby chciała powstrzymać rosnące przerażenie.

- Beth? Obudź się - powiedział Will. - Jesteś z Ivy i ze mną. Jesteś bezpieczna, Beth.

Beth otworzyła oczy. Ścisnęła dłoń Ivy i spojrzała na Willa.

- Nie ma go już? - spytał Will. - Czy Gregory dał ci spokój? Beth bez słowa odwróciła się do Ivy. Dziewczyna zobaczyła dookoła źrenic przyjaciółki ciekłą błękitną obwódkę; ciemność nieco ustąpiła, ale nie zniknęła całkowicie.

- Wycofuje się - stwierdziła.

- Nie. On tylko odpoczywa i czai się w ukryciu - odparła Beth drżącym głosem. - Wygrywa.

- Nie damy mu wygrać - powiedział Will.

Beth uniosła rękę i dotknęła ust Ivy. Ivy zebrała się w sobie, żeby nie cofnąć się odruchowo.

- Czy to się wydarzyło *naprawdę*? - spytała Beth.

- Co takiego? - chciała wiedzieć Ivy. Beth zadrżała.

- Tak bardzo chciałam, żeby to się okazało złym snem, ale to prawda. Zrobiłam to. Próbowałam cię udusić.

- *Gregory* próbował. Beth usiadła.

- Gdybyś nie przyszedł, żeby mnie powstrzymać - odezwała się do Willa - zabiłabym ją.

Will otoczył ją ramieniem.

- Gdybym ci zrobiła krzywdę, nie umiałabym z tym żyć!

- Nie zrobisz mi krzywdy.

- Kiedy to wszystko się zaczęło, nie rozumiałam, co się dzieje - ciągnęła Beth. - Gdybym wiedziała, co się szykuje, uciekłabym.

- Nie! - powiedziała ostrym tonem Ivy. - Kiedy *Gregory* żył, też kierował się zasadą: dziel i rządź. Beth, przypomnij sobie, jak manipulował mną... *Suzanne*... *Erikiem*. Nie pozwól, żeby nas rozdzielił. Naszą siłą jest wzajemna miłość i przywiązanie.

Beth spojrzała na Ivy, potem na Willa. Rumieniec, który na chwilę pojawił się na jej policzkach, zniknął.

- Połóż się - powiedziała Ivy. - Jesteś wyczerpana.

Will objął Beth i pomógł jej położyć się na trawie. Zdjął koszulę i wsunął przyjaciółce pod głowę, po czym pogłaskał ją po policzku. Ivy wzruszyła się, widząc taką czułość i troskliwość. Szybko otarła łzy, zanim Will zdążył je zauważyć.

Kiedy Beth znów się uspokoiła, Will skinął na Ivy. Podążyła za nim w kierunku kępy drzew, skąd mogli mieć oko na swoją przyjaciółkę.

- Dopóki Gregory steruje umysłem Beth, jesteś w niebezpieczeństwie - powiedział po cichu. - Nie tylko ona jest tej nocy wyczerpana. Jedź do domu na kilka dni. Odpoczniesz, a w otoczeniu rodziny będziesz bezpieczna.

Ivy pokręciła głową.

- Powinniśmy się trzymać razem.

- I czekać, aż znów zaatakuje? - spytał Will.

Ivy spojrzała na bladą, leżącą na trawie Beth. Ile jeszcze zniesie ich przyjaciółka?

Jeśli wyjadę, pomyślała Ivy, czy Gregory pojedzie za mną i da Beth spokój?

- Zastanowię się nad tym - powiedziała na głos.

Will i Ivy postanowili zostać z Beth do rana. Will szturchnął dziewczynę, by ją zbudzić, i pomógł jej wstać.

- Zabiorę koce - powiedziała Ivy.

- Spotkamy się za wydmami - odparł Will.

Dziesięć minut później rozłożyli koce w ciepłym dołku między urwiskiem a wydmami, niecały kilometr od schodów. Z zajazdu nie było ich widać. Ivy ustawiła budzik w telefonie, by rano zdążyli do pracy. Miała nadzieję, że żaden z gości nie wybierze się tego dnia na przechadzkę o świcie. Wiedziała, że dla ciotki Cindy „noc pod gwiazdami” będzie bardziej do przyjęcia

niż pomysł, by Will spał z dziewczętami w domku lub by Beth przeniosła się do jego pokoju.

Beth znów zasnęła. Will położył się koło niej, a tuż obok niego Ivy. Jako ostatnia zapadła w sen. Spała niespokojnie i zbudziła się przed pozostałymi.

Usiadła, czując poranny chłód znad oceanu. Podciągnęła kolana pod brodę. Po jednej stronie widać było blade wydmy i okrągłe pagórki na tle pomarańczowego nieba. Z drugiej, na krawędzi ciemnych zarośli, rysowały się kontury poszczególnych krzewów i niewysokich drzew. Gdy niebo się rozjaśniło, wzrok Ivy padł na wąski chodnik biegnący od schodków, które prowadziły z urwiska aż do wydmy.

- Dusty.

Wstała, a kot z wysoko podniesionym ogonem zaczął zataczać kółka na chodniku. Miauknął, kiedy Ivy podeszła na tyle blisko, by go pogłaskać.

- Ale z ciebie kot obronny, nie ma co. Dałeś nogę, kiedy zrobiło się gorąco.

Dusty potarł pyszczkiem o jej dłoń i truchcikiem ruszył w stronę schodów.

- Nie, teraz nie grozi mi niebezpieczeństwo. Dziękuję uprzejmie.

Kot czekał na nią u stóp schodów. Stał tyłem do niej, z łebkiem zwróconym w górę. Leciutko machał ogonem. Ivy spojrzała na podest w połowie schodów.

- Szukałaś mnie? - spytała Lacey.

- Właściwie to... tak. - Ivy wspięła się po schodach i dotarła do stojących naprzeciwko siebie ławek. Dusty wskoczył na kolana Lacey.

- Dobry kot - pochwaliła go Lacey, drapiąc rude futro pomalowanymi na fioletowo paznokciami. - Wiesz, kiedy żyła Ella, bardzo dużo energii kosztowało mnie zmaterializowanie czubków palców, żeby ją głaskać.

- Lubiła ciebie i Tristana.

- Miała do niego słabos'ć - odparła Lacey. - Chyba jak my wszystkie.

Lacey wyglądała tak samo jak wtedy, gdy Ivy ostatnio ją widziała. Miała na sobie top bez rękawów i zszargane dzinsy. Jej prosto przycięta grzywka falowała na wietrze.

Ivy usiadła naprzeciwko niej.

- Lacey...

- Potrzebuję twojej pomocy - przerwała jej Lacey. - Wiesz, gdybym dostawała piórko za każdym razem, gdy to mówisz, to byłabym...

- Aniołem?

- Papugą. O co chodzi tym razem?

- Beth, Will i ja - wszyscy potrzebujemy twojej pomocy.

- Szczególnie radio. - Lacey nazywała tak każde naturalne medium, osobę otwartą na dusze przybywające z drugiej strony. - Teraz odbiera chyba tylko jeden kanał, który nazywa się Gregory.

- Umiałabyś jej pomóc? - spytała Ivy. - Możesz dostać się do jej umysłu?

- Co takiego? Masz mnie za wariatkę? - wykrzyknęła Lacey.

- Albo do mojego - ciągnęła Ivy. - W ten sposób pomożesz nam wyrzucić Gregory ego.

- Mówisz tak, jakby to było dziecinnie proste. Kaszka z mleczkiem. - Lacey podniosła dłonie, jak gdyby trzymała w nich duży

szyld. - Już to widzę: duchowa *corrida*, najnowszy *reality show*, prosto z nieba. Ivy skrzywiła się.

- Próbowałam się co nieco wywiedzieć - mówiła dalej Lacey. - Demon zostaje wypędzony z tego świata, gdy umiera osoba, której umysł zajmuje. Oczywiście, jeśli demon zorientuje się, co jest grane, zdąży się wymknąć, zanim jego los zostanie przypieczętowany, i znajdzie sobie innego gospodarza.

Ivy pokręciła głową.

- Musi być jakiś inny sposób, żeby pozbyć się Gregory ego.

- Jeśli tak, to może sama go znajdź. Ja mam innych klientów, którzy traktują moje porady poważnie i...

- Ostatniej nocy Beth próbowała mnie zabić. Lacey zamrugła.

- Co takiego?

- Później straciła przytomność, ale kiedy się ocknęła, Will i ja zdołaliśmy się z nią porozumieć. Do tej pory udało mi się nawiązać kontakt z Beth tylko raz, kiedy miała w ręce wisiołek, który jej podarowaliśmy. Czy mógł mieć jakąś szczególną moc?

Lacey rozparła się na ławce i pogrążyła w zadumie.

- Nie miał większej mocy niż ty i Will razem wzięci. Ani mniejszej. Musiał działać jak relikwie świętych, jako przedłużenie siły twojej i Willa. Nie powinna go zdejmować.

- Nie ma go już.

- Wisiołek, powiadasz. Z ametystem? Podobny do tego? - spytała Lacey, pokazując naszyjnik.

- Gdzie go znalazłaś? - krzyknęła Ivy ze zdumieniem i z ulgą. Lacey wskazała szybkim skinieniem głowy.

- Na dole, przy schodach.

- Beth mówiła, że woda się o niego upomniała. Will widział, jak Beth stoi u szczytu schodów i rozmawia z „wodą”. Dorzuciła wisiołek tylko do tego miejsca.

Naszyjnik zwisał z palca Lacey. Fioletowy kamyczek odbijał promienie słoneczne i mienił się różowym blaskiem. Anioł podał wisiołek Ivy, która natychmiast zamknęła go w dłoni.

Przez chwilę Ivy i Lacey siedziały w milczeniu, patrząc, jak słońce powoli wznosi się nad horyzont.

- Cieszę się, że udało się go odzyskać. Mimo wszystko nadal twierdzą, że przyda nam się twoja pomoc podczas pilnowania Beth.

- Już ci mówiłam. Gdybym dostawała piórko za każdym razem, gdy mi to mówisz...

- A może to właśnie ja jestem twoją misją? - spytała filuternie Ivy.

Lacey spojrzała na nią, otwierając szerzej oczy.

- To by oznaczało, że Wielki Reżyser ma wyjątkowo złośliwe poczucie humoru.

Ivy wzruszyła ramionami.

- Tak czy inaczej, Will uważa, że powinnam na parę dni jechać do domu.

- Twojej rodziny nie ma w domu. Widziałam Philipa tuż przed wyjazdem.

- Wiem. Myślałam, że pojedę do Providence. - Ivy poczuła na sobie świdrujący wzrok Lacey.

- Mówiłaś o tym Willowi? - spytała Lacey. - Mówiłaś mu, że nadal spotykasz się z „zabójczym Lukiem” i że to w rzeczywistości Tristan?

- Myślę, że to nie najlepszy moment na tłumaczenie Willowi, że Luke nie żyje, a jego ciało zajmuje Tristan. Po tym,

co wydarzyło się ostatniej nocy, chyba za wcześnie na kolejne rewelacje. Will musi mi w pełni zaufać, żebyśmy mogli razem pokonać Gregoryego.

- Musi ci w pełni zaufać, choć nie wie wszystkiego - zauważyła Lacey.

- Tak, to najlepsze wyjście w tej sytuacji.

Słońce już wzeszło. Ivy włożyła dłoń do kieszeni i wyłączyła budzik.

- Muszę już iść, Lacey. Ciotka Cindy zaraz będzie robiła kawę, a musimy się jakoś koło niej przemknąć.

Lacey obejrzała się przez ramię.

- Odwrócę jej uwagę. Tak dla zabawy - dodała szybko. - Nie myśl sobie, że chcę ci pomóc.

- Oczywiście, że nie - odparła Ivy. - Mistrzyni z ciebie, Lacey.

- Wszystko w porządku? - zapytała następnego południa ciotka Cindy.

Tego dnia Ivy pakowała się, lecz przeszkodziła jej kolejna wizyta Rosemary Donovan.

- Tak, oczywiście - odparła Ivy, wynosząc z domku swój bagaż podręczny i reklamówkę pełną smakołyków.

Ciotka Cindy plewiła akurat spory kawałek ogrodu między domkiem a zajazdem. Podniosła się z kolan i zdjęła rękawice.

- Pani Donovan wyglądała na zaniepokojoną.

- Może trochę. - Ivy postawiła bagaże na huśtawce. -Ta dziewczyna, którą znaleziono w kanale, Alicia Crowley, była bliską przyjaciółką Luke'a. Posterunkowa Donovan obawia się, że Luke może wrócić na Cape.

Policjantka przyszła, by ostrzec Ivy, lecz przy okazji po raz kolejny pokazała jej zdjęcie Alicii. Nie było jednak takiej potrzeby: ta fotografia była w każdych wiadomościach.

- W takim razie cieszę się, że zdecydowałaś się na wyjazd! - powiedziała ciotka Cindy, zakładając za ucho kosmyki płowo-rudych włosów. - Jak wrócisz, spróbuję namówić Beth, żeby też na parę dni pojechała do domu. Umawiałam się z waszymi rodzicami, że będę was traktowała jak niezależne studentki, a nie

jak zuchy na obozie, ale chyba trochę przesadziłyście. Mam wrażenie, że ostatnio w ogóle nie śpicie.

- Tak, chyba przyda nam się mały odpoczynek - przyznała Ivy.

- Dziękuję za parę dni urlopu. Do zobaczenia w niedzielę.

- Szczęśliwej drogi!

- I jeszcze raz dziękuję za pyszności domowej roboty - dodała, podnosząc torbę, do której ciotka Cindy napakowała chleba, dżemu i ciasteczek.

Idąc do samochodu, Ivy przypomniała sobie, jak jej ojczym mówił, że miłość jej matki wyzwoliła w nim to, co najlepsze. Co to zatem oznacza, jeśli osoba, którą kochasz, wyzwala w tobie kłamcę?

Powtarzała sobie jednak, że nie miała wyboru. Walczyła o czyjeś życie i wolność, które niesprawiedliwie mu odebrano. Sama nie wiedziała już, co jest słuszne, a co nie.

- Witaj, Ivy.

Pogrążona w myślach Ivy nie zauważyła Chasea, który właśnie wysiadał ze swojego małego czarnego porsche.

- Hej, Chase. Szukasz Dhanyi? Pojechała z Kelsey do Chatham.

- Naprawdę? To chyba się nie zrozumieliśmy.

- Pół godziny temu - powiedziała Ivy. Dalej szła w stronę samochodu.

- Daj, pomogę ci - zaproponował Chase, chcąc wziąć torbę podróżną Ivy.

- Dzięki, dam radę.

Przez chwilę oboje trzymali za uchwyt, a każde ciągnęło w swoją stronę. Wreszcie zirytowana Ivy dała za wygraną.

- Gdzie się wybierasz? - spytał.

- Do domu.

- Fajnie. Na długo?
- Na parę dni.
- Wszystko w porządku?

Zamiast zanieść bagaż Ivy do samochodu, Chase stał bez ruchu i bombardował Ivy pytaniami. Obeszła go szerokim łukiem i otworzyła samochód.

- Po prostu robię sobie mały urlop - powiedziała, wyciągając rękę po torbę, którą następnie wrzuciła do bagażnika.

- Myślałem, że może posprzeczałaś się z Willem.

- Nie, skądże. Między nami wszystko w porządku - skłamała Ivy.

- Na imprezie u mnie wyglądało to nieco inaczej.

Ivy przeszła na drugą stronę samochodu i włożyła torbę z jedzeniem na przód, niedaleko klimatyzacji. Chase zaczynał ją denerwować - pojawiał się ni stąd, ni zowąd i wtrącał się w nieswoje sprawy.

- Wcześniej wyszłaś z tamtej imprezy - ciągnął.

- Głowa mnie bolała. Szukałam cię, ale byłeś zajęty. Dhanya miała ci powiedzieć.

Chase oparł się łokciem o dach małego samochodu Ivy. Faktycznie, chłopak był „uroczy”, jak to kiedyś określiła Beth. Miał ciemne, kręcone włosy i stalowoszare oczy. Gdyby jeszcze założył gruby sweter, buty trekkingowe i stanął na tle wybrzeża Irlandii, z powodzeniem mógłby znaleźć się na plakacie reklamowym biura podróży. Niestety, odczytywanie sygnałów niewerbalnych nie szło mu zbyt dobrze.

- Przykro mi, Chase, ale muszę już jechać - powiedziała Ivy, otwierając drzwiczki, przez co Chase musiał się szybko usunąć z drogi.

- Ta dziewczyna, która się zabiła - rzucił szybko - Alicia Crowley. To ona była wtedy na karnawale, prawda? To ta dziewczyna, która rozpoznała Luke'a.

Jeśli Chase chciał ją w ten sposób zatrzymać, to mu się udało. Ivy stanęła jak wryta, nie zamykając drzwi do samochodu. -Tak.

- Myślisz, że jej śmierć miała coś wspólnego z Lukiem?

Ivy starała się mówić obojętnie i niewinnie, jak gdyby pytanie ją zaskoczyło.

- Skąd miałabym to wiedzieć?

- Kobięca intuicja. Ivy skrzywiła się.

- Nie uduszono jej - powiedział Chase. - To pewnie dla ciebie dobra wiadomość.

- Dla tej dziewczyny chyba jednak nie najlepsza - odcięła się Ivy. Chase zaczynał działać jej na nerwy.

- Na jej ciele nie było śladów przemocy ani walki - dodał. Ivy zmarszczyła brwi.

- Skąd wiesz?

Posterunkowa Donovan nie podała żadnych szczegółów związanych ze śledztwem. Powiedziała, że w odpowiednim czasie policja wystosuje oficjalne oświadczenie.

- Mój tata ma przyjaciół w organach ścigania.

- Wydawało mi się, że jest prawnikiem w Providence.

- Bo jest. Ludzie biją się o jego usługi. On wszystkich zna. Czyżby Chase znów się popisywał wiedzą, której nikt inny nie miał prawa poznać, oraz rodzinnymi koneksjami? Czy może tym razem chciał zdobyć jakieś informacje na temat „Luke'a”?

Ivy uznała, że ta druga wersja jest mało prawdopodobna. Podejrzewała, że Chase po prostu cierpi na niedosyt uwagi. Widocznie poczuł się „odrzucony” przez to, że Beth się od wszystkich oddaliła, a Ivy wcześniej wyszła z imprezy. Teraz zaczynał się zachowywać jak małe dziecko, które na wszystkie sposoby próbuje zwrócić na siebie uwagę.

- W takim razie twój tata z pewnością wie więcej niż ja - odparła wreszcie Ivy, wsiadając do samochodu i wkładając kluczyk do stacyjki. - Daj znać, jak dowiesz się czegoś więcej. A, Chase, jeszcze jedno - dodała. - Na twoim miejscu pojechałabym do Chatham. Dhanya z pewnością na ciebie czeka.

We wtorek wieczorem, godzinę po tym, jak zapadł zmrok, Tristan wyszedł z piwnicy. Usłyszał czyjeś gwizdanie. Cofnął się do środka i przez chwilę uważnie nasłuchiwał: tak, to piosenka z musicalu *Carousel*. Ivy znów przyszła do kościoła. Tristan zagwizdał w odpowiedzi i niecierpliwie czekał. Wreszcie zobaczył wychodzącą zza drzewa niewyraźną postać w płaszczu.

Ivy wręczyła mu przez okno plecak, po czym weszła do środka, prosto w jego objęcia. Okno wciąż było otwarte. Żadne z nich nie powiedziało ani słowa, lecz Tristan, nie czekając ani chwili dłużej, zdjął kaptur z głowy Ivy i okrył jej twarz pocałunkami. Czuł jej ręce na plecach - Ivy objęła go tak mocno, jakby nie było na świecie siły, która mogłaby ich od siebie oderwać. Od razu zrobiło mu się lżej na sercu.

Po kilku minutach Tristan zamknął okno i zasunął je drewnianą belką, po czym podniósł plecak i zaprowadził Ivy na górę. Teraz znał tę drogę na pamięć. Spokojnie mógł się poruszać nawet w ciemnościach. Po zaledwie godzinach spędzonych samotnie w kościele umiał

już zorientować się w przestrzeni, kierując się jedynie dźwiękami. Najłżejsze skrzypnięcie podłogi pod jego stopą, najmniejszy dźwięk szkła, metalu czy drewna, wszystko to odczytywał jako cenne informacje. Znał też już tutejsze zapachy, więc można powiedzieć, że mimo mroku poruszał się po kościele zwinnie jak kot.

- Nie powinnaś była przychodzić - powiedział łagodnie.

- A jednak przyszłaś! Nie powinnaś była, ale...

- To zdecyduj się wreszcie! - Stali teraz niedaleko ołtarza. Tristan trzymał w ramionach Ivy, która stłumiła śmiech, wtulając się w niego. Delikatnie szarpnął po jej płaszcz.

- Fajna peleryna. Nie byłem pewien, czy to jakaś zbłąkana księżniczka, czy wampir.

- Przywiozłam ją dzisiaj z Providence. Wszystko tam można dostać. Chciałam ci pokazać parę rzeczy. Pójdziemy na wieżę?

Tristan znów prowadził Ivy przez ciemny kościół, a kiedy dotarli do drabiny, położył jej ręce na szczeblach.

- Kłapa jest otwarta - powiedział i podążył za nią na górę. Następnie bez trudu znalazł latarkę, którą nauczył się zostawiać zawsze w tym samym miejscu. Ivy przyniosła drugą i teraz ją zaświeciła. Wreszcie zdjęła płaszcz.

Tristan zamrugał gwałtownie, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie chciał być nieuprzejmy ani bezczelny. Być może to jakaś nowa moda. Nigdy nie znał się na ciuchach ani makijażu. Im prościej, tym lepiej

- tak zawsze powtarzał. Chciał mieć przed sobą prawdziwą, naturalną dziewczynę. Jak mawiał jego przyjaciel Gary: najlepiej nago. - Wow - wydusił wreszcie.

Ivy uśmiechnęła się i obróciła w miejscu.

- Zrobiłabym ci mały pokaz mody, ale pewnie spadłabym przez tę kłapę.

Miała na sobie prawie całkiem przezroczyste legginsy w serduszka, różyczki i czaszki. Wzorki wyglądały jak tatuaże na nagiej skórze. Do tego założyła sandały z cienkich pasków, a paznokcie u stóp pomalowała na różne kolory. Tristan wskazał na jej buty.

- Wygodnie ci w tym?

- Jasne.

Zastanawiał się, co by tu jeszcze powiedzieć.

- Lacey lubi takie bluzki bez rękawów.

Ivy miała na sobie czarny top, ale uwagę Tristana najbardziej przykuwała długa kamizelka, którą zarzuciła na wierzch. Była utkana z błyszczących wstążeczek, do których przytwierdzono kawałeczki szkła - ktoś najwyraźniej wpadł na pomysł, jak wykorzystać butelki po piwie.

- Mam nadzieję, że te szkiełka są porządnie spiłowane. - Pożałował, gdy tylko wypowiedział te słowa. Wydawało mu się, że słyszy własnego ojca.

Ivy wybuchnęła śmiechem.

- Nie podoba ci się.

- Ależ nie, sędzę, że wyglądasz... ciekawie.

- Jak studentka uczelni artystycznej?

- Studentka uczelni artystycznej? - powtórzył zaskoczony Tristan.

- No tak, koleżanka z roku Corinne. -Ach... Ivy?

- Nie widziałeś jeszcze makijażu!

- Spędzasz za dużo czasu z Lacey. Co ty kombinujesz, Ivy?

- Przeprowadzam małe badanie w terenie. Chciałabym zacząć od Tony'ego Millwooda, chłopaka, który zdaniem Alicii od dawna był powiernikiem Corinne.

- Alicia mówiła też, że Corinne go wykorzystywała. W końcu chłopak się wkurzył i chyba obraził.

- Właśnie. Obrażeni ludzie często potrzebują wyrzucić z siebie wszystkie urazy i pogadać o tym, co ich denerwuje.

- Na przykład o tym, że ktoś wymienia starych przyjaciół, takich jak on, na nowe przyjaciółki, studentki uczelni artystycznych - odpowiedział Tristan.

- To prawda, być może nie będzie chciał ze mną rozmawiać

- przyznała Ivy. - Ale na stronie internetowej uczelni znalazłam linki studentów. Jest tam również parę linków Corinne, w tym fotoreportaż o warsztacie blacharskim. Czyli mam pretekst, żeby go odwiedzić i zadać parę pytań. To mu pochlebi.

Ale Tristan nie martwił się tym, że Tony nie będzie chciał rozmawiać z Ivy.

- Ivy, szukamy mordercy. Wszyscy, którzy byli blisko z Corinne, znajdują się w kręgu podejrzeń. Szczególnie ci, których w jakichś sposób wkurzyła albo obrażała.

- Nic mi nie będzie. Dwie dziewczyny z tej okolicy już nie żyją. Morderca musiałby być szalony, żeby zabierać się za trzecią

- argumentowała Ivy.

- A myślisz, że mordercy zawsze są rozsądni?

- Pojadę tam za dnia - przekonywała Ivy. - Będą tam jacyś ludzie. Zresztą, jeśli pojedziesz ze mną do Providence, w razie czego będziesz w pobliżu. - Ivy chwyciła obie ręce Tristana.

- Tristanie, policja nie zadaje właściwych pytań. Najłatwiej będzie im wszystko zrzucić na Luke'a. Jeśli sami nie dotrzemy do prawdy, nikt tego nie robi.

Tristan cofnął dłonie i zaczął nerwowo krążyć po wieży.

- Jesteśmy to winni Alicii - powiedziała Ivy.

Tristan zatrzymał się. O tym akurat nie trzeba mu było przypominać.

- Słyszałam, że na jej ciele nie było śladów walki - mówiła dalej Ivy. - Jeśli sekcja zwłok nic nie wykaże, władze uznają to za samobójstwo. Andy był zdania, że Luke'owi podano jakiś środek paralizujący, który nie zostawia śladów w organizmie. Jeśli Alicii podano podobną substancję, nie mogła walczyć, gdy ktoś wrzucał ją do wody. Myślę, że Alicia zginęła - została zamordowana - tak samo jak Luke.

- To tylko teoria - powiedział Tristan. Wcale nie uważał, że Ivy się myli. Po prostu nie chciał myśleć, że Alicia padła ofiarą mordercy, bo próbowała im pomóc, żeby on sam z kolei nie podzielił losu Luke'a.

- Zgoda, ale jest jeden niezaprzeczalny fakt - powiedziała Ivy.
- Alicia chciała oczyścić Luke'a z podejrzeń.

- Bo myślała, że *jej* Luke żyje. Nie wiemy, czy w ogóle chciałyby się z nami spotkać, gdyby wiedziała, że Luke zginął.

Ivy zmrużyła oczy, ale nie zdołała powstrzymać łez. Tristan czuł, że nie będzie w stanie jej pocieszyć. Sam potrzebował teraz pocieszenia. Alicia nie żyła - poprosili ją o pomoc i niedługo potem zginęła.

Wreszcie Ivy się odezwała:

- Tak czy inaczej, ty żyjesz. Musimy zatem wznowić poszukiwania tam, gdzie je przerwaliśmy.

- Hej, Gemma - powiedział Tristan łagodnie. - Wstawaj, śpiochu.

Ivy powoli otworzyła oczy, rozkoszując się jeszcze przez chwilę dotykiem ramion Tristana. Tu była bezpieczna. Czuła na policzku jego oddech. Tristan delikatnie przesunął palcem po ustach Ivy.

- Za godzinę będzie świtać. Nie słyszałaś nawet budzika w telefonie. - Tristan przesunął palcem wskazującym po jej brwiach. - Musisz się przecież umalować - droczył się z nią. - Potrzyam ci latarkę i lusterko, a ty w tym czasie przeistoczysz się w Gemmę, studentkę uczelni artystycznej.

W odpowiedzi Ivy tylko wtuliła twarz w szyję Tristana.

- Udajemy głuchą? - spytał, ale głos mu drżał. Ivy wiedziała, że tymi dowcipami chce tylko złagodzić ból rozstania po tym krótkim czasie, który mieli tylko dla siebie.

Ostatniej nocy, zanim zasnęli, długo siedzieli nad mapami Providence i dzielnicy River Gardens oraz nad fotografiami ulic, które Ivy ściągnęła z Google Earth. Chcieli się zapoznać z okolicą, by na miejscu nie zwracać na siebie niepotrzebnie uwagi. Zaplanowali, gdzie zaparkują, nauczyli się na pamięć dróg ucieczki, na wypadek gdyby coś poszło nie tak. Powtórzyli informacje,

zdobyte przez Ivy z różnych stron i portali społecznościowych - zapamiętali mnóstwo szczegółów dotyczących okolicy i szkół, do których uczęszczali Corinne i Luke. Ivy chciała porozmawiać z tyloma osobami, ile tylko uda się znaleźć. Razem zastanowili się, czy „Luke” powinien pojawić się w dawnym domu Corinne

- czy jej babcia nadal ma do niego słabość?

Podczas zakupowego szaleństwa w Providence Ivy kupiła Tristanowi telefon komórkowy. Miał z niego korzystać tylko w nagłych wypadkach, ponieważ nie chcieli zostawiać żadnych śladów swojej działalności, nawet elektronicznych. Ivy wyłączyła już GPS w obu aparatach. Lepiej przygotowani chyba być nie mogli.

Gdy Ivy mknęła autostradą przez Cape, kątem oka zauważyła, że Tristan przygląda się jej z szerokim uśmiechem.

- Gdybyś miała jeszcze dłuższe rzęsy, z powodzeniem mogłyby ci służyć jako pędzle do malowania - powiedział.

Ivy zatrzepotała powiekami.

- Wiele dziewczyn takie nosi.

- Być może, ale ja wolę twoje jasne, podkreśnione rzęsy. Kiedy dotarli do Providence, wyjechali kawałek za miasto,

zmierzając wzdłuż wybrzeża drogą numer jeden. Po chwili włączyli się do porannego ruchu ulicznego. Nie chcieli się pokazywać w River Gardens, dopóki nie wmieszają się w tłum. Woleli nie sprawiać wrażenia obcych na pustych ulicach.

Po śniadaniu w barze szybkiej obsługi Ivy zostawiła Tristana wraz z samochodem przy granicy River Gardens i pieszo udała się do warsztatu Tony'ego. Wzdłuż ulic stały drewniane, parterowe domki oraz większe, dwupiętrowe domy. Te wyższe miały po kilka skrzynek pocztowych, z czego można było wywnioskować, że są podzielone na kilka mieszkań. Po obu

stronach ulicy ciągnęły się zardzewiałe płoty z metalowej siatki oraz splątane kable elektryczne. Niewielkie trawniczki wyglądały jak wydeptane dywaniki, przez które przeświecały łatki kamieni i ziemi.

Dom oraz warsztat Tony ego znajdowały się na skrzyżowaniu. Domek stał przy jednej ulicy, zaś od drugiej strony wchodziło się na duże, brukowane podwórze. Betonowy budynek za domem miał dwie wnęki. W jednej widniały drzwi do warsztatu. Były otwarte. W środku ktoś używał jakiejś hałaśliwej maszyny. Ktoś inny musiał pracować w drugim garażu, zamkniętym. Z umieszczonego wysoko w ścianie wentylatora dobywały się kłęby dymu. Na drzwiach wisiała tabliczka z napisem: „Malowanie. Nie wchodzić.”

Wybrukowana przestrzeń między domem a warszatem była, o dziwo, uporządkowana. Stały tu dwa zepsute samochody oraz przeróżne rzeczy poukładane w stosy: puszki, okrągłe pojemniki z chemikaliami, zwoje kabli, powyginane blachy oraz kupki pozamiatanego włókna szklanego i potłuczonych reflektorów. Stojak z nową przednią szybą spoczywał obok samochodu, którego własna szyba pokryta była pajęczą siecią spękań. Corinne w swoim fotoreportażu zamieściła artystyczne zdjęcia powyginanej blachy i tłuczonego szkła.

Ivy patrzyła na rozbitą szybę samochodu, kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi do lakierni. Jakiś człowiek w kasku z osłoną na twarz i aparatem tlenowym przyglądał jej się uważnie. Miał nad nią przewagę, ponieważ on widział jej twarz, natomiast sam był ukryty za maską ochronną. Lakiernik na chwilę wycofał się z powrotem do warsztatu, po czym pojawił się ponownie. Tym razem nie miał już na głowie ochronnego kaptura. Zdjął również rękawice. Teraz zmierzał przez podwórze w kierunku Ivy.

- W czym mogę pomóc?
- Cześć, jestem Gemma. Szukam Tonyego.
- To ja.
- Masz może chwilkę? - zapytała.
- To zależy.

Tony miał długie, płowe włosy związane w ogonek i ciemnoniebieskie oczy. Był wzrostu Ivy i sądząc na pierwszy rzut oka, raczej szczupły. Jego kolorowy skafander wyglądał raczej jak strój artysty niż kombinezon roboczy; Ivy założyła, że Tony nie tylko naprawia samochody, ale również lakieruje je na specjalne zamówienie - być może maluje wzory z czaszek i pomarańczowych płomieni.

- Byłam koleżanką Corinne.

Gdyby Tony nie był spocony, Ivy nie zauważyłaby, że momentalnie zmienił się na twarzy: zacisnął szczęki i napiął mięśnie na szyi.

- Studiowałam z nią.
- Brawo, Jasiu.

Ton jego głosu mówił raczej „mam to gdzieś”. W jego oczach Ivy zauważyła jednak wyraźny błysk zainteresowania.

- Mamy na uczelni galerię zdjęć. W październiku organizujemy wystawę, a pod każdym zdjęciem musi być komentarz artysty. Zgłosiłam się, że wykonam opis do fotoreportażu Corinne zatytułowanego *Pejzaż motoryzacyjny*.

- Zrobiła go, jeszcze zanim zaczęła studia.
- Doprawdy? Cóż, nikt poza nami się o tym nie dowie. Miałam nadzieję, że trochę mi pomożesz. Opowiesz, jak się poznaliście, jak to się stało, że Corinne postanowiła sfotografować to miejsce, powiesz mi coś o tym, jak wyglądała praca nad

fotoreportażem i takie tam. Im więcej osobistych szczegółów, tym lepiej. Chcielibyśmy, żeby ludzie, którzy przychodzą oglądać dzieła sztuki, poznali również osobę artysty.

- Nie wydrukujecie tego, co mam do powiedzenia.

- To może najpierw mi cokolwiek powiedz, a potem zobaczymy - rzekła beztrąsko Ivy.

Tony spojrział na nią jak na idiotkę, która nie dostrzegала jego wściekłości oraz wyraźnej niechęci do jakiegokolwiek rozmowy.

- Artysty to przeważnie kontrowersyjne osoby - mówiła dalej. - Dlatego właśnie są tacy ciekawi.

- Tony? - zawołał ktoś z domu.

Na stopniu przy tylnym wejściu stała dwudziestoparoletnia kobieta. Zmierzyła Ivy wzrokiem, po czym szybkim krokiem podeszła do nich, jak gdyby zobaczyła coś, co jej się nie spodobało. Starsza siostra, pomyślała Ivy; miała podobne włosy i oczy, choć była nieco bardziej przysadzista niż Tony.

- Kim jesteś? - spytała ostro kobieta.

- Gemma Schumann, miło mi - powiedziała Ivy, wyciągając dłoń na powitanie.

Kobieta nie zareagowała.

- Jesteś siostrą Tonyego? - spytała Ivy.

- A co cię to obchodzi?

- Gemma studiowała z Corinne - wyjaśnił Tony. Instynktowna ostrożność ustąpiła teraz miejsca wyraźnej niechęci.

- Nie mam nic do powiedzenia jej nadętym, wypacykowanym znajomym. Nie rozumiem, dlaczego tracisz na nią czas, Tony.

- Widzę, że poza uczelnią Corinne była równie *lubiana*, jak wśród studentów - odezwała się szybko Ivy.

Młoda kobieta parsknęła szyderczo.

- Proszę, proszę, może powiesz nam coś więcej? Na uczelni też była wredną suką i kapusiem? Manipulowała, intrygowała, donosiła i zgrywała się na wielką gwiazdę? Właśnie taką Corinne znaleźliśmy i kochaliśmy.

Zanim Ivy zdążyła wymyślić ripostę, która wzbudziłaby na tyle zaufania lub gniewu, by udało się wyciągnąć więcej informacji, kobieta odwróciła się na pięcie i wróciła do domu.

- Czyli... to nie tylko presja na uczelni sprawiła, że Corinne była, jaka była - Ivy postanowiła nieco podpuścić Tony'ego.

Nic nie odpowiedział.

- Na uczelni artystycznej panuje ogromna rywalizacja - po trupach. - Ivy zauważyła, że Tony napina mięśnie rąk. - Uznałam, że jest taka tylko na uczelni... - Wzruszyła ramionami. - Mimo wszystko trzeba przyznać, że była świetną artystką.

Tony parsknął.

- Dlatego się przyjaźniliście? - spytała Ivy. - Ty też jesteś artystą, prawda? Twoim płótnem są samochody. Czy połączyła was miłość do obrazów?

- Corinne wykorzystywała obraz, by krzywdzić innych. Krzywdzić? Jak? - chciała spytać Ivy. Na głos powiedziała tylko:

- Cóż, sztuka czasem prowokuje. Jest swego rodzaju zbiorowym sumieniem. Znam kilku sławnych fotografów, którzy...

- Corinne nie miała sumienia. Nic jej nie obchodziła żadna misja, większa sprawa, a już na pewno nie inni ludzie! - Gdy to mówił, trzęsły mu się ręce. Nagle wsadził je do kieszeni, jak gdyby zorientował się, że Ivy na niego patrzy.

- Cóż, widocznie to wszystko w imię sztuki - Ivy podrzuciła kolejne komunały, które przychodziły jej do głowy, byle tylko zachęcić go do mówienia.

- Corinne kochała władzę, nie sztukę. Uważała, że robiąc zdjęcia, zyskuje władzę nad ludźmi. Ona niszczyła, nie tworzyła.

Ivy zastanawiała się, czy zdjęcia Corinne mogły kogoś skrzywdzić lub rozgniewać do tego stopnia, że doszło do tragedii.

- Lubiła zamieszczać zdjęcia w Internecie. Czy kogoś to zdenerwowało?

Tony przyjrzał się Ivy podejrzliwie; być może koleżanka ze szkoły powinna to wiedzieć, pomyślała Ivy. Wystraszyła się, że szansa na rozmowę z Tonym przepadła.

Tony zerknął w stronę domu, po czym wzruszył ramionami.

- To i tak już nie ma znaczenia. Ona nie żyje.

- Mogę zobaczyć, nad czym teraz pracujesz? - spytała Ivy, mając nadzieję, że podobnie jak większość artystów, Tony lubi mieć publiczność. - Jakieś specjalne zamówienie?

Tony nic nie odpowiedział, lecz ruszył w kierunku zamkniętego warsztatu. Ivy podążyła za nim, odczytując ten gest jako milczące zaproszenie.

Tony schylił się, by otworzyć drzwi.

- Uważaj na opary - ostrzegł.

- Wow! To niesamowite! - Tym razem nie musiała udawać zaskoczenia. Każdy cal karoserii pokryty był kształtami i kolorami. Stworzenie takiego obrazu musiało trwać miesiącami. Tony'emu udało się namalować na masce wzór złożony z wijących się węży. Ivy przyglądała się spletanym ciałom, płonącym oczom i otwartym gardzielom - szczegóły były piękne, natomiast całość sprawiała koszmarnie wrażenie.

- Bierzesz projekty z różnych źródeł?
- Czasami. Ale ten jest z moich snów.

Ivy ucieszyła się, że nie miewa *takich* snów. Zastanowiła się, skąd mogą się brać, ale nic na ten temat nie powiedziała. Spytała tylko o rodzaj lakieru, jakiego używał Tony. Nie знаła się na lakierach perłowych ani metalicznych, nie wiedziała też czym jest lakier-kameleon; wiele razy słuchała jednak, jak Will opowiada o swoich obrazach, więc wiedziała, jakie zadawać pytania. Wreszcie postanowiła sprowadzić rozmowę z powrotem na właściwy tor.

- Czy Corinne kiedykolwiek pomagała ci zaprojektować wzór lub lakierować samochód?

Tony wbił w Ivy wzrok tak mocno, że poczuła się, jak gdyby chciał zdrapać jej z twarzy makijaż.

- Nie znałaś jej, prawda?

- Masz na myśli to, że nie wiem, jaka była naprawdę? Chodziłyśmy razem na dwa przedmioty. Poza tym wiesz, na uczelni każdy trochę gra - odparła Ivy, starając się brzmieć obojętnie.

- Wyśmiewała się z mojej pracy. Nazywała to „burackimi fantazjami”.

- Rozumiem.

- Nie znosiła River Gardens, pięła się w górę, sama tak powtarzała. Znalazła pracę w centrum handlowym, wynajęła mieszkanie, zadawała się z profesorami. Była dla nas za dobra. Miała nas wszystkich za bandę durniów, którzy nie potrafią się stąd wyrwać. - W głosie Tony'ego pobrzmiwała gorycz równie intensywna jak zapach lakieru.

- To pewnie nie miała tu zbyt wielu przyjaciół.

- Takich prawdziwych nie miała. Dla Corinne liczyła się tylko jedna osoba - ona sama.

- Wygląda jednak na to, że mogła się trochę lepiej pilnować - zauważyła Ivy.

Tony spojrział w bok, po czym wyciągnął rękę, by zamknąć drzwi do lakierni. Ivy szybko zrobiła krok w tył.

- Nikt, kto znał Corinne, nie obwinia Lukea - powiedział Tony.

- Bo... - zawahała się Ivy. - Nikt nie wierzy, że to on ją zabił?

- Bo dostała to, na co zasłużyła.

- Ach, rozumiem. Zapadła długa cisza.

Ivy wyjęła z kieszeni notesik.

- Może na wystawie mogłabym zamieścić coś, co powiedziałaś wcześniej: „Corinne uważała, że obraz to władza”.

- Jasne, możesz - odparł Tony. - Dodaj jeszcze coś, co powiedziałem: „Ona nie żyje”.

Po tych słowach Tony odwrócił się plecami do Ivy i poszedł do domu. W oknie stała kobieta o takich samych oczach i włosach jak on.

- Hej, laluniu, podwieźć cię? - spytał Tristan. Siedział za kierownicą, w ciemnych okularach na nosie i czapce z daszkiem nasuniętej na oczy. Zażartował, bo ulżyło mu, gdy zobaczył Ivy po trzydziestu minutach czekania i wyteżonej obserwacji.

- Dziękuję, mam już chłopaka - odparła Ivy i pochyliła się nad oknem. - Ale z drugiej strony fajnie wyglądasz z tą bródką, więc w zasadzie czemu nie?

Obeszła samochód i wsiadła na fotel pasażera. Tristan chwycił ją za rękę. Siedzieli przez chwilę ze splecionymi palcami, po czym Tristan powiedział:

- Ochrona przejeżdżała tędy już dwa razy. Odjadę kawałek dalej, to pogadamy.

Ivy zrelacjonowała mu rozmowę z Tonym, dopiero kiedy przemierzali uliczki poza granicami dzielnicy.

- I co o tym myślisz? - zapytała na koniec. Tristan z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Zaczynam się zastanawiać, co Luke widział w tej Corinne.

- Tony też to widział - przypomniała mu Ivy. - Pamiętasz, co mówiła Alicia. Kiedyś był powiernikiem Corinne. Nie wiem, czy w jakiś sposób go zdradziła, czy po prostu zerwała z nim

kontakty, gdy wyprowadziła się z River Gardens, ale widziałam, że mnóstwo w nim goryczy.

- Tyle, że mógłby ją zabić?

- Być może. Kobieta, która wyglądała na jego starszą siostrę, zdecydowanie nie chciała mnie tam widzieć.

Tristan zwolniła na światłach.

- Może uważa, że powinna chronić brata przed konsekwencjami czegoś, co już zrobił?

- Albo co *wspólnie* zrobili - odparła Ivy. - Teraz mamy jeszcze więcej podejrzanych.

- Wychodzi na to, że Corinne stosowała cyberprzemoc.

- Tak to wygląda. A jeśli faktycznie była taka wredna - dodała Ivy - to może się okazać, że podejrzanych znajdziemy jeszcze poza River Gardens.

Sięgnęła za siedzenie i wyjęła plik map, które wydrukowała.

- Powinniśmy zajrzeć do tego sklepu, w którym pracowała, i na uczelnię. Sprawdzimy, czy tam też komuś zalazła za skórę.

Tristan kiwnął głową.

- Zanim tam pojedziemy, może wstąpimy do jej domu i porozmawiamy z babcią, która podobno mnie lubi. Potem i tak będziemy musieli się wynosić z okolicy, zanim rozniesie się wieść o nas.

Piętnaście minut później podjechali pod wąski drewniany budynek otoczony metalowym płotem. Tuż za bramką stały dwie skrzynki pocztowe z kłódkami.

- Kto naciśnie na dzwonek? - zapytał cicho Tristan, wskazując na tabliczkę z napisem: „Uwaga! Zły pies”. - Które z nas szybciej biega?

- Ja - odparła szeptem Ivy. - Ale podejrzewam, że ty z kolei szybciej przejdziesz przez płot, więc idź ty. Dasz mi sygnał, jak teren będzie czysty.

Tristan zaśmiał się.

- Ale tu cicho, a przecież okna są otwarte. Zobaczymy, czy Burek będzie czekał. - Mówiąc to, otworzył furtkę i głośno ją zatrzasnął.

Jedynym dźwiękiem, jaki usłyszeli, był odgłos motocykla, który rozległ się kawałek dalej.

- Pod płotem powinna być wydeptana ścieżka - zwróciła uwagę Ivy. - Psy zwykle nie biegają tylko po chodniku.

- Może tym złym psem jest ojczym Corinne - zażartował Tristan.

- Racja. W takim razie lepiej, żebyś się na niego nie natknął. Pójdę i sprawdzę, kto jest w domu.

- Nie - powiedział szybko Tristan. Honor nie pozwalał mu na takie rozwiązanie. - Albo idziemy razem, albo nikt nie pójdzie.

- Co za uparty anioł!

Razem minęli bramkę, podeszli do drzwi i nacisnęli dzwonek.

Gdy zadzwonili po raz drugi, zobaczyli, że ktoś na chwilę odsłania koronkową zasłonę w drzwiach. Otworzyła im niska, przysadzista kobieta z gęstymi, siwymi włosami i wyrazistym spojrzeniem. Tristan zdjął ciemne okulary. Kobieta otworzyła szerzej oczy, wpatrując się w schowaną pod daszkiem czapki twarz. Zanim zdążył zareagować, kobieta wyciągnęła rękę i zdjęła mu czapkę z głowy.

- Luke! To naprawdę ty! - W oczach kobiety pojawiły się łzy. Tristanowi zrobiło się głupio, gdy starsza kobieta tak na niego patrzyła. W obecności ludzi takich jak ona czy Alicia czuł się...

nędzny i nic niewart. Kiedy patrzyli na niego z bezwarunkową miłością, wiedział, że na to nie zasłużył. Ci ludzie cieszyli się, że go widzą, podczas gdy on jedynie podszywał się pod kogoś, kogo kochali.

- Brakowało mi ciebie, Luke. Kiedy straciłam Corinne, pękło mi serce. A potem straciłam także ciebie. - Pomarszczoną dłonią dotknęła jego policzka. - Wejdz, wejdz. - Odwróciła się w stronę Ivy i spytała: - A to koleżanka?

- To Gemma. Chciała cię poznać, babciu. - Choć Alicia powiedziała, że wszyscy tak się zwracają do staruszki, Tristanowi nie przyszło to łatwo. Podejrzewał, że w ustach „Lukea” to znaczy coś więcej. Spojrzała na niego oczyma pełnymi łez. Wiedział, że słusznie się domyślił. Chciał odwrócić wzrok, ale nie mógł. - Gemma studiowała z Corinne.

Babcia ujęła dłoń Ivy i poprowadziła ich oboje do salonu, w którym stały meble z ciemnego drewna. W kuchni było czysto i kolorowo za sprawą dekoracji z potłuczonych kolorowych talerzy.

- Dalej pijasz taką mocną kawę? - spytała Babcia i nie czekając na odpowiedź, naląła Tristanowi porcję. - A ty?

- Ja dziękuję - odparła Ivy.

Tristan łyknął kawy. Była tak mocna, że espresso ze Starbucksa smakowała przy niej jak woda.

- Herbaty?

- Poproszę - powiedziała Ivy. Babcia nastawiła czajnik z wodą.

- Co u ciebie słyszę, Luke? Gdzie się podziewasz? Krąży o tobie tyle plotek.

- Różnie, raz tu, raz tam - odparł.

- Czemu nic nie napisałeś? Nikomu bym słowa nie powiedziała. Wiem, że nie mógłbyś skrzywdzić mojej Corinne.

- A ja wiem, że nikomu byś, babciu, słowa nie powiedziała, ale ktoś mógłby zobaczyć taki list i znaczek pocztowy, zanim zdążyłabyś go przeczytać.

- To wszystko wymówki!

Tristan uśmiechnął się - kobieta nie zachowywała się jak ga-niąca młodzieńca staruszka, lecz raczej jak zalotna dziewczyna, która nie otrzymała należnych jej względów. Uśmiechnęła się, po czym postawiła przed Ivy kubek i dwa pudełka herbaty.

- Wyglądasz jak studentka uczelni artystycznej - powiedziała.

- Dziękuję... chyba.

- Jak się masz, babciu? - spytał Tristan.

- Sam wiesz. Nic się nie zmieniło poza tym, że nie ma już mojej kochanej Corinne. On jest w dalszym ciągu taki sam.

Tristan domyślił się, że chodzi o ojczyzna Corinne.

- A jak się trzyma jej mama?

- Zachowuje się jak idiotka.

Tristan nie wiedział, co to może oznaczać, ale kiwnął głową, jak gdyby rozumiał, o czym mowa.

- Corinne miała jakieś nieporozumienia z mamą? - odezwała się Ivy.

- A któż ich nie ma - odparła babcia.

- Ale zawsze wspominała o pani i...

Nagle usłyszeli trzask drzwi wejściowych. Ivy podskoczyła, ale wydawało się, że na babci nie zrobiło to wrażenia; wyłączyła tylko czajnik, który lada moment miał zacząć gwizdać.

- Czyj to samochód? - rozległ się z salonu niski męski głos. Babcia położyła palec na ustach.

- Babciu? - krzyknął mężczyzna. - Babciu? Czuję smród twojej stęchłej kawy!

Tristan założył czapkę i ciemne okulary.

Do kuchni wszedł postawny mężczyzna z ogoloną głową. Miał na sobie białą koszulę, czarny krawat i czarne spodnie. Strój był zdecydowanie bardziej elegancki niż jego maniery. Wygolona kopuła czaszki sprawiała, że oczy, nos i usta wydawały się ściśnięte w dolnej części twarzy, tuż nad podbródkiem, nadając jej nieprzyjemny wyraz. Hank Tynan, pomyślał Tristan.

- Kim wy, u diabła, jesteście? - spytał Tynan, patrząc to na Ivy, to na Tristana.

- Jesteśmy przyjaciółmi Corinne - odparła Ivy.

- Ciekawe. - Odwrócił się do nich plecami i otworzył lodówkę. Stał tak przez chwilę, jak gdyby chciał się ochłodzić. - Nie przypominam sobie, żebym was tu kiedyś widział.

- Studiowałam z Corinne.

- Kłamiesz - powiedział ojczym Corinne, po czym sięgnął do lodówki i wyjął puszkę z napojem gazowanym. - Corinne nigdy by się nie przyznała, skąd pochodzi.

- Ma pan rację - przytaknęła Ivy. - Ale dość dużo mówiła o babci. Zostawiła również wiele zdjęć, a na nich, jak pan wie, można znaleźć sporo wskazówek.

Tristan odgadł, że Ivy chce zobaczyć, jak mężczyzna zareaguje na takie stwierdzenie. Tynan przez minutę patrzył na nią tak, że Tristan miał ochotę stanąć między nimi. Następnie otworzył puszkę, postawił z hukiem ją na stole, przy którym siedzieli, i kopniakiem zamknął lodówkę.

- Masz ze sobą zdjęcia, na których są te wskazówki?

- Wiele osób je ma. Corinne zawsze rozsyłała zdjęcia przyjacielom i publikowała je w Internecie.

- I dzięki tym wskazówkom udało ci się tutaj dotrzeć - zauważył Tynan.

- Bardzo mi się podobały jej prace.

Tristan widział, że Ivy wprawia Tynana w zakłopotanie.

- Corinne i te jej zdjęcia... Zawsze gdzieś grzebała. - Tynan łyknął napoju z puszki. Na jego górnej wardze pojawiły się drobne kropelki. - Zawsze szukała haków na ludzi. Wydawało jej się, że taka z niej wielka gwiazda, ale w rzeczywistości zajmowała się przyziemnymi sprawami. Uwielbiała wszelkiego rodzaju brudy.

- Była doskonałym fotografem - powiedziała Ivy.

- Węszyła wszędzie z tym swoim aparatem. Okazało się jednak, że się przeliczyła. Nie wiedziała, kiedy przestać.

- Co przestać? - spytała Ivy. Tynan prychnął.

- Węszyć, a cóżby innego? - Nagle przestał się uśmiechać i spojrzał na Tristana. - A ty co, też jesteś jakimś durnowatym artystą?

W odpowiedzi Tristan utkwiał w nim wzrok.

- Umiesz mówić? - spytał mężczyzna. Tristan zdjął ciemne okulary.

- Oczywiście, że umiem, Hank. Tynan wytrzeszczył te swoje małe oczka.

- Proszę, proszę. *A któż to powrócił?* - Tynan mówił spokojnie, z sarkazmem, ale widać było, że jego oczy niespokojnie biegają od Ivy do Tristana, jak gdyby podejrzewał jakiś spisek.

Tristan uznał, że im mniej powie, tym lepiej. Niech sobie ten gbur wyobraża, że Luke coś o nim wie. W takiej sytuacji najlepiej będzie zachować pełne napięcia milczenie.

- Mógłbym teraz zadzwonić na policję - zagroził Tynan.
Tristan kiwnął głową.

- Mógłbyś.

- Ale coś ci jestem winien.

Tristan zmusił się, by rzucić obojętne spojrzenie w kierunku Tynana, jak gdyby nie obchodziło go, co ten facet ma do powiedzenia.

- Życie w tym domu stało się teraz o wiele przyjemniejsze, jeśli wiesz, o czym mówię.

Babcia cicho syknęła.

- I tak ma zostać. - W głosie Hanka pobrzmiwała groźba. - Tę drugą też zabiłeś?

- Żadnej nie zabiłem - odparł Tristan.

- Alicia od dwóch lat nie pojawiła się w River Gardens - powiedziała babcia. - Zginęła na Cape.

Tynan odwrócił się na pięcie.

- A jak myślisz, gdzie *on* był? Babcia parsknęła.

- Potrafię rozpoznać morderczy szal - odparła, ani na moment nie spuszczać wzroku z Tynana.

Mężczyzna spojrzął na zegar kuchenny, przeklął i chwycił dużą paczkę chipsów leżącą na blacie. Wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu i przystanął w drzwiach.

- Mam dla ciebie małą radę, Luke. Lepiej, żeby matka Corinne cię tutaj nie zastała. - Roześmiał się i wykonał kluczykami gest przypominający podcinanie gardła. - Żywy byś stąd nie wyszedł.

Kiedy Tynan odjechał, Ivy powoli piła herbatę i patrzyła na babcię ponad krawędzią kubeczka.

- Faktycznie. *On* się nie zmienił - powiedział Tristan.

- Nawet mi nie mów - odparła staruszka. - Między nim a moją córką... - Kobieta z rezygnacją machnęła ręką.

- Gdzie jest mama Corinne? - spytała Ivy.

- W pracy. Pracuje jako kelnerka w stołówce. Jakimś' cudem udało jej się utrzymać tę robotę - powiedziała babcia. - Luke, było mi strasznie przykro, kiedy się dowiedziałam o Alicii. Była twoją dobrą przyjaciółką. O wiele lepszą niż Corinne.

Tristan kiwnął głową i spuścił wzrok, patrząc na kubek z kawą. Ivy żałowała, że nie może chwycić go teraz za rękę. Kiedy podniosła głowę, zauważyła, że babcia bacznie się jej przygląda. Niewiele mogło umknąć tej kobiecie.

Ivy odstawiła kubek.

- Kto zabił Corinne? Ma pani jakieś pomysły?

- Mam bardzo wiele pomysłów - odparła babcia. - Ale żadnych odpowiedzi.

Czy to dlatego, że tyle osób mogło chcieć śmierci jej wnuczki?

- Czy jej pokój jeszcze... Co matka Corinne zrobiła z jej sypialnią? - spytał Tristan.

- Mia przywiozła rzeczy z mieszkania Corinne. Nowe rzeczy, te ładniejsze, wzięła sobie, ma się rozumieć, a resztę upchnęła w jej dawnym pokoju. Czasami siadam na łóżku Corinne, tak jak kiedyś, ale to nie to samo. Wiem, że już nie wróci. - Babcia spojrzała na Tristana. - Może chciałbyś tam na chwilę pójść?

- Jeśli można.

Starsza pani zaprowadziła Tristana do pokoju Corinne, a Ivy podążyła za nimi.

Wszędzie pełno było pudeł i toreb. Stały jedne na drugich na podłodze, na biurku i na dwóch starych kuchennych

krzesłach. Mimo panującego wokół chaosu łóżko Corinne było starannie pościelone; ktoś nawet troskliwie odchylił róg kołdry, jak gdyby chciał przygotować wygodne posłanie dla jego właścicielki. Ivy miała przecucie, że to babcia w ten sposób dbała o łóżko, choć doskonale wiedziała, że Corinne już nie wróci.

Na stoliku obok łóżka leżały połamane skorupy czegoś, co kiedyś było ceramicznym glazurowanym garnuszkiem z pokrywką. Ivy podniosła jedną z nich.

- Corinne to zrobiła, prawda?

- Tak. Ktoś włamał się do jej mieszkania i zniszczył kilka ozdobnych pudełek i garnuszków.

- Kiedy to się stało? - spytał Tristan.

- Kilka dni po jej śmierci, pamiętasz przecież. - Babcia zmarszczyła czoło. - Ach, nie. Wtedy cię tu już chyba nie było.

- Czy coś zginęło? - spytała Ivy.

- Jej komputer i iPad. To żadna strata. Ale zasmuciło mnie to, że jakiś chuligan zniszczył rzeczy, które Corinne własnoręcznie wykonała. Co za draństwo!

Może ktoś szukał czegoś w pośpiechu, pomyślała sobie Ivy, wymieniając spojrzenia z Tristanem. A co, jeśli Corinne nie ograniczyła się do cyberprzemocy? Może posunęła się do szantażu? Siostra Tony'ego nazwała ją kapusiem, a Hank Tynan twierdził, że „weszła wszędzie z tym swoim aparatem”.

- Faktycznie, ogromna szkoda - powiedziała na głos. - Luke, pewnie chciałbyś spędzić tu trochę czasu sam. Zaczekam w kuchni - dodała, mając nadzieję, że babcia podąży za nią, a Tristan będzie miał okazję przeszukać pokój Corinne. Po kilku minutach starszuszka rzeczywiście wyszła.

- Powiedziałam mu, że będziemy w moim pokoju - oznajmiła.
- Razem z Corinne lubili tam przesiadywać, kiedy szylałam. Weź herbatę.

Pokój babci był przytulny. Na meble założono kwieciste pokrowce, a dookoła stały i wisiały oprawione zdjęcia członków rodziny, od najnowszych po starsze, w kolorach sepii. Starsza pani wskazała Ivy jedno krzesło, po czym sama usiadła na drugim, naprzeciwko. Przez okno wpadały promienie słoneczne, oświetlając babcię oraz przybory do szycia, które stały obok: w koszyku leżał kłębek włóczki, pudełko pełne kolorowych nici i spory słoik z guzikami.

- Corinne zawsze nawlekała mi nici. Potrzebuję teraz białej - tej grubej, bawełnianej - i czarnej poliestrowej. Poczekaj, tę sama dobiore - powiedziała, przykładając brzoskwińską bluzkę do pudełka z nićmi.

Ivy nawlokła nici, dopasowując długość każdej z nich zgodnie z poleceniem babci.

Starsza pani wysypała trochę guzików na stojący między krzesłami stolik i sprawnymi palcami wybrała te, które akurat były jej potrzebne.

- Jesteście razem? - zapytała babcia.

- Słucham?

- Mówię o tobie i Lukeu.

- Hmm, nie. Poznałam go, kiedy przychodził na uczelnię spotkać się z Corinne. Tylko się kolegujemy.

Babcia spojrzała na Ivy przenikliwym wzrokiem.

- Na razie.

- Na razie - odparła Ivy, rezygnując z dalszego oporu w obliczu takiej spostrzegawczości.

- Nie skrzywdź go. Ten chłopak przeszedł piekło. Ivy kiwnęła głową.

- Czy Corinne miała na uczelni jakiegoś bogatego chłopaka? - spytała babcia.

Pytanie zaskoczyło Ivy. Oczywiście, to normalne - pomyślała. Babcia uważała ją teraz za źródło informacji. Podobnie zresztą jak ona babcie.

- Trudno powiedzieć, czy Corinne miała kogoś na stałe. Mnóstwo chłopaków się koło niej kręciło - odpowiedziała ogólnikowo.

- *Zawsze* tak było - potwierdziła babcia.

- Zresztą o pewnych sprawach z nikim nie rozmawiała.

- Lubiła mieć swoje tajemnice - przyznała babcia. - Spójrzmy prawdzie w oczy: była skryta, a czasem nawet podstępna.

- Nigdy nie zapraszała nikogo z uczelni do siebie - mówiła dalej Ivy, zdając sobie sprawę, że nie wszystko zdoła wymyślić. Nawet jeśli babcia nigdy nie była w mieszkaniu Corinne, z pewnością widziała rzeczy, które stamtąd przywieziono.

- Miała sporo pięknych rzeczy - powiedziała babcia. - Po cichu liczyłam, że znalazła sobie bogatego kochanka. Corinne zawsze miała kosztowny gust. Czasami na tyle, by naginać zasady.

Naginała zasady - czy to oznacza, że kradła? Ivy kiwnęła głową, jak gdyby rozumiała, o co chodzi.

- Gdyby bogaci nie afiszowali się ze swoim majątkiem, nikt by ich nie okradał, prawda?

Ivy zaskoczyło takie spojrzenie na świat, ale być może w ten sposób staruszka broniła ukochanej wnuczki.

- Kiedy po raz ostatni widziałam Corinne, była bardzo nerwowa - wspomniała babcia.

- Naprawdę? To jestem zaskoczona - powiedziała Ivy. — Oczywiście, ludzie na uczelni zachowują się inaczej niż w domu.

- Masz rację, to było niepodobne do Corinne - odparła babcia. Przez kilka minut energicznie szyła. Przyszyła guzik do męskiej koszuli tak mocno, że zdaniem Ivy łatwiej byłoby oderwać od koszuli cały kołnierzyk niż sam guzik świeżo przymocowany przez babcie.

- Coś było nie tak. Corinne przyszła i poprosiła mnie, żebym zeszyła jej rękaw. Usiadła tu, gdzie ty teraz siedzisz. Przychodziła tu, jak była mała i miała jakiś kłopot. Nie zawsze mówiła mi, o co chodzi - z wiekiem coraz mniej, ale zawsze przychodziła posiedzieć. Tu czuła się bezpiecznie. Kiedy tamtego wieczoru przyszła i tu usiadła, wiedziałam, że dzieje się coś złego.

- Wspomniała, w czym rzecz?

- Nie. Myślałam, że może ty wiesz coś więcej.

- Niestety nie. Bardzo mi przykro.

-A na uczelni nic się nie działo? - dopytywała babcia. - Choć uczelnia nigdy jej zbytnio nie interesowała. Ivy pokręciła głową.

- Sama jestem zaskoczona, że policja za bardzo w tym nie grzebała.

- Ja im nic nie powiedziałam - odparła babcia. - Problemy Corinne to było moje zmartwienie, nie ich.

Babcia musiała zatem podejrzewać, że Corinne wplątała się w jakieś szemrane interesy...

- Chciałam się tego dowiedzieć dla siebie. Dla własnego spokoju.

Tylko że w tym wypadku chodzi jeszcze o bezpieczeństwo innych ludzi, pomyślała Ivy.

Babcia odłożyła koszulę i podniosła słoik z guzikami. Potrząsnęła nim, uniosła, spojrzała nań, mrużąc oczy, i wysypała na stół resztę guzików. Z kupki wydłubała złoty guzik, przyjrzała się mu uważnie, po czym wręczyła Ivy.

- To jest jedyna wskazówka, jaką zostawiła Corinne.

Ivy otworzyła dłoń, na której babcia położyła malutki złoty przedmiot.

- Spinka do mankietu.

- Widziałaś kiedyś taką? - spytała babcia.

- Nie. Poza moim ojczymem, który zakłada spinki tylko do pracy, nie znam nikogo, kto by je nosił. Co to takiego? - Ivy obróciła spinke w palcach. - Strzałka?

- Na to wygląda - powiedziała babcia. - Nie znasz kogoś na uczelni, kto robi biżuterię?

Ivy zawahała się.

- Nie, nikt z moich przyjaciół. Choć z drugiej strony, Corinne i ja nie miałyśmy wspólnych znajomych. To nie to samo co szkoła średnia, kiedy ma się ich całą paczkę. Corinne to pani dała?

- Zostawiła tę spinke tamtego wieczoru. Schowała ją w słoiku z guzikami.

Ivy nadal obracała w palcach spinke, szukając misternie wygrawerowanych inicjałów jubilera.

- Nie widzę tu nic poza strzałką. Jest pani pewna, że to Corinne wrzuciła tę spinke do słoika? Na pewno przyniosła ją tamtego wieczoru, kiedy zginęła?

Babcia kiwnęła głową.

- Kiedy była mała, bawiła się guzikami, podczas gdy ja szyłam. Rysowała dookoła nich obrazki, robiła z guzików buźki, kwiatki i różne inne rzeczy. Tamtej nocy, kiedy zginęła, opróżniła słoik i zaczęła znów bawić się guzikami, jak w dzieciństwie. Potem wysypała je z powrotem. Przypomniałam sobie o tym dopiero po jej pogrzebie. Usiadłam tutaj, żeby ją powspominać, wysypałam guziki i znalazłam tę spinkę.

Ivy pożałowała, że nie może zabrać spinki ze sobą. Ciekawiło ją, komu jeszcze babcia mogła ją pokazywać.

- I nikt inny, komu ją pani pokazała, nie wiedział, skąd mogła się wziąć?

- Nikomu o niej nie mówiłam. Matka Corinne sprzedałaby ją, bo jest ze złota. Policja włożyłaby ją do plastikowej torebki i nigdy bym jej już na oczy nie ujrzała. To ostatnia rzecz, jaką mam od Corinne. Chcę ją zatrzymać.

Ivy oddała staruszce spinkę.

- Pokażę ją Luke'owi. Może on sobie coś przypomni - powiedziała babcia.

- Pójdę po niego - zaproponowała Ivy, wstając szybko z krzesła. Nie chciała, żeby babcia zastała Tristana podczas przeszukiwania pokoju Corinne. - Luke! - zawołała, zanim dotarła do drzwi sypialni. - Babcia chciałaby ci pokazać coś ciekawego.

Tristan przyszedł za nią do pokoju staruszki i przyjrzał się okrągłej spince.

- Przykro mi - powiedział, oddając ją babci. - Nigdy jej nie widziałem.

Posiedzieli jeszcze godzinę. Babcia pokazała im stare zdjęcia Corinne - na kilku z nich zobaczyli młodego Luke'a - i opowiedziała parę historii z przeszłości. Ivy zdała sobie sprawę, że

starsza kobieta do tej pory nie miała z kim się podzielić swoim żalem i tęsknotą za wnuczką, nawet z jej matką.

Podczas pożegnania babcia przytuliła mocno Ivy, powtarzając przez cały czas:

- Była dokładnie w twoim wieku.

Ivy odeszła kawalek, żeby babcia mogła pożegnać się z „Lukiem” na osobności. Później Tristan i Ivy odjechali w milczeniu. Zaczęli rozmawiać dopiero, gdy opuścili River Gardens.

- Trudna wizyta.

- Tak, to prawda - odparł łagodnie Tristan.

- Kiedy Gregory zmarł, jego ojciec płakał jak dziecko. Andrew był przerażony tym, co zrobił Gregory, ale i tak go oplakiwał.

Tristan kiwnął głową. Ivy zastanawiała się, kiedy zapyta o własnych rodziców; tłumaczyła sobie jednak, że widocznie jeszcze nie jest na to gotowy.

- To co, teraz jedziemy na uczelnię? - spytał Tristan. - Myślisz, że kogoś zastaniemy w wakacje?

- Nie zawadzi spróbować. Pewnie są tam jakieś ciemnie i pracownie komputerowe, gdzie kręcą się studenci fotografii. Poza tym niedaleko stamtąd znajduje się centrum handlowe, w którym pracowała Corinne. Weź mapy z tylnego siedzenia.

Wyznaczyli drogę, po czym Ivy zrelacjonowała swoją rozmowę z babcią.

- Jak myślisz, co tu się działo? - spytał Tristan.

- Babcia nie utrzymywała Corinne, skoro wydawało jej się, że ma bogatego chłopaka, który za wszystko płaci. Z drugiej strony, sama kiedyś pracowałam w centrum handlowym. Nawet jeśli chesne pokrywane było ze stypendium, to nie ma mowy, żeby

Corinne dała radę sama płacić za mieszkanie i kupować tyle fajnych rzeczy, pracując w sklepie na pół etatu.

- Czyli myślisz to samo, co ja - powiedział Tristan. - Skarżypyta, szkolny donosiciel...

- Internetowy dręczyciel - wtrąciła Ivy.

- W końcu zorientowała się, że na prawdziwym szantażu można dobrze zarobić.

- Na to wygląda - zgodziła się. - Zniknął cały jej sprzęt elektroniczny - tam z pewnością przechowywała pliki ze zdjęciami, których używała do szantażu.

- Szkoda, że nie miałem więcej czasu, żeby poszperać w jej pokoju - powiedział Tristan.

- Zniszczono coś jeszcze poza ręcznie robionymi pudełkami i dzbanuszkami?

- Nie. Wydaje mi się, że pudełka i pojemniczki ktoś zniszczył, szukając czegoś małego, jak na przykład pendrive'a.

-Albo spinki do mankietu! -wykrzyknęli jednocześnie. Ivy dodała:

- Corinne spodziewała się, że ktoś może jej szukać, więc schowała ją tam, gdzie z pewnością nikt by nie zajrzał: w słoiku z guzikami babci.

- Dlaczego ta spinka jest taka ważna?

Ivy odpowiedziała na to pytanie, dopiero kiedy zjechała z głównej drogi.

- Wiesz, jeśli zgubiłeś gdzieś biżuterię, to dowód na to, że byłeś w danym miejscu. A jeśli miało cię tam nie być...

- Zawsze można zaprzeczyć - odparł Tristan. - Powiedzieć, że ktoś cię wrobił i sam podłożył tę spinkę w odpowiednim miejscu. Choć podejrzewam, że niektórzy uwierzyliby w taką pogłoskę. To też mogłoby być nieciekawe.

- Mało kro dzisiaj nosi spinki do mankietów - stwierdziła Ivy.
- No jasne, tylko tacy dżentelmeni jak ja. Pamiętasz, jak robiłem za kelnera na weselu twojej mamy.

Ivy roześmiała się na samo wspomnienie.

- Spinki musiały być strasznie ciężkie, bo porozlewałeś drinki. Pamiętam, że na balu maturalnym też miałeś spinki.

- Możliwe, że Tony też je nosił - zauważył Tristan.

- Albo Hank, kiedy woził limuzyną grube ryby.

- Albo jakiś profesor z uczelni. Albo ktoś, kogo przyłapała na czymś wstydlivym w centrum handlowym, w którym pracowała. Lista nam się wydłużyła - podsumował Tristan.

- A może faktycznie *miała* bogatego chłopaka - zastanawiała się Ivy. - Może był żonaty, a Corinne go szantażowała. - Westchnęła. - Nie wystarczy wycieczka do River Gardens. Musimy się też dowiedzieć jak najwięcej o życiu, jakie prowadziła z dala od domu.

Przez kolejne trzy godziny bezskutecznie próbowali natrafić na jakikolwiek ślad. W pracowni na uczelni znaleźli dwóch studentów. Niestety, ci zbyli ich pytania wzruszeniem ramion, mówiąc tylko, że Corinne od nikogo nie stroniła, ale też z nikim się szczególnie nie przyjaźniła; wyglądało na to, że nikt nie był z nią blisko. Ludzie z kamienicy, w której mieszkała Corinne, w ogóle nie chcieli rozmawiać z Ivy i Tristanem. Wyjątkiem był tylko jeden sąsiad - po dłuższej rozmowie okazało się, że wprowadził się do tego bloku już po śmierci Corinne. Ivy uznała, że mężczyźnie po prostu brakuje towarzystwa. W centrum handlowym usłyszeli kilka dosadnych opinii na temat Corinne od jej współpracowników. Dwójka dwudziestoparolatków najwyraźniej jej nie lubiła. Powiedzieli, że „cały czas ich szpiegowała”,

a do tego „podlizywała się” właścicielowi; Ivy domyśliła się, że węsząca wszędzie za sensacją Corinne nieźle dała im się we znaki.

Wreszcie, zmęczeni po całym dniu udawania i rozpytywania, Ivy i Tristan przysiedli w miejscowej piekarni. Zaczęli rozmawiać, dopiero kiedy zajęli miejsce w wyściełanej poduszkami łoży, mając przed sobą zamówione kanapki. Usiedli blisko siebie. Tristan wyciągnął nogi i oparł o stojącą naprzeciwko ławkę, a Ivy przytuliła się do niego. Zastanawiała się, czy Tristan ma pojęcie, jak wiele radości sprawiają jej takie zwykłe chwile, kiedy mogą po prostu pobycć razem.

Podczas posiłku opowiedziała Tristanowi, że Beth w dalszym ciągu dziwnie się zachowuje, ale nie wspomniała nic o tym, że przyjaciółka próbowała ją zabić. Nie ma sensu jeszcze bardziej go martwić, uznała Ivy; sytuacja i tak już się nie powtórzy.

- Will ma na nią oko - powiedziała Ivy, po czym zerknęła na telefon. - Żadnych wiadomości. Czyli wszystko w porządku.

- Wzięłaś swojego laptopa?

- Jest w dużej torbie - odparła Ivy, wskazując ręką. Tristan wyjął laptopa i otworzył tak, by oboje dobrze widzieli ekran.

- Poszukajmy spinek do mankietów. Zobaczymy, czego uda nam się dowiedzieć o producentach i modelach.

Wkrótce odkryli, że spinki do mankietów występują we wszelkich możliwych kształtach i kolorach, że istnieje mnóstwo specjalnych spinek nawiązujących do drużyn sportowych, gwiazd rocka, pieczęci uniwersyteckich i zwierząt oraz że projektuje się również takie spinki, które doskonale nadają się na prezent dla bankiera, nauczyciela, ogrodnika, hazardzisty, komputerowego maniaka czy miłośnika gier fantasy...

- Powinniśmy zrobić zdjęcie tej spinki i wysłać je Suzanne. Ona lubi takie zagadki - powiedział Tristan. - Poszukiwanie zajmie wiele dni.

- Może wpisz do wyszukiwarki „spinka do mankietu” i „dowód” - zaproponowała Ivy. - Założyłam, że właściciel spinki, czyli ofiara szantażu, ma taką samą spinę do pary. Ale wtedy byłoby tak, jak wspominałeś: Corinne powiedziałyby, że taką spinę znaleziono w pewnym miejscu, a właściciel by temu zaprzeczył. A może to policja ma drugą spinę? Może znaleziono ją na miejscu zbrodni?

Tristan wpisał oba hasła do wyszukiwarki, po czym przeczytał wyniki na głos:

- *Kryminalne zagadki Miami. Sezon 8* — jest kilka linków. Oraz przypadek w Colorado, w którym spinka stanowiła dowód w śledztwie. I jeszcze „dowody” na stosowanie „spinek do mankietów” już w siedemnastowiecznej Anglii oraz na to, że rzeczony spinki istniały już za panowania Tutankhamona - no proszę, kto by pomyślał... I mam jeszcze... Ivy, popatrz!

Ivy pochyliła się nad laptopem.

- Kliknij!

Pokazał się artykuł z lokalnej gazety ze Springfield w stanie Massachusetts.

43-letnia kobieta zginęła w sobotę rano potrącona przez nieznanego kierowcę na drodze numer 20 na południowy wschód od Brimfield w stanie Massachusetts. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku. Ciężko ranną Genevieve Gilchrest znaleziono prawie pięć metrów od jej samochodu, szarego Nissana Altimy. Auto stało zaparkowane na poboczu; miało przebitą oponę. Kobietę przetransportowano

na oddział urazowy w szpitalu UMass Memorial w Worcester, gdzie kilka godzin później zmarła.

Policji udało się zabezpieczyć częściowy ślad opony drugiego pojazdu, niedaleko samochodu ofiary. Przy ciele znaleziono też złotą spinkę do mankietu. Prawdopodobnie została wykonana na specjalne zamówienie. Widać na niej wzór przypominający strzałkę. Spinaka może należeć do kogoś, kto zatrzymał się, by przyjrzeć ofierze. Możliwe, że był to sprawca wypadku. Pojazd, który uderzył w panią Gilchrest, prawdopodobnie ma widoczne ślady zderzenia na masce lub przedniej kratownicy, może też mieć pękniętą lub rozbitą przednią szybę.

Jeśli ktokolwiek posiada informacje przydatne w znalezieniu sprawcy wypadku, prosimy o kontakt. Osobom dzwoniącym gwarantujemy zachowanie w tajemnicy wszelkich danych.

- To się wydarzyło w zeszłym roku w maju - zauważył Tristan. Razem z Ivy przejrzyli inne linki z tego wyszukiwania, po czym wrócili do artykułu. Według Mapquest Brimfield znajdowało się godzinę i piętnaście minut drogi od Providence.

- W tym czasie Corinne kończyła liceum. Jak myślisz, co mogła tam robić?

- Może nic - odparł Tristan. - Policja znalazła wspomnianą spinkę. Wystarczyło, że Corinne gdzieś o niej usłyszała i dorwała tę drugą do pary. Zobaczmy, czy gazety w Providence coś na ten temat pisały... Nie.

W zamyśleniu postukał palcami w krawędź klawiatury.

- Na samochodzie zostały ślady uderzenia. Policja z pewnością będzie szukać po warsztatach blacharskich w okolicy - w Massachusetts, ale pewnie już nie na Rhode Island. A może...

Ivy spojrzała mu w oczy.

- U Tony'ego? Być może! Tristanie, musimy przekonać babcię, żeby przekazała spinę policji.

- Albo nam - powiedział. - Wtedy wrócimy do Tony ego i wyciągniemy z niego więcej informacji.

Ivy pokręciła głową.

- To byłoby zbyt ryzykowne. Zresztą, nie tylko dla nas. Może Tony jest w to zamieszany mimowolnie?

- Chyba ufasz policji bardziej niż ja - skonstatował Tristan.

- Ufam im bardziej niż mordercy Corinne, Luke'a i Alicii. Tristanie, co najmniej jedna osoba - a może więcej - za wszelką cenę chce coś ukryć. Pozbądź się każdego, kto jej w tym przeszkodzi. Dziś wieczorem powinniśmy trzymać się z dala od Providence i od Cape, a jutro powiemy babci, czego się dowiedzieliśmy. Potem odwiozę cię do kościoła, a sama skontaktuję się z policją i od tej pory niech oni się tym zajmą. W porządku?

Ivy spojrzała Tristanowi w oczy. Nie były piwne, jak kiedyś, lecz intensywnie niebieskie. Wiedziała jednak dobrze, że w dalszym ciągu stanowią okno, przez które widać duszę Tristana.

- To gdzie dzisiaj śpimy? - spytał, gładząc ją po policzku. - W kolejnym parku?

Ivy zastanowiła się przez chwilę, po czym odparła z uśmiechem:

- Znam świetny domek na drzewie, wysoko w górach w Connecticut.

Odkąd Tristan zdał sobie sprawę, kim jest, powracał myślami do swoich rodziców i zastanawiał się, jak teraz wygląda ich życie. Niebezpieczeństwo sytuacji, w jakiej się znalazł, często odpędzało od niego te refleksje, lecz w ciszy, kiedy siedział samotnie w kościele, wspominał dawne życie oraz rodziców. Wywoływało to w nim zarówno radość, jak i smutek. Po spotkaniu z babcią zrobiło mu się jeszcze ciężiej na sercu.

Jechali już półtorej godziny. Powoli zbliżali się do obrzeży jego rodzinnego miasteczka, Stonehill, kiedy Tristan powiedział:

- Babcia będzie opłakiwać Corinne do końca życia. Nigdy nie pogodzi się z tym, że ją straciła.

Ivy zwolniła i spojrzała na niego.

- Tak to bywa, kiedy umrze ktoś, kogo kochasz.

- Moi rodzice - zdołał tylko wyjąkać Tristan.

Ivy kiwnęła głową, jak gdyby zrozumiała, o co pyta.

- Było im bardzo ciężko. Myślę, że przelali całą swoją miłość do ciebie na ludzi, z którymi pracują: na pacjentów. Twój tata nadal jest kapelanem w szpitalu.

- Nie mogę uwierzyć, że byłem takim egocentrykiem - powiedział Tristan. - Wydawało mi się, że oglądanie cię z daleka, śmierć i niemożność skontaktowania się z tobą to najgorsze, co

mogło mi się przydarzyć. Użalałem się nad sobą. Ale najbardziej cierpią przecież ci, którzy tu zostają.

- Gdziekolwiek nie spojrzeliśmy - odezwała się Ivy - widzieliśmy miejsca, w których byliśmy z tobą. Cokolwiek robiliśmy, wspominaliśmy, jak robiliśmy to z tobą i chcieliśmy, żeby to znów stało się możliwe. Niezwykle bolesne przeżycie. Ale mimo cierpienia wiedzieliśmy, że gdybyśmy przestali o tym myśleć i zapomnieli, to stracilibyśmy cię bezpowrotnie. Kiedy umarłeś, Gregory przekonywał mnie, żebym zapomniała. Któregoś dnia wściekł się na twoją mamę i powiedział jej, żeby dała mi spokój, że już po wszystkim. Odparła mu wtedy: „Kiedy kogoś kochasz, nigdy nie jest po wszystkim. Żyjesz dalej, bo musisz, ale wszędzie niesiesz tę osobę ze sobą w sercu”. Twój rodzice nadal noszą cię w sercach.

Tristan z trudem przełknął ślinę i patrzył na znajome Stonehill - na urocze domki, sklepy, pizzerię u Celentano, gdzie bywał razem z kolegami, na dom swego trenera pływania i na liceum, gdzie poznał Ivy. Miliony razy widywał to miasto o szóstej wieczorem; doskonale pamiętał gwar na stacji kolejowej, ruch w sklepach spożywczych, tłumy rodziców, dzieci i nastolatków, a mimo to przyglądał się tym scenom ze zdumieniem, właśnie dlatego, że kiedyś tak niewiele dla niego znaczyły.

Nagle ktoś pomachał do Ivy - zanim wyszli z piekarni, dziewczyna zdążyła zmyć makijaż i założyć własne ubrania. W odpowiedzi Ivy delikatnie nacisnęła klakson.

- Świetne auto! - krzyknęła kobieta. To była Pat Celentano; nie rozpoznała jednak Tristana. Nikt go tutaj nie rozpozna.

- Możemy przejechać obok mojego domu? Obok domu moich rodziców? - poprawił się szybko.

- Obok twojego domu - odparła Ivy. - Jasne, że możemy. Tristan czuł się jak we śnie, choć wiedział, że to wszystko dzieje się naprawdę. Sunęli teraz obsadzoną drzewami ulicą, po której kiedyś jeździł na rowerze i deskorolce. Widział charakterystyczne miejsca i znaki. Pamiętał je, ale nigdy nie zwracał na nie uwagi: poszarpana markiza nad gankiem przy jednym z domów, kwitnąca winorośl, która co roku oplatała stojącą przy końcu ulicy latarnię, biały płotek na rogu następnego budynku, za którym rosły kwiaty o wysokich łodyżkach, jak gdyby opierały się na sztachetach. Ivy zatrzymała się przy domku z drewnianą elewacją, a okna zasłonięte były szarymi okiennicami. Tristan pamiętał, że razem ze swoim przyjacielem, Garym, spędzili całe lato, szlifując i malując te właśnie okiennice.

- Nie rośnie tu już stara wiśnia. - Tristan często siadywał w cieniu tego drzewa.

- Wiosną przeszła okropna burza.

- Oczywiście. Wszystko się zmienia - odparł szybko Tristan i zauważył, że Ivy przygryzła wargę. - W porządku - powiedział, kładąc dłoń na jej ręce. - Dam radę.

Nagle otworzyły się drzwi frontowe. Tristan mocno chwycił Ivy za rękę, bo oto zobaczył, jak z domu wychodzi jego matka. Zauważył kilka pasemek siwych włosów na jej głowie - być może miała je już wcześniej, tylko nie zwrócił uwagi. Niosła swoją lekarską torbę, więc Tristan szybko odgadł, że wybiera się na wizytę domową. Niewielu pediatrów dawało się w dzisiejszych czasach namówić na jazdę do pacjenta.

Matka zauważyła samochód Ivy i zatrzymała się, po czym podbiegła do nich.

-Ivy!

Ivy zerknęła na Tristana, po czym wysiadła z samochodu. Chłopak patrzył, jak Ivy i jego matka s'ciskają się na powitanie.

- Aleś ty opalona! Świetnie wyglądasz. Twoja mama opowiadała mi jakieś straszne rzeczy.

- Już wszystko w porządku. Przyjechałam na parę dni do domu, a potem wracam na Cape do pracy.

- Tęskniliśmy za tobą ze Steve'em, ale cieszę się, że ty, Will i Beth wybraliście się na wakacje nad ocean. Co u nich słyszać?

Tristan zauważył, że Ivy się zawahała.

- W porządku. Bardzo dobrze.

Jego matka pochyliła się i zajrzała do środka. Zabolało go to, że uśmiechnęła się do niego, jakby był obcy.

- Witam. Nie ruszył się.

- To mój przyjaciel... Gabriel.

- Witaj, Gabrielu.

- Dzień dobry.

- Jest nieśmiały, rozkręca się z czasem - wyjaśniła Ivy. - A wtedy nie przestaje gadać - dodała, zerkając do okna, jak gdyby się droczyła z Tristanem. Po chwili wyprostowała się i nie widział już twarzy Ivy ani mamy. - Gabe pracuje z nami w zajeździe; na stałe mieszka na Cape.

- Cieszę się, że poznasz nowych przyjaciół.

Znając własną matkę, Tristan pomyślał, że tak naprawdę chciała powiedzieć: Wszystko w porządku, Ivy. Nagle usłyszał brzęczenie telefonu.

- Pacjent? - spytała Ivy.

Matka Tristana wyjęła z kieszeni komórkę. Tristan cieszył się, że siedzi w samochodzie i może spokojnie przyglądać się dłoni, której tak kurczowo się trzymał, kiedy był dzieckiem.

- Znów ten sam pacjent - powiedziała. - Pierwsze dziecko. Świeżo upieczeni rodzice zawsze są tacy nerwowi. Muszę jechać. Ale wiesz, Steve lada moment powinien wrócić. Zaczekaj na niego - ucieszy się. Wpuszczę cię do domu.

Ivy pochyliła się i zajrzała do auta od strony kierowcy. Tristan szybko pokręcił głową. Nie dałby rady wejść do domu. To byłoby już zbyt wiele.

- Dziękuję, ale zaczekamy w ogrodzie. Zawsze lubiłam tam siedzieć.

Mama Tristana jeszcze raz uściskała Ivy, po czym pochyliła się i zajrzała przez okienko do samochodu.

- Przepraszam, ale nie mogę zostać. Przyjedźcie jeszcze kiedyś, dobrze?

Tristan poczuł ukłucie w sercu.

Patrzył, jak jego matka oddala się w kierunku swojego samochodu i zjeżdża tyłem z podjazdu. Cofała za szybko - jak zwykle. I skrzyła kierownicą trochę za wcześnie - jak zawsze.

- Skrzynka na listy! - krzyknął, bo wiedział, że sama z siebie jeszcze nie zahamuje. Spojrzała na niego zaskoczona. Przez chwilę patrzyła mu w oczy, po czym roześmiała się i zjechała do końca, teraz już bezpiecznie.

Ivy wróciła do samochodu i przez chwilę siedziała w milczeniu, jak gdyby czekała, aż Tristan pierwszy się odezwie.

- Chyba już wystarczy. Jedźmy do ciebie - poprosił.

Ivy chwyciła jego dłoń w obie ręce i pocałowała. Nie odpowiedziała od razu.

- Cieszysz się, że zobaczyłeś mamę? Gdybym mogła wymazać ostatnie kilka minut, czy wolałbyś, żeby to się nie wydarzyło?

- Nie! - krzyknął zaskoczony własnymi emocjami. Cierpiał, ale za nic w świecie nie chciałby zrezygnować z tych chwil.

- W takim razie uważam, że powinniśmy poczekać na twojego tatę. Możesz zostać w samochodzie. Zobaczysz, pójdzie szybko, zupełnie jak z twoją mamą.

- A jeśli... - urwał, czując się bezradny jak dziecko. - A jeśli tego nie wytrzymam?

- Twój tata na co dzień widuje ludzi, którzy nie wytrzymują i się załamują. Wszystko będzie dobrze.

Tristan trzymał Ivy za rękę, kiedy zauważył, że zbliża się granatowy samochód z kościelną naklejką. Ścisnął dłoń Ivy jeszcze mocniej.

Patrzył, jak jego ojciec wysiada z samochodu i podchodzi do domu. Był pogrążony we własnych myślach, jak zwykle zresztą, nic dziwnego więc, że nie zauważył auta Ivy.

Tristan poczuł ścisk w gardle.

- Zestarzał się. Nie, nie mówię o twarzy, tylko o tym, jak się porusza. — Tristan nie chciał myśleć o tym, że jego rodzice się starzeją, a ich ciała są coraz mniej sprawne.

Nagle ojciec zobaczył stojący obok samochód, a jego twarz rozpromienił uśmiech. Mężczyźnie od razu ubyło kilka lat. Takiego właśnie ojca zapamiętał Tristan.

- Ivy! Co za miła niespodzianka!

Ivy wysiadła z samochodu. Tristan patrzył, jak podchodzi przez trawnik do jego taty, który szeroko otwiera ramiona i przytula ją. Przez kilka minut rozmawiali, powoli zbliżając się do samochodu. Wreszcie ojciec pochylił się, by zajrzeć do środka. Przez chwilę Tristanowi wydawało się, że znów ma osiem lat i chowa się w łóżku, w pościeli ze Spidermanem z powodu jakiegoś dramatu, który

rozegrał się w szkole, a ojciec stoi nad nim i się przygląda. Nie pamiętał już, co to była za sytuacja. Pamiętał tylko, że ojciec klęknął na podłodze obok łóżka i zajął pod kołdrę: „Co słyhać, chłopie?”

- Witaj, Gabrielu - ojciec odezwał się łagodnym, choć oficjalnym tonem. - Miło mi, jestem Steve Carruthers.

- Dzień dobry.

Ivy raz jeszcze powtórzyła wyjaśnienia, które chwilę wcześniej słyszała matka Tristana. Powiedziała, że Gabriel pochodzi z Cape i z natury jest nieśmiały. Tristan znalazł w sobie tyle siły, by wreszcie wysiąść z samochodu. Ojciec wyciągnął do niego rękę w geście powitania. Tristan próbował przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek witał się z nim w ten sposób. Chyba tylko jak był mały, a rodzice uczyli go dobrych manier.

- Wejdziecie?

Tristan czuł na sobie wzrok Ivy.

- Może zostaniemy w ogrodzie? - zaproponowała. - Uprawia pan jeszcze pomidory?

Tristan przypomniał sobie zaskoczenie Ivy ich ogrodem, w którym warzywa rosły obok kwiatów: ogórki zwisały na treliżu obok pnączy róż, łodygi petunii oplatały dynie, a wśród cynii widać było czerwone kule pomidorów. Ogród wyglądał tak samo jak dom, szczególnie salon - to tam właśnie Ivy i Tristan po raz pierwszy znaleźli się sam na sam wtedy, kiedy dała mu swojego kota, Ellę. Tristan pamiętał, jak nieśmiało Ivy rozglądała się po domu, patrząc na stosy medycznych czasopism, magazynów sportowych i modlitewników. Miejsce do siedzenia było chyba tylko na ziemi. Nie wspominając już o tym, że jakiś czas później Ivy znalazła wiaderko z panierowanym kurczakiem na wynos upchnięte za kanapą.

Teraz zaproponowała, że pokaże „Gabrielowi” ogród okalający dom. Być może w ten sposób chciała mu oszczędzić wchodzenia do środka, ale Tristan zebrał się na odwagę i sam przyjął zaproszenie ojca, który chciał podać im coś zimnego do picia. Wzięli się z Ivy za ręce i mocno splatając palce, weszli razem do domu.

Wyglądał tak jak dawniej, z tą różnicą, że czasopisma nie leżały już wszędzie dookoła. Książki Tristana nadal zajmowały jeden z wielu regałów stojących pod ścianami. Na półkach widział również zdjęcia, które przedstawiały jego samego w różnym wieku. Nie przypominał sobie, by kiedyś było tu aż tyle zdjęć.

- Mamy nowego członka rodziny.

Zanim ojciec zdołał wyjaśnić, o co chodzi, z leżącego na kanapie stosu prania zeskoczył czarno-biały kot i rzucił się w kierunku trampka Tristana. Od razu zaczął bawić się sznurówką.

Tristan schylił się.

- Wygląda zupełnie jak Ella!

Ojciec spojrzał na niego zdumiony. Tristan nie mógł uwierzyć, że to powiedział. Podniósł kociaka i próbował naprawić swój błąd.

- Prawda, że wygląda jak twoja kotka? Ta, którą pokazywałaś mi na zdjęciach? - zwrócił się do Ivy.

- Tak, bardzo podobna - Ivy podrapała kocię pod brodą.

- Nazywa się Lacey - powiedział ojciec. Tristan zauważył, że Ivy nieco opadła szczęką.

- Lacey! Prześliczne imię! Jak na to wpadliście?

- To ciekawa historia - powiedział ojciec Tristana, prowadząc ich do kuchni. - Razem z Lynne jedliśmy kolację na werandzie za domem. To był jeden z pierwszych cieplejszych, wiosennych

wieczorów. Zza rogu wyszła nagle jakaś dziewczyna - nastolatka, nie dziecko - i powiedziała, że znalazła naszego kociaka. Wyjaśniliśmy jej, że nie mamy kota. Upierała się jednak, że siedział na ganku, drapał w drzwi i miauczał, najwyraźniej chcąc wejść do środka. „Ale to nie jest nasz kot”, tłumaczyliśmy. Wtedy zauważyłem, że zwierzak ma obrózkę ze znaczkiem.

- Tę obrózkę? — spytała Ivy. Obrózka i przyczepione do niej metalowe serduszko były fioletowe.

Pan Carruthers kiwnął głową. Ivy spojrzała na przywieszkę.

- Lacey - przeczytała na głos.

- Kiedy Lynne i ja przyglądaliśmy się napisowi na przywiesz-ce, dziewczyna zniknęła. Po prostu rozplynęła się w powietrzu. A my zostaliśmy z kotem na rękach. Rozlepiliśmy kartki, a nawet zamieściliśmy ogłoszenie w gazecie. Wyglądało na to, że nikt nie odpowie, a Lacey szybko się zadomowiła.

Tristan wyciągnął ręce, żeby lepiej się przyjrzeć kotce: zwierzątko było prawie całe czarne, ale miało białą łapkę, koniuszek ogonka i małą łatkę na pyszczku. Czy Lacey uznała, że rodzice Tristana potrzebują towarzysza, znalazła sobowtóra Elli i postanowiła im podrzucić? Czy koty mają dusze - czy mogą wracać?

Tristan podał koteczkę Ivy, która przytuliła Lacey. Ta zamrugwała, spojrzała na Ivy wielkimi zielonymi oczyma i zaczęła mrużyć.

- Taka malutka, a mruży jak traktor - powiedział Tristan.

- O, tak. Bardzo dużo mruży. Wydaje nam się, że ma jakieś sześć miesięcy.

Ivy przytuliła zwierzątko do policzka. Tristan zauważył na jej rzęsach łzę.

- Weź jej smycz. Lubi chodzić po ogrodzie, ale nie chciałbym, żeby uciekła.

Ivy zdjęła smycz z haczyka przy drzwiach. Tristan i pan Carruthers wynieśli do ogrodu szklanki z lemoniadą.

Rozmawiali przez pół godziny. Ivy dowiedziała się, co nowego słyhać w Stonehill, Tristan napawał się znajomymi zapachami i kolorami ogrodu, a przede wszystkim wsłuchiwał się w głos własnego ojca.

Kiedy był dzieckiem, wydawało mu się, że jego tata ma wzrok jak Superman i wszystko może przeświecić. Gdy pan Carruthers patrzył na syna, zawsze umiał odgadnąć, czy chłopak nie wpakował się w jakieś kłopoty. Teraz Tristan znów się tak czuł, jak za każdym razem, kiedy ojciec na niego spoglądał.

- Zostaniecie na obiad? - spytał pan Carruthers. - Zamówimy sobie pizzę albo chińszczyznę. Lynne powinna zaraz wrócić.

Ivy zerknęła na Tristana. Wystarczy, pomyślał, bo nagle dotarło do niego, jak bardzo ten dzień wyczerpał go emocjonalnie. Wstał, licząc na to, że Ivy właściwie odczyta ten sygnał.

- Dziękujemy bardzo, może innym razem - powiedziała. Pan Carruthers zaniósł kota do domu, po czym odprowadził

gości do samochodu. Kiedy Tristan dotarł do auta, zauważył, że ojciec chwycił Ivy za ramię i coś jej szeptem opowiadał.

Tristan czekał. Zauważył u ojca znajomy ruch głową i odgadł, że ten zadaje Ivy jakieś pytania.

- Tak, wie. Gabriel wie o wszystkim, co się wydarzyło - wyjaśniła, oglądając się na Tristana, po czym znów spojrzała na jego ojca. Kiwała głową, słuchając tego, co mówił, po czym oparła się o niego i zaczęła płakać. Przez chwilę Tristan znów poczuł się jak pozbawiony powłoki cielesnej anioł, niewidoczny dla Ivy

i dla swojego ojca, jak ktoś z zewnątrz, kto bezradnie obserwuje ich cierpienie, nie mogąc ich nijak pocieszyć. Patrzył, jak ojciec obejmuje Ivy. Znow zobaczył na jego twarzy smutek i starość.

Chwilę później Ivy odwróciła się do Tristana, uśmiechając przez łzy, i rzekła:

- Wielebny Carruthers powiedział, że coś w tobie jest ciekawego, Gabrielu. Choć jesteś inny niż Tristan, kiedy na ciebie patrzy, myśli o swoim synu.

Tristan spojrział na ojca. Co mógłby w tej sytuacji powiedzieć? *Nic*. Podszedł do taty, objął go i uściskał. Czuł, że nie da rady wypuścić go z objęć.

- Dziękuję - powiedział cicho. - Dziękuję.

- I jak ci się podobała mała Lacey? - Tristan spytał Ivy, gdy mijiała granicę miasta i skierowała się dwupasmówką w stronę własnego domu.

Ivy roześmiała się na głos.

- Wiemy przynajmniej, kto czuwa nad twoimi rodzicami, ale skąd Lacey wzięła tego kociaka? Philip zawsze mówił, że Ella stała się aniołkiem. Wszyscy podchwyciliśmy ten pomysł, bo wydawało się, że dzięki temu chłopczyk łatwiej oswaja się z jej śmiercią. - Opowiedziała Tristanowi o komiksie, nad którym pracowali Will i Beth. Tristan uśmiechnął się.

- Kto wie? - zakończyła. Kto w ogóle może być czegokolwiek pewien, dodała w myślach. Nigdy nie przypuszczała, że kiedyś będzie znowu jechała tą drogą razem z Tristanem.

Skreśliła w przecznicę, która prowadziła do jej domu. Jechała teraz w górę porośniętą drzewami aleją. Gdzieś widać było między drzewami niewielkie polanki, na których rosły polne kwiaty. Gdy wreszcie zaparkowali, Ivy odwróciła się do Tristana, próbując się domyślić, co czuje po spotkaniu z rodzicami po tak długim czasie. Miłość do niego nauczyła ją, że kiedy się kogoś bardzo kocha, przyjemność często miesza się z bólem.

- Jak się trzymasz? - spytała łagodnie.

Tristan spojrział jej głęboko w oczy, jak gdyby wiedział, że sam uśmiech nie wystarczy, by ją przekonać.

- Dobrze. Cieszę się, że tam pojechaliśmy.

Ivy pocałowała go delikatnie w policzek, po czym wysiadła z samochodu.

- Jesteś pewna, że nikogo tu nie ma? - spytał Tristan, stając obok niej i spoglądając na dom Ivy.

Budynek był duży - z dwoma piętrami i dwoma ogromnymi skrzydłami. Miał dwa ogromne kominy i ciężkie, czarne okiennice. Ivy pamiętała, jak ciężko jej było przeprowadzić się z mieszkania w Norwalk to tego domu. Wydawał jej się zbyt duży i zdecydowanie za zimny. Później, z winy Gregory'ego, stał się na dodatek miejscem, w którym królował strach. Po śmierci przyrodniego brata Ivy, Andrew zapytał mamę, ją i Philipa, czy chcieliby tu zostać, czy też woleliby przenieść się gdzieś indziej. Wszyscy wiedzieli, że Andrew jest przywiązany do tego domu, który rodzina Bainesów zajmowała od kilku pokoleń, więc postanowili, że spróbują zastąpić złe wspomnienia dobrymi. Ivy uważała, że udało im się to dzięki miłości, jaka łączyła ich i Andrew. Jedynym miejscem w domu, którego Ivy w dalszym ciągu unikała, był dawny pokój Gregory'ego, teraz przerobiony na składzik.

- Wszyscy pojechali do Kalifornii, więc Henry wziął wolne - wyjaśniła Tristanowi Ivy. Henry od dawna był kucharzem Andrew. Nie pracował tu zaledwie przez trzy pierwsze tygodnie, dopóki Andrew nie przekonał się, że skrzydło kuchenne może w każdej chwili spłonąć z powodu nieuwagi jego nowej żony.

- Ogrodnicy przychodzą w środy, więc teraz mamy cały dom dla siebie.

- Salon muzyczny - powiedział Tristan. - Tam chciałbym najpierw pójść. I do domku na drzewie.

Ivy otworzyła drzwi i wstukowała kod. Tristan stał na środku kuchni i rozglądał się dookoła. Potem zajrzał do jadalni, prawie tak nieśmiało jak wtedy, kiedy po raz pierwszy zaproszono go na rodzinny obiad.

Wystarczy już na dziś poważnych myśli i emocji, pomyślała Ivy.

- Berek! Masz go! - krzyknęła i zaczęła uciekać.

Tristan odwrócił się zaskoczony. Biegli korytarzem, wpadli jednymi drzwiami do salonu, wybiegli drugimi, lecieli przez jadalnię, kuchnię, pokój wspólny, gabinet Andrew i bibliotekę. Tristan biegł szybciej, lecz Ivy była zwinniejsza i lepiej знаła teren wraz ze wszystkimi przeszkodami. Zakręciła się wokół stojącej lampy, która w każdej chwili mogła się przewrócić; Tristan rozpędził się i pojechał po wypolerowanej posadzce na dywaniku z orientalnym wzorem; następnie rozegrała się bitwa na poduszki, w wyniku czego kanapy i krzesła w pokoju wspólnym zostały ogołoczone. Jako że w domu znajdowały się jedne schody główne oraz dwie mniejsze, boczne klatki schodowe, łatwo było nie dać się zapędzić w kozi róg. Pogoń trwała długo, biegali z góry na dół i z dołu do góry. Ivy podejrzewała, że Tristan dwa razy pozwolił jej się wymknąć, choć bez trudu mógł ją złapać. W końcu popędziła ze swojego pokoju na samą górę, do salonu muzycznego, gdzie wreszcie Tristan ją dopadł - albo ona jego.

Wyczerpani, lecz roześmiani, padli sobie w objęcia. Tristan okrył jej twarz pocałunkami.

- Zatańczmy - powiedział.

Kiedy zaczęli się spotykać, Tristan tańczył z Ivy w tym pokoju przy świetle księżyca. Teraz zaczął coś nucić, straszliwie fałszując, więc Ivy się roześmiała.

- Panno Lyons, czy coś pannę śmieszy?

- Tak, *ty*.

Tristan znów ją pocałował, uśmiechając się. Później Ivy grała na pianinie ich ulubione kawałki, a potem wrócili na drugie piętro.

- Chciałbym jeszcze raz zobaczyć pokój Philipa - poprosił Tristan.

Zatrzymał się przy drzwiach, przed zdjęciem, które przedstawiało jego samego oraz Philipa. Zrobiono je w dniu dziewiątych urodzin chłopca. Tristan wziął do ręki ramkę, przez chwilę przyglądał się fotografii w zadumie i odłożył ją na miejsce.

Na podłodze przy łóżku Philipa leżała gra w baseball: boisko i cztery bazy namalowane na zielonym tle planszy, a karty graczy porozkładane w miejscach przydzielonych poszczególnym funkcjom. Philip lubił przesuwać karty po boisku i głośno oznajmiać każdy ruch jak komentator sportowy.

- Widzę, że Mark Teixeira będzie teraz uderzał, a na każdej bazie stoją zawodnicy - powiedział Tristan, po czym klęknął obok gry. Przesunął zapołowego Red Soxów na krawędź zielonej planszy, ustawił trzech biegaczy z drużyny Jankesów tak, jakby chcieli powitać Teixeirę w bazie domowej, i ustawił Teixeirę między trzecią a domową, jak gdyby miał zaliczyć *grand slam*¹.

- Uważaj. Philip nigdy nie zapomina, jak rozłożył karty.

¹ *Grand slam* - w baseballu sytuacja, gdy podczas odbicia piłki przez pałkarza wszystkie trzy bazy są zajęte, po czym zawodnicy dobiegają do bazy domowej i w rezultacie drużyna zdobywa cztery punkty (przyp. red.).

Tristan uśmiechnął się szeroko.

- To dobrze!

Jeszcze raz przespacerowali się przez cały dom, poprawiając wszystko, co przewrócili albo potrącili. Później wyszli na zewnątrz.

Już tylko mały ciemnopomarańczowy kawałeczek słońca widniał między drzewami nad horyzontem. Trzymając się za rękę, Ivy i Tristan podeszli do kamiennego muru okalającego posiadłość. W tym miejscu zaczynało się strome zbocze, które nieco niżej przechodziło w skaliste urwisko porośnięte krzewami i rachitycznymi drzewkami. Kilkaset metrów poniżej znajdował się miejski dworzec kolejowy. Tory biegły wzdłuż rzeki. Zapadał już zmrok, a ciemnozieloną dolinę rzeki i odległe pagórki zaczynały spowijać fioletowe cienie. Stojąca tuż obok muru Ivy odchyliła się i oparła o Tristana. Zaczynała ich ogarniać wieczorna cisza.

Po kilku minutach skierowali się do domku na drzewie. Gdy Gregory był jeszcze małym chłopcem, domek należał do niego. Andrew trochę go przerobił i rozbudował, żeby mógł się w nim bawić Philip. Teraz do domku dołożono dwupiętrową konstrukcję na pobliskim klonie, zaś obie części połączono mostem z desek. Z jednej strony zwisała drabinka z lin, a z drugiej huśtawka. Ivy usiadła na niej, a Tristan szybko wspiął się na górę po drabince. Ivy usłyszała, jak idzie mostkiem i staje na ciężkich deskach tuż nad jej głową. Spojrzała w górę w tej samej chwili, kiedy Tristan wychylił się przez okno. Zdjął czapkę, bo tu nie musiał się już martwić, że ktoś go rozpozna. Jego złote włosy wyglądały jak aureola, gdy pochylał się, patrząc na Ivy z uśmiechem.

- Wejdiesz na górę?

To ty przyleć do mnie na dół, miała ochotę powiedzieć Ivy.

- Za chwileczkę. Chciałam sprawdzić, jak wysoko uda mi się rozhuścić.

- W takim razie pójdę na drugą stronę, gdyby jakimś cudem udało ci się rozhuścić nad drzewo.

Ivy uwielbiała, gdy huśtawka leciała do przodu i powiew wiatru odgarniał jej włosy, a później zdmuchiwał z powrotem na twarz. Kiedy miała już dość, wspięła się na górę. Czowała, że ma zarumienione policzki. Tristan chwycił jej rozczochrane włosy i przyciągnął dziewczynę do siebie, by ją pocałować.

Siedzieli razem na najwyższym piętrze domku i słuchali szumu liści i śpiewu ptaków, które zaczynały powoli szykować się na spoczynek.

- Zawsze śpiewają najgłośniej tuż przed zmrokiem - zauważył Tristan.

Położyli się, przytuleni. Czy to w ogóle możliwe? - zastanawiała się Ivy. Czyżby naprawdę dostali drugą szansę na wspólne życie? Czyżby tylko ta nieszczęsna spinka do mankietu dzieliła ich od wieczorów takich jak ten?

- Kocham cię - szepnął Tristan. - Pokochałem cię w pierwszej chwili, gdy cię tylko zobaczyłem. Zawsze będę cię kochał. Nigdy nie przestanę. Przyrzekam ci to w tym miejscu, pomiędzy niebem a ziemią.

Tristan starał się jak najdłużej nie zasypiać, żeby nie tracić ani chwili z tego czasu, który był im dany. Leżał, przytulając do siebie śpiącą Ivy. Postanowili, że zostaną w domku na drzewie, więc przynieśli sobie koce i poduszki z sypialni Ivy. Wreszcie zapadła noc, cicha i delikatna, jak gdyby sama natura chciała ich otulić przyjemnym podmuchem wiatru i przytłumionymi dźwiękami.

Wreszcie i Tristana ogarnął sen, głęboki i ciężki, który ustąpił później miejsca lżejszej drzemce. Chłopak zbudził się o świcie, lecz gdy zobaczył śpiącą w swych ramionach Ivy, zasnął z powrotem, śniąc o czasie, jaki mogli spędzić razem.

Wtem znów usłyszał głosy - mrużące, niepokojące, nieludzkie głosy. Przypęłzły do niego niczym zdradziecki przypływ. Od razu ogarnęło go przerażenie.

Tym razem słyszał wyraźne sylaby, a nawet słowa! *Teraz. Zawsze. Nasz.*

Co to mogło znaczyć? Czego od niego chcą? Z ich tonu wywnioskował, że nie informowały go o czymś, lecz wręcz się tego domagały - *Teraz. Zawsze. Nasz.*

- Mój - odparł, wiedząc, że czegokolwiek chcą te piekielne głosy, nie można im tego dać.

Teraz. Zawsze. Nasz, powtarzały uparcie.

- Zostawcie mnie! - krzyknął. *Nasz!*

Tristan usłyszał pisk opon na drodze i obudził się.

W jego głowie rozległ się demoniczny śmiech tysiąca głosów. Któreśdy? Któreśdy teraz? - kusiły. Nagle umilkły. Któreśdy? - zapytał jeden z nich łagodnie.

- Tristanie? - Ivy wyciągnęła dłoń i dotknęła jego twarzy. Było już rano. Słońce świeciło wysoko na niebie, a jego promienie przedostawały się do domku na drzewie, oświetlając podłogę. Ivy leżała obok Tristana. Patrzyła na niego i gładziła go palcem po policzku. - Wszystko w porządku?

Kiwnął głową.

- Nie wyglądasz dobrze. - Usiadła. - Co się stało?

- Nic takiego. Miałem sen.

- Jakiś koszmar - zgadła. - Co to było? Tristan zawahał się, po czym skłamał:

- Sam nie wiem. Pamiętam tylko te uczucia...

- Krzyczałeś. Byłeś wściekły.

- To prawda.

Ivy zaczęła zbierać pościel. Przyglądała się chłopakowi, jak gdyby oczekiwała, że powie coś więcej. Wreszcie sama się odezwała:

- Wszystko w porządku, Tristanie, masz prawo być zły po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Zeszli na dół po sznurkowej drabince i ruszyli po trawniku do domu. Tristan czuł się, jakby wyszedł z kina w upalny letni dzień. Słońce świeciło tak jasno, że prawie nic nie widział, lecz przez to okropne doświadczenia ze snu wydawały się jeszcze bardziej rzeczywiste.

- Jesteś głodny? - spytała Ivy.

- Tak - znów skłamał, ponieważ nie chciał jej martwić. Gdy byli w kuchni, dziewczyna podniosła naładowany już telefon i sprawdziła, czy przyszły jakieś wiadomości.

- U Beth i Willa wszystko w porządku? - spytał.

- Na to wygląda.

Ivy wyglądała na zadowoloną, gdy smażyła naleśniki i polewała je syropem klonowym. Podśpiewywała też przy zmywaniu. Tristan nucił - na tyle, na ile umiał, fałszując rzecz jasna - próbując ukryć niepokój i rozśmieszyć Ivy. To drugie mu się udało. Śmiech Ivy trochę złagodził lęk Tristana, a kiedy byli w drodze do Providence, wydawało mu się, że głosy zdążyły się trochę oddalić.

W południe dotarli do River Gardens i skierowali się wprost do domu Corinne, mając nadzieję, że zastaną babcię samą. Kiedy

zadzwonili, nikt nie otwierał drzwi. Obeszli dom i zobaczyli, że okna, wczoraj otwarte, dzisiaj są pozamykane. Nie chcieli zwracać na siebie uwagi sąsiadów. Wiele osób siedziało w sobotę w domach, więc zamiast czekać na ganku, wsiedli do samochodu i odjechali, co jakiś czas wracając na tę ulicę, by sprawdzić, czy ktoś się nie pojawił.

Wyjeżdżali z River Gardens po raz trzeci, kiedy zadzwoniła komórka Ivy. Tristan rozpoznał dzwonek - to Will.

- Lepiej odbiorę - powiedziała, zjeżdżając na pobocze. - Cześć, Will.

Tristan patrzył na twarz Ivy. Gdy słuchała tego, co miał jej do powiedzenia przyjaciel, najpierw lekko zmarszczyła czoło, lecz po chwili wydawała się autentycznie zmartwiona.

- Kiedy ktoś ją widział po raz ostatni?... Wzięła twoje auto bez pytania?... Rozumiem... Nie, Will, posłuchaj mnie, nie mogłeś nic na to poradzić. Być może — może potrzebuje teraz trochę przestrzeni.

Tristan widział jednak, że sama Ivy nie bardzo w to wierzy.

- Tak, tak - kiwała głową w milczeniu, gdy Will dalej coś mówił. - To dobry pomysł. Nie, nie, wracam... Wracam i już! Nie kłóć się ze mną!

Ivy pokręciła głową, nie przyjmując do wiadomości tego, co powiedział Will. - Jeśli się pojawi, to zadzwoń do mnie, a ja po prostu zawrócę.

- Beth zniknęła - domyślił się Tristan, gdy Ivy skończyła rozmowę.

Kiwnęła głową.

- Miała dzisiaj wolne. Will do niej napisał, ale nie odpowiadała. Kiedy sam miał przerwę w zajeździe, poszedł do naszego

domku, zajrzał też do swojego pokoju. Beth nigdzie nie było. Zniknęły też kluczyki do samochodu Willa. Do tej pory zawsze pytała, kiedy chciała pożyczyć jego auto.

- Domyślasz się, dokąd mogła pojechać?

- Zachowuje się dziwnie, odkąd Gregory opanował jej umysł. Nie domyślam się niczego. Will szuka jakichś wskazówek na jej laptopie. Dzwonił do Chase'a, ale on ostatnio spędza sporo czasu z Dhanyą. Beth nie rozmawia teraz z Dhanyą i Kelsey, podobnie jak nie rozmawia już ze mną. Może być teraz wszędzie! - Głos Ivy się załamał. - Muszę wracać.

-Wiem.

- Zawiozę cię jeszcze na parę dni do mnie do domu. Będiesz tam bezpieczny aż do środy, a potem...

- Nie ma mowy. Jadę z tobą.

-Jak tylko Beth się znajdzie - obiecała Ivy - pojedziemy z powrotem do babci.

- Zostaję z tobą - powtórzył Tristan.

- To nie ma sensu! - odparła nerwowo. - W Connecticut będziesz bezpieczny, a i ja odetchnę, jeśli przez jakiś czas nie będę musiała cię ukrywać.

Tristan gwałtownie zamrugał i odchylił się.

- Przepraszam - wyjąkała Ivy. - To nie zabrzmiało najlepiej.

Tristan nie odpowiedział od razu. Naucz się z tym żyć, mówił sobie; prawda jest taka, że konieczność ukrywania go przed światem stanowi dla Ivy problem. Nic dziwnego. Podejrzewał jednak, że kryje się za tym coś więcej.

- Ivy, czego ty się tak boisz? Wiem, że Gregory opanował umysł Beth, ale o czymś mi nie mówisz, prawda? Coś ukrywasz.

Ivy odwróciła głowę.

- Co to takiego?

- Parę dni temu próbowała mnie zabić. Tristan huknął dłonią w deskę rozdzielczą. -Co?!

- Nie wiedziała, co robi, Tristanie. To Gregory, nie Beth. To był Gregory!

- O Boże - westchnął Tristan, pochylając się i chwytając dłońmi za deskę.

- Sama jestem sobie winna - mówiła dalej Ivy. - Powinnam była wyciągnąć wnioski z przeszłości i lepiej się zabezpieczyć. Skoro w zeszłym roku tobie udało się mnie uratować, kiedy opanowałeś umysł Willa i kazałeś mu działać, to możliwe, że Gregory może mnie zabić, dostając się do umysłu Beth i kierując jej czynami.

Tristan nie przestawał drżeć.

- Myślałam, że razem z Willem jakoś do niej dotarliśmy. Nawiązaliśmy z nią kontakt dzięki ametystowi, który jej podarowaliśmy. Liczę na to, że ma go teraz przy sobie, że znów uda nam się do niej dotrzeć, zanim... — urwała.

- Zanim... co?

- Sama nie wiem, Tristanie. Jego stać na wszystko. Siedzieli oboje w samochodzie, patrząc przed siebie. Nagle

Tristan poczuł, że otacza ich zbyt wielu wrogów: ktoś, kto chciał zabić Luke'a, policja przekonana o jego winie, a na domiar złego najgorszy ze wszystkich, czyli Gregory. Sam nie da rady. Ale nie musi mówić tego Ivy, pomyślał; musi ją tylko przekonać, żeby go ze sobą zabrała. Będzie walczył w obronie Ivy, a kiedy pozostali przeciwnicy go dopadną...

- Posłuchaj mnie, Ivy. Przyłożyłem się do tego, co się dzieje z Beth, w takim samym stopniu jak ty. Nie wykluczaj mnie

teraz. Nie popełnij tych błędów, które ja popełniłem, kiedy żył Gregory. Byłem dumny, chciałem cię uratować samodzielnie, ale w rzeczywistości potrzebowałem pomocy innych - potrzebowałem Willa, żeby stawić czoło Gregory'emu. Gregory bardzo szybko nabiera mocy. Kiedy ja wkradałem się do czyjegoś umysłu, nie mogłem zmusić tej osoby, żeby zrobiła coś, czego sama nie chciała. Oboje dobrze wiemy, że Beth za nic by cię nie skrzywdziła, a mimo to próbowała cię zabić. To dowodzi, jak potężny stał się Gregory. Bryan, Kelsey i Dhanya nie zdają sobie sprawy, z czym mają do czynienia. Ty, Will i ja - my wiemy. Musimy współpracować. Ivy spojrzała mu w oczy.

- Tak bardzo się boję - o Beth i o ciebie.

- Ja też się boję, ale to nie jest problem. Problemy zaczną się, kiedy się rozdzielimy - odparł Tristan. - Tego właśnie chce Gregory.

Ivy wzięła głęboki oddech.

- To samo powiedziałam Beth. Prosiłam, żeby nie oddalała się od Willa i ode mnie.

Tristan chwycił w dłonie twarz Ivy. Była tak samo blada jak tamtej nocy, kiedy dał jej pocałunek życia.

- Nie możemy pozwolić, żeby Gregory nas rozdzielił.

- To twój wybór, Tristanie, ale proszę, bądź ostrożny. Jeśli stracę cię po raz kolejny, nie przeżyję tego.

- Musimy się skontaktować z Lacey - powiedziała Ivy, gdy razem z Tristanem jechali w kierunku Bourne Bridge, jednego z dwóch mostów samochodowych łączących Cape Cod ze stałym lądem.

- Przyjdzie szybciej, jeśli to ty ją zawołasz.

- Wzywałem ją, kiedy rozmawiałaś z Willem po raz drugi. Znajac hasło do komputera Beth, Will wszedł na jej konta

i z zaskoczeniem odkrył, że skasowała wszystkie maile i wiadomości z ostatnich sześciu miesięcy. To sprawa Gregory'ego, pomyślała Ivy. Kolejna próba odizolowania Beth od wszystkich, którzy ją kochają.

Will dowiedział się jedynie, na jakie strony internetowe ostatnio najczęściej wchodziła Beth: Provincetown, a w szczególności długie na półtora kilometra molo, plaże w Chatham, przystanie promów w Hyannis oraz Woods Hole, a także Park Stanowy Nickerson. Chase i Dhanya byli właśnie w drodze do Provincetown. Max, który znał Chatham lepiej niż ktokolwiek inny, zabrał Kelsey, żeby poszukać tam Beth. Bryan zmierzał z Willem do przystani w Hyannis. Ivy - razem z Tristanem, ale o tym nikt nie wiedział - postanowiła sprawdzić Woods Hole. Ktokolwiek skończy pierwszy, miał jechać do parku Nickerson i rozejrzeć się za samochodem Willa i za Beth.

Powrót na Cape trwał niemiłosiernie długo. W sobotę po południu ruch na drogach był potworny.

- Nie wydaje ci się to dziwne? - spytał Tristan. - Że miejsca, które interesują Beth, dziwnym zbiegiem okoliczności o tej porze roku są oblegane przez turystów? Czy ona naprawdę lubi takie miejsca?

Ivy zastanawiała się nad tym już wcześniej.

- Gdyby w dalszym ciągu pisała, to tak. Beth uwielbiała siedzieć i obserwować ludzi - przychodziły jej wtedy do głowy różne pomysły. Ale obecność Gregory'ego uniemożliwiła jej pisanie. Beth wycofała się ze wszystkiego, oddaliła się od wszystkich. Dlatego to mnie trochę martwi. Zastanawiam się, co Gregory knuje.

Ivy zaczęła bębnić palcami w kierownicę. Denerwowały ją te korki na drogach.

- Bądź tak dobry, weź mój telefon i napisz do Suzanne - poprosiła, po czym zerknęła na zegar na desce rozdzielczej. - Jest wpół do trzeciej, to znaczy, że we Włoszech będzie wpół do dziewiątej. Może akurat odczyta wiadomość między dwiema porcjami spaghetti. Zapytamy, czy Beth się przypadkiem do niej nie odzywała.

Wreszcie udało im się przejechać przez most nad kanałem Cape Cod. Kątem oka Ivy zauważyła, że Tristan zerka w prawo, na most kolejowy.

- Niesamowity most - odezwała się. - Ale wydawał mi się straszny, jeszcze zanim zginęła tu Alicia.

Na każdym wylocie wznosiła się metalowa wieżyczka, na której szczycie mieściła się struktura przypominająca niewielki domek ze spiczastym daszkiem. Te dwie stalowe konstrukcje

stanowiły główne punkty mostu. Sam most wisiał wysoko nad kanałem, tuż pod wieżami przywodzącymi na myśl styl gotycki. Był zwodzony, opuszczano go tylko, gdy jechał pociąg.

- Nie umiem sobie wyobrazić, co czuła, gdy znajdowała się wysoko na moście - powiedział Tristan.

- Mam nadzieję, że nic nie czuła, że była oszołomiona narkotykiem i nie wiedziała, gdzie jest.

Samochód zjechał z mostu po drugiej stronie kanału i od razu włączył się do ruchu.

- Nie znoszę tego rondo - powiedziała Ivy. - Który zjazd prowadzi do Woods Hole?

- Nie wiem. Nie umiem tak szybko odczytywać drogowskazów. Jedź dookoła, dopóki nie nabierzemy pewności.

Objechali rondo dwa razy.

- Proszę, droga numer 28 na południe - odezwał się ktoś z tylnego siedzenia.

Zaskoczona Ivy zerknęła do lusterka i zobaczyła Lacey. W ostatniej chwili opuściła rondo. Jakiś mężczyzna, któremu najwyraźniej zajechała drogę, zatrąbił na nią klaksonem.

Lacey szybko spuściła szybę i wychyliła się. Ivy nie widziała, jaki gest pokazała nieszczęsnemu kierowcy, ale była pewna, że mu się to nie spodobało.

- Dzięki za podpowiedź, Lacey - rzekł Tristan. - Na drugi raz lepiej jednak nie prowokuj innych kierowców.

- Ja prowokuję? - odparła Lacey. - Powiedz to osobie, która prowadzi ten wóz.

Ivy uśmiechnęła się.

- Po co jedziemy do Woods Hole? - spytała Lacey. - Chcecie uciec na wyspy?

- Szukamy Beth - wyjaśnił Tristan.
- Radio zniknęło? Ma ze sobą ametyst?- spytała Lacey.
- Will powiedział, że go nie znalazł, ale... - Ivy urwała.
- Ale nie wiesz, czy ma go przy sobie - dokończyła Lacey. - Czy może Gregory nakłonił ją, by znów go wyrzuciła.

Ivy kiwnęła głową, a Tristan pokrótce opowiedział, gdzie prowadzi poszukiwania reszta towarzystwa.

- Nie mamy innych wskazówek, Lacey. Umiałabyś ją znaleźć?
- Jak to, znaleźć?
- Skorzystać ze swoich mocy i powiedzieć nam, gdzie jest Beth.

- Coś ty myślał, że ja wszystko widzę? Mogę zlokalizować ludzi, tylko kiedy mnie wzywają - wtedy umiem ich wysledzić. Coś jak telefon komórkowy, który śledzi połączenie przychodzące. Ale bez sygnału od Beth mogę tylko zgadywać, tak jak wy.

- No dobrze - powiedziała Ivy. - Domyślasz się czegoś?
- Tak się składa - odparła Lacey - że Beth wczoraj mnie wezwała.

Ivy zahamowała gwałtownie i natychmiast zjechała na pobocze. Jakiś samochód minął ją, głośno trąbiąc.

- Przepraszam!
- Mną się nie przejmuj. Ja już i tak nie żyję. Ivy i Tristan odwrócili się do Lacey.
- To co dokładnie wydarzyło się wczoraj? - zapytał Tristan.
- Beth była bardzo zdenerwowana. Miała rozbiegane spojrzenie, choć jej oczy były niebieskie.
- To znaczy, że była silniejsza niż Gregory - powiedziała z nadzieją Ivy.
- W ręce ścisnęła ametyst.

- To dobrze - skomentował Tristan.
 - Miała mnóstwo pytań. Więcej, niż mnie kiedykolwiek przyszło do głowy. Niestety, znałam odpowiedź tylko na jedno z nich
 - dodała Lacey, po czym natychmiast spuściła głowę.
 - Co to było za pytanie? - chciał wiedzieć Tristan. Lacey nerwowo gryzła fioletowy paznokieć.
 - Pytała mnie o to samo co ty - zwróciła się do Ivy. - Jak można wygnać demona z tego świata.
 - Osoba, której ciało zajmuje demon, musi umrzeć - odparła powoli Ivy. Nagle przypomniała sobie słowa Beth: „Ivy, jeśli kiedykolwiek wyrządzę ci krzywdę, nie będę umiała z tym żyć!”
 - O, Boże! Ona chce się zabić.
 - Nie przyszło mi to do głowy - odparła szybko Lacey w odruchu obronnym. - Kiedy mnie spytała... to znaczy, gdybym choć przez moment podejrzewała... gdybym wiedziała...
 - Nic się nie stało, Lacey - rzekła Ivy. - Mnie też to nie przyszło do głowy.
 - Czy Gregory nie powstrzyma Beth, by ratować własne istnienie? - spytał Tristan.
- Lacey wciąż nerwowo obgryzała paznokcie.
- To zależy. Wydaje mi się, że demony wiedzą tyle samo co anioły, kiedy wracają na ziemię. Gregory może nie mieć pojęcia, jak to działa. Ale jeśli już wie i jeśli się zorientuje, co Beth planuje, to ucieknie i pozwoli jej umrzeć.
- Anioły, miejcie ją w opiece! - modliła się Ivy. Anioły, pomóżcie nam ją znaleźć.
- Spróbuję się dowiedzieć więcej - powiedziała Lacey. - Może ktoś będzie wiedział, gdzie jest Gregory. On się bardziej wyróżnia.

Kiedy Lacey zniknęła, Ivy pojechała do Woods Hole tak szybko, jak pozwalał na to ruch uliczny. Niedaleko przystani promów znajdowało się pięć parkingów. Razem z Tristanem przejechali je jeden za drugim, wypatrując auta, które zabrała Beth. Na początku serce Ivy przyspieszało za każdym razem, gdy zauważyła srebrną toyotę. Kiedy dotarli jednak do trzeciego parkingu, miała coraz mniej nadziei. Gdy dostrzegła srebrny samochód, mówiła sobie, że „to na pewno nie to”, chcąc sobie oszczędzić kolejnych rozczarowań, które przynosiły tylko uczucie coraz większego przygnębienia. Gdy wreszcie dotarli do ostatniego parkingu, każdy samochody przypominający toyotę Willa wzbudzał w Ivy złość.

- Zresztą, co za różnica? - krzyknęła do Tristana. - Nawet jak znajdziemy auto, co nam to da?

Tristan objął ją ramieniem.

- Myślisz, że to może być pułapka? Beth wie, że razem z Willem zaczniecie jej szukać, gdy tylko ona zniknie. Może specjalnie wchodziła na te strony internetowe, żebyście nie odgadli, gdzie jest naprawdę i co planuje? Może próbuje nas nabrać, podobnie jak Gregory'ego.

Po policzkach Ivy spłynęły łzy.

- Nie wiem. Już sama nie wiem.

Nagle zadzwonił jej telefon. Zaczęła go szukać. Tristan podniósł komórkę z podłogi i podał dziewczynie. Ivy postarała się nieco uspokoić.

- Cześć, Will. Udało wam się?

- Nie. A tobie?

- Też nie.

- Od innych też nie mamy wiadomości - powiedział Will.

- To jest szukanie igły w stogu siana! - odparła Ivy.

- Wiem.

- Will, obawiam się, że Beth ma zamiar się zabić. Chce się w ten sposób upewnić, że Gregory - pod jej postacią - nie wyrządzi już nikomu krzywdy.

W słuchawce zapanowała cisza.

- Jesteś tam?

- Jestem. - Głos Willa brzmiał tak, jak gdyby dobywał się z najgłębszej części jego duszy; jak gdyby sam nie mógł zdobyć się na żadne słowa.

- I co teraz? - spytała Ivy. - Gdzie jesteście?

- Już prawie skończyliśmy przeszukiwać parkingi w Hyannis Port.

- My też już prawie skończyliśmy - odparła. - W takim razie chyba pojedziemy do Nickerson.

- Bryan i ja dołączymy tam do was. Spotkamy się przy głównym wejściu. Musi tam być jakaś budka informacyjna albo centrum przyrodnicze. Czekać w pobliżu, jeśli będą tłumy.

- Dobrze, przyjedziemy tam.

- Uważaj po drodze - powiedział Will. - Chwileczkę, jakie my?

- Luke i ja - odparła Ivy i rozłączyła się, zanim Will zdążył o cokolwiek zapytać.

Tristan nie czuł się bezpiecznie. W tej części parku Nickerson do tej pory bywał tylko nocą, a teraz musiał tu chodzić w biały dzień. Mało tego, czuł się zagrożony, bo Will i Bryan lada moment przyjadą i będą go mieli jak na talerzu. Co najdziwniejsze w całym tym spotkaniu, osoba, z którą współpracował, chcąc uratować Ivy, będzie do niego najbardziej wrogo nastawiona,

a ktoś, kogo nigdy w życiu nie widział, przywita go jak starego przyjaciela, niemalże brata.

Kiedy razem z Ivy szli w stronę budynku oznaczonego jako Centrum Przyrodnicze, zauważył ich Will. Zauważył, rzecz jasna, „Lukea” i natychmiast się odwrócił. W tym samym momencie na twarzy Bryana pojawił się szeroki uśmiech. Bryan szybko ruszył z miejsca, by przywitać się z Tristanem. Chwycił go za rękę i uściskał tak, jak zwykle robią to przyjaciele z tej samej drużyny.

Tristan wiedział, że musi uważać, szczególnie udając, że coś sobie przypomina, tak jak to było w towarzystwie babci i Hanka Tynana. Babcia sama chciała mówić, więc wystarczyło, że jej przytakiwał. Ale jeśli Bryan był starym przyjacielem Lukea z dzieciństwa, to istniało ogromne ryzyko, że Tristan w końcu coś pomyli. Oto kolejna ironia losu, pomyślał. Bryana będzie bardzo łatwo przekonać, że „Luke” cierpi na amnezję, bo nadarzy się mnóstwo okazji, by powiedzieć nie to, co trzeba.

- A cóż ty masz na twarzy? Co to za kudły! - wykrzyknął Bryan, cofając się o krok. - Jeszcze chwila i będziesz wyglądał jak jakiś profesorek, a nie najlepszy hokeista z Providence!

- Czyli grałem lepiej od ciebie? - odparł Tristan, zgadując, że Luke i Bryan rywalizowali ze sobą w zespole. Przez cały czas miał nadzieję, że tym razem udało mu się odgadnąć prawidłowo.

Bryan uśmiechnął się.

- Tęskniłem za tobą, Luke. - Zmierzył go uważnie wzrokiem. Przez moment Tristan obawiał się, czy Bryan nie zauważył, że coś jest nie w porządku.

- Nieźle wyglądasz - powiedział Bryan. - Schudłeś, ale chyba nic w tym dziwnego. Przydałoby ci się trochę przysmaków mojej mamy.

- W tej chwili nie miałbym nic przeciwko nawet *twoim* wypiekom. A jak tam... twoja mama?

- Świetnie. Przez cały czas ubiera się w sportowe ciuchy. Przychodzi na wszystkie mecze. Na treningi też by przychodziła, gdybym jej pozwolił. Szkoda, że cię nie było na Weekendzie Rodziców, kiedy Joan wyszła na środek i pokazywała członkom drużyny hokejowe zagrywki.

Tristan uśmiechnął się. Bryan nagle spowaźniał.

- Nie pamiętasz niczego, prawda? Kiedyś bardzo by cię to rozbawiło. Kiedyś nawet droczyłeś się z nią o te ruchy.

- Och... Tak mi przykro. Gdybym ją zobaczył na własne oczy, pewnie by mi to pomogło. Razem z Ivy pojechaliśmy do River Gardens i trzeba przyznać, że trochę mi się rozjaśniło - dodał, zerkając na Ivy. - Nie pamiętałem nazw ulic, ale jakoś się odnalazłem.

Ivy kiwnęła głową dla potwierdzenia.

- Czyli coś do ciebie wraca - stwierdził Bryan.

- Ale nie to, co trzeba - odparł Tristan. - Nie mam pojęcia, skąd się wzięłem na plaży w Chatham. Nie pamiętam nic z nocy, kiedy zginęła Corinne, ani jak wywiozłeś mnie z Providence

- Ivy mi o tym opowiadała. Wiem, że dużo ci zawdzięczam.

- Powiedz mi szczerze - odezwał się Bryan, przyglądając mu się świdrującym wzrokiem. Tristan miał wrażenie, że Bryan zagląda do najgłębszych zakamarków jego duszy. - Obiecuję, że nie będzie mi przykro. Pamiętasz mnie w ogóle?

Tristan zawahał się.

- Dzięki za szczerą odpowiedź - skomentował Bryan. - No cóż.

- Obejrzał się, po czym położył dłoń na ramieniu Tristana.

- Aha, jeszcze jedno: Will niezbyt się cieszy na twój widok.

- Nie żartuj - odparł Tristan, gdy we trójkę ruszyli w stronę Willa. Wyciągnął rękę. - Cześć.

Will trzymał dłonie w kieszeniach. Kiwnął tylko głową, po czym od razu odwrócił się do Ivy.

Widząc uniesione brwi Willa, Tristan odgadł jego uczucia w stosunku do Ivy oraz zaskoczenie, które spowodowała. Przyjaciel nie był na nią wściekły. Patrzył tylko na Ivy z niedowierzaniem - w pewnym sensie czuł się też oszukany i zdradzony. Tristan nie miał mu tego za złe.

- Dobrze, zerknijmy na mapę parku i podzielmy się, kto przeszuka które parkingi.

Cała czwórka podeszła do zewnętrznej gablotki. Tristan przyglądał się Willowi uważnie, gdy on i Ivy dzielili między siebie osiem parkingów przy parku. Coś w Willu się zmieniło. Jego piwne oczy były poważne, o wiele zbyt poważne jak na kogoś, kto dopiero zaczyna studia. Co go tak odmieniło, ból czy wiedza? - zastanawiał się Tristan. Chyba jedno i drugie. Ból, który przychodzi razem z wiedzą oraz ze znajomością zła i tego, jaką krzywdę wyrządza ludziom.

- Nie wiem, gdzie potem pojedziemy - Will zwrócił się do Ivy.

- Czy Beth prowadziła pamiętnik? - spytał Tristan. Will odwrócił się do niego.

- Masz mnie za kretyna? Oczywiście, od razu zacząłem się za nim rozglądać. Zniknął.

- Musimy sobie przypomnieć, o czym z nią rozmawialiśmy i...

- *My i* - przerwał Tristanowi Will. - *Ty* też z nią rozmawiałeś?

- Will - upomniała go łagodnie Ivy.

- Nie, nie rozmawiałem - odparł spokojnie Tristan. - Tylko proponuję, żeby każdy, kto z nią rozmawiał lub choćby zamienił

dwa zdania, przypomniał sobie, co wtedy mówiła. Czasami pod wpływem chwili nie zwracamy uwagi na ważne szczegóły.

- *My nie zwracamy?* - powtórzył sarkastycznie Will.

- Luke wie, że go nie lubisz, Will. Nie musisz tego na każdym kroku okazywać - zwróciła uwagę Ivy.

- A wiesz, czemu go nie lubię, Ivy? Bo nie podoba mi się, jak cię traktuje. Gdyby naprawdę mu na tobie zależało, nie wciągałby cię w te swoje pogmatwane sprawy.

- Może to nie on je tak pogmatwał? - zripostowała Ivy. - Może sam jest czyjąś' ofiarą?

- Mów ciszej, Ivy - przypomniał jej Bryan, zerkając kątem oka na idących przez parking turystów.

- Nie do wiary! - wykrzyknął Will, choć nie na cały głos. Tristan nic nie powiedział; w końcu faktycznie trudno było

w to uwierzyć. Will chciał dla Ivy jak najlepiej. Ale ona się zdenerwowała.

- Luke jest niewinny! - powiedziała cicho, lecz ze złością. - Udowodnimy to.

- Daj spokój, Ivy - wtrącił się Tristan. - To *nieważne*.

- Właśnie że ważne - odparła, po czym znów zwróciła się do Willa. - Ktoś inny zabił Corinne i zrobił z Luke'a kozła ofiarnego.

Will spojrzał na Bryana, jak gdyby pytał go, czy to w ogóle możliwe. Bryan kiwnął głową.

- Stare wieści.

- Dla ciebie, Bryan, to nic nowego, ale najwyraźniej nie dla niego - odparła Ivy, odwracając się do Willa.

- Uspokójcie się - upomniał ich Bryan. - Nie trzeba tego od razu podawać do publicznej wiadomości.

- Wydaje nam się, że Corinne kogoś szantażowała - mówiła nieco spokojniej Ivy. - Wygląda na to, że ofiara szantażu miała już dosyć.

Bryan uniósł brwi.

- Jesteś pewna? Dowiedziałaś się czegoś w Gardens?

- Nie rozumiesz? - mówiła dalej Ivy. - Luke jest niewinny. Złościsz się na niewłaściwą osobę. A twoje niedowierzanie wszystko nam utrudnia. W rzeczywistości gramy w jednej drużynie, Will.

- Koniec końców - odezwał się Will smutnym głosem - to nie ma znaczenia. Jeśli stracę Beth, nic już nie będzie miało znaczenia.

Tristan zobaczył, jak gniew Ivy znika. Położyła Willowi dłoń na ramieniu.

- Chodźmy jej poszukać.

Bryan i Will zabrali się za przeszukiwanie parkingów po wschodniej stronie parku, zaś Ivy i Tristan skierowali się w stronę tych leżących na zachodzie. Mimo że rosnące wokół drzewa zapewniały cień, było gorąco i duszno. Powietrze nie poruszało się, jak to zwykle bywa przed popołudniową burzą. Ivy podniosła głowę i zerknęła na żółtoszare niebo. Zamknęła okna w samochodzie i podkręciła klimatyzację na maksymalny poziom. Byli już w połowie wycieczki po parkingach, kiedy usłyszeli sygnał przychodzącej wiadomości w telefonie.

- Suzanne - powiedział z nadzieją w głosie Tristan.

Ivy zatrzymała samochód i przeczytała wiadomość na głos:

- „Nie mogę się skontaktować z Beth od tamtego koszmarne snu”.

- Coś jeszcze?

- Że będzie jeszcze próbowała.

Tristan przypomniał sobie, że niektóre sny Beth były prorocze.

- O czym ona mówi?

- Jakiś tydzień temu Beth śniło się, że wokół mojej szyi owijał się wąż, chcąc mnie udusić.

Tristan spojrzał na Ivy przerażony.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Bo zinterpretowałam ten sen jako obawę Beth, że ty, to znaczy Luke, zabijesz mnie tak samo, jak zabiłeś Corinne. Wiedziałam, że jestem przy tobie bezpieczna. Nie chciałam cię martwić tym snem. To mi się wydawało bez sensu.

Tristan starał się nie tracić cierpliwości.

- Wcale nie byłaś bezpieczna. Ten wąż czai się w Beth, raz już próbował cię zabić.

- Ale nie dusił mnie w ten sposób - odparła Ivy - tylko poduszką.

- Tak czy inaczej, chodziło o odcięcie dopływu tlenu.

- Ale Beth myślała o Corinne, a...

- Zastanów się, Ivy - przerwał jej Tristan. - Czy były jakieś inne sny albo dziwne rzeczy, które mówiła Beth - jakiś obraz, *cokolwiek*, co mogłoby nam posłużyć za wskazówkę?

Ivy zamknęła oczy. Po chwili otworzyła je szeroko i kiwnęła głową.

- W zeszłą niedzielę wieczorem, kiedy dziewczyny wyszły, znalazłam Beth leżącą w łóżku. Nie ruszała się, wyglądała jak nieżywa. Na stoliku obok płonęła czerwona świeca. Kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam ametyst. Łańcuszek, na którym wisiał, był przywiązany do zagłówka mojego łóżka. Na drugim końcu łańcuszka zawieszono pętlę, a na niej wisiał za szyję mój porcelanowy aniołek.

Tristan chwycił Ivy za rękę.

- Uznałam, że to ostrzeżenie przeznaczone dla mnie. Tak samo ostrzegał mnie Gregory, kiedy pociął łapkę Elli, a potem skaleczył mnie w stopę. I kiedy ją powiesił... To, co dzieje się Elli, przydarzy się i tobie. Pamiętasz, tak to działało.

Strach zmroził Tristanowi krew w żyłach.

- Pamiętam, ale wydaje mi się, że to nie było ostrzeżenie dla ciebie. Ivy, musimy jechać do dzwonnicy! W zeszły weekend widziałem, jak Beth stała przed kościołem i patrzyła na dzwon. Zachowywała się jak w transie. Wydawało mi się, że wyczuła moją obecność i wiedziała, że tam byłem. Bałem się, że Gregory coś wyczuł. Ale teraz myślę, że jest jeszcze gorzej. Tym aniołkiem, który miał wisieć, jest Beth.

Znajdowali się zaledwie kilka minut drogi od kościoła, ale wydawało się, że jadą tam już całą wieczność. Natychmiast powiadomili Willa i Bryana, którzy teraz podążali tuż za nimi.

- Anioły! Anioły, miejcie ją w opiece - Ivy modliła się na głos. Tristan wzywał Lacey, ale ta nie odpowiadała.

Skrećili na parking za kościołem. Stała tam srebrna toyota Willa.

- Jest! Ona tu jest! - Ivy czuła jednocześnie ulgę i przerażenie - ulżyło jej, bo wreszcie znaleźli Beth, lecz obawiała się, że ich przypuszczenia się potwierdzą.

Bryan i Will zaparkowali obok. Tristan podbiegł do okna z wyłamaną zasuwką i otworzył je szybkim ruchem. Cała trójka ruszyła za nim. Dostali się przez okno do kościoła i skierowali się w stronę schodów. Gdy znaleźli się na głównym piętrze, przeszli między ławkami w stronę wejścia, wołając Beth po imieniu.

Ivy wiedziała, że donośne głosy chłopców słyhać będzie nawet na dzwonnicy, ale czy to wystarczy, by powstrzymać Beth, czy wręcz przeciwnie, zachęci ją do działania?

Na pewno jeszcze żyje, pomyślała. Wiedziała bym, gdyby było inaczej. Coś bym wyczuła. Anioły, proszę was, pomóżcie.

Drabiny w przedsionku już nie było. Beth musiała ją wciągnąć na górę przez klapę w podłodze. Skąd miała tyle siły? - zastanawiała się Ivy. Przypomniała sobie jednak, jak silna była Beth, gdy próbowała ją udusić. To sprawka Gregory'ego. Być może zatem nie wie, co się z nim stanie, gdy Beth umrze, wywnioskowała Ivy.

- Wskakuj mi na ramiona, Will. Pomóż mu, Luke - polecił Bryan.

Tristan złożył dłonie, żeby Will mógł się na nich oprzeć, wchodząc Bryanowi na ramiona. Następnie Will podciągnął się przez otwór. Ivy wspięła się za nim - Bryan i Tristan podnieśli ją tak, by mogła dosięgnąć otworu w suficie.

Po chwili odzyskała równowagę i spojrzała przed siebie. Przez otwarte drzwiczki pod dzwonem sączyła się strużka światła, która padała na postać Beth niczym z jupitera. Beth stała na drabinie, jedną ręką trzymając się szczebla, a drugą chwytając pętlę, którą założyła sobie na szyję.

- Beth, proszę cię - błagała Ivy drżącym głosem. - Poczekaj. Beth spojrzała przed siebie, głaszcząc dłonią linę.

- Beth, popatrz na mnie!

Żadnej reakcji. Strach Ivy zaczynał przeradzać się w panikę. Dla nich Beth już była martwa - nie wróci - stała się częścią świata Gregory'ego.

Gregory: To jego trzeba przekonać.

- Gregory, jeśli ona umrze, ty odejdziesz razem z nią - powiedziała Ivy ściszym głosem, drżąc ze strachu i ze złości. - Znikniesz stąd na zawsze. Zostaw Beth w spokoju. Zostaw ją natychmiast, zanim ona zniszczy ciebie.

Drabina zaskrzypiała; Beth przestąpiła z nogi na nogę. Ivy spojrzała na linę przywiązaną do koła dzwonu znajdującego

się nad dziewczyną. Jeśli Beth zejdzie lub zeskoczy z drabiny, opadnie kilkadziesiąt centymetrów, lecz nie na tyle, by dotknąć podłogi.

- Nie ruszaj się, Beth! - krzyknął Will. - Stój obiema stopami na drabinie.

Wszedł na pierwszy szczebel.

- Posłuchaj mnie - błagał. - Razem damy sobie radę, przejdziemy przez to. Mamy więcej siły niż on.

Will powoli szedł w górę, jak gdyby nie chciał gwałtownym ruchem zdenerwować Beth. Ivy patrzyła na nich, wstrzymując oddech.

- Nasza miłość jest silniejsza niż jego nienawiść, Beth - mówił dalej Will. - Nie rezygnuj z tego. Trzymaj się. - Był już na trzecim szczeblu... po chwili na czwartym. - Potrzebuję cię, Beth, bardziej, niż myślisz. Proszę, nie odchodź.

Beth powoli odwróciła głowę i spojrzała w dół na Willa i Ivy.

- Opiekujcie się sobą nawzajem - powiedziała, po czym puściła szczebel, którego się trzymała, i zrobiła krok w przód.

- Nie! - krzyknęła Ivy. Poczwała szarpnięcie za serce, jak gdyby to ono było przywiązane do liny Beth.

Will wyskoczył w górę.

Gdy ciało Beth opadło, pociągając za sobą linę, rozległ się dźwięk dzwonu. Will chwycił dziewczynę i przyciągnął do siebie. Ogromny dzwon zakołysał się teraz w drugą stronę. Za chwilę pociągnie za sobą linę i zaciśnie stryczek na szyi Beth. Will przytulał ją jednym ramieniem, a drugą ręką starał się przytrzymać linę dzwonu.

Ivy podbiegła i wspięła się na drabinę, stając obok niego. Chwyciła napiętą linę i uwiesiła się na niej całym ciężarem. Will

rozluźnił pętlę i zdjął ją z szyi Beth. Uwolniona lina pomknęła w górę, a dzwon znów głośno zadzwieczał.

Beth leżała bezwładnie w ramionach Willa, który patrzył na nią, a po jego policzkach toczyły się łzy. Ivy z płaczem pochyliła się nad przyjaciółką, delikatnie obejmując jej głowę.

- Proszę, nie umieraj — powiedział Will.

Ivy odchyliła głowę Beth i uniosła jej podbródek. Poruszała się mechanicznie, jak gdyby jej ciałem kierował ktoś inny, być może anioł.

- Ona oddycha! - Ivy chwyciła Beth za nadgarstek. - Wyczułam puls. Słaby, ale jest.

Ivy przypomniała sobie, czego się uczyła na zajęciach z pierwszej pomocy.

- Musimy ją położyć na podłodze, żeby...

Nagle klatka piersiowa Beth uniosła się, a usta się otworzyły. Błyskawica uderzyła w linę, a uderzenie dotarło aż do mosiężnego dzwonu. Rozległ się ogłuszający dźwięk, który wstrząsnął dzwonnica w posadach. Przez chwilę całe pomieszczenie wypełniło oślepiające światło. Po kilku sekundach błyskawica wyleciała z wieży, lecz dzwon nadal kołysał się, wściekle bijąc.

- Co u diabła? - krzyknął z dołu Bryan.

- Ivy! - zawołał Tristan. Kawałek dalej rozległ się grzmot.

- Nic nam nie jest. Wszystko w porządku! Po chwili rozległo się wycie syreny.

- Piorun trafił w wieżę - powiedział Bryan.

Drżąc, Ivy zeszła z drabiny. Za nią podążył Will, trzymając w ramionach Beth. Położył ją na podłodze.

Wtem zaczęła wyc drugą syreną, której dźwięk nakładał się na amplitudę sygnału pierwszej.

- Ktoś musiał zauważyć tę błyskawicę i zawiadomić władze - krzyknął Bryan. - Lada moment zjawia się tu gliny. Muszę stąd zabrać Luke'a.

- Tak, koniecznie. Jedźcie!

- Nie, Ivy... - Tristan zaczął protestować.

- Znikajcie stąd, ale już - nalegała Ivy, spoglądając z wieży na Tristana.

-Ale...

- Luke, policja cię rozpozna - przekonywał go Bryan. - Jeśli cię tu znajdą, po tobie.

-Jedźcie! - krzyknęła Ivy. - Bryan, zabierz go stąd. Zadzwoń później.

Powiedziawszy to, uklękła obok Willa i Beth.

- Ona umrze, Ivy.

Ivy chwyciła przyjaciółkę za nadgarstek.

- Trzyma się. Puls się ustabilizował.

- Nie wiem, jak jej pomóc.

- Pomoc już jest w drodze.

- Dlaczego to tak długo trwa? - W głosie Willa pobrzmiwała panika.

- Spokojnie, są coraz bliżej. Już ich słyszę - powiedziała Ivy, próbując go uspokoić.

- Strasznie się grzebią.

Ivy patrzyła, jak klatka piersiowa Beth rytmicznie unosi się i opada.

- Da radę. Pomóż mi ją ułożyć w bezpiecznej pozycji.

- Ivy, jeśli ją stracę, nie zniosę tego!

Ivy spojrzała mu w oczy i położyła dłoń na jego ręce.

- Wiem, Will. Doskonale wiem, jak się teraz czujesz.

Bryan zaklął i szybko cofnął się w cień kościelnych murów.

- Luke, czekaj! Jest więcej glin.

- Nie zatrzymują się - zauważył Tristan, gdy drugi samochód przejechał obok wjazdu na przykościelny parking i pomknął dalej wąską dróżką prowadzącą do zatoki.

- Tym lepiej dla nas - odparł Bryan.

Za chwilę minęło ich kolejne auto - tym razem była to policja stanowa - kierując się w stronę plaży.

- Ale jeśli Ivy i Will potrzebują pomocy...

- Mają telefony - przypomniał mu Bryan. - Trzeba cię stąd gdzieś zabrać.

Bryan ruszył przed siebie przez parking, lecz nagle stanął jak wryty.

- Skąd ona się tu wzięła? -Kto?

- Ta chuda dziewczyna z fioletowymi włosami. Lacey stała w wysokiej trawie obok kościoła.

- Nie wygląda groźnie - powiedział Tristan.

- Jasne, dopóki nie spisz naszych numerów rejestracyjnych.

- Nie zatrzymuj się. - Ostatnią rzeczą, jakiej Tristan teraz potrzebował, była rozmowa z Lacey; jeśli podejdzie i przywita się z nim jak ze starym znajomym, sprawy mogą się trochę skomplikować. - Idź do samochodu, jak gdyby nigdy nic.

Bryan zerknął na niego z ukosa.

- Spodziewam się, że po tym wszystkim dobrze wiesz, jak nie wzbudzać podejrzeń.

W końcu przemierzyli parking. Bryan szedł pierwszy. Kiedy dotarł do samochodu, Tristan obejrzał się w kierunku Lacey,

która patrzyła teraz na niebo, marszcząc czoło. Czy Gregory zostawił Beth w spokoju? - zastanawiał się Tristan. "Wskazał na wieżę, chcąc zawiadomić Lacey, że jest tam teraz potrzebna.

Kiedy Bryan otworzył samochód, Lacey już zniknęła. Bryan odwrócił się szybko, szukając jej wzrokiem, lecz nigdzie jej nie było, więc wzruszył tylko ramionami.

- Nikt teraz nie patrzy, ale słyszę więcej syren. "Wsiadaj na tył, schowaj się między siedzeniami i zostań tam, dopóki nie odjedziemy kawałek.

Tristan kiwnął głową i otworzył drzwiczki.

- Cudownie tu.

- Przepraszam za ten bałagan.

Tristan wsunął się między stare, przepocone ubrania sportowe. Bryan przykrył go resztą ciuchów.

- Chcesz mnie udusić? Bryan roześmiał się.

- Cicho bądź. Pootwieram okna.

- Nie sądzę, by to coś pomogło.

Bryan powoli podjechał na skraj parkingu.

- Straż pożarna i pogotowie - powiedział cicho. - Trzymaj się teraz.

Ruszył z piskiem opon i wyjechał z parkingu na drogę.

- Mistrz kierownicy ucieka! - skomentował z tylnego siedzenia Tristan. Czuł się rozdarty jak nigdy dotąd. Sercem i duszą był z Ivy, "Willem i Beth, lecz siedząc w samochodzie Bryana, musiał się skupić na odgrywaniu roli Lukea. - Nie jesteś przypadkiem głodny, Bryan? Znalazłem tu coś, co przypomina kawałek hot-doga.

- No proszę, a ja się zastanawiałem, gdzie mógł się podziać.

- Jest na nim coś dziwnego - mówił dalej Tristan.

- Klaki z samochodu czy pleśń?

- Nie mam pojęcia.

- Zamknij się na moment, musimy stanąć na skrzyżowaniu.

Samochód zwolnił i zatrzymał się, po czym gwałtownie skręcił. Rozległ się dźwięk klaksonu.

- Jak mało brakowało do zderzenia? - zawołał Tristan.

- Kilka centymetrów - odparł Bryan ze śmiechem. - Dobrze, teraz możesz zaczerpnąć powietrza. Ale zostań z tyłu na wszelki wypadek.

- Tak, to będzie wyglądało zupełnie normalnie. Jakbyś był moim szoferem.

- Nic lepszego nie wymyślimy, stary. Jedziemy do Harwich, mój wujek ma tam lodowisko. Dał mi klucze do magazynu. Ukryjemy cię tam, dopóki sytuacja się nie uspokoi i dopóki Ivy się z nami nie skontaktuje.

- Dzięki.

- Jesteś zakochany?

Tristan wahał się przez chwilę, zastanawiając, czy prawdziwy Luke przyznałby się do tego, po czym wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Tak. Tak, chyba jestem zakochany.

- Ona jest bardzo inteligentna, wiesz. - "W ustach Bryana zabrzmiało to bardziej jak ostrzeżenie niż komplement.

- Poradzę sobie - odparł Tristan. Cieszył się, że Ivy nie słyszy, jak zgrywa macho.

- Będziesz musiał skończyć liceum. Ona pewnie zechce faceta, który studiuje.

- Pewnie tak. - Tristan wzruszył ramionami. - Nie wybiegam myślami aż tak bardzo w przyszłość. O, znalazłem puszkę ciepłej coli, mogę?

- Pod warunkiem, że ją otworzysz za oknem. Nie chcę, żebyś mi naświnił w moim czystym samochodzie.

Tristan roześmiał się, otworzył puszkę i patrzył, jak górą przelewa się piana.

- I jak picie? - spytał Bryan.

Tristan miał już odpowiedzieć „ciepłe i odgazowane,” ale zorientował się, że Bryan ma na myśli alkoholizm Lukea.

- Nie piję.

- W ogóle? - Bryan najwyraźniej nie bardzo mógł w to uwierzyć.

- No tak. Wiesz, jak się budzisz zbity na kwaśne jabłko i nie masz pojęcia, jak do tego doszło, to nie chce ci się już topić smutków w alkoholu.

- Czyli coś z tego dobrego jednak wynikło - odparł Bryan.

- Czy Ivy mówiła prawdę, czy tylko chciała cię trochę wybielić przed Willem? Naprawdę dowiedziałeś się czegoś na temat mordercy Corinne?

Tristan szybko ocenił, ile można powiedzieć Bryanowi.

- Trochę przesadziła, ale wszystko wskazuje na to, że Corinne kogoś szantażowała i ta osoba postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Zważywszy na to, co o niej wczoraj usłyszałem, powinienem był się tego domyślić, jeszcze zanim straciłem pamięć.

- Policja powinna była to odkryć! - odparł szybko Bryan.

- Ale sam się podłożyłeś, Luke. Byłeś doskonałym kozłem ofiarnym.

- Na to wygląda. Ale teraz wszystko się zmieni.

- W samą porę - skomentował Bryan.

W powietrzu unosił się zapach przelotnego deszczu. Wydawało się, że spadło go zaledwie tyle, by pokropić kamienny parking przed kościołem i zostawić parę kropli na liściach drzew. Świeże wieczorne powietrze wydawało się pomagać Beth: na kilka sekund uniosła powieki, spojrzała na Willa, który ją niósł, po czym oparła mu głowę na ramieniu. Ivy otworzyła drzwiczki do samochodu Willa, a on delikatnie położył Beth na tylnym siedzeniu.

Wtedy z jej kieszeni wysunął się ametystowy wisiorek.

- Ivy - powiedział zaskoczony Will. - Beth wiedziała, co robi! Przez cały czas miała ze sobą ametyst, więc była w stanie go zwalczyć. To Beth kontrolowała tę sytuację, nie Gregory. Ona chciała umrzeć.

- Nie - odparła Ivy. Opowiedziała Willowi, czego razem z Beth dowiedziały się od Lacey na temat wypędzania demonów z tego świata. - Chciała to zrobić, żeby uratować mnie oraz wszystkich, których Gregory mógłby skrzywdzić za jej pośrednictwem.

- Już go nie ma?

Usta Beth poruszały się, jak gdyby próbowała coś powiedzieć. Ivy pochyliła się nad nią.

- Beth, otwórz oczy.

Dziewczyna uniosła powieki. Ivy przyjrzała się jej tęczówkom - były jasne, wyraźne i intensywnie niebieskie. Niebo wyglądało przy nich blado.

- Nie ma go.

Beth kiwnęła głową, a na jej ustach pojawił się słaby uśmiech.

- Nie ma.

Policja i pogotowie minęły ich, zmierzając widocznie do jakiegoś istotniejszego wydarzenia, które musiało się rozegrać przy końcu Wharf Lane. Ivy przeparkowała swój samochód na inne miejsce, skąd odebrał ją Will. Beth znów zamknęła oczy, ale jej policzki zdążyły już nabrać rumieńców. Zasnęła spokojnie na tylnym siedzeniu.

- Myślę, że wszystko z nią już będzie w porządku - stwierdziła Ivy.

- Mimo wszystko - odezwał się Will, kierując się na zachód drogą 6A - uważam, że nie powinniśmy jeszcze wracać do zajazdu. Wszyscy będą nas zamęczać pytaniami.

Kiedy już omówili całą sprawę i uzgodnili najprostszą i najbardziej wiarygodną wersję wydarzeń, Ivy zadzwoniła do Bryana, który przyznał im rację, że najlepiej będzie, jeśli zachowają prawdę dla siebie, aby nie przyciągać niepotrzebnie uwagi do kościoła; zaproponował, że ukryje Lukea przy lodowisku, dopóki Ivy nie będzie mogła sama po niego przyjechać. Następnie Ivy zadzwoniła do pozostałych i przekazała im, że znaleźli Beth w „Hyannis Port” oraz że przyjaciółka musi teraz pobyć z dala od zajazdu.

- O co chodzi, Chase? Nie słyszę cię... coś przerywa, Chase. Wkrótce się zgadamy - powiedziała Ivy, po czym się rozłączyła.

Will uśmiechnął się.

- Znam miejsce, gdzie o tej porze dnia jest bardzo przyjemnie. Kiedy dotarli do plaży w Yarmouth Port, Beth już nie spała.

Will wziął ją pod jedno ramię, Ivy pod drugie i wszyscy razem poszli w stronę zatoki. Było tu podobnie jak na plaży niedaleko miejsca, gdzie Ivy i Tristan spotkali się z Alicią - piasek, połyskujący złoto w promieniach zachodzącego słońca, ustępował

miejsca słonym błotom: wyglądały jak małe wysepki szmaragdowozielonej morskiej trawy, niczym kawałki układanki na tle błękitnej zatoki. Nad błotami rozciągał się długi drewniany pomost. Cała trójka weszła na niego, zatrzymując się od czasu do czasu, by wychylać się przez drewniane poręcze i podziwiać kraby oraz ławice małych rybek.

Rozmawiali tylko o tym, co ich otaczało - wyobrażali sobie, jakie sekrety kryją małe morskie stworzenia, cieszyli się zapachem nadmorskich bagien i spoglądali w kierunku drugiego brzegu, gdzie na tle złotego piasku przemykała czerwona łódka. Żyli chwilą - już nie byli zawieszani między niebem a ziemią, myślała Ivy, lecz między ziemią a morzem - i cieszyli się, że znów mogą być razem.

Pobył z Ivy w Stonehill sprawił, że tym razem Tristan znacznie ciężiej znosił rozłąkę, a to oznaczało, że Bryan dbał o jego bezpieczeństwo bardziej niż on sam.

Bryan udostępnił mu magazyn najbardziej oddalony od lodowiska. Dwadzieścia minut później wrócił, niosąc kanapkę z mięsem i frytki.

- Patrz, co znalazłem w samochodzie. Nawet nie ma kłaków. Gdy usiedli na jakimś pudle, żeby zjeść posiłek, Bryan opowiadał o życiu w River Gardens.

- Coś ci się przypomina?

- To brzmi jak życie kogoś innego - odparł Tristan. Pomyślał, że czasami najłatwiej jednak być szczerym.

- Luke, może pozwolisz, że pomogę Ivy z tym dochodzeniem, które prowadzi? Babcia będzie cię osłaniała, ale Hank Tynan na pewno coś chłapnie - teraz całe Gardens już pewnie wie, że wróciłeś. A skoro nie pamiętasz ludzi, to sam nie będziesz wiedział, z kim masz do czynienia. Ten, kto chce cię dorwać, ma przez to nad tobą przewagę. Myślę, że powinieneś zostać w ukryciu.

- Na to już za późno. Bryan pokręcił głową.

- Aleś ty uparty, do cholery! Szkoda, że zamiast pamięci nie straciłeś tego zakutego łba.

Tristan roześmiał się.

- Zastanawiam się, czy w dalszym ciągu pamiętam, jak się jeździ na łyżwach.

- Tutaj tego nie próbuj. Mój wujek nie ma pamięci do twarzy, ale nigdy nie zapomina stylu jazdy wybitnych graczy.

Godzinę później Ivy zadzwoniła do Bryana. Kiedy odebrała Tristana, Bryan wrzucił za nim do samochodu paczkę. Na odchodnym powiedział do Ivy:

- Gaz do dechy.

Ivy roześmiała się i powoli, ostrożnie wyjechała z parkingu przy lodowisku.

- I co teraz? - spytał Tristan.

- Spotykamy się z Willem i Beth w Yarmouth Port, a potem ty i ja zawieziemy Beth do Stonehill, tam spędzimy noc, a jutro zabierzemy ją do domu.

- Jak się trzyma?

- Kiedy się z nimi żegnałam, wyglądała dużo lepiej - wciąż jest zmęczona, ale to prawdziwa Beth.

Tristan słyszał wyraźną ulgę w jej głosie.

- Czy Lacey wie, co się stało? Czy Gregory opanował teraz umysł kogoś innego?

- Lacey? Nie widziałam jej.

- Stała na parkingu, kiedy odjeżdżaliśmy stamtąd z Bryanem. Nie mogłem z nią rozmawiać, ale wskazałem na dzwonnice. Myślałem, że wam pomoże.

- Może widziała, że sobie jakoś radzimy, i odeszła. Tristan kiwnął głową, lecz w dalszym ciągu coś go trapiło.

- Co jest w tej torbie? - spytała Ivy.

Tristan sięgnął na tylne siedzenie, zajrzał do paczki, którą dostał od Bryana, i zaśmiał się.

- Zapas kofeiny dla pułku wojska, batoniki, krówki, chipsy i - o rany - pieniądze.

- Nic się nie martw, oddamy mu.

Kiedy dotarli do kawiarni, gdzie czekali Will i Beth, już zmierzchało. Will i Beth siedzieli na ławeczce przed lokalem i rozmawiali. Na ich twarze padało światło latarni zawieszanej obok szyldu. W tej chwili wyglądali na szczęśliwych, pomyślał Tristan. Dlaczego Beth, Will, Ivy i on sam nie mogą po prostu normalnie żyć? Czy ludzie, którzy na co dzień wiodą spokojne życie, zdają sobie sprawę, jakie mają szczęście i jak łatwo można to wszystko stracić? Dwa lata temu też nie miał o tym pojęcia.

Jednak Will był tego świadom, przynajmniej teraz. Tristan wyczytał to z jego twarzy oraz z gestów - widział, jak mocno trzymał się Ivy i Beth, zanim wsiedli do samochodu, i jak intensywnie wpatrywał się teraz w Beth, jak gdyby obawiał się, że już nigdy więcej jej nie zobaczy.

Wróci cała i zdrowa, obiecuję ci to, chciał powiedzieć Tristan, ale teraz już wiedział, że nie wolno składać pochopnych obietnic.

Dotarli do domu Ivy po północy. Beth zasnęła jeszcze w drodze, więc Ivy i Tristan zanieśli ją na górę do sypialni. Ivy chciała zostać przy niej, na wypadek gdyby Beth śniły się koszmary. Razem z Tristanem przynieśli zatem koce i poduszki i rozłożyli się na górze, w salonie muzycznym.

Księżyc w nowiu pojawił się wcześniej, a teraz wisiał nisko na niebie, niczym świąteczna ozdoba w oknie. Tristan patrzył na blask mieniący się we włosach Ivy, gdy rozkładała posłanie.

Nuciła przy tym melodię z musicalu *Carousel*. Tristan zaczął nucić razem z nią.

Ivy podniosła głowę i spojrzała na niego z błyskiem w oku, jak gdyby powstrzymywała się od śmiechu.

- No co, to harmonia - wyjaśnił Tristan. -Aha.

Pociągnął ją za rękę, by wstała. Ivy roześmiała się, Tristan poczuł zaś, że zbiera mu się na płacz.

- No chodź - powiedział. - Jeszcze jeden taniec.

W sobotę Beth długo spała. Po południu Ivy spacerowała z nią i dużo rozmawiały. Kiedy Ivy upewniła się, że wszystko w porządku, odwiozła przyjaciółkę do domu, do jej rodziców. Później przebrała się w kostium „Gemmy, studentki uczelni artystycznej”, po czym razem z Tristanem wyruszyli do Providence. Przed domem Corinne zauważyli czarną limuzynę. Domyślili się, że to samochód służbowy Tynana, więc co piętnaście minut okrążali dom w nadziei, że w końcu gdzieś pojedzie. O ósmej wreszcie dopisało im szczęście. Kiedy zapukali do drzwi, otworzyła im babcia. Powiedziała, że jest w domu sama.

Była zaskoczona, że tak szybko znów się pojawili - ale też zbyt inteligentna, by uznać to jedynie za grzecznościową wizytę. Usiedli w kuchni na pięć minut i rozmawiali o pogodzie, a babcia w tym czasie naląła kawę i herbatę do kolorowych kubków i otworzyła paczkę cytrynowych ciasteczek. Nagle powiedziała:

- Dobrze, dajmy sobie spokój z tymi pierdołami. Czegoś się dowiedzieliście. Chcę wiedzieć, co to takiego.

Ivy i Tristan wymienili spojrzenia.

- Natknęliśmy się na artykuł, w którym wspomniano o złotej spince do mankietu ze strzałką - wyjaśnił Tristan.

Ivy wyjęła z torebki wydrukowany tekst.

Babcia przeczytała go i po dłuższej chwili podniosła głowę.

- Kiedy Corinne była jeszcze małym brzdącem, powtarzałam jej, że jak się nie nauczy grać uczciwie, to nie znajdzie sobie żadnych przyjaciół. Kiedy była starsza, mówiłam jej, że skoro już nie ma zamiaru grać uczciwie, to niech przynajmniej gra mądrze.

- Staruszka pokręciła głową. - Ale mnie nie posłuchała.

- Babciu, chcielibyśmy zanieść tę spinę na policję - powiedział Tristan.

Starsza kobieta zamknęła oczy.

- Proszę.

Wstała i zaczęła chodzić po kuchni.

- Skąd miała tę spinę? - spytała. - Jak się dowiedziała o tym wypadku? Wydarzył się w Massachusetts.

- Nie wiem - odparła Ivy. - Może przez przypadek. Może sprawca oddał samochód do warsztatu Tony'ego, a Corinne akurat robiła tam zdjęcia.

- Myślisz, że to cię oczyści z podejrzeń, Luke? - spytała babcia. - Ludzie i tak uwierzą w to, w co chcą uwierzyć.

- To moja jedyna szansa.

Babcia znów usiadła i pograżyła się w zamyśleniu. Tristan jadł cytrynowe ciasteczko, a Ivy sączyła herbatę. Czekali.

- No dobrze - powiedziała wreszcie Babcia. - Chodźmy lepiej do jej pokoju. Sprawdzimy, czy uda się znaleźć coś więcej, co można by zanieść na policję. Może jakieś zdjęcie samochodu albo notatkę?

Przez kolejne dwie i pół godziny szukali jakiegokolwiek wskazówki. Zaglądali do każdej szuflady, każdej kieszeni koszulki

i spodni, przyglądali się każdej kartce papieru, przejrzeni nawet pudełka ze zdjęciami, które babcia przyniosła ze swojego pokoju. Nie znaleźli jednak nic, co mogłoby się łączyć z opisanym w artykule wypadkiem. Później babcia wpadła na pomysł, by powyjmować wszystkie szuflady i poszukać, czy za nimi czegoś nie ma. Następnie zajrzeli pod dywan, zdjęli pościel z łóżka, podnieśli materac i przeszukali nawet ramę łóżka. Nic nie znaleźli. Ivy ponownie pościeliła łóżko, układając narzutę tak, jak przedtem. Babcia spojrzała na odsunięty rozek narzuty, po czym pochyliła się i poprawiła narzutę, zakrywając całą poduszkę, a na koniec delikatnie pogładziła ją dłonią. Śmierć Corinne wreszcie stała się dla babci nieodwracalnym faktem.

Nic nie mówiąc, babcia wyłączyła światło w pokoju i wyszła, czekając, aż Ivy i Tristan podążą za nią. Zamknęła drzwi do pokoju Corinne. Wręczyła Tristanowi spinkę do mankietu.

- Mogę zaświadczyć, że Corinne zostawiła ją u mnie tej nocy, kiedy zginęła, a ja dałam ją tobie dziś wieczorem. Ale boję się o ciebie, Luke. Gemma powinna zanieść to na policję. Musisz pozostać w ukryciu, dopóki nie złapią prawdziwego mordercy. Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Słucham, słucham - odparł Tristan i podał Ivy spinkę. Babcia odprowadziła ich do drzwi. Tristan uściskał ją na dowidzenia.

- Dziękuję - powiedziała cicho Ivy, gdy babcia już zamykała drzwi. Nie była pewna, czy staruszka ją usłyszała.

- Jej śmierć była kompletnie bez sensu. Młode dziewczęta nie powinny umierać - powiedziała babcia, spoglądając za Ivy. - A stare kobiety nie powinny tak długo żyć.

Ivy i Tristan milczeli, dopóki nie wyjechali z River Gardens.

- Ja... Ja nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Tristan kiwnął głową.

- Każde pocieszenie zabrzmiałoby jak kłamstwo.

Kiedy wydostali się z Providence i jechali drogą prowadzącą do New Bedford, a potem wzdłuż wybrzeża, ruch nieco zelżał. Ivy zerknęła do tylnego lusterka i zobaczyła tylko dwie pary reflektorów gdzieś w oddali. Mało kto wybierał się na Cape w sobotę o jedenastej w nocy.

Jechali w milczeniu, zastanawiając się nad tym, czego udało im się dowiedzieć w ciągu ostatnich paru dni. Wreszcie Ivy powiedziała:

- Szkoda, że nie znaleźliśmy zdjęcia samochodu z uszkodzonym przodem. Corinne zrobiła tyle fotografii do tego fotoreportażu, a nie znaleźliśmy żadnego stukniętego z przodu. Coś mi mówi, że ktoś miał powód, by akurat te zdjęcia pozabierać.

- Też się nad tym zastanawiałem. Jedno zdjęcie, które rzuca na kogoś podejrzenia, można umieścić na wielu stronach w Internecie. To oznacza, że szantażowana osoba nigdy nie miałaby pewności, czy pozbyła się wszystkich elektronicznych kopii takiej fotografii. Zresztą, skoro istnieje oprogramowanie, takie jak na przykład Photoshop, samo zdjęcie nie byłoby uznane za wystarczający dowód. Ale brakująca spinka, szczególnie taka robiona na zamówienie, to co innego. Tym bardziej jeśli osoba, która ją ma, jeszcze żyje i może zeznać, gdzie i kiedy ją znalazła.

- Dlatego Corinne już nie żyje.

- Na to wygląda - przyznał Tristan. - Daj tę spinę, chciałbym się jej przyjrzeć jeszcze raz.

Ivy sięgnęła do kieszeni. Tristan włączył światło na suficie i spojrzał na spinę z bliska. Ivy zamrugała, bo w tym momencie

minął ich jakiś samochód, a błysk jego reflektorów odbił się w lusterku bocznym, na chwilę ją oślepiając.

- To taka zaokrąglona strzałka - zauważył Tristan - nie prosta, jak symbol graficzny. Spinka z pewnością została wykonana na zamówienie.

Ivy zerknęła w tylne lusterko. Teraz jechał za nimi już tylko jeden samochód. Podążał za nimi, już gdy wjeżdżali na autostradę, pomyślała, lecz od razu zachciało jej się śmiać z własnych podejrzeń. Przecież było ciemno, nie wiadomo, czy to ten sam.

- Myślę, że nie mamy innego wyjścia. Musimy jak najszybciej przekazać spinke policji - mówił dalej Tristan. - Trochę się martwię o babcię. Policja powinna zapewnić jej jakąś ochronę.

- Pójdę do Rosemary Donovan, a nie na policję w Providence. Ona nam pomoże.

Tristan kiwnął głową.

- W międzyczasie musimy się zastanowić, gdzie byś się teraz mógł ukryć. Ludzie z pewnością słyszeli dziś po południu bicie dzwonu na kościelnej wieży. Ktoś mógł się tym zainteresować, podobnie jak tą tajemniczą błyskawicą. Jeśli coś tam zostało - opakowania po jedzeniu, ślady stóp - to nie będziesz tam już bezpieczny. Wrócisz do Bryana?

- Nie. Wiem, że chce mi pomóc, ale im mniej osób w to wciągniemy, tym lepiej.

- Nickerson?

- Wspaniale! Znów będę w domu! - odparł Tristan z uśmiechem.

Ivy zerknęła jeszcze dwa razy w lusterko, po czym włączyła nocne oświetlenie. Akurat wtedy dostrzegła, że jadący za nimi samochód jest coraz bliżej.

- Coś nie tak? - zapytał Tristan.

- Hm... Nie, już wszystko w porządku. Wreszcie nas wyprzedza. Co to za auto? - spytała, gdy pojazd ich mijał.

- Małe, czarne - odparł Tristan, po czym się roześmiał. - Nie jestem fanem luksusowych sportowych samochodów.

- Widziałam takie samo auto, kiedy wyjeżdżaliśmy z Providence.

- Na wschodnim wybrzeżu pewnie jeździ takich mnóstwo - zauważył spokojnie Tristan.

- Oczywiście - potwierdziła Ivy, ale niespokojnie poprawiła się na fotelu, chcąc otrząsnąć się z nieprzyjemnego uczucia, które ją ogarnęło.

- Zmęczona?

- Tak - Ivy wyłączyła klimatyzację i otworzyła okno, by wpuścić trochę świeżego, nocnego powietrza. Droga była prosta i płaska. Po bokach co jakiś czas pojawiały się piaszczyste wysepki pobocza porośniętego trawą i sosną wydmową. Przez kilka mil jechali w milczeniu. Nagle Tristan obrócił się gwałtownie na siedzeniu.

- A ten skąd się tu wziął? - spytał ostrym tonem.

- Pewnie z pobocza. Nie ma tu żadnego zjazdu.

- Jeśli faktycznie z pobocza, to musiał tam stać z wyłączonymi światłami.

To akurat dziwne, pomyślała Ivy. Przyspieszyła. Ułamek sekundy później jadący za nimi samochód również przyspieszył. Ivy zwolniła. Samochód za nimi też.

- Nie podoba mi się to.

- Światła ma nisko nad ziemią - zauważył Tristan.

- Jak samochód sportowy.

- Jedź spokojnie - powiedział. - Może się zamyślił albo jest pijany, albo się tak z nami zabawia.

- A może to zabójca Corinne? - powiedziała Ivy niby to żartem, ale zaczynała się trochę obawiać.

Obcy samochód zaczął podjeżdżać coraz bliżej. Serce Ivy zaczęło walić jak młotem.

Nagle pojazd przyspieszył i uderzył w tył samochodu Ivy, po czym odrobinę zwolnił. Ivy zaklęła.

- Co on wyprawia?

- Nie zatrzymuj się!

- Znowu nadjeżdża! - krzyknęła Ivy i nacisnęła pedał gazu, w ostatniej chwili unikając kolejnego uderzenia.

- Może próbuje spowodować wypadek, żebyś musiała zjechać na pobocze. Patrz na drogę i jedź przed siebie.

Ivy próbowała, ale nie umiała się powstrzymać od zerkania w lusterko. Samochód jadący za nimi był raz bliżej, raz dalej. Niebezpiecznie zbliżał się to do lewej, to do prawej strony auta Ivy.

Przy ostatnim odcinku drogi, prowadzącym do kanału, nie stały już latarnie. W ciemnościach widać było tylko słupy światła z reflektorów jadących samochodów. Ivy przypomniała sobie tamtą noc, kiedy miała wypadek na Morris Island. Unosiła się wtedy nad szczątkami swojego rozbitego auta i patrzyła na drugi pojazd oddalający się z miejsca kolizji z zawrotną prędkością.

Z tych wspomnień wyrwał ją ścigający ich samochód - uderzył w lewy bok auta Ivy, mocno drąc metalową powierzchnię, po czym znów się oddalił.

- Niezła jesteś! - pochwalił ją Tristan, delikatnie kładąc rękę na jej dłoni zaciśniętej kurczowo na kierownicy. - Do Bourne

Bridge jeszcze niecałe dwa kilometry - przeczytał. - Most jest oświetlony i prawdopodobnie są tam kamery. Może gość zrezygnuje.

- A jeśli nie? - spytała Ivy.

Tak jak przewidywał Tristan, samochód trzymał się z dala od nich, kiedy przejeżdżali przez most, lecz gdy tylko z niego zjechali, znów usiadł im na ogonie.

- Zaraz będzie rondo - przypomniał Tristan.

- Trzymaj się! - Ivy wykonała szybki ruch kierownicą i zjechała z ronda w prawo. Ścigający ich samochód nie zdążył skrócić za nimi.

- Dobra robota!

- Tylko że teraz nie mam pojęcia, dokąd jadę.

- Byle do ludzi. Jedź tam, gdzie zobaczysz dużo świateł.

Wyjechali na prostą i Ivy przyspieszyła, patrząc raz na drogę, raz w lusterko. Chwilę później zobaczyła, że za nimi znów pojawił się tajemniczy samochód. Przyspieszał. Ivy poczuła ścisk w żołądku.

- Ktoś za nami jedzie. - Znów szybko odbiła w prawo, a potem skrzyła w lewo. Droga robiła się coraz bardziej wyboista.

Tristan pochylił się.

- Widzę jakąś wieżę. Na czubku pali się światło. Może wracamy nad kanał?

Ivy znów skrzyła.

Tristan odwrócił się na siedzeniu i spojrzał do tyłu.

- Chyba go zgubiliśmy.

Ivy jechała przed siebie wąską dróżką. Po chwili zaczęła zwalniać. Po obu stronach drogi rosły ciemne sosny.

- To mi wygląda na drogę dojazdową.

- Przed nami widać jakieś światła. Ivy podjechała jeszcze kawałek.

- Ślepa uliczka!

Na pustym parkingu stał jednopiętrowy budynek. Zamontowane dla bezpieczeństwa reflektory doskonale go oświetlały. Droga prowadziła jeszcze dalej, ale nie była już wybrukowana i robiła się tak wąska, że samochód z trudem zdołałby tamtędy przejechać. Gdzieś w oddali, za drzewami rosnącymi wzdłuż ścieżki, rozległ się przytłumiony stukot.

- Pociąg.

- Pewnie jesteśmy gdzieś w pobliżu mostu kolejowego - odparł Tristan. - Założę się, że to ta wieża, którą widziałem.

- Posłuchaj...

Oboje wytężyli słuch, by wyłowić warkot silnika, który zagłuszało ich własne auto pomrukujące cicho na biegu jałowym.

Nagle usłyszeli ryk silnika. Pojazd z wyłączonymi światłami wystrzelił z drogi, której wcześniej nie widzieli, i teraz mknął prosto na nich.

- Gaz do dechy! - krzyknął Tristan.

Ruszyli w stronę niewybrukowanej ścieżki i pomknęli nią przed siebie. Auto podskakiwało na kocich łbach, skręcało ostro to w lewo, to w prawo i zahaczało o gałęzie sosen. Tristan zobaczył w oddali polankę. Nagle na torach pojawił się pociąg.

- Stój! Stój!

Ivy z całej siły wdepnęła hamulec. Pojazd, który ich gonił, również zahamował i z piskiem opon stanął tuż obok, wzbijając w górę piasek i tumany kurzu. Dzielilo ich dosłownie kilka centymetrów. O mało nie pchnął ich na tory wprost pod nadjeżdżający pociąg. Kierowca włączył światła, które zapłonęły wściekłym, jasnym blaskiem. Tristan odwrócił się i zauważył, że utknęli między ścigającym ich autem a sunącym powoli pociągiem.

Kierowcy udało się ich zaklinować. Aby wrócić na ścieżkę, musieliby się wycofać i wykonać manewr zawracania na trzy. Mogli też przejechać przez tory, gdy pociąg już się oddali. Przejazd był jednak niewybetonowany, a tory dość wysokie. Mały volkswagen Ivy musiałby pokonać tę przeszkodę powoli i ostrożnie - a i wtedy nie wiadomo, czyby się udało.

- Podnieś szyby. Zablokuj drzwi - powiedział Tristan, mając nadzieję, że tajemniczy kierowca nie dysponuje żadną bronią.

Reflektory czarnego samochodu zgasły. Światła na oddalonym o jakieś piętnaście metrów moście, mające służyć za ostrzeżenie dla samolotów i łodzi, niezbyt dobrze oświetlały teren. Czy w samochodzie siedziała jedna osoba, czy dwie? - zastanawiał się Tristan. W świetle tylnych reflektorów volkswagena Ivy widać było, że zbliża się do nich jakiś człowiek.

Tristan kątem oka zerknął na Ivy. Jeśli ktoś śledził ich aż od Providence, z pewnością przyjechał tu, by dopaść „Lukea”. Tristan zastanawiał się, czy może jakoś namówić swojego prześladowcę, by zostawił Ivy w spokoju. Spojrzał na nią jeszcze raz, nieco dłużej niż poprzednio, po czym odblokował swoje drzwiczki i wysiadł.

- Tristanie!

- Uciekaj stąd - rzucił, zamykając za sobą drzwiczki i odsuwając się od samochodu.

- Tristanie, wracaj do auta!

Mimo zamkniętych drzwi słyszał, jak Ivy go wzywa.

Ruszył w stronę mostu, lecz nie spieszył się. Chciał mieć pewność, że prześladowca pójdzie za nim, żeby Ivy mogła bezpiecznie uciec.

- Dokąd się wybierasz, Luke?

Słyszając znajomy głos, Tristan poczuł bolesny skurcz w żołądku. Nie zatrzymując się ani nie spoglądając przez ramię, powiedział tylko:

- Zachowujesz się jak ostatni drań, Bryan.

- To była tylko mała zabawa w spychacz - odparł Bryan.

Tristan odwrócił się i spojrzał na niego.

- To zwykła zabawa. Kiedyś umiałeś się bawić, Luke.

- Jesteś pijany.

- Może trochę, ale teraz już uważam - odparł Bryan. - Nie piję na umór, muszę się kontrolować. Teraz muszę już uważać. Nie będę żył dziewięć razy, tak jak ty.

Tristan zrobił krok w tył i stanął na mos'cie. Obok biegła kładka z poręczą.

- Nigdy się pewnie nie dowiem, jakim cudem udało ci się wydostać z oceanu - mówił dalej Bryan, zmierzając w stronę Tristana. - Wyrzuciłem cię kilka kilometrów od brzegu. Pomógł ci jakiś rybak?

Pociąg zniknął już za zakretem, lecz auto Ivy nadal stało obok torów. Tristan wystraszył się, gdy zobaczył, że dziewczyna wysiadła. Zaczęła po cichu podkradać się do Bryana. Tristan chciał krzyknąć, żeby wracała do samochodu, ale w ten sposób uprzedziłby również Bryana.

Przez cały czas cofał się powoli, zwlekając z udzieleniem odpowiedzi na zadane mu pytanie. Chciał, żeby Bryan wszedł za nim na most.

- Tak, mniej więcej tak było. Jak ci się udało mnie wciągnąć do łodzi? Naszprycowałeś mnie czymś, prawda?

Ivy zatrzymała się na krawędzi mostu. Tristan zobaczył, że zerka w stronę podstawy stalowej wieży. Pomyślał, że tam pewnie znajduje się przekładnia do podnoszenia mostu. Ivy spojrzała na Tristana i uniosła rękę, wskazując w górę.

Tristan zatrzymał się i zakołysał lekko na stopach. Wiedział, że podniesie się całe przesło mostu. Chciał, by Ivy też o tym wiedziała, żeby nie przyszło jej do głowy do niego krzyczeć.

- Czego ty ode mnie chcesz? - zapytał Bryana, poruszając się teraz szybciej niż przedtem.

Bryan przez cały czas starał się dotrzymać mu kroku. Był jakieś sześć metrów od niego i trzydzieści metrów od Ivy, która stała na krawędzi kanału.

- Dobrze wiesz, czego chcę. Oddaj mi tę spinkę od mankietu. Tristan poczuł szarpnięcie. Stalowy most zadrżał.

- Gadasz jakieś bzdury - powiedział, gdy most zaczął się podnosić. - Nigdy w życiu nie miałem spinek do mankietów. Z tego co wiem, ty też nie.

- Ależ miałem - odparł Bryan. - Podarował mi je wujek, który dobrze wie, że dużą forszę i najlepsze możliwości mają gwiazdy sportu z uczelni. „Będziesz je zakładał na bankiety”, powiedział mi, „i na wypadu w miasto w towarzystwie bogatych biznesmenów”.

- Tristan! - krzyknęła Ivy.

- Nie ruszaj się stamtąd, Ivy! - zawołał do niej. Bryan spojrzał przez ramię i roześmiał się.

- A to ci dopiero. Jechałem wtedy z Alicią, ale była jakaś otepiała.

- Tristan! - krzyknęła po raz drugi Ivy.

- Kim, do cholery, jest Tristan? - zapytał Bryan, tracąc pewność siebie. Odwrócił się w stronę Ivy, jak gdyby rozglądał się za kimś jeszcze. - Woła tego martwego faceta?

- Sądzi, że on jest aniołem - odparł Tristan.

Bryan zaśmiał się, ale nie spuszczał wzroku z Ivy. Po chwili zrobił krok w jej kierunku.

Gdyby miał choć trochę oleju w głowie, pomyślał Tristan, wykombinowałby, że może zdobyć od „Lukea” co tylko chce, jeśli zagrozi Ivy. Tristan potrzebował teraz na niego jakiejś przynęty. Włożył rękę do kieszeni.

- Twoja spinka jest ze strzałką?

Bryan odwrócił się na pięcie, a jego wzrok spoczął na małym kawałku złota, który Tristan trzymał w dłoni.

- Nie kojarzysz, durniu? *Strzelec*. Sam wymyśliłeś mi to przezwisko.

No tak, strzałka, strzelec, pomyślał Tristan, obracając w palcach spinkę.

- Nazwałeś mnie tak, kiedy mieliśmy osiem lat - powiedział Bryan. - Faktycznie straciłeś pamięć. Szkoda, że Ivy namówiła cię na tę całą hecę z udowadnianiem twojej niewinności.

Jedno było jasne: Bryan nie zadowolony się śmiercią „Luke'a”. Ivy wiedziała za dużo - też musiała zginąć.

- Kiedy potrąciłeś tamtą kobietę, powinieneś był zachować się jak mężczyzna i zgłosić się na policję.

- Byłem pijany, wracałem do domu po rozdaniu nagród. Zresztą kiedy ją tam zostawiłem, jeszcze oddychała.

- Trzeba było chociaż wezwać pogotowie.

- Naiwny jesteś. Powtarzałem ci to tysiąc razy. Tak, mogliby przymknąć na to oko, gdybym grał w pierwszej lidze. Ale co dla nich znaczy dzieciak z River Gardens, który nie zdążył jeszcze pokazać, na co go stać, w prawdziwych rozgrywkach? Moja kariera byłaby skończona, jeszcze zanim się na dobre rozpoczęła.

- Czyli zawiozłeś samochód do Tony'ego, wiedząc, że można liczyć na jego lojalność. I Corinne tam była.

- Tak, robiła zdjęcia do tego swojego fotoreportażu. Przyjechała wcześniej, a ja odsypiałem imprezę w domu Tony'ego. Wyszedłem i pierwsze, co zobaczyłem, to ten jej wścibski wielki obiektyw, niczym wielki nos, który węszy za kolejną sensacją. Corinne zawsze interesowała się cudzymi sprawami. Znalazła tę spinkę w samochodzie.

Tristan przez cały czas cofał się krok za krokiem. Bryan nie przestawał mówić. Tristan miał nadzieję, że jakoś odciągnie go od brzegu i od Ivy. W międzyczasie próbował obmyślić jakiś plan.

- Niech zgadnę, zaczęła cię szantażować? Musiałeś jej dużo zapłacić - miała przecież własne mieszkanie.

- Sprawa ciągnęła się za długo. Zaproponowałem jej większą sumę w zamian za spinę.

- I powiedziałeś jej, żeby przyszła na farmę Czterech Wiatrów. Nie spodziewałeś się jednak, że ci odda tę spinę. Znałeś Corinne na tyle dobrze, by wiedzieć, że bezpieczny będziesz dopiero po jej śmierci. A mając tak naiwnego przyjaciela jak ja, nie musiałeś długo szukać kozła ofiarnego. Muszę ci powiedzieć, że wrobienie mnie w morderstwo nie było zbyt przyjacielskie z twojej strony.

- Daj spokój, Luke, nic by z ciebie nie było - odpowiedział Bryan. - Ja ciężko pracowałem, mogłem wiele stracić. A ty wprost przeciwnie. Dlaczego to ja miałbym się ukrywać?

- To dlaczego pomogłeś mi uciec?

- Na początku wydawało mi się, że to dobry plan - powiedział Bryan, wzruszając ramionami. - Dopóki policja goniła za tobą, nie zajmowali się szukaniem nikogo innego. Ale nie mogłem ci ufać Luke, przewidywałem, że prędzej czy później wpakujesz się w kłopoty. Sam zmusiłeś mnie do działania. Po kilku drinkach traciłeś panowanie nad sobą. W końcu by cię złapali. Zacząłem się zastanawiać: Co by się stało, gdyby przydzielono ci naprawdę dobrego adwokata z urzędu, który połapałby się, że w śledztwie są poważne luki? Znów miałbym pecha - skrzywił się. - Musiałeś umrzeć i to tak, by policja nie dowiedziała się o twojej śmierci. Musieli cię nadal szukać.

Byli już za połową mostu, sześć metrów nad powierzchnią wody. Tristan przyspieszył kroku.

- A co z Alicją - ją też musiałeś zabić?

- Musiałem, bo ty i Ivy się z nią skontaktowaliście.

Tristan poczuł, że robi mu się niedobrze.

- Tamtej nocy poszedłem za wami na plażę. Podbiegłem do Alicii, kiedy już się rozstaliście. Z radością powiedziała mi, że jesteś niewinny i że to ona dała ci alibi. Wiedziałem, że lada moment policja zacznie pytać, kto napisał do ciebie z telefonu Corinne, żebyś przyszedł na farmę Czterech Wiatrów.

- Ten telefon, który znaleźli. Zabrałeś mi go tamtej nocy, kiedy próbowałeś mnie utopić. Dlaczego zostawiłeś go przy rogatkach Mass Pike?

- Znam cię dobrze, Luke. Widziałem jak to wyglądało, kiedy byłeś zakochany w Corinne. A Ivy jest o wiele miłsza od niej. Wiedziałem, że jej nie zostawisz. Musiałem naprowadzić policję na fałszywy trop, dopóki nie zdobędę zaufania Ivy i nie dokończę tego, co zacząłem.

Tristan stopniowo przyspieszał, zwiększając odległość między nimi. Mroczne lustro wody i odbijające się od niego gdzieś tam światło sprawiały, że ciężko było określić, jak wysoko nad kanałem się znajdują. Most podnosił się jednak, a z każdą chwilą skok do wody stawał się coraz bardziej niebezpieczny. Tristan uznał, że na środku kanału jest na tyle głęboko, by mogły tędy przepływać kontenerowce, a do tego między oceanem a zatoką z pewnością płynie dość silny prąd. Chciał znaleźć się na tyle blisko brzegu, by móc do niego wrócić. Jeśli będzie za blisko, roztrzaska się o przybrzeżne skały.

Tristan zaczął biec. Bryan ruszył za nim. Ich ciężkie kroki dudniły na stalowym pomoście. Została jeszcze jedna czwarta przęsła. Tristan zerknął przez ramię. Bryan był w doskonałej formie, błyskawicznie nabierał prędkości. Tristanowi zostało zaledwie parę sekund.

To zawodnik, pomyślał Tristan. Bryan był przede wszystkim sportowcem. Tristan wyjął z kieszeni spinę do mankietu, przez chwilę trzymał ją w górze tak, by Bryan ją zobaczył, po czym rzucił ją wysoko nad jego głowę.

Bryan nie oparł się pokusie. Miał doskonały refleks, dlatego momentalnie ruszył, by zdobyć to, co od dawna zaprzętało jego myśli. Zakręcił się i skoczył do przodu. Prawdziwy wyborowy strzelec.

Tristan szybko przeszedł pod most. Zwisiał ze stalowej konstrukcji, a wiatr kołysał jego ciałem i gwizdał w płataninie kabli i przewodów. Przez chwilę znów słyszał głosy. Szybko odmówił modlitwę i skoczył.

Ivy biegła od torów kolejowych do ścieżki wzdłuż kanału, chcąc zobaczyć, co się dzieje na moście. Widziała, jak obaj chłopcy szli wzdłuż mostu, a Bryan starał się dotrzymać kroku Tristanowi.

Nagle Tristan ruszył przed siebie biegiem. Ivy krzyknęła do niego, ale był za daleko. Nie słyszała jej. Gdy most zaczął się podnosić, straciła ich z oczu.

Teraz stała na ścieżce obok wody i spoglądała w górę na most.
- Anioły, pomóżcie mu!

Nagle zobaczyła, że ktoś wraca z mostu i zmierza na brzeg, na którym stała. Zatrzymał się na środku i Ivy rozpoznała znajomą postać: Bryan stał bez ruchu na tle gwieździstego nieba. Gdy most podniósł się jeszcze wyżej, Bryan wyciągnął ramiona w tryumfalnym geście. Ivy wydawało się, że słyszy jego śmiech. Wtedy zobaczyła, jak skacze. Wpadł do wody niczym mroczny anioł.

Nagle na drugim końcu mostu zawyła syrena. Czyżby ktoś go zauważył? Gdzie jest Tristan? Gdyby spadł albo skoczył, byłby bliżej drugiego brzegu. Ivy biegiem wróciła do samochodu, po czym pojechała do ronda i skierowała się na Bourne Bridge, gdzie dołączyła do furgonetek policyjnych pędzących w stronę mostu kolejowego.

Kiedy dotarła do mostu, drogę zajechał jej samochód policyjny. Z pojazdu wysiadł policjant i gestem dłoni nakazał jej, by zawróciła. Kiedy Ivy nie ruszyła się z miejsca, oficer podszedł do jej samochodu.

Opuściła szybę.

- Coś się stało?

Policjant patrzył na nią jak na wariatkę, gdy zadała to pytanie.

- Potrzebuje się pani gdzieś dostać?

Serce Ivy waliło jak oszalałe. Miała ochotę krzyknąć: Tak, potrzebuję się dostać do Tristana.

- Pytam tylko z ciekawości.

- Mamy tu dużo roboty, panienko. Jakiś rybak twierdzi, że widział, jak ktoś stąd skacze.

- Skakała tylko jedna osoba? - zastanawiała się Ivy.

- Proszę zawrócić - polecił policjant i oparłszy dłonie na biodrach, czekał, aż Ivy postąpi zgodnie z rozkazem.

Zawróciła.

- Lacey, gdzie jesteś? - zawołała, odjeżdżając. - Proszę cię, Lacey, pomóż mu.

Jakieś czterysta metrów od kanału w głąb stałego lądu, tuż za Bourne Bridge, zaparkowała i wysiadła z samochodu. Widziała, że nad mostem kolejowym krąży helikopter, oświetlając powierzchnię wody.

Patrzyła, jak do poszukiwań włączają się policyjne łodzie, które również zaczynają przeczesywać teren. Modliła się, by Tristan pojawił się na ścieżce rowerowej obok kanału, uśmiechając się do niej mimo chłodu przemokniętych ubrań. Nic takiego się jednak nie stało. Parę minut po trzeciej nad ranem helikopter jeszcze raz zatoczył koło nad wodą, po czym odleciał. Policjanci w łodziach nadal przeszukiwali teren, a na brzegu stało kilka furgonetek. Syreny już nie wyły, lecz lampy na dachach pojazdów wciąż migotały. Ivy w końcu wróciła do samochodu i odjechała w kierunku Sagamore Bridge.

Czy Bryan przeżył skok do kanału? Obliczyła, że most musiał się podnieść o jakieś piętnaście metrów, zanim chłopak z niego zeskoczył.

A co z Tristanem? On musi żyć. Nie może teraz umrzeć. Anioły, jeśli po raz kolejny go stracę... Lacey, gdzie jesteś?

Minęła most Sagamore i wjechała na autostradę prowadzącą przez Cape. W głowie miała mętlik. Gdzie powinna się teraz udać? Komu mogłaby zaufać? Jak w ogóle ma teraz znaleźć taką osobę?

Zjechała z autostrady, a kiedy się zatrzymała, okazało się, że dotarła do kościoła na rogu Wharf Lane. Na drogowskim pokazującym drogę na plażę wisiał wieniec z kwiatów przewiązany czarną wstęgą. W bladym świetle nadchodzącego świtu Ivy przeczytała słowa wypisane na szerokiej satynowej wstążce: Z wyrazami najgłębszego żalu.

Ivy rozplakała się - z powodu Tristana? Alicji? A może płakała nad sobą? Nie była pewna. Przypomniała sobie nagle karetki jadące na sygnale na plażę, kiedy Gregory opuścił ciało Beth pod postacią błyskawicy. Czyżby na koniec jeszcze kogoś uśmiercił?

Ivy wjechała na parking przy kościele. Dookoła ustawiono nowe znaki - zakaz wstępu. Zignorowała je. To było schronienie dla niej i dla Tristana - chciała wejść do środka i pozbierać myśli. Próbowała wejść przez okno ze złamaną zasuwką, a następnie sprawdziła wszystkie inne okna - nic z tego, kościół był zamknięty na cztery spusty. Ivy usiadła na najniższym schodku przed wejściem i pochyliła się, kładąc głowę na kolanach. Była wyczerpana - fizycznie, psychicznie, a przede wszystkim emocjonalnie i duchowo. Jeśli Tristan zginął, ona też nie da rady żyć dalej.

Nagle poczuła, że ktoś obok niej stoi i przysuwa się coraz bliżej. Podniosła głowę. Lacey.

- Nie wiem, gdzie on jest - powiedziała Lacey. - Kiedy skoczył, nie mogłam mu już pomóc. Nie widział mnie ani nie słyszał.

- Na pewno żyje - upierała się Ivy. - Nie może być inaczej!

- Jeśli umarł - odparła Lacey - to stracił o wiele więcej niż tylko własne życie.

Ivy cofnęła się przestraszona.

- O czym ty mówisz?

- Te głosy, które słyszał Tristan...

- Jakie głosy? - przerwała jej Ivy.

- Na przykład tamtej nocy, kiedy Gregory spadł z mostu kolejowego. Prześladowały go. Dzisiaj w nocy nawet ja je słyszałam. Jeśli Tristan jeszcze żyje, zostało mu niewiele czasu.

Lacey zerknęła przez ramię na dzwonnice i zadrżała. Wysoko na wieży czarny dzwon nagle zaczął bić.

Podziękowania

Wiele miejsc opisanych w niniejszej serii istnieje naprawdę, na przykład miasta, parki czy plaże. Niektóre, na przykład zajazd, domy, kościoły oraz pomniejszych ulice, zostały wymyślone na podstawie istniejących miejsc, lecz przeniesione do innej lokalizacji, nieco zmodyfikowane oraz inaczej nazwane, by dobrze pasowały do treści. Jeszcze inne istnieją tylko w mojej wyobraźni: w rzeczywistości Providence jest cudownym miejscem, gdzie przyjemnie się żyje, a na pewno warto tam pojechać; natomiast dzielnica River Gardens została przeze mnie wymyślona.

Chciałabym podziękować Josephowi W. Dickowi, który oprowadził mnie po przepięknym kościele w Yarmouth, za to, że mogłam wspinać się po drabinach, a szczególnie za to, że miałam okazję sama pociągnąć za sznur od dzwonu! Jestem wdzięczna Walterowi Chapinowi za skontaktowanie mnie z panem Josephem W. Dickiem oraz Fundacji Ochrony Nowego Kościoła w Yarmouth, zajmującej się konserwacją oraz ochroną tego budynku w stylu neogotyckim; dzięki fundacji został przekształcony w miejsce, gdzie odbywają się wydarzenia kulturalne oraz artystyczne organizowane przez lokalną społeczność. Dziękuję również Karen z gospody Village Inn, która tak miło mnie przyjęła, gdy rozglądałam się po okolicy, chcąc przygotować sobie grunt pod powieść.

Pisarz potrzebuje też dobrych redaktorów - im dłużej piszę, tym bardziej jestem tego świadoma. Dziękuję zatem Joelle Hobeika oraz Emilii Rhodes.

Dziękuję też mojej siostrze, Liz, która mieszka na Cape Cod i zawsze zdobywa dla mnie informacje potrzebne na ostatnią chwilę - „Pamiętasz tę plażę w...” Jak zawsze dziękuję również tobie, Bob. Jesteś najlepszy. Kocham cię! Na koniec podziękowania kieruję do Pucka, który przez szesnaście lat siadywał na moim biurku i spał na regale z książkami, a teraz bawi się w słonecznym ogródku razem z Ellą.